

Morgan Dane #1

 editioblack

PROŚ O WYBA CZENIE

MELINDA
LEIGH

Melinda Leigh

Proś o wybaczenie

 **editio**black

Tytuł oryginału: Say You're Sorry (Morgan Dane #1)

Tłumaczenie: Olga Kwiecień

Cover Design by becker and mayer LLC

ISBN: 978-83-283-5352-7

Text copyright © 2017 Melinda Leigh

All rights reserved.

No part of this book may be reproduced, or stored in a retrieval system, or transmitted in any form or by any means, electronic, mechanical, photocopying recording, or otherwise, without express written permission of the publisher.

Amazon, the Amazon logo, and Montlake Romance are trademarks of Amazon.com, Inc., or its affiliates.

This edition is made possible under a license arrangement originating with Amazon Publishing, www.apub.com, in collaboration with Graal, SP. Z. O. O.

Polish edition copyright © 2019 by Helion SA

All rights reserved.

Wszelkie prawa dozwolone. Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest absolutnie dozwolone. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym nie powoduje żadnego naruszenia praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są niezastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Helion SA dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Helion SA nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

- [Poleć książkę](#)
- [Kup w wersji papierowej](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to!](#) » [nasza społeczność](#)

Spis treści

Strona tytułowa

Strona redakcyjna

Dedykacja

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

[Rozdział 42](#)

[Rozdział 43](#)

[Rozdział 44](#)

Podziękowania

O autorce

*Dla Roxy, znanej też jako „Pies rakietą” .
Uratowałyśmy siebie nawzajem.*

ROZDZIAŁ 1

Ciemność.

Tessa bała się jej przez większość swojego życia. Odkąd sięgała pamięcią, kładła się do łóżka z lękiem, zaglądała wcześniej pod łóżko, sprawdzała, czy lampka nocna na pewno działa.

Tak jakby żarówka, dająca tyle światła co zapalona zapałka, mogła odegnać jej koszmary.

Jednak dzisiaj modliła się o najczarniejszą z nocy, o to, aby księżyc pozostał ukryty za przesuwanymi się po niebie chmurami, aby cienie sprawiły, że stanie się niewidzialna.

Ciemność stanęła po jej stronie. Płuca Tessy krzyczały o tlen, w głowie jej się kręciło, gdy biegła w objęcia mroku. To, co kiedyś budziło jej największy lęk, teraz mogło ją ocalić. Przynieść cud.

Utrzymać ją przy życiu dostatecznie długo, aby wzeszło słońce.

— Tessssso... — Głos niósł się po lesie. — Nie uciekniesz.

Gdzie on jest?

Iglaste gałęzie chwytaly ją za ramiona i drapały po twarzy, gdy mknęła niczym spłoszona łania. Jej serce wybijało gorączkowe staccato ściganej zwierzyny. Zwolniła, gdy jej ciało zaczęło protestować bólem rzadko używanych mięśni. Minęła zwęglony kikut drzewa, którego poczerniałe gałęzie wyciągały się ku niebu niczym poparzona dłoń. Schroniła się pod zwisającymi gałęziami dębu. Kora drapała ją w plecy, gdy przycisnęła się do pnia, nasłuchując.

Dokąd poszedł?

Usłyszała bzyczenie komara przy twarzy. Z prawej strony dochodziły ją odgłosy lasu, który otaczał jezioro. Panująca nocna cisza wyostrzyła jej zmysły. Żaby rechotały, grały świerszcze. W pobliżu przemknęło przez poszycie jakieś niewielkie i lekkie zwierzątko. Powietrze było gęste od zapachu sosen, wody z jeziora i strachu.

Nie po raz pierwszy pożałowała, że nie może się skurczyć i schować

w mysiej dziurze.

Uhuuu! Na gałęzi nad jej głową wylądowała sowa.

Tessa przestraszyła się i z ust wyrwał się jej stłumiony okrzyk. Zakryła otwarte usta dłonią. Z palców spływał jej jakiś płyn. Uniosła dłoń i zobaczyła, że jest mokra od łez — i krwi. Dotknęła kącika ust, gdzie uderzenie pięścią zostawiło pęknięcie. Inne części jej twarzy i ciała bolały ją od tego, co zrobił jej na polanie, zanim udało się jej kopnąć go w krocze.

Wtedy ją puścił, a ona rzuciła się do ślepej ucieczki.

Sowa poderwała się z gałęzi, powolnymi ruchami skrzydeł wznosząc się w górę w stronę prześwitu w koronach drzew. Chmury rozproszyły się i przebiło się między nimi światło księżyca. Przez chwilę widziała sylwetkę drapieżnika na tle nieba. Potem sowa odleciała.

Tessa ześlizgnęła się po pniu drzewa i przysiadła na piętach.

Mimo że wrześnie noc była chłodna, czuła, jak w płucach ją pali, tak jakby wdychała gaz lub połknęła płomień. Dyszała ciężko: ten dźwięk rozlegał się echem i wydawał się nieść na kilometry pomiędzy drzewami.

Cicho!

Usłyszy ją. Była w kiepskiej kondycji i dziki sprint nadwerężył jej płuca. Nie uciekła zbyt daleko. Musiał być blisko.

— Tessso.

Łomot jej serca tłumił jego głos i nie potrafiła określić, z której strony dochodził.

Zacisnęła usta, lecz jej płuca domagały się więcej powietrza. Czerwona mgła zaczynała zasnuwać jej wzrok. Kręciło się jej w głowie. Otworzyła usta i starała się oddychać płytko, modląc się, aby jej nierówny oddech nie był w rzeczywistości tak głośny, jak brzmiał w jej uszach.

Mijały minuty.

Nic się nie działo.

Może poszedł w innym kierunku?

Jej oddech wyrównał się. Nogi zaczęły jej drżeć z powodu niewygodnej pozycji. Wcześniej niezliczone ilości razy bywała na imprezach na polanie, jednak w ciemności wszystko wyglądało inaczej.

Nie wiedziała, gdzie jest.

Wyjrzała zza pnia drzewa. Kilka metrów przed nią światło księżyca rysowało ścieżkę wśród srebrzystych cieni. Czy prowadziła do głównej drogi? Zarośla rozstępowały się tylko na chwilę, za nimi widać było zanurzoną w ciemności ścianę roślin.

Pot spływał jej po plecach i gromadził się w okolicach krzyża, mocząc pasek dżinsów. Znowu zerknęła zza drzewa. Jaki miała wybór? Nie mogła zostać tu zbyt długo.

Dogoni ją.

Zabije.

Aby jednak próbować ucieczki, musi najpierw wyjść zza drzewa.

Gdzie on jest?

Nieważne. I tak musiała się ruszać. Jeśli nawet jeszcze jej nie złapał, wkrótce to zrobi i nie ma mowy, żeby jeszcze ją wypuścił. Dlaczego mu zaufała? Bo mówił, że ją kocha?

Idiotka.

On nie był zdolny do miłości. Jej rozum wiedział to już dawno, ale serce chciało wierzyć, że jest inaczej.

A teraz prawda ją zabije.

Wcześniej tego wieczora zastanawiała się, czy nie wejść do zimnego jeziora i nie zakończyć swojego nieszczęśliwego życia. Teraz jednak, gdy czuła oddech śmierci na plecach, strach wygrał. Instynkt samozachowawczy stłumił wszystkie lęki dotyczące jej przyszłości.

Nie chcę umierać.

Ostatnie słowa do swoich dziadków wypowiedziała w gniewie. Okłamała ich. Jeśli nie uda się jej przeżyć, kłótnia będzie ostatnim, co zapamiętają na jej temat. Nie są ideałami, ale ją kochają, a teraz nie będzie już mogła im powiedzieć, że ona też ich kocha i że wcale

nie miała na myśli tego, co powiedziała, po prostu była zdenerwowana z powodu tego, jakiego bałaganu narobiła w swoim życiu, i odreagowała to na nich.

Nie będzie miała szansy powiedzieć, że jej przykro.

Musi się stąd wydostać. Musi przeżyć. Musi przeprosić dwie osoby, które zraniła, chociaż najbardziej ją kochały. Wstała. Mięśnie jej ud zadrżały i zakręciło się w głowie. Zamiast ruszyć biegiem przed siebie, ostrożnie zaczęła przesuwać się w kierunku ścieżki. Skoro nie wiedziała, gdzie jest, to im mniej będzie robić hałasu, tym lepiej. Skoro ona nie wie, gdzie jest, może on też.

Zarośla chwyciły za jej nagie nogi, gdy weszła na ścieżkę i zaczęła powoli biec. Ubita ziemia pod jej stopami wydawała się znajoma. Minęła zakręt i przyspieszyła. Trzasnęła gałązka i Tessa zerwała się do biegu jak spłoszony królik. Kolejna chmura zasłoniła księżyc i ścieżka skryła się w cieniu. Tessa potknęła się i upadła, uderzając kolanem w odsłonięty korzeń. Przeszył ją ból i na chwilę zamarła na czworakach, łapiąc gorączkowo oddech i próbując przełknąć strach, który dławił ją w gardle. Łzy płynęły jej po policzkach.

Naprzód!

Przesunęła jedną nogę i wstała. Zmuszając drżące nogi do wysiłku, weszła na ścieżkę i zatrzymała się, gdy zobaczyła spalone drzewo. Poruszała się w kółko. Potknęła się, uświadamiając sobie, że zmierza z powrotem na polanę.

W jego stronę.

Szelest martwych liści wydawał się głośny niczym uderzenie grzmotu.

Proszę. Proszę, nie pozwól mu mnie złapać.

Łzy przesłaniały jej wzrok. Przesunęła dłonią po twarzy, ocierając je, po czym zaczęła nieudolnie biec.

Cień wyłonił się zza grubego drzewa i wkroczył na ścieżkę. Zatrzymała się gwałtownie, ślizgając się na startych podszwach swoich płóciennych trampek.

Zadrżała, patrząc na niego. Nie dyszał, nie był spocony, ani

zmęczony.

I wtedy już wiedziała. Prawda uderzyła ją niczym wymierzony otwartą dłonią policzek.

Umrze.

Panika ścisnęła ją za gardło, tak że oddychanie stało się olbrzymim wysiłkiem, tak jakby musiała wciągać powietrze przez wąską słomkę.

— Naprawdę myślałaś, że zdołasz uciec? — potrząsnął głową.

Odwróciła się i pobiegła ślepo przed siebie, rozgarniając gałęzie. Nie mogła przed nim uciec. Była zmęczona, a on wypoczęty. Chwytała łąpczywie, chrypliwie oddech, słysząc za sobą jego równe, pewne kroki.

Wypadła z lasu na polanę i zobaczyła przed sobą lśnienie tafli jeziora. Na skraju ciemnej wody kołysały się na wietrze pałki wodne. Weszła między ich grube łodygi, czując pod nogami wilgotny grunt. W jej umyśle dominowała jedna myśl:

Schować się!

Podeszwy butów zapadały się w błotnistym gruncie. Mlaskanie zdradzało jej pozycję. Nagle jego dłoń wystrzeliła i chwyciła ją za biceps. Przyciągnął ją do siebie.

— Nie! — Opierała się, usiłując usiąść na ziemi.

Jej opór był dokładnie tak bezcelowy, jak się wydawał.

Otworzyła usta i krzyknęła dziko.

— Zamknij się! — Uderzył ją pewnym, szybkim ruchem ręki.

Pięść wylądowała na jej szczęce. Mrugnęła. Trzciny zamazywały się jej przed oczami.

Miała rację od początku. Ciemność jednak nie była jej przyjaciółką. Nie uratuje jej. Była przepaścią, z której już nigdy nie miała się wydostać. Nigdy.

To był koniec.

Upadła na bagnisty brzeg. Patrzyła, jak trzciny kołyszą się na wietrze na tle ciemnego nieba. Potem zobaczyła sylwetkę mężczyzny. Coś metalowego zalśniło w świetle księżyca, a potem przyszedł ból, który rwał ją na kawałki.

Świat zniknął, pochłonięty przez zimną i przerażającą ciemność.

ROZDZIAŁ 2

Wytoczył się z zarośli i spojrzał na swoje dłonie.

Krew, gęsta, ciemna, oleista, pokrywała rękawiczki i nóż. Odwrócił się w kierunku wody i przykucnął na jej skraju. Odłożył nóż na brzeg i zanurzył rękawiczki w płytkiej wodzie. Pocierał dłonie o siebie, zmywając jak najwięcej krwi. Potem zdjął rękawiczki i odłożył je na bok. Na swoich przedramionach widział krople krwi. Zgarnął pełną garść błota z dna jeziora i używając go zamiast mydła, zaczął pocierać nim ręce.

Tyle krwi. Nigdy nie uda mu się jej zmyć.

Zerknął w stronę trzcin. Co takiego zrobił?

Coś, czego nie można cofnąć.

Jego spojrzenie powędrowało w kierunku noża leżącego przy jego boku. Żołądek mu się skręcił na jego widok. Odwrócił wzrok.

Ile razy ją dźgnął? Nie pamiętał. Wściekłość kompletnie zawładnęła jego umysłem. Nie był w stanie przypomnieć sobie dokładnie, co działo się w ciągu ostatnich dwudziestu minut.

Pełna przemocy czerwona mgła.

Słyszał płacz, krzyk, błaganie, odgłosy bólu i strachu. Zasłonił uszy rękami, ale te dźwięki kryły się wewnątrz jego głowy.

Przestań!

Zakrwawiony nóż patrzył na niego oskarżycielsko.

Wiesz, co zrobiłeś.

Będzie musiał z tym żyć. Ale jak?

Poprzez panikę przedarła się pierwsza trzeźwa myśl.

Nie dając się złapać.

Nie mógł iść do więzienia. Nigdy by tam nie przetrwał, a nawet gdyby, to całe jego życie by się skończyło. Zresztą wyrok dożywocia dla niego nie mógł przecież przywrócić jej życia. Nic nie było w stanie tego zrobić.

Co ja pocznę z nożem? Dzięki serialom kryminalnym w telewizji

wszyscy wiedzieli, że nie da się zupełnie pozbyć śladów krwi. Musiał pozbyć się noża i rękawiczek. W ogóle swoich ubrań. Na pewno pokryte są krwią. Musiał wyrzucić wszystko. Ale gdzie? Jak?

Odetchnął głęboko.

Myśl!

Nie chciał jej zabić, ale wściekłość sprawiła, że stracił nad sobą panowanie. Opętała go zwierzęca żądza, która wrzeszczała, że dziewczyna należy do niego.

Nawet myśląc to, wiedział, że to nieprawda. Nie należała do niego. Po prostu wziął bez pytania to, co chciał.

Zawsze przecież miał mroczne myśli. Przez większą część swojego życia walczył z wewnętrznymi demonami, ukrytymi, aby nikt ich nie dostrzegł. Ona jednak sprawiła, że stracił kontrolę.

Od pierwszego razu, gdy ją zobaczył, nie był w stanie jasno myśleć.

Wyobraził ją sobie teraz, jej piękne oczy, które zawsze wydawały się na niego patrzeć. Odkąd się poznali, czuła w stosunku do niego takie samo pożądanie, chociaż nie chciała się do tego przyznać. Był tego pewien. Ale teraz odeszła. Jej uśmiech już nigdy nie rozjaśni mroku jego dni.

Kocham cię.

Przepraszam.

Serce go bolało. Był boleśnie świadomy, że jej serce przestało bić. Patrzył, jak życie uciekało z jej oczu, czuł, jak dusza opuszczała jej ciało.

To, że przyniósł ze sobą nóż, stało się przyczyną jego upadku. Zrobił to pod wpływem impulsu.

Ale to przecież impulsywność zawsze stanowiła jego problem, czyż nie?

Instynkt samozachowawczy kazał mu się dźwignąć na nogi. Miał coś do zrobienia. Podniósł rękawiczki, ociekające teraz nie krwią, lecz wodą z jeziora. Założył je i podniósł nóż za końcówkę rękojeści. Musiał go ukryć.

Gdzieś.

Najpierw jednak musiał się z nią pożegnać. Musiał spojrzeć na nią jeszcze raz i zmierzyć się z tym, co zrobił. Tylko wtedy będzie w stanie zostawić tę noc za sobą i iść dalej.

Idąc w stronę trzcin, podniósł z ziemi plastikową torebkę, pozostawioną przez kogoś, kto przyniósł w niej jedzenie. Włożył do niej nóż i zawinął. Później się zastanowi, co z nim zrobić.

Gdy już wypowie ostatnie pożegnanie.

Wrócił do niej. Padł na kolana i spojrzał na jej twarz — tylko na nią. Nie mógł myśleć o tym, jaki brutalny się okazał. To było tak, jakby przez dwadzieścia minut ktoś inny zamieszkał w jego ciele. On przecież nie mógłby zrobić czegoś takiego. Kochał ją.

Jednak miłość miała swoją ciemną stronę. Zazdrość, zaborczość.

Obsesję.

Gdy pomyślał, że już nigdy jej nie zobaczy, po jego policzku spłynęła łza.

Kocham cię.

Przepraszam.

Jak będę mógł żyć bez ciebie?

ROZDZIAŁ 3

Morgan Dane skubała swoją sałatkę ze stekiem, jednak ciężar decyzji, którą miała podjąć, zwarzył jej apetyt.

— Czy chcą państwo jeszcze coś do picia? — zapytała kelnerka, wróciwszy do ich stolika.

— Nie, dziękuję — Morgan potrząsnęła głową.

Wypiła dokładnie dwa łyki czerwonego wina, którym chlubiła się restauracja.

Siedzący po drugiej stronie stolika prokurator okręgowy Bryce Walters dopił swój kieliszek.

— Nie smakuje ci wino?

— Nie, jest dobre, po prostu nie przepadam za alkoholem. — Prawda była taka, że miała niską tolerancję na alkohol. I tak ze zdenerwowania czuła latające w brzuchu motyle. Byłoby jeszcze gorzej, gdyby to były pijane i zataczające się motyle.

— To akurat dobrze. — Uśmiechnął się, ukazując białe, równe zęby.

Powinien jej się podobać, ale tak nie było — i dobrze. To nie była randka. Jeśli od ostatniego spotkania Bryce nie zmienił zdania na temat propozycji pracy, którą jej złożył, miał być jej szefem, a nie chłopakiem.

Odstawił pusty kieliszek i zamówił kawę. Morgan odmówiła.

Nie sposób było zaprzeczyć, że jej rozmówca wygrał na genetycznej loterii. Był wysoki i szczupły, a jego opalenizna sugerowała, że lubi męskie zajęcia na świeżym powietrzu. Łączył w sobie cechy dżentelmena i twardziela. Natura nie poskąpiła mu nawet głębokiego głosu, który dobrze brzmiał na sali sądowej. Stojąc tam, Bryce potrafił przekonywać o winie oskarżonych z wprawą dobrego sprzedawcy.

Morgan poruszyła się na krześle, boleśnie świadoma tego, jak jej spódnica wrzyna się w ciało w talii. Miała na sobie elegancką jedwabną bluzkę, której niewielki dekolot odsłaniał sznur pereł na jej

szy, ale nic więcej. Niektóre kobiety piastujące stanowisko asystentek prokuratora generalnego starały się maskować swoją kobiecość, Morgan jednak postanowiła podkreślać swoją i często bywała z tego powodu niedoceniana.

Jednak dzisiaj jej strój wydawał się jej raczej kostiumem na Halloween. Nie pracowała od dłuższego czasu, od śmierci Johna.

Znowu poczuła, jak tłumiony smutek usiłuje się wydobyć na powierzchnię. Odwróciła wzrok od wnikliwego spojrzenia Bryce'a i skupiła się na sałatce. W momencie, w którym przełknęła kawałek mięsa, znowu poczuła, że motyle w brzuchu przystępują do natarcia niczym stado szarańczy. Odłożyła widelec na talerz, rezygnując z posiłku.

Spojrzenie Bryce'a złagodniało. Nic nie uchodziło jego uwagi.

Szlag.

Sądziła, że jest w stanie przetrwać to spotkanie bez ulegania emocjom.

Przyszedeł czas na zmiany.

Rolniczy okręg w północnej części stanu Nowy Jork nie zatrudniał wielu asystentów prokuratora. Jeśli chciała pracować blisko Scarlet Falls, gdzie mieszkała, była to jej największa szansa i zamierzała ją schwytać.

Kelnerka wróciła z kawą Bryce'a.

Pił czarną.

— Przepraszam, że moje spotkanie po południu przedłużyło się, i dziękuję, że byłaś elastyczna i mogłaś umówić się ze mną na kolację.

— Dziękuję za kolację. — Morgan nie miała planów na piątkowy wieczór, które musiałaby odwołać, aby się z nim spotkać. Gdyby nie to spotkanie, siedziałyby w piżamie i oglądała ze swoimi dziećmi jakiś film Disneya. Tak naprawdę Morgan nie była zachwycona tym, że musieli przenieść spotkanie na późniejszą godzinę, ale jeśli miała wrócić do pracy, chyba musiała się pogodzić z tym, że nie zawsze będzie w stanie osobiście utulić dzieci do snu.

Bryce oparł przedramiona na stoliku i splótł palce. Spojrzał na

Morgan uważnie i miała wrażenie, jakby nagle skierowało się na nią światło reflektora.

— Czy podjęłaś decyzję? — zapytał.

— Tak — odpowiedziała i zadrżała, gdy owiał ją chłodny powiew powietrza z wentylatora. — Przyjmuję tę ofertę.

Bryce uśmiechnął się. Na jego twarzy odbił się wyraz satysfakcji, gdy odchylił się w tył na krześle.

— Doskonale.

Pomocnik kelnera sprzątnął naczynia i znowu podeszła do nich kelnerka.

— Czy chcieliby państwo zobaczyć menu z deserami?

Morgan potrząsnęła głową. Na jej spódnicy zalśniło kilka okruchów brokatu, na punkcie którego miała aktualnie obsesję jej najmłodsza córka. Powstrzymała się od zerknięcia na zegarek. Nie było jej w domu zaledwie od kilku godzin. Dziewczynkom nic nie będzie.

Jeden wieczór z dala od dzieci i już za nimi tęskniła. Jak poradzi sobie z codzienną pracą w biurze przez wiele godzin? To śmieszne. Miała trzydzieści trzy lata. Jeszcze dwa lata temu odnosiła sukcesy jako asystentka prokuratora okręgowego i bez trudu radziła sobie z pracą, trójką małych dzieci i prowadzeniem domu. Przez większość tego czasu John przebywał na misji w Iraku. Ale pewnego dnia dziesięć tysięcy kilometrów od niej eksplodowała mina pułapka i zabiła jej męża. Teraz przyszedł czas, aby wrócić do bycia niezależną, pracującą zawodowo kobietą. Już dostatecznie długo ukrywała się za swoim smutkiem.

Czas, aby ruszyć do przodu ze swoim życiem.

Tylko dlaczego to było tak cholernie trudne?

Bryce uniósł filiżankę z kawą.

— Za nową asystentkę prokuratora okręgowego!

— Za nowy początek! — Morgan uniosła szklanę z wodą i stuknęła nią lekko w jego filiżankę. Wkrótce znowu poczuje się jak swoja dawna „ja”.

Prawda?

— Przemyśl jeszcze rezygnację z deseru — zażartował Bryce. — To zapewne ostatni przyzwoity posiłek, jaki przyjdzie nam razem zjeść. Od teraz będziesz skazana na jedzone przy biurku chińskie jedzenie na wynos.

— Lubię chińszczyznę na wynos — uśmiechnęła się fałszywie Morgan.

Bryce zapłacił rachunek i wyszli z restauracji. Pożegnali się na chodniku przed restauracją, wymieniając ciepły uścisk dłoni.

— Do zobaczenia za tydzień w poniedziałek. Dział personalny skontaktuje się z tobą.

— Do widzenia. — Morgan ruszyła w przeciwnym kierunku i minęła róg ulicy, ściskając kurczowo uchwyt swojej torby, zupełnie jakby w ten sposób chciała ułatwić sobie panowanie nad sobą.

Zaparkowała swojego minivana przy krawężniku w bocznej uliczce. Zachodzące słońce rzucało długie cienie na chodnik. Jej obcas trafił w jakąś szparę i potknęła się, wykręcając boleśnie nogę. Odzyskała równowagę, cofnęła się o krok, schyliła się i uwolniła but. Trzycalowy złamany obcas zwisał z podeszwy. Skóra rozerwała się tak, że nie było szans na naprawę.

Łzy napłynęły jej do oczu i poczuła nadchodzącą panikę. *Co u diabła?* To przecież nic takiego. Idąc w jednym bucie, pokuśtykała przez ulicę i wsiadła do samochodu. Dzięki Bogu, że Bryce już jej nie widział. Nie musiał wiedzieć, jak krucha była jej profesjonalna maska. Tak naprawdę ugiwała się pod presją niczym wata cukrowa.

Wślizgnęła się za kierownicę, zamknęła oczy i oddychała miarowo, aż ucisk w piersi ustąpił. Opanowała się, zdjęła drugi but i rzuciła obydwie na tylne siedzenie, po czym ruszyła do domu. Gdy wysiadła, wrzuciła obuwie do kubła na śmieci przy podjeździe i weszła do domu.

W salonie jej dziadek pochylony nad stolikiem kawowym rozważał kolejny ruch na szachownicy. Ich sąsiad, Nick Zabrowski, siedział po drugiej stronie. Nick był właścicielem niewielkiej firmy zajmującej się aranżacją ogrodów i mieszkał naprzeciwko razem ze swoim

ojcem.

— Cześć, Nick. — Morgan odstawiła torbę na szafkę w przedpokoju. — Nie masz dzisiaj planów na wieczór?

— Nie. — Dwudziestoletni Nick był za młody na to, aby spędzać piątkowy wieczór z podstarzałym sąsiadem. Problemy z dziewczynami?

— Dzieci śpią? — zapytała Morgan.

Dziadek podrapał się po brodzie, ujął swoją wieżę, a potem ją wypuścił.

— Tak.

— Jakim cudem udało ci się zapakować Sophie do łóżka, skoro Nick tu jest? — zapytała Morgan. Sophie uwielbiała Nicka.

— Przeczytałem jej bajkę — odpowiedział Nick, rumieniąc się.

Och.

Dziadek przesunął wieżę, wyprostował się i spojrzał na Morgan.

— Gdzie masz buty?

— Złamałam obcas. — Morgan zdjęła garsonkę i rzuciła ją na torbę.

Nick przesunął skoczką nad rzędem pionków.

— Powinienem już iść.

Dziadek skinął głową.

— Dokończymy jutro?

— Jasne. — Nick skierował się do drzwi. — Dobranoc.

— Dobranoc! — Morgan zamknęła za nim drzwi.

Dziadek pochylił się nad szachownicą.

— Pozwól, że to wezmę. — Morgan przeniosła szachownicę na półkę, gdzie znajdowała się poza zasięgiem trzech małych dziewczynek, które rankiem miały się przetoczyć przez salon niczym lawina. — Kto wygrywa?

— Jeszcze nie da się powiedzieć.

Nick i dziadek grywali w szachy od lat. Nick kiedyś należał do drużyny szachowej w szkole średniej i tym samym miał pewną przewagę, ale dziadkowi od czasu do czasu udawało się go czymś zaskoczyć.

— Jak poszło? — zapytał.

— W porządku — powiedziała, pociągając nosem.

— Tak, widzę. — Parsknął dziadek. Wyjął chusteczkę z pudełka na stoliku i podał jej.

Morgan otarła nią oczy.

— Sama nie wiem, co ze mną nie tak — wyznała. — Właśnie przyjąłem ofertę pracy, na której mi naprawdę zależało.

— To ważny krok dla ciebie. — Dziadek pogłaskał ją po ramieniu. — Zmiany zawsze są przerażające. Jesteś twarda.

Morgan skinęła głową. *Dość tego rozczulania się nad sobą.* Nie czuła się twarda, ale mogła sprawiać takie wrażenie. Poszła do kuchni i wyjęła z zamrażalnika opakowanie lodów Chunky Monkey.

— Ale czy to będzie dobre dla dziewczynek? Będą musiały przystosować się do poważnych zmian.

Dziadek wszedł za nią do kuchni.

— Nic im nie będzie. Będą za tobą tęsknić, ale ich życie wcale aż tak bardzo się nie zmieni. Największe zmiany dotyczyć będą ciebie.

Wyjęła łyżkę z szuflady i zaczęła jeść lody bezpośrednio z opakowania.

Dziadek wziął sobie drugą łyżkę, usiadł obok niej i przyłączył się do konsumpcji.

— Nikt nie mówił, że powinnaś wrócić do pracy. Jeśli martwisz się o pieniądze, to niepotrzebnie. Nawet gdy już mnie nie będzie, zostawię po sobie oszczędności.

— Dziękuję — przerwała mu Morgan. Dzisiaj nie mogła znieść myśli o tym, że mogłaby utracić również jego. — Wiem, że zawsze będziesz się nami opiekował. — Oparła głowę na jego ramieniu. — Ale nie o to chodzi. Nawet nie tknęłam pieniędzy z ubezpieczenia na życie Johna. — Teraz, gdy wróciła do rodzinnego domu, na życie wystarczały jej pieniądze z renty po mężu.

— Cieszę się, że chcesz ruszyć do przodu. Jeśli ty będziesz szczęśliwa, to dziewczynki też.

— Dzięki. Taką mam nadzieję. — Morgan uniosła głowę. — Idę się

położyć.

— Pozamykam i włączę alarm. — Kilka miesięcy wcześniej dziadek zainstalował w domu system alarmowy.

Morgan dokończyła lody, odniosła garsonkę do swojej sypialni. Zaczynała odczuwać pierwsze oznaki nadchodzącego bólu głowy wywołanego spożyciem nadmiernej ilości cukru.

Powrót do pracy miał złagodzić jej depresję, a nie nasilić.

Zatrzymała się w pokoju dziewczynek. Trzy łóżeczka zajmowały prawie całą dostępną przestrzeń. Sześcioletnia Ava tuliła do siebie pluszowego misia. Mia, pięciolatka, leżała zwinięta w kłębek na boku, trzymając pod pachą pluszową zebkę. Sophie, która nie pozwalała na to, aby coś takiego jak sen utrzymywało ją w bezruchu, leżała płasko na plecach, ze wszystkimi kończynami rozrzuconymi szeroko. Zrzuciła kołdrę na ziemię. Trzyletnia Sophie była strasznym urwisem. W głębi duszy Morgan wiedziała jednak, że nie ma się co oszukiwać — Sophie umiała być wymagająca niezależnie od wieku. Morgan podniosła kołdrę i przykryła swoją najmłodszą córkę, po czym ruszyła do swojego pokoju, znajdującego się w końcu korytarza.

Rozebrała się, odwiesiła garsonkę na miejsce i włożyła szlafrok. Z fotografii na stoliku nocnym spoglądał na nią John. Usiadła na krawędzi łóżka i wzięła zdjęcie do ręki. Miała jego lepsze zdjęcia, zrobione w galowym mundurze przez zawodowego fotografa, ale to było bliższe jej sercu. Na jego opalonym czole błyszczał pot, twarz była wychudzona jak zawsze po misji, ciemne włosy rozczochrane. Stał ubrany w mundur polowy na tle pustynnego krajobrazu, uśmiechając się. To był właśnie John — zawsze potrafił patrzeć na świat przez różowe okulary.

Gdyby był przy niej teraz, powiedziałałby: „Dasz radę, mała”.

— Próbuję. Tęsknię za tobą — powiedziała do zdjęcia.

Poczuła ciężar w piersi. Otworzyła szufladę nocnego stolika i przyjrzała się zaklejonej kopercie, leżącej z tyłu. *Nie. Nie jestem na to gotowa.* Zamknęła szufladę. Odstawiła zdjęcie na szafkę nocną i

oparła się o poduszkę.

Zrobiła pierwszy, ogromny krok w stronę odzyskania swojego życia. Na dzisiaj to musiało wystarczyć.

Dzwonek telefonu zaskoczył ją. Uniosła głowę, nie wiedząc, co się dzieje. Sypialnia była jasno oświetlona. Zerknęła na zegar. Było tuż po północy. Najwyraźniej musiała zasnąć. Kilka sekund zajęło jej zrozumienie, że to nie jej komórka dzwoni, tylko telefon domowy. Nikt na niego nie dzwonił, nie licząc telemarketerów. Na wyświetlaczu przeczytała *Palmer*.

Morgan uniosła słuchawkę, spodziewając się usłyszeć w tle pogłos call center.

— Halo?

— Morgan? — usłyszała kobiecy głos pełen niepokoju.

— Tak — odpowiedziała.

— Mówi Evelyn Palmer, babcia Tessy.

Morgan wyprostowała się na łóżku. Tessa od czasu do czasu zajmowała się jej dziećmi jako opiekunka.

— O której Tessa od ciebie wyszła? — zapytała pani Palmer.

— Tessy tu dzisiaj nie było — odpowiedziała zdziwiona Morgan, wciąż półprzytomna.

Po drugiej stronie słuchawki zapadło milczenie.

Morgan oparła się na łokciu.

— Pani Palmer, co się stało?

— Tessa zniknęła.

— Co takiego? — Morgan poprawiła telefon przy uchu, niepewna, czy dobrze usłyszała.

— Wczoraj wieczorem bardzo się pokłóciłyśmy i wyszła z domu. — Głos pani Palmer łamał się. — Powiedziała, że spędzi noc u przyjaciółki, jednak dzwoniłam do matki Felicity Weber i Tessy u nich wcale nie było.

Skłamała.

— A więc nie widziała jej pani od wczoraj? — upewniła się Morgan.

— Nie. — Pani Palmer zaczęła szlochać. — Ponieważ Tessa

przychodziła zawsze do pani w piątki wieczór, miałam nadzieję, że ją pani widziała, wtedy przynajmniej byłabym pewna, że nic jej nie jest.

— Tessa nie pracowała u mnie od kilku tygodni.

— A więc na ten temat również kłamała — stwierdziła pani Palmer i znowu zamilkła.

Morgan odłożyła poduszkę i wygramoliła się z łóżka. Rzuciła szlafrok na pościel i wygrzebała z szuflady dzinsy i koszulkę.

— Czy dzwoniła pani na policję?

— Sądziłyśmy, że ochłonie i dziś wieczorem wróci do domu. Jednak jest już po północy, a jej nadal nie ma. — Pani Palmer pociągnęła nosem. — Zadzwoń na policję teraz, ale nie wiem, czy mogą coś zrobić. Tessa ma już osiemnaście lat.

— Czy próbowała pani zlokalizować jej telefon?

— Nie wiedziałabym, jak się do tego zabrać — powiedziała pani Palmer.

— Czy potrzebuje pani pomocy w poszukiwaniach? — zaoferowała się Morgan, szukając pod krzesłem swoich tenisówek.

— Sama nie wiem. Ciągle myślę, że na pewno lada moment przyjedzie pod dom. Mój mąż jeździ po okolicy i jej szuka. Mnie nie wolno już prowadzić po nocy.

Pan Palmer prawdopodobnie też nie powinien już tego robić. Rodzice Tessy zginęli w wypadku samochodowym, gdy miała dwanaście lat. Przez ostatnie sześć lat zajmowali się nią dziadkowie. W odróżnieniu od czerstwego dziadka Morgan Palmerowie nękani byli różnymi problemami zdrowotnymi.

— Już się ubieram. — Morgan znalazła swoje buty. — Będę u pani za kilka minut.

— Och, dziękuję. — W głosie pani Palmer zabrzmiała ulga. — Dzwonię na policję i do jej znajomych.

Morgan zakończyła rozmowę, odłożyła słuchawkę na widełki i naciągnęła T-shirt przez głowę. Rozmowa nią wstrząsnęła i poświęciła chwilę, aby zajrzeć do pokoju córek. W skrawku światła z korytarza widziała trzy ciemne główki na poduszkach. Uczucie ulgi

sprawiło, że niemal poczuła się winna.

Biedna pani Palmer.

Morgan nie mogła sobie wyobrazić niczego bardziej przerażającego niż to, że jedna z jej dziewczynek by zaginęła.

Weszła do kuchni. W korytarzu zaszurały kroki.

Dziadek stanął w drzwiach, przytrzymując się framugi dla utrzymania równowagi. Miał na sobie granatowy szlafrok, narzucony na bawełnianą piżamę.

— Co się stało?

— Dzwoniła Evelyn Palmer. Tessa nie wróciła na noc do domu. — Morgan streściła mu rozmowę telefoniczną, siadając na krześle i wkładając tenisówki na boso stopy. Dziadek podszedł bliżej, szurając kapciami po płytkach i jedną ręką dla pewności opierając się o ścianę.

— Gdzie twoja laska? — zapytała.

— Nie potrzebuję laski. — Skrzywił się.

— Lekarz twierdzi inaczej.

— Moje kapcie mają więcej lat niż ten lekarz. — Dziadek oparł się ramieniem o ścianę i skrzyżował ręce na piersi, co sygnalizowało koniec dyskusji.

Morgan na razie odpuściła. Nie chciała myśleć o tym, że dziadek się starzeje. On sam *absolutnie* nie miał zamiaru zachowywać się tak, jak na jego wiek przystało.

— Mniejsza z tym. To zachowanie jest dla Tessy nietypowe.

Dziadek wzruszył ramionami.

— To prawda. Ale nawet najlepsze nastolatki miewają wyskoki, więc trzeba do nich podchodzić ze zdrową dozą braku zaufania.

Morgan pamiętała, jak wracała z imprez i witało ją jego wnikliwe spojrzenie. Wciąż mogła go sobie wyobrazić, jak siedział w swoim skórzanym fotelu z książką na kolanach, patrząc na nią surowo sponad okularów. Nie miał wyrzutów sumienia, wachając jej oddech. Emerytowany policjant z wydziału zabójstw wychowywał troje z czworga rodzeństwa Dane'ów. Gdy Morgan była w szkole średniej,

ich ojciec zginął na służbie. Matka przeprowadziła się z nimi z miasta na północ stanu Nowy Jork, lecz zmarła na atak serca kilka lat później.

— Może samochód zepsuł się jej w miejscu, gdzie nie było zasięgu.

— Morgan wstała i chwyciła swoją dżinsową kurtkę z oparcia krzesła. — Może potrąciła jelenia albo uderzyła w drzewo.

Jej dziadek poszedł za nią przez krótki korytarz w stronę drzwi.

— Daj mi znać, co się dzieje, dobrze?

Był żywym dowodem na to, że rodzicielstwo — czy też bycie dziadkiem — to zajęcie na całe życie.

— Dobrze. Na razie po prostu pojedę do Palmerów i zobaczę, czy mogę im pomóc.

— Wiesz, że jedna noc poza domem to nie jest jeszcze nic takiego w przypadku nastolatki. Prawie zawsze zjawiają się w ciągu dwudziestu czterech godzin. A poza tym z prawnego punktu widzenia jest dorosła. Nie popełniła żadnego przestępstwa.

— Wiem. — Jednak Morgan nie przestawała się martwić. Przez to, że sama straciła zarówno swoich rodziców, jak i męża, jej relacje z bliskimi zahaczały o niezdrową nadopiekuńczość. Smutek otoczył jej serce drutem kolczastym i najłżejsze dotknięcie sprawiało, że zaczynało krwawić.

— Chcesz, żebym zadzwonił do Stelli? — zapytał dziadek.

Młodsza siostra Morgan pracowała jako policjantka na posterunku w Scarlet Falls.

— Jeszcze nie. I tak za dużo pracuje. Najpierw chcę zobaczyć, na czym stoimy. Tessa prawdopodobnie niedługo wróci, a pani Palmer i tak już zawiadomiła policję. Jestem pewna, że dyżurny oficer poradzi sobie z tym zgłoszeniem. Tak jak mówiłeś, Tessa nie popełniła żadnego przestępstwa.

Tylko zachowała się zupełnie nie jak ona.

— Dobrze. Uważaj na siebie. Kocham cię — zawołał za nią dziadek.

— Masz latarkę?

— Tak. — Morgan poklepała swoją wielką torbę i wyszła z domu.

Na zewnątrz panowała ciemność. Idąc wzdłuż podjazdu, uruchamiała kolejne lampy podłączone do czujników ruchu. Zerknęła w stronę kamery umieszczonej pod okapem domu.

Dziadek zainstalował monitoring nieomal w ramach żartu, aby złapać sąsiada, który nie sprzątał po swoim psie. Jednak teraz Morgan cieszyła się z dodatkowego zabezpieczenia.

Lata temu nikomu nawet się nie śniło, że w Scarlet Falls mogą potrzebować systemów bezpieczeństwa, zwłaszcza tutaj na przedmieściach. Teraz jednak wydawało się, że przed przestępczością już nie ma ucieczki.

ROZDZIAŁ 4

Lance Kruger skulił się na przednim siedzeniu swojego jeepa, nie spuszczając wzroku z parterowego motelu po drugiej stronie ulicy. Wewnątrz budynku, w pokoju numer dwanaście, zasłony były szczelnie zasunięte. Wyposażony w leżący na siedzeniu pasażera aparat fotograficzny z teleobiektywem Lance czekał na dogodny moment.

Jego telefon zaczął wibrować i tańczyć na desce rozdzielczej. Na wyświetlaczu pojawił się napis „Sharp”. Szef Lance’a.

— Tak — odebrał telefon Lance.

— Złapałeś ich już? — Były oficer policji Lincoln Sharp przeszedł na emeryturę po dwudziestu pięciu latach służby i od pięciu lat pracował jako prywatny detektyw.

— Mam zdjęcia każdego z nich z osobna, jak wchodzi do pokoju w motelu. Jeszcze z niego nie wyszli. — Zdjęcia lubieżnego pożegnania na parkingu będą potwierdzeniem zarzutów pani Brown, że mąż ją zdradza.

— Wciąż tam są? — Sharp gwizdnął z uznaniem. — Robi wrażenie. Nie spodziewałem się, że Brown ma taką kondycję.

— Pewnie zasnął.

Sharp parsknął.

— Jeśli nie możesz zasnąć, możesz przejąć nocną zmianę. — Lance poprawił się na siedzeniu, starając się znaleźć wygodną pozycję.

— Jestem za stary i za bardzo zramolały, aby siedzieć w samochodzie przez całą noc — odparł Sharp. — Jak sądzisz, po co cię zatrudniłem?

— Masz pięćdziesiąt trzy lata, a nie dziewięćdziesiąt trzy. Od kiedy to w ogóle zajmujemy się sprawami rozwodowymi?

— Przysługa rodzinna.

Pani Brown mieszkała po sąsiedzku z kuzynem Sharpa. Ponieważ już wcześniej pan Brown oskarżony był o molestowanie seksualne,

pani Brown liczyła na to, że nie będzie chciał, aby jego romans z koleżanką z pracy wyszedł na światło dzienne. Kolorowe fotografie będą stanowiły doskonały argument, gdy przyjdzie do podziału majątku i ustalania alimentów.

Jednak Lance czuł niesmak w związku z całą tą sprawą.

— To nurzanie się w błocie.

— Czasami. — Gdzieś w tle rozległ się gwizd czajnika. — Daj znać, jeśli cokolwiek się wydarzy. Nie będę spał.

Z tymi słowami Sharp zakończył rozmowę. Lance odłożył telefon, po czym wznowił wpatrywanie się w drzwi motelu, próbując je siłą woli zmusić do otwarcia się, tak aby mógł zrobić zdjęcia i iść do domu. Nic się jednak nie działo.

Czegokolwiek się spodziewał, gdy trzy miesiące temu odszedł z policji w Scarlet Falls, to na pewno nie tego. Przez materiał grubych bojówek Lance potarł dużą bliznę na udzie. Postrzał zakończył jego karierę w policji. Jego noga już niemal wróciła do pełnej sprawności... ale niemal nie wystarczało. Pragnął wrócić do służby, jednak nie mógł ryzykować, że z powodu swojego urazu narazi innego oficera na niebezpieczeństwo.

Pierwsze cztery tygodnie bezrobocia doprowadziły go niemal do szaleństwa z nudów, rzucił się więc na ofertę pracy w firmie detektywistycznej Sharpa jak owczarek na rękaw pozoranta. Przez ostatnie dwa miesiące pełnił więc rolę Skywalkera przy Obi-Wanie, odgrywanym przez Sharpa.

Lance zmienił pozycję, wyciągając nogę. Jeśli nadal przyjdzie mu spędzać tyle czasu na siedzeniu w aucie, to będzie musiał je wymienić na większy model.

Światła nadjeżdżającego samochodu omiotły chodnik i znajomy cadillac zaparkował krzywo na wolnym miejscu przed motelem. Lance wyprostował się na siedzeniu.

Czyżby to była pani Brown?

Drzwi cadillaka otworzyły się gwałtownie, odskakując na zawiasach. Pani Brown wyślizgnęła się zza kierownicy, stanęła

chwajnie obok auta, po czym zataczając się, ruszyła w kierunku drzwi pokoju.

Cholera jasna. Alkohol nigdy nikomu nie pomógł podjąć dobrej decyzji.

Lance wyskoczył ze swojego jeepa, jednak był za daleko, aby jej przeszkodzić.

Pani Brown zatrzymała się dziesięć kroków od drzwi. Wygrzebała z torebki pistolet, wycelowwała w drzwi i pociągnęła za spust.

Bum! Siła odrzutu podrzuciła jej dłoń. Z drzwi odprysnęły kawałki drewna. W pokojach wzdłuż całego niskiego budynku zapaliły się światła.

A serce Lance'a wykonało jakąś szaloną symulację zawału. Pani Brown wystrzeliła ponownie. Lance wzdrygnął się i stanął jak wryty. Jego ciało zaczęło intensywnie się pocić, gdy przypomniał sobie strzelaninę z listopada.

Opanuj się.

To nie był dobry moment na przeżywanie złych wspomnień.

Wyjął telefon z kieszeni i wybrał numer alarmowy, a następnie podał adres. Jego mózg mówił mu, że powinien wrócić do samochodu i czekać na przyjazd policji, jednak nie był w stanie tego zrobić. Ten podrzędny motelik znajdował się na obrzeżach miasta. Policja Scarlet Falls o tej porze miała tylko kilka aktywnych samochodów patrolowych i było mało prawdopodobne, aby któryś z nich znajdował się w pobliżu.

Pani Brown była pijana i wkurzona, co mogło stanowić śmiertelnie niebezpieczną kombinację. Bóg jeden wie, do kogo mogła strzelić przed przybyciem policji.

Lance przełknął przez zaciśnięte gardło i zmusił się do ruszenia naprzód.

— Pani Brown! — zawołał, chociaż bicie jego serca niemal zagłuszało wszystkie inne dźwięki w jego uszach. — Proszę odłożyć broń.

— Nie! — odkrzyknęła — Zamierzam odstrzelić mu jego wacka!

Znowu skierowała broń — i swój gniew — w stronę drzwi i wrzasnęła.

— Leonard! Wyłaż natychmiast!

Tak jakby pan Brown mógł wyjść po tym, jak ogłosiła wszem i wobec, że zamierza strzelić w jego najczulsze miejsce. Prawdopodobnie już próbował precyzyjnie swój piwny brzuch przez okienko w kiblu.

— Proszę pani, nie może go pani zastrzelić — powiedział Lance, robiąc kolejny krok naprzód. Wprawdzie nie celowała w niego, ale gdyby tylko się odwróciła...

— Dlaczego nie? Ten nędzny szczur mnie zdradza! — wrzasnęła w odpowiedzi.

— Wiem — przyznał Lance. — To drań. Dlatego właśnie zamierza się pani z nim rozwieść, prawda?

Zrobił kolejny krok.

Zawahała się. Przechyliła głowę na bok, jakby zastanawiała się nad swoim pierwotnym planem zemsty.

— Jeśli go pani zastrzeli, zostanie pani aresztowana. — Zrobiwszy kolejny krok naprzód, Lance wyciągnął ręce przed siebie, pokazując że jest nieuzbrojony. — I gdzie pani wtedy skończy? W więzieniu.

Lufa rewolweru opadła kilka centymetrów w dół.

— Chce pani wyrównać rachunki, prawda? — Zbliżał się do niej powoli. — Czy nie taki był plan? Żeby zapłacił za to, co zrobił?

Skinęła głową. W jej oczach zalsniły łzy. Pociągnęła nosem.

— Nawet nie próbował się kryć z tym, co robił. Wszyscy w mieście wiedzą, co wyprawia. — Wspomnienie tego upokorzenia sprawiło, że na jej twarzy odbiło się jeszcze większe cierpienie.

Lance skinął głową.

— To bezmyślny, kłamliwy sukinsyn. Dlatego właśnie go pani zostawi. Wszyscy wiedzą, że nie będzie pani znosić takiego zachowania z jego strony. — Lance odwołał się do jej dumy. — Będzie płacił za to, co pani zrobił, przez dłuższy czas.

Zacisnęła usta w bezkrwistą kreskę, wyobrażając sobie swoją

zemstę.

Lance wskazał kciukiem swojego jeepa.

— Mam już zdjęcia ich obojga, jak wchodzą do tego motelu. Wkrótce będzie pani w stanie pozbyć się go ze swojego życia na dobre.

— Ale ja go kocham! — zanosła się nagle płaczem.

Na litość boską...

Jak mogła wciąż kochać tego zdradzającego ją kłamliwego drania, który był jej mężem?

— Pani Brown, proszę opuścić broń — powiedział Lance.

Posłuchała go i skierowała lufę w stronę asfaltu.

Lance jednym płynnym ruchem wyjął jej pistolet z dłoni. Wybuchła płaczem. Lance szybko rozładował broń w akompaniamencie jej szlochów.

Gdy zagrożenie minęło, wziął głęboki oddech. Adrenalina krążyła mu w żyłach, czuł się jak pod wpływem narkotyku. Jako policjant miał zawsze wsparcie i kamizelkę kuloodporną. Jako prywatny detektyw zdany był sam na siebie w świecie pełnym świrów.

A skoro o świrach mowa...

Teraz, gdy pani Brown była już rozbrojona i uspokojona, Lance czekał na pojawienie się policji. Dziesięć minut później przyjechał samochód zastępcy szeryfa. Zdarzało się to często — z uwagi na ograniczoną liczbę samochodów patrolowych policja często prosiła szeryfa hrabstwa o wsparcie.

Lance oddał broń pani Brown i złożył zeznanie. Był wolny. Jak tylko napisze swój raport, będzie miał z głowy Brownów i ich okropny rozwód. Miłość naprawdę doprowadzała ludzi do szaleństwa.

Jego telefon zawibrował. Dostał wiadomość od Sharpa: *WSTĄP DO BIURA PO DRODZE.*

Najwyraźniej Sharp albo nasłuchiwał policyjnego radia albo ktoś zadzwonił do niego z informacją. Znał wszystkich z lokalnych służb.

Lance zajechał na wysadzaną drzewami aleję w Scarlet Falls pod bliźniaka Sharpa, który zajmował mieszkanie nad biurem Sharp

Investigations. Była prawie pierwsza w nocy i wokół panowała cisza. Lance zaparkował przy krawężniku i wspiął się po drewnianych schodkach. Biuro Sharpa zajmowało pomieszczenie, które w trzypokojowym domku pierwotnie było pokojem dziennym. Lance rozbił swój obóz w jednej z sypialni, ustawiając tam składany stolik, jedno krzesło i laptop. Jedyнным osobistym akcentem był bezprzewodowy głośnik. Podłączył aparat do laptopa i zgrał z aparatu zdjęcia, które zrobił wcześniej tego wieczoru.

— Naprawdę powinieneś kupić sobie biurko. — Szef Lance'a stanął w drzwiach, ubrany w dżinsy i szary podkoszulek. Sharp był żylasty i niesamowicie sprawny jak na swój wiek. Dwadzieścia pięć lat służby w policji wyposażyło go też na stałe w wyraz twarzy, który mówił, aby z nim nie zadzierać.

— Na razie stolik mi wystarczy. — Lance nie chciał uznać, że jego praca dla Sharp Investigations jest czymś stałym. Nie chciał jeszcze rezygnować ze swojego marzenia, aby powrócić do pracy w policji. — Gdy następnym razem ktoś z twojej rodziny będzie prosił o dowody w sprawie cudzołóstwa, będziesz zdany tylko na siebie.

Sharp zignorował tę uwagę.

— Musimy porozmawiać.

— Tak, mamó. — Lance poszedł za szefem do niewielkiej kuchni.

Sharp napełnił czajnik i postawił go na kuchence. Następnie nasypał psiej karmy do miski, do drugiej nalał wody, po czym otworzył tylne drzwi i wystawił obie miski na taras za domem.

— Wciąż karmisz tę przybłądę?

— Ona nie chce wejść do środka — odparł Sharp, nakładając liści herbaty do drucianego koszyczka, który umieścił w ceramicznym dzbanku.

— Ona? — spytał Lance, drażniąc się.

Sharp udawał twardziela, ale niezbyt mu to wychodziło.

— Nie możesz się oprzeć dużym brązowym oczom. — Lance ruszył w kierunku biura Sharpa. Dwa krzesła stały przy poobijanym biurku. Pod ścianą stała czarna kanapa.

Sharp niósł w jednej ręce dwa kubki, a w drugiej dzbanek z herbatą.

— Miałeś ciężką noc, więc zignoruję twoje próby dowcipu.

Lance usiadł na tym z krzesel, które wydawało się nieco solidniejsze.

— Wiesz, większość facetów zaproponowałaby przyjacielowi szklaneczkę whiskey po takiej nocy.

Sharp nalał zielonej herbaty do dwóch kubków i postawił jeden z nich przed Lancem.

— Alkohol ma działanie depresyjne. To ostatnie, czego ci teraz trzeba.

Ech.

— Teraz, gdy widzę na własne oczy, że nie zginąłeś, opowiedz mi, co się stało. — Sharp zajął swoje miejsce za biurkiem.

— Typowa piątkowa noc — stwierdził kwaśno Lance, po czym zdał relację z wydarzeń.

Sharp śmiał się tak bardzo, że aż zaczął się dusić.

— To wcale nie jest śmieszne — zaprotestował Lance.

— Masz rację, nie jest — przyznał jego szef, lecz głos mu drżał.

— To była najgorsza robota w moim życiu. Nie mam pojęcia, co przeszkadzało mi bardziej: świszczące kule czy cały ten melodramatyzm. — Lance wziął kilka głębokich oddechów. — Nie wiem, na czym teraz stoimy.

— Niewiele można zrobić, gdy klientowi odbija — powiedział Sharp trzeźwiejszym tonem. — Serio, cieszę się, że nie wpadła na pomysł, aby strzelić do ciebie.

— Nie mam pojęcia, jak być prywatnym detektywem. Brakuje mi pracy w policji — przyznał Lance.

— Wiem i wiem też dlaczego — powiedział Sharp. — Myślisz, że zapomniałem, jaki dziś dzień.

Lance poczuł, jak gardło mu się ściska. Dwadzieścia trzy lata temu jego ojciec zaginął. Sharp prowadził tę sprawę.

— Rozumiem, dlaczego czujesz potrzebę, aby służyć i bronić. Sam

to robiłem przez dwadzieścia pięć lat. Jednak bycie prywatnym detektywem jest lepsze pod wieloma względami. Nikt nie może ci kazać przestać prowadzić dochodzenia. — Sharp zacisnął usta. Dokładnie to mu się przydarzyło, gdy w sprawie zaginięcia ojca Lance'a nie było żadnych nowych śladów. — Ale jeśli naprawdę tego właśnie pragniesz, to musisz dalej pracować nad swoim wyzdrowieniem.

— Chcesz powiedzieć, że mam jeść jeszcze więcej chrupiącego musli i tego typu badziewia?

— Możesz się nabijać, ile chcesz. — Sharp skrzyżował ramiona. — Ale czujesz się lepiej i sam dobrze o tym wiesz. Za bardzo się nadwreżądałeś i nie dawałeś swojemu ciału czasu na wyzdrowienie. A teraz czy twój fizjoterapeuta nie pozwolił ci czasem wrócić na lód?

— Pozwolił mi na kwadrans jazdy, bez żadnych szaleństw. — W szkole średniej Lance grał w hokeja. Półtora roku temu zgodził się zostać asystentem trenera i zaczął pracować z grupą trudnej młodzieży w ramach policyjnego programu pomocy. Po strzelaninie jeszcze nie wrócił do tego zajęcia. Brakowało mu hokeja — i dzieciaków — bardziej, niż się spodziewał.

Jego fizjoterapeuta dał mu pozwolenie już kilka tygodni temu, ale Lance jeszcze nie postawił stopy na lodzie. Z jednej strony nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie zagra, z drugiej nie warto było ryzykować kolejnego urazu. Jeden upadek mógł przekreślić wszystkie jego postępy. Na razie będzie się trzymał trenowania z za tafla.

Sharp przewrócił oczami.

— Wiesz, że mam rację.

Miał. *Niech to szlag.*

A poza tym nie mógł się nabijać z trybu życia Sharpa, skoro ten facet wciąż był w stanie przebiec półtora kilometra w siedem minut i robić ćwiczenia na drążku.

— No dobrze, ale i tak żałuję, że to nie whiskey. — Lance wychylił swój kubek zielonej herbaty. Trzy miesiące temu w drodze powrotnej

do domu zatrzymałby się w barze na kilka głębszych. Dzisiaj zamierzał wrócić do domu i zrobić sobie shake'a białkowego z antyutleniaczami.

— Prześpij się. — Sharp wstał i przeszedł kilka kroków wokół biurka.

Lance wstał.

— Mam w planach porządne osiem godzin snu.

Jak szaleć, to szaleć, co nie?

Jednak dziesięć miesięcy po postrzale zaczynał w końcu wierzyć, że w ogóle może powrócić w pełni do zdrowia, że jego kariera w policji może jeszcze nie dobiegła końca i będzie mógł wrócić do trenowania oraz aktywnego stylu życia, którego tak mu brakowało.

Jego telefon zadzwonił. Spojrzał na wyświetlacz.

Morgan.

Jeśli na świecie istniała jakaś osoba, która mogła go odciągnąć od łóżka... albo do niego zaciągnąć — to była nią właśnie Morgan Dane. Przez chwilę wyobraźnia podsunęła mu jej obraz w łóżku, rozczochranej i zarumienionej, bez śladu jej zwykłego perfekcjonizmu... Marzył, że to on doprowadził ją do takiego stanu.

Prawie przewrócił oczami, tak absurdalny był to obraz. Znał Dane'ów od czasów szkoły średniej. On i Morgan spotykali się, będąc w ostatniej klasie. Wtedy łączyło ich typowe nastoletnie zauroczenie, jednak gdy wyjechali na studia, żadne z nich nie było zdruzgotane rozstaniem. Nic nie przygotowało go na to, jakie wrażenie wywrze na nim Morgan, gdy spotkał ją ponownie kilka miesięcy temu. Wydawała się zainteresowana jedynie przyjaźnią, a on też nie był teraz na etapie nadawania się do związku.

Wrzuć na luz.

Odebrał połączenie.

— Morgan?

— Obudziłam cię? — zapytała zdyszana, co jeszcze podsycało jego wcześniejsze fantazje.

I to jak.

Lance ruszył w kierunku korytarza.

— Nie, nie położyłem się jeszcze.

Spojrzenie na zegar przypomniało mu, że jest prawie pierwsza w nocy. Dlaczego Morgan dzwoniła do niego o takiej porze? Zaniepokoił się i wszelkie romantyczne myśli odeszły na bok.

— Co się stało?

— Moja opiekunka do dzieci, Tessa, nie wróciła na noc do domu. Jej dziadkowie bardzo się martwią. Mam zamiar poszukać jej w miejscach, gdzie zwykle kręci się młodzież. Czy nie zechciałbyś pojechać ze mną?

— Oczywiście. Będę u ciebie za piętnaście minut — zakończył połączenie.

Pamiętaj, że masz być na luzie.

— Sądziłem, że zamierzasz położyć się do łóżka? — Sharp stanął w drzwiach.

— Morgan potrzebuje pomocy. — Lance cofnął się do swojego biura, aby wyjąć z sejfu swojego glocka. Po zajściach dzisiejszej nocy nie zamierzał ryzykować, zwłaszcza gdy w grę wchodziło też bezpieczeństwo Morgan. Z tą myślą zawrócił do sejfu po drugi pistolet i kaburę mocowaną na kostce.

— Naprawdę cię wzięło, jeśli o nią chodzi. Po prostu wreszcie się z nią umów! — zawołał Sharp, gdy Lance mijał jego biuro.

Lance sięgnął do klamki.

— Dobranoc, Sharp.

Gdyby to było takie proste. Jednak Lance i tak miał dość na głowie, starając się uporać z chorobą psychiczną matki. Po tym, jak jego ojciec zniknął, u jego mamy rozwinęły się silny niepokój i agorafobia. Od kilku miesięcy jej stan był stosunkowo stabilny, jednak bywały okresy, gdy opieka nad nią była zajęciem na pełen etat. Jakby problemów Lance'a było mało, Morgan miała swój własny bagaż emocjonalny i *troje* dzieci.

Troje.

Każdy, kto chciał się umawiać z Morgan, musiał wziąć pod uwagę,

że przyszłość z nią oznaczała bycie ojcem dla jej dziewczynek. Lance nie widział, jak mógłby się sprawdzić w tej roli, a nie chciałby robić na pół gwizdka czegoś tak ważnego jak rodzicielstwo. Dzieci zasługiwały na coś lepszego.

Opuścił szybę w swoim jeepie, mając nadzieję, że rześkie wrześnie powietrze wystarczy, aby ostudzić jego głowę. Nie wystarczyło. Podkręcił radio i dzięki muzyce Green Day dojechał do domu Dane'ów szybciej i w bardziej przytomnym stanie.

Zaparkował jeepa obok minivana Morgan i ruszył w stronę drzwi. Nie zapukał jednak. Nie było sensu budzić śpiących członków jej rodziny. Zajrzał do środka przez drzwi z siatki i cicho zawołał.

— Morgan?

Jej dziadek, Art, wyszedł z kuchni i dał mu ręką znak, aby wszedł do środka. Buldog francuski Morgan, Snoozer, plątał mu się pod nogami.

Lance wszedł do środka. Morgan nadeszła korytarzem w tym samym momencie. Była wysoka i szczupła, miała duże niebieskie oczy i nogi, które wydawały się nie mieć końca. Jej ubranie było w nietypowy dla niej sposób nieporządne, a jej długie czarne włosy były rozpuszczone i spadały w potarganych falach na ramiona w sposób zbliżony do tego, jaki widział wcześniej w swojej wyobraźni.

Sharp miał rację. Lance'a naprawdę wzięło. Jednak był dorosły i zamierzał się tak zachowywać.

— Dziękuję, że zechciałeś pomóc. — Art uścisnął jego dłoń. Następnie odwrócił się i cmoknął swoją wnuczkę w policzek. — Uważaj na siebie. Kocham cię.

Przytuliła się do niego.

— Ja też cię kocham.

Lance otworzył przed nią drzwi i wyszli na zewnątrz. Wrzuciła telefon komórkowy do swojej gigantycznej torebki, przerzuciła jej uchwyt przez ramię i ruszyła w stronę swojego mamowozu.

— Weźmiemy mojego jeepa. Nastolatki lubią się błąkać poza ubitymi szlakami. — Lance przyjąłby kulę za Morgan, ale jazda jej

minivanem to było dla niego za wiele.

— Słusznie — zgodziła się Morgan i zmieniła kierunek.

Wsiedli do jego samochodu. Uruchomił silnik i radio ryknęło zbyt głośno. Ściszył je natychmiast.

— Przepraszam. Dokąd jedziemy?

Wydeła wargi.

— Sama nie wiem. Jej babcia dała mi numer jej najlepszej przyjaciółki, ale dziewczyna nie odebrała telefonu. Zostawiłam jej wiadomość. Pomyślałam, że możemy zajrzeć w kilka miejsc, gdzie młodzi lubią się spotykać, i miałam nadzieję, że ty będziesz wiedział, jakie to miejsca.

— Mam parę pomysłów. — Za swoich czasów w policji Lance nieraz rozpędzał młodzieżowe imprezy. — Kto prowadzi sprawę?

— Do domu przyszedł Carl Ripton, ale nie wiem, co może zrobić. Tessa ma osiemnaście lat. Wyszła z domu dobrowolnie. Nie ma tu śladów przestępstwa.

Lance wyjął swój telefon i wybrał numer Carla. Jego dawny współpracownik streścił mu pokrótce, co robi policja, aby znaleźć zaginioną nastolatkę. Lance podziękował i rozłączył się.

— Umieścili ją w bazie na liście osób zaginionych, tak aby wszystkie służby jej szukały. Nie udało się znaleźć jej samochodu, a jej telefon komórkowy nie wysyła sygnału. Niestety z prawnego punktu widzenia jest dorosła. Carl powiedział, że żadna z jej przyjaciółek nie udzieliła istotnych informacji.

— Nastolatki nie chcą pakować swoich przyjaciół w tarapaty — zauważyła Morgan.

— Kiedy ostatni raz widziałaś Tessę? — zapytał.

— Jakiś miesiąc temu. Gianna upiera się, że teraz ona jest opiekunką moich córek, zwłaszcza że mieszka z nami.

Jakby jeden uparty starszy człowiek i trójka dzieci w wieku poniżej siedmiu lat było mało, trzy miesiące temu Morgan przyjęła pod swój dach Giannę Leone, ciężko chorą młodą kobietę, która nie miała własnej rodziny. Gianna została wychowana przez uzależnioną od

amfetaminy prostytutkę. Córka szła w ślady matki i będąc w depresji, przedawkowała. Stella, siostra Morgan, na swojej zmianie znalazła dziewczynę i ocaliła jej życie, podając jej Nalokson, jednak nerki Gianni zostały nieodwracalnie uszkodzone. Stella zaprzyjaźniła się z nią i Gianna znalazła się w kręgu rodziny Dane'ów.

Dom Dane'ów i tak stanowił pokryty brokatem i pełen zamieszania dom wariatów. Co znaczyła jedna mała więcej w tym cyrku?

— Gianna wygląda o wiele zdrowiej, odkąd z tobą zamieszkała — zauważył.

— Tak. Nadal musi trzy razy w tygodniu chodzić na dializy, ale trochę przytyła i ma więcej energii. Mam nadzieję, że opieka nad dziewczynkami jej nie przerośnie, gdy wrócę do pracy.

Lance ruszył w kierunku szkoły podstawowej.

— A więc dostałaś pracę?

— Tak. — Bolesne westchnienie, które wyrwało się jej z ust zaraz po tym, sprawiło, że serce go zakłuło.

— Wygląda na to, że jesteś tym podekscytowana.

Obróciła się w stronę ciemnej szyby.

— Coś muszę robić. Czuję, jakbym od dwóch lat tkwiła beczynnie w miejscu.

— Wychowywanie dzieci, opieka nad dziadkiem i Gianną to zdecydowanie nie jest beczynność. — Jak w ogóle radziła sobie z tym wszystkim? Lance ledwo radził sobie ze swoją matką. — Robisz więcej przed śniadaniem niż większość ludzi przez cały dzień.

— No, nie wiem. Każdy, kto ma małe dzieci, jest z rana szalenie zajęty. — Roześmiała się.

Podobał mu się ten dźwięk.

— Szaleństwo dobrze opisuje twój dom.

— Tak naprawdę to lubię odrobinę szaleństwa w życiu. Nie pozwala mi się nudzić. — Jej ton stał się poważniejszy. — Naprawdę uwielbiam wychowywać moje córeczki. Nie wiem, dlaczego czuję się taka... odcięta od wszystkiego.

— Morgan, twoje życie zostało przewrócone do góry nogami w

najgorszy możliwy sposób.

A jednak udało jej się zajmować domem i mnóstwem ludzi.

Westchnęła smutno i przeciągle.

— Wszystko będzie dobrze — powiedział. — Sophie nie zgodziłaby się na nic innego.

Dwie starsze córki Morgan wydawały się lubić Lance'a, jednak jej najmłodsza spoglądała na niego z rezerwą i podejrzliwością, tak jakby przenikliwy wzrok trzylatki potrafił wejrzeć prosto w jego serce.

— Nie żartuj. — Uśmiechnęła się do niego. — Dzięki. I dziękuję, że przyjechałeś w środku nocy.

— Cała przyjemność po mojej stronie. Znamy się od bardzo dawna, ale dopiero teraz mam wrażenie, że zaczynam poznawać, jaka jesteś naprawdę. — Lance skrzył w polną drogę, która prowadziła w stronę jeziora. — Nie widziałem cię w tak nieformalnym stroju od... sam nie pamiętam, od kiedy.

Nawet w szkole średniej Morgan zawsze wyglądała idealnie. Jej strój cheerleaderki...

Sięgnęła dłonią do włosów, aby je wygładzić.

Powstrzymał ją, chwytając za rękę.

— Nie rób tego. Dobrze wyglądasz, a przede mną nie musisz niczego udawać.

Zamarła w bezruchu, a jej twarz stała się bez wyrazu.

To tyle, jeśli chodzi o bycie na luzie.

— Przyjaźnimy się, prawda? — Puścił jej rękę. Nie miał prawa zaczynać czegoś, czego nie będzie mógł skończyć. Jeśli chciał, aby była obecna w jego życiu, nie mógł popsuć ich przyjaźni.

Telefon Morgan zadzwonił, przerywając napięcie między nimi.

— To przyjaciółka Tessy, Felicity. Mam nadzieję, że coś wie.

ROZDZIAŁ 5

Morgan potarła dłoń, wciąż ciepłą od dotyku Lance'a. Dobrze było poczuć, że żyje, ale z drugiej strony jego zainteresowanie sprawiło, iż poczuła się niezręcznie, a ta reakcja wskazywała, że nie jest jeszcze gotowa.

Miała zamiar szukać Tessy sama, ale nie zaprotestowała, gdy dziadek zasugerował, aby zadzwoniła do Lance'a. Prawda była taka, że czuła się z nim znacznie bezpieczniej. Ale dzisiaj zachowywał się... inaczej.

Czy był nią zainteresowany?

To musiała być jej wyobraźnia. Sam przecież powiedział, że są przyjaciółmi, a przyjaciele sobie pomagają. Nie było w tym niczego więcej. Jej dyskomfort nie miał nic wspólnego z tym, jak jego mierzące prawie metr dziewięćdziesiąt ciało wypełniało spodnie i koszulkę, które miał na sobie, ani z tym, jak jego niebieskie oczy wydawały się zawsze koncentrować na niej, ani nawet z tym, że naprawdę bardziej ceniła jego osobowość niż blond urok i seksowne ciało.

Ale jak mogła pogodzić to, że Lance ją pociągał, z faktem, że w jej sercu wciąż królował John?

Ballada miłosna, która cicho sączyła się z radia, wcale nie pomagała. Wyciągnęła rękę i wyłączyła radio, aby rozmawiać przez telefon.

— Halo, czy to Felicity?

— Tak — szepnęła dziewczyna.

— Mówi Morgan Dane. Dzwoniłam w sprawie Tessy.

— Tessa pracuje u pani jako opiekunka — powiedziała dziewczyna tak cicho, jakby starała się, aby ktoś nie mógł jej usłyszeć.

— Tak, to prawda. Szukam jej. Wiem, że już mówiłaś jej babci, że jej nie widziałaś, ale naprawdę się o nią martwię. Czy możesz mi podpowiedzieć cokolwiek, co mogłoby pomóc mi ją znaleźć?

— Musi mi pani obiecać, że nie powie moim rodzicom.

— Nie powiem nikomu, chyba że naprawdę będzie to konieczne. — Morgan nie mogła kłamać. Zaufanie nastolatka jest kruche jak skorupka jajka, a gdy raz się je skruszy, nie sposób tego naprawić.

Felicity zamilkła, najwyraźniej zastanawiając się nad odpowiedzią Morgan.

— Wczoraj w nocy była impreza...

— Tessa tam była?

— Tak — przyznała Felicity.

— Gdzie była ta impreza?

— Nad jeziorem.

— Czy poszłaś tam z Tessą? — zapytała Morgan.

— Nie, przyjechała swoim samochodem i był z nią jej chłopak.

— Nie wiedziałam, że Tessa miała chłopaka.

— Nie afiszowała się z tym — powiedziała Felicity. — Mówiła, że jej dziadkom by się nie spodobał.

— Co to za chłopak?

— Nick. Jego nazwisko zaczyna się na Z. Znasz go, bo Tessa poznała go w twoim domu.

— Nick Zabrowski? — zdziwiła się Morgan. Nick nigdy nie wspominał, że spotyka się z Tessą, a Morgan widywała go kilka razy w tygodniu.

— Tak, to on.

— Dlaczego dziadkowie Tessy mieliby nie być zadowoleni, że Tessa się z nim umawia? — Morgan lubiła Nicka, i to bardzo. Ciężko pracował. Dwa lata wcześniej skończył szkołę średnią i założył własną firmę, zajmującą się aranżacją ogrodów. Był miły i ambitny. Ilu młodych mężczyzn czytałoby małej dziewczynce do snu albo poświęcało czas wieczorem, aby zagrać ze starym sąsiadem w szachy?

— Nie poszedł na studia, więc nie jest dla nich dostatecznie dobry.

— Od jak dawna Tessa spotykała się z Nickiem?

— Jakiś miesiąc.

Ile razy w ubiegłym miesiącu Tessa twierdziła, że idzie do Morgan zajmować się dziećmi, podczas gdy tak naprawdę była z Nickiem?

— Opowiedz mi o tej imprezie.

— Niezbyt się udała. Tessa i Nick pokłócili się i potem zerwali ze sobą. Tessa nadal tam była, gdy wyszłam, i od tej pory jej nie widziałam.

— Tessy nie było dzisiaj w szkole? — Morgan powinna była zapytać Palmerów, czy dzwoniли do szkoły.

— Mieliśmy dzisiaj dzień wolny, ponieważ nauczyciele mieli swoje szkolenie — wyszeptała Felicity. — Muszę kończyć.

— Jasne. Daj mi znać, gdybyś przypomniała sobie coś jeszcze.

Felicity zakończyła połączenie.

— Felicity powiedziała, że Tessa poszła na imprezę z Nickiem Zabrowskim wczoraj wieczorem. — Morgan streściła Lance'owi rozmowę.

— Czy to nie ten dzieciak, który mieszka naprzeciwko ciebie?

— Tak. Nie rozumiem, dlaczego Palmerowie mieliby go nie lubić. — Morgan wrzuciła swój telefon z powrotem do torby.

— Kłótnie z opiekunami i kłamstwa w temacie chłopaka to nie jest nic niezwykłego w przypadku osiemnastolatki. — Lance zawrócił. — Pewnie znalazła inną przyjaciółkę, u której mogła zostać dziś w nocy.

— Mam taką nadzieję.

Jezioro nie było daleko. Lance minął altanę i miejsce, gdzie ludzie robili pikniki, następnie skręcił z głównej drogi w polną, zarośniętą nieco trawą. Młodzież z okolicy lubiła przebywać w miejscu, które nie było uczęszczane przez innych. Ścieżka łączyła park z polaną, jednak szybciej można było się tam dostać drogą przeciwpożarową, którą teraz jechali.

Morgan chwyciła się uchwyty nad drzwiami, gdy jeep podskakiwał na wybojach. Nim dojechali do polany nad brzegiem jeziora, była niemal druga w nocy. Światła ich samochodu omiotły drzewa, ciemną tafłę wody i białą hondę accord zaparkowaną przy brzegu.

Morgan wskazała na nią dłonią.

— To jej samochód. Byłoby świetnie, gdyby po prostu pojechała do domu z jakąś przyjaciółką.

Lance zatrzymał samochód i wysiedli na zewnątrz. Trzepot skrzydeł i wysoki okrzyk, który odezwał się nagle nad ich głowami sprawił, że Morgan omal nie wskoczyła z powrotem do jeepa.

— Czy to był nietoperz? — zapytała Morgan, wyciągając z torby latarkę.

— Prawdopodobnie. — Lance wrócił do samochodu po swoją latarkę i zaświecił ją.

— Masz broń?

— Tak.

Morgan przysunęła się bliżej. Była silną, niezależną kobietą, jednak robale i nietoperze nie znajdowały się na liście jej ulubionych rzeczy.

— Powinnam była zabrać mój pistolet.

Lance zachichotał.

— Obiecuję, że zastrzelę każdego nietoperza, który nas zaatakuje.

— Trzymam cię za słowo.

Grunt był piaszczysty. Pośrodku polany kilka pokoleń temu dzieciaki wykopały dołek na ognisko, który używany był do tej pory. Lance omiótł go snopem światła latarki, ukazując popiół i zwęglone kawałki drewna. Puste butelki, puszki po piwie i opakowania po jedzeniu na wynos zaśmiecały okolicę.

— Nie ma znaczenia, jak często policja je stąd przegania, dzieciaki i tak zawsze tu wracają — zauważył Lance, stając obok niej.

Morgan zauważyła więcej śmieci wzdłuż brzegu.

— Czy my też byliśmy tak bezmyślni i tak śmieciliśmy?

— W ogóle nie pamiętam, żeby interesowało mnie jedzenie, gdy tu przychodziliśmy. — Lance urwał. — Pamiętam, że migdaliliśmy się na tylnym siedzeniu samochodu.

— Nie wątpię. — Morgan zaświeciła mu w twarz latarką.

— Założę się, że ty też pamiętasz, jak okna w moim aucie zachodziły parą — uśmiechnął się szeroko.

— Do niczego się nie przyznaję. — Ale owszem, pamiętała. — Nie

trzeba już bardziej pompować twojego ego. — Szturchnęła go w ramię. — Pycha rozedmie cię bardziej niż ćwiczenia na siłowni.

Uniósł brwi.

— Zauważyłaś moje mięśnie.

Parsknęła rozbawiona, po czym przeniosła światło latarki w dół, skupiając uwagę z powrotem na samochodzie Tessy i mając nadzieję, że Lance podąży za jej przykładem. Niepokój sprawił, że włoski na jej przedramionach zjeżyły się.

— W kołach nie ma powietrza.

— We wszystkich? — Lance skierował światło swojej latarki na białego sedana.

— Tak.

Podeszli do samochodu. Lance pochylił się, aby zajrzeć do środka.

— Pusto.

Las dookoła był ciemny i gęsty. Czy to możliwe, że Tessa postanowiła pójść pieszo do domu i zgubiła się? A może faktycznie wróciła z kimś innym? Nie byłby to pierwszy raz, gdy dzieciaki kryły swoich przyjaciół przed rodzicami lub policją.

Lance wyjął swój telefon.

— Zadzwoń na policję i powiadom ich, że znaleźliśmy jej samochód.

— Powinniśmy też zadzwonić do Nicka i zapytać, czy ją widział.

Lance potrząsnął głową.

— Niech policja się tym zajmie na wypadek, gdyby wiązał się z tym jakiś problem.

— Problem?

— Ktoś przedziurawił jej opony. — Jego oczy w ciemności były bez wyrazu. Odwrócił się.

— Nick by tego nie zrobił. — Morgan zdecydowała się jednak nie dzwonić.

W czasie gdy Lance rozmawiał z policją, obesza dookoła samochód, szukając na ziemi jakichś wskazówek. Coś metalowego załśniło na ziemi kilka kroków dalej. Kluczyki. Największy pasował

do stacyjki hondy. Dlaczego kluczyki Tessy leżały na ziemi? Czy upuściła je, odchodząc?

Morgan minęła klucze, przesuwając snopem latarki po ziemi. Nagle nieco bliżej jeziora dostrzegła coś różowego wśród obrosniętych mchem korzeni drzewa. Podeszła bliżej. Telefon komórkowy. Zatrzymała się, aby go podnieść i zobaczyła, że był opryskany czymś ciemnym.

Wiatr się zmienił. Morgan nagle poczuła się bezbronna. Zadrżała i rozejrzała się dookoła po ciemnym lesie. Gałęzie chwiały się na wietrze, rzucając cienie.

— Lance? — zawołała w kierunku polany.

Czuła, jak włoski na karku jej się jeżą. Czy Tessa poszła w tę stronę? Morgan mogła sobie wyobrazić, że przypadkowo zgubiła klucze lub telefon, ale jedno i drugie? Zerknęła na ciemnoczerwone kropki na obudowie telefonu.

Czy to krew?

I wtedy Morgan już wiedziała.

Tessa nie odeszła stąd, tylko uciekała biegiem.

Morgan ruszyła wzdłuż przedłużenia wyimaginowanej linii, łączącej obydwie przedmioty. Rośliny czepiały się jej dzinsów, gdy przyglądała się uważnie podłożu, ale nie zobaczyła nic więcej poza ziemią, mchem i suchymi liśćmi. Natrafiła na ścieżkę idącą dalej w kierunku jeziora i pokrywającą się z kierunkiem, w jakim najprawdopodobniej biegła dziewczyna.

— Morgan, gdzie jesteś? — zawołał Lance od strony polany. — Znalazłaś coś?

Trzasnęła gałązka, gdy się zbliżył. Morgan podskoczyła, jednak nie odezwała się. Każda komórka jej ciała krzyczała, że coś jest nie tak.

Bardzo nie tak.

— Tutaj jestem. — Odczekała, aż usłyszała Lance'a za sobą, po czym ruszyła ścieżką w stronę jeziora. Im była bliżej wody, tym gęściejsze stawały się trzciny. Grunt stał się grząski i zasysał jej stopy. Na wprost przed sobą zobaczyła połamane pałki wodne.

Czy dostrzegą również niebieski materiał?

— Powinniśmy poczekać na policję — powiedział za nią Lance.

— Coś widzę. — Podeszła dwa kroki bliżej. Jej potrzeba dowiedzenia się, co się stało, przewyciężyła lęk. Nogi grzęzły w błocie, spowalniając kroki, tak jakby wiedziały, że nie spodoba się jej to, co zobaczy. Poczwała dreszcze wzdłuż kręgosłupa.

Zrobiła kolejny krok naprzód. Materiał był niebieski, w kolorze dzinsu. Rękaw kurtki, podobnej do tej, jaką sama miała na sobie. Światło jej latarki wyłuskało ciemne, długie włosy. Poczwała zimno w żołądku.

Tessa?

Pałki wodne niemal się nad nią zamykały.

— Znalazłam ją! — Rzuciła się do przodu, jednak zamarła o kilka kroków od dziewczyny. Przesunęła po jej ciele światłem latarki. Krew na piersi Tessy zaschła, przyjmując ciemnoczerwoną barwę. Lance wyciągnął rękę, blokując Morgan drogę.

— Nie podchodź bliżej — ostrzegł ją. — Zatrzesz ślady zbrodni.

— Ale co, jeśli ona... — jednak nawet mówiąc te słowa, Morgan wiedziała, że Tessa nie żyje. Wokół niej po prostu było zbyt wiele krwi.

— Nie. — Głos Lance'a złagodniał.

Latarka drżała Morgan w dłoni. Pochyliła się, aby spojrzeć na twarz Tessy. Drżała na całym ciele, jednak nie była w stanie przesunąć światła latarki w inne miejsce, tak aby nie widzieć tego, co oświetlała teraz.

Robiło się jej zimno od środka, tak jakby jej serce pompowało lodowatą breję.

Lance odwrócił się do niej twarzą i stanął między nią a ciałem Tessy.

— Popatrz na mnie, Morgan.

Jednak nawet gdy wpatrywała się w jego pierś, jej umysł podsuwał jej inne obrazy: Tessa, która próbuje się dostać do auta, dostrzega przebite opony, upuszcza kluczyki i biegnie na oślep w las.

Ktoś — lub coś — ruszające za nią.

I dopadające ją nad jeziorem.

— Morgan. — Dłonie Lance'a chwyciły jej ramiona i lekko uścisnęły. — Posłuchaj. Popatrz na mnie.

Jej mięśnie jakby skamieniały. Lance potrząsnął nią delikatnie. Mrugnęła i uniosła wzrok. W świetle księżyca widziała jego twarz jako ostre linie i cienie, jednak dostrzegła też jego bladość, która sugerowała, że wcale nie był tak spokojny, jak chciał się wydawać.

Gdy znowu się odezwał, jego głos był schrypnięty i brzmiało w nim więcej bólu niż przekonania.

— Wszystko będzie dobrze.

Jednak ona wiedziała, że nie będzie dobrze, nie może być.

Spojrzała poza niego. Jej wzrok powrócił do ciała Tessy, pociętego w krwiste paski i pokrytego zaschniętą krwią. Jej twarz była szara, a niegdyś ciepłe brązowe oczy spoglądały nieruchomo w nocne niebo.

Na jej czole rdzawoczerwone litery układały się w jedno słowo.

WYBACZ.

ROZDZIAŁ 6

— Odejdź stąd — Lance odprowadził Morgan z dala od ciała.

Jakaś część w nim chciała się przyjrzeć temu bliżej. Inna część chciała wiać, gdzie pieprz rośnie. Z tego, co zdołał dostrzec, była to wyjątkowo brutalna zbrodnia.

Nie, żeby to miało znaczenie. Nie powinien się zbliżyć. Nie był już policjantem, a policja była w drodze.

Czuł, jak ciało Morgan drży, i słyszał, że dzwoni zębami. Troska o nią szybko wyparła inne obawy. Nie pierwszy raz znalazł się na miejscu zbrodni. Morgan jako była asystentka prokuratora nigdy nie miała z nią bezpośredniej styczności, a oglądanie zdjęć nie było tym samym co obejrzenie zwłok *in situ*.

Poprowadził ją w kierunku jeepa. Otworzył tylną klapę i wyjął ciepłą kurtkę, po czym pomógł Morgan ją założyć. Rękawy zakrywały jej dłonie, a całość sięgała do połowy ud.

Zanim zdążył pomyśleć, objął ją ramionami i przyciągnął do siebie. Fizycznie pasowała do niego idealnie. Mimo że widok za nimi był czymś strasznym i niewłaściwym, trzymanie Morgan w ramionach wydawało się właściwe i ten uścisk przyniósł mu tyle samo pociechy, ile miał zamiar jej przekazać.

Morgan poruszyła się.

— Co jej się przydarzyło? — wymamrotała w jego kurtkę.

Niechętnie cofnął się i zapiął jej kurtkę pod brodę.

— Za wcześnie na jakiegokolwiek teorie, to byłoby czyste zgadywanie. Poczekajmy, aż poznamy jakieś fakty. — Zwracał się do niej jako do prawniczki.

— Masz rację. — Jednak jej niebieskie oczy były jak ciemne jeziora, a jej twarz pobladała bardziej niż księżyc.

Zaczerpnęła gwałtownie powietrza i spojrzała nerwowo w kierunku drzew.

— Czy on może wciąż tu być?

— Wątpię — powiedział, jednak na wszelki wypadek cały czas uważnie obserwował okolicę. Nie widział dokładnie zwłok, ale krew wydawała się ciemna i zaschnięta. — Przypuszczam, że ona nie żyje już od ładnych kilku godzin.

Kwadrans później zobaczyli migoczące niebieskie światła. Wóz patrolowy zaparkował obok jeepa, z którego wysiadł z ponurą twarzą Carl. Nie zawracali sobie głowy powitaniem. Lance pokazał Carlowi ciało.

— Cholera. — Carl zawrócił w stronę wozu.

Nim niebo zmieniło kolor na szary wraz z nadchodzącym świtem, na miejscu pojawiły się kolejne dwa wozy patrolowe, patolog i zespół ekspertów medycyny sądowej. Policjanci trzymali się z tyłu, czekając, aż patolog zakończy pracę. On sam, trzymając walizkę z przyrządami, brnął w kierunku polany. Jego białe ubranie sprawiało, że w szarym świetle poranka wyglądał jak duch. Mimo dużej liczby osób obecnych na polanie, panowała tam dziwna cisza. Zazwyczaj na miejscu zbrodni padały kiepskie żarty. Wisielczy humor był dla wielu osób ulubionym mechanizmem obronnym, ale nie w przypadku, gdy ofiarą padało dziecko lub ktoś tak młody.

Ciemnoniebieski nieoznakowany samochód policyjny zaparkował na końcu rzędu samochodów. Wsiadły z niego dwie postacie.

Śledczy Brody McNamara i Stella Dane pospiesznie ruszyli wzdłuż ścieżki.

Stella podeszła do siostry.

— Wszystko w porządku?

Morgan sztywno i nieprzekonująco kiwnęła głową, starając się nad sobą zapanować.

Zespół techników kryminalistycznych przywdziewał swoje stroje ochronne. Brody i Stella ruszyli za patologiem w trzciny. Niebo na horyzoncie zmieniło kolor z szarego na różowy. Morgan i Lance czekali. Minęło dziesięć minut, zanim Brody i Stella wyłonili się z zarośli.

— Musicie być wyczerpani. Spiszemy wasze zeznania i możecie iść.

— Brody dał znak Morgan, aby poszła za nim. Odprowadził ją kilka kroków na bok.

— Opowiedz mi, co się stało — zwróciła się Stella do Lance'a.

Lance streścił wydarzenia wieczoru, poczynając od telefonu Morgan, aż do znalezienia ciała. Stella robiła notatki, a następnie schowała notes do kieszeni.

— Zaopiekujesz się moją siostrą?

— Oczywiście. — Skinął głową.

Gdy Morgan skończyła składać zeznania przed Brodym, uniosła brodę i wyprostowała plecy, po czym stanęła u boku Lance'a.

Ruszyli do jeepa. Lance uruchomił silnik, włączył ogrzewanie i ruszył do domu Dane'ów. Morgan milczała w czasie drogi. Gdy dotarli na miejsce, uszczypnęła się w policzki, przygładziła włosy i wysiadła z jeepa.

Art z ponurą miną otworzył drzwi, zanim jeszcze do nich podeszli, i spojrzał pytająco na Lance'a.

— Nie teraz. — Lance pokręcił głową.

Ponieważ Art też miał za sobą służbę w policji, zrozumiał i skinął głową.

Zostawili ubłocone buty przy drzwiach i skierowali się do kuchni, skąd dobiegały wysokie głosy paplających dzieci. Lance wszedł za Morgan do środka. Widok trzech dziewczynek zajadających śniadanie stanowił upragniony zastrzyk pozytywnej energii.

Dziewczynki siedziały przy stole. Ava wcinała naleśnika zalanego słodkim syropem, Mia usiłowała rozsmarować masło na stosie naleśników, a małeńka Sophie, która wydawała się nie potrzebować do przetrwania więcej niż trzy kółeczka Cheerios na dzień, nawet nie tknęła jedzenia na swoim talerzu. Szalona córeczka Morgan miała na sobie fioletowe legginsy, żarówiastozieloną koszulkę i skarpetki w dwóch różnych odcieniach błękitu. Jej włosy wyglądały tak, jakby do ich stylizacji użyła dmuchawy do liści. Zamiast zajmować się jedzeniem, smarowała kartkę klejem i posypywała ją srebrnym brokatem. Sophie była uzależniona od brokatu.

Gianna stała przy kuchence i wylewała ciasto na gorącą patelnię.

Gdy tylko Morgan weszła do kuchni, dziewczynki podbiegły do niej, wołając jednocześnie: „Mama!”.

— Dzień dobry, moje słodkie. — Objęła je wszystkie w gigantycznym uścisku i wreszcie uśmiech na jej twarzy zaczął wyglądać szczerze. Usiadła na krześle, otoczona przez dzieci, które paplały jedno przez drugie. Lance miał wrażenie, że kręci mu się od tego w głowie, ale Morgan wydawała się być w stanie słuchać wszystkich trzech równocześnie. Jej twarz rozluźniła się, gdy córki opowiadały jej o tym, jak im minął poranek. Jak to możliwe, że już zdążyły tyle zrobić?

— Cześć, Lance. — Ava wdrapała się z powrotem na swoje krzesło. Mia podeszła do niego i uściśnięła go szybko, po czym wróciła do swojego śniadania.

Sophie przeszła przez kuchnię i zatrzymała się przed nim. Miał wrażenie, że jej zwrócone do góry duże niebieskie oczy widzą go na wylot. Poważnie, ta mała była niczym żywy wykrywacz kłamstw.

— Mama wygląda na smutną.

Najwyraźniej Sophie uznała, że to jego wina.

— Tak — przyznał Lance ostrożnie.

— Czy wkrótce znowu będzie szczęśliwa? — zapytała. Podtekst brzmiał: co masz zamiar z tym zrobić?

— Mam taką nadzieję.

— Ja też. — Skinęła głową z miną zbyt poważną jak na trzylatkę.

— Powinienem już iść — powiedział. Zmęczenie, które czuł w kościach, wynikało nie tylko z nieprzespanej nocy, lecz również z okrutnej i bezsensownej śmierci bystrej młodej dziewczyny.

Morgan odprowadziła go do drzwi.

— Dziękuję za wszystko.

— Nie ma za co. — Wyszedł za próg. — Zadzwoń do mnie, gdybyś czegokolwiek potrzebowała.

— Dobrze.

Lance wrócił do swojego niewielkiego domku, zaparkował na

podjeździe i wszedł do środka. Po chaosie, jaki panował w domu Morgan, cisza panująca w jego domu z dwiema sypialniami była tym bardziej uderzająca. Kto by pomyślał, że może mu brakować nieustannego trajkotania trójki dzieci? Na pewno nie on.

Wszedł do sypialni, rozebrał się i poszedł pod prysznic. Uderzenie zimnej wody oczyściło mu głowę. Pięć minut później wytarty i przebrany popatrzył na swoje łóżko. Po chwili doszedł do wniosku, że wspomnienia z miejsca zbrodni są na tyle świeże, że daruje sobie położenie się już teraz. W jadalni usiadł przy fortepianie, jednak nie mógł wykrzesać z siebie ochoty, aby coś zagrać. Nie chciało mu się też siedzieć w zimnym, pustym wnętrzu i gapić się na ściany.

Była wprawdzie sobota, jednak czuł, że musi zająć się pracą.

Chwycił kluczyki i wyszedł z domu. Biuro znajdowało się zaledwie sześć przecznic od jego domu, więc o poranku Lance był w stanie dojechać tam w mniej niż trzy minuty.

Gdy wszedł do biura, Sharp siedział przy swoim biurku.

— Wyglądasz jak trup — zauważył, podnosząc głowę.

— Dzięki. — Lance poszedł do kuchni z tyłu. — Masz tu jakąś kawę?

— Naprawdę chcesz obciążać swoje nadnercza? — zapytał Sharp tonem, który sugerował: „Nie, wcale nie chcesz”.

— Tak. — Tępy ból pulsował w czaszce Lance’a.

Sharp wyciągnął blender i jakieś zielone liście.

— Dobra, opowiedz mi, co się stało w nocy.

— Tak jakbyś nie słyszał. — Lance opadł na krzesło przy niewielkim drewnianym stoliku.

— Wiem tylko, że osiemnastoletnia Tessa Palmer została znaleziona martwa w pobliżu miejsca piknikowego nad jeziorem. — Sharp wrzucił do blendera liście batatów, które stanowiły jego najnowszą obsesję, i dorzucił mrożonych owoców. — Wiem, że ty i Morgan Dane ją znaleźliście i że była to naprawdę paskudna zbrodnia.

Lance wypuścił powietrze.

— Dobre podsumowanie.

Ale tak czy siak zrelacjonował szczegółowo wydarzenia poprzedniej

nocy. Gdy skończył, Sharp włączył blender, zmieniając jego zawartość w ohydny zieloną papkę, którą wlał do szklanki.

— Przeciwutleniacze są dobre na stres.

Wiedząc, że shake będzie smakował lepiej, niż na to wyglądał, Lance wypił go.

— Mamy jakieś sprawy, nad którymi musimy popracować?

— Oczywiście.

Lance poszedł za Sharpem do biura.

Sharp odstawił kubek na biurko i wybrał ze stosu jedno akta.

— Masz. Szesnastoletnia Jamie Lewis zaginęła dwa miesiące temu. Policja nie ma żadnych tropów. Matka dziewczyny jest zrozpaczona. To nie pierwszy raz, gdy dziewczyna uciekła z domu, jednak pierwszy, gdy policji nie udało się jej odnaleźć w krótkim czasie.

Lance wziął teczkę i otworzył ją. W środku zobaczył kolorową fotografię, przedstawiającą młodą dziewczynę. To było zdjęcie ze szkoły, jednak Jamie nie uśmiechała się. Jej usta wygięte były w niesympatycznym grymasie, jednak jeszcze bardziej poruszyły go jej oczy, ciemne, pełne gniewu, który wydawał się zbyt duży jak na jej wiek, i rzucające światu wyzwanie.

— Widywałem skazanych kryminalistów z cieplejszym wyrazem twarzy — zauważył Lance.

— Ja też — mówił dalej Sharp. — Jamie ma ADD i zaburzenia opozycyjno-buntownicze. Odkąd skończyła osiem lat, bierze różnego rodzaju leki. Jednak gdy miała dwanaście lat, odmówiła leków i zaczęła się sama kurować alkoholem i trawką. Dwa lata temu psycholog poszerzył jej diagnozę o zaburzenia dwubiegunowe. Jej rodzice są rozwiedzeni i nawzajem się oskarżają. Jeśli chodzi o nowych partnerów rodziców, to sytuacja zawsze była konfliktowa. Matka mieszka w okolicy, ojciec Jamie wyprowadził się do Kalifornii i ponownie ożenił.

— Wygląda na dzieciaka z poważnymi problemami.

— Tak jest — westchnął Sharp. — Policja nie znalazła jej śladu w miasteczku i jest przekonana, że uciekła gdzieś daleko. Rodzice nie

zaprzeczają, ale i tak chcą, żeby ją znaleźć.

Lance przejrzał teczkę. Sharp osobiście przeprowadził rozmowę z matką, a z ojcem przez telefon. Był też w pokoju Jamie. Nie była typową dziewczyną, która lubi dziewczęce sprawy. Interesował ją klasyczny rock i komiksy. Potrafiła nieźle rysować, lecz niektóre jej szkice były naprawdę niepokojące.

— Jeśli faktycznie uciekła z miasta, to lokalna policja niewiele może zrobić poza wprowadzeniem jej do bazy zaginionych razem z milionem innych dzieciaków.

Gdyby została złapana przez policję w innym miejscu, jej dane zostałyby sprawdzone w Krajowej Bazie Informacji Kryminalnych, co ujawniłoby, że uciekła z domu, i zostałaby odwieziona do rodziców.

— Co chcesz, żebym zrobił?

— Mam dane konta Jamie w mediach społecznościowych. Nie pojawiała się online od chwili zaginięcia, jednak dzieciaki teraz wszystko wrzucają do sieci. Przejrzyj jej posty z ostatnich kilku miesięcy przed zaginięciem. Zobacz, czy znajdziesz coś, co mogłoby być dla nas jakąś wskazówką. Może jacyś znajomi, o których jej rodzice nie wiedzieli. Miejsca, dokąd zawsze chciała pojechać. Jakies podejrzane kontakty online.

Lance postukał palcami w klawiaturę.

— Już się robi.

Sharp wyciągnął z kieszeni klucze i skinął w kierunku swojego biura. Przez otwarte drzwi Lance widział czarną skórzaną kanapę pod ścianą.

— Spróbuj się też zdrzemnąć.

— Może faktycznie będę dostatecznie znudzony.

— Widziałeś się dzisiaj z mamą? — zapytał Sharp.

— Jeszcze nie. — Po znalezieniu ciała Lance nie był jeszcze gotowy na to, aby zmierzyć się ze swoją matką. — Może po drzemce.

— Chcesz, żebym sprawdził, co u niej? — Sharp zatrzymał się w drzwiach.

Tak jakby wizyta mogła się ograniczyć tylko do sprawdzenia...

Sharp był jedną z nielicznych osób, które cierpiąca z powodu patologicznego niepokoju matka Lance'a akceptowała i wpuszczała do domu. Gdyby nie Sharp, nie byłoby komu odwozić jej na sesję terapii grupowej, gdy Lance ubiegłej jesieni trafił do szpitala.

— Nie, zrobię to potem, ale dziękuję za propozycję.

— Zadzwoń, gdybyś zmienił zdanie. Zrób mi przysługę i dopilnuj, żeby miska z wodą na tylnym ganku była napełniona — rzucił Sharp, wychodząc.

Lance wyszedł na tylną werandę. Chude, biało-rude psisko śmignęło przez podwórko i zniknęło pod schodami. Lance zaniósł miskę z wodą do kuchni, napełnił ją i postawił z powrotem na ganku. Psiak wyglądał na zabiedzonego, a miska na karmę była pusta, więc Lance dosypał trochę chrupek. Spod schodów widać było błysk oczu obserwującego go psa.

— Mogłeś trafić gorzej niż na Sharpa, piesku. Zgrywa twardziela, ale jak się postarasz, owiniesz go sobie wokół pazurka.

Pies mu nie uwierzył.

Lance wrócił do biurka, włączył stację radiową z muzyką klasyczną i zasiadł do pracy przy swoim laptopie. Przejrzał teczkę z informacjami od rodziców, gotów zająć się wszystkim, byle tylko wyrzucić z myśli obraz martwej nastolatki.

Po trzech godzinach poszukiwań w komputerze Lance poczuł, jak zmęczenie spada mu na głowę niczym cegła. Konta na portalach społecznościowych Jamie nic mu nie powiedziały, ale przypuszczał, że rodzice monitorują jej aktywność online, biorąc pod uwagę jej historię leczenia psychiatrycznego. Dziewczyna była prawdopodobnie dostatecznie bystra, aby o tym wiedzieć.

Lance zastanowił się, czy nie wyskoczyć po pączka i kawę. Bał się, że jeśli zaśnie, będzie we śnie widział ciało Tessy Palmer. Był już w połowie drogi do drzwi, gdy ostry ból w udzie zawrócił go w miejscu. Wrócił do kuchni, wypił koktajl białkowy, po czym wyciągnął się na kanapie.

Nie mógł pozwolić, aby strach przed sennym koszmarem — czy

cokolwiek innego — zakłóciło jego drogę do wyzdrowienia.

Jednak krwawy obraz, który prześladował go we śnie, to było ciało nie Tessy, lecz Morgan. Nawet we śnie wiedział, że to ona jest tą, która jest w stanie go zranić.

ROZDZIAŁ 7

Było środowe popołudnie. Lance oparł się o swojego jeepa i czekał na pojawienie się najlepszego przyjaciela Jamie Lewis. Siedemnastoletni Tony Alessi wyleciał ze szkoły i pracował w kręgielni. Ani policji, ani rodzicom Jamie nie udało się wydobyć z niego żadnych informacji, jednak Lance nie stanowił dla dzieciaka w żaden sposób zagrożenia, więc liczył, że uda mu się czegoś dowiedzieć. Ktoś musiał coś wiedzieć o tym, gdzie się podziała Jamie, a w przypadku nastolatków zazwyczaj byli to ich przyjaciele.

Zauważył Tony'ego przechodzącego przez parking. Chłopak rzucał się w oczy. Był bardzo szczupły, miał ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu, na głowie ufarbowanego na czerwono-niebiesko irokeza, co niezbyt pozwalało mu się wtopić w tłum. Wyglądał jak papuga.

Lance odepchnął się od drzwiczek swojego jeepa.

— Hej, Tony!

Nastolatek odwrócił się na dźwięk swojego imienia. Miał na sobie poszarpane džinsy i starą koszulkę z Ramones.

— Słyszałem, że kumplujesz się z Jamie Lewis. — Lance przyjrzał się uważnie Tony'emu, starając się dostrzec coś więcej niż kółko w nosie, makijaż, a w uszach kółka wielkości talerzy obiadowych.

Gdy zignorowało się wszystkie te modyfikacje, można było dostrzec, że spojrzenie Tony'ego było bystre i podejrzliwe.

— Taa, no i?

— Szukam jej.

— Dlaczego?

Lance wręczył mu wizytówkę.

— Słyszałeś, co się wydarzyło w czwartek wieczorem, prawda?

Tony skinął głową, zaciskając usta w cienką kreskę.

— Tak. Nie znałem Tessy za dobrze, ale nie zasługiwała na to, aby ktoś ją zabił.

— Nie, nie zasługiwała. Policja jeszcze nie złapała tego, kto to

zrobił. Boję się o Jamie, która jest gdzieś tam całkiem sama. — Lance zawiesił głos.

Tony odchylił się do tyłu, unosząc dłonie do góry.

— Stary, nie mogę naprowadzić gliniarzy na przyjaciółkę.

Na pewno widział Jamie.

— Nie jestem z policji — sprostował Lance. — A jej rodzice odchodzą od zmysłów. Za każdym razem, gdy ktoś mówi o tym morderstwie, wyobrażają sobie, że to mogła być Jamie.

Tak samo jak Lance. Martwe ciało Tessy Palmer prześladowało go od soboty. Naprawdę chciał znaleźć Jamie, zanim przydarzy się jej coś strasznego. Dzieciaki na ulicy były narażone na różnego rodzaju ataki.

— Przykro mi stary, nie potrafię ci pomóc — upierał się Tony. — Nie mam pojęcia, gdzie może być.

— Gdybyś ją widział, powiedz, żeby do mnie zadzwoniła. — Lance wręczył mu kolejną wizytówkę. — Sama wiedza o tym, że nic jej nie jest, wiele znaczyłaby dla jej rodziców.

— Dobrze. — Tony włożył wizytówkę do kieszeni i wszedł do budynku.

— Hej, glino! — zawołał jakiś głos.

Lance odwrócił się i zobaczył rudowłosego nastolatka, stojącego obok poobijanej toyoty. Dzieciak był drobny, kościsty, a jego spieczoną słońcem skórę pokrywały piegi.

— Pytałeś o Jamie Lewis?

— Jak się nazywasz? — zapytał Lance.

— Jesteś gliną?

— Nie. — Lance sprawdził, czy pistolet na jego prawym biodrze jest dobrze ukryty pod koszulą. Był. Dlaczego wszyscy brali go za policjanta?

— W takim razie to nie twój zasrany interes.

Była pierwsza po południu. Czy dzieciak nie powinien być czasem w szkole?

— Masz jakieś informacje o Jamie? — zapytał Lance.

— Ile to dla ciebie warte? — Rudzielec wyciągnął dłoń i poruszył palcami.

Lance wyłowił dwudziestkę z portfela.

Dzieciak potrząsnął głową.

— To jest warte więcej niż dwadzieścia dolców.

Lance wymienił dwudziestkę na pięćdziesiątkę. Dzieciak sięgnął po nią, jednak Lance był od niego dwukrotnie wyższy i podniósł pieniądze tak, że chłopak nie mógł ich dosięgnąć.

— Co wiesz?

Wzdychając z niezadowoleniem, Rudy wyciągnął telefon, który zapewne był wart więcej niż jego samochód, i przesunął coś na ekranie.

— W czwartek nad jeziorem była impreza.

Lance wyprostował się.

— No i?

— I Jamie tam była. — Dzieciak wyciągnął telefon, tak żeby Lance mógł zobaczyć ekran. Lecił na nim filmik z wyciszonym dźwiękiem. Dwóch chłopców wyraźnie kłóciło się i przepychało.

Dzieciak dotknął ekranu.

— Patrz za nich.

Walczących chłopców otaczał krąg młodzieży. Wydawało się, że podsycają kłótnię. Rudzielec zatrzymał filmik.

— Tu jest Jamie.

— Znasz kogoś z pozostałych? — Filmik koncentrował się na walczących, więc postacie w tle były niewyraźne. Lance nie potrafił nikogo rozpoznać. Musiał zobaczyć filmik na większym ekranie.

— Stary, nie jestem kapusiem.

Lance pomachał pięćdziesiątką.

— Mogę dostać kopię tego filmiku?

Dzieciak pogardliwie przewrócił oczami.

— Jest na YouTube. Możesz z tym zrobić, co zechcesz.

Lance skopiował adres i wręczył małemu banknot.

— Dzięki — powiedział rudzielec, zabierając pięćdziesiątkę i

telefon.

Gdy dzieciak wsiadł do swojej toyoty, Lance przeczytał i zapamiętał numer rejestracyjny. Identyfikacja pana Rudego „Nie-twój-zasrany-interes” zajmie mu nie więcej niż pięć minut.

Lance pojechał do biura. Sharp siedział przy biurku, pracując przy komputerze. Lance ruszył w kierunku drugiego pokoju i swojego laptopa. Usiadł na składanym krześle.

— Nie jest ci niewygodnie na tym małym krzeselku? — zawołał Sharp z drugiego pokoju.

— W porządku. Lubię minimalizm. — Ekran laptopa rozświetlił się i Lance otworzył w przeglądarce YouTube’a. Znalazł filmik w dwadzieścia sekund. — Chodź coś zobaczyć.

Sharp przeszedł przez korytarz i zerknął Lance’owi przez ramię. Lance zatrzymał filmik w tym samym momencie, co wcześniej rudzielec.

— Jamie Lewis?

— A niech mnie!

— To tyle, jeśli chodzi o hipotezę, że wyjechała z miasta.

— Kiedy zostało zrobione to nagranie? — zapytał Sharp.

— W czwartek w nocy. — Lance otworzył filmik jeszcze raz od początku. Nie widział ani rudzielca, ani też nie dostrzegał w tłumie irokeza Tony’ego, ale też nawet po powiększeniu postaci w tle pozostawały niewyraźne.

Sharp pochylił się bliżej.

— Czy to ta impreza, na której widziano Tessę Palmer?

— Tak. — Lance znowu zatrzymał filmik. — Tu ją widać.

— Czy policja ma ten filmik? — Sharp odchylił się i podrapał po podbródku.

— Nie wiem. Zadzwoń do Brody’ego.

— Powinieneś. Dobrze jest współpracować z lokalną policją. Horner to zło konieczne i niedobrze byłoby mieć go za wroga.

— Zapomniałeś dodać, że jest dupkiem. Mam nadzieję, że burmistrz przegra wybory, bo może razem z nim wyleci i Horner. — Lance

pracował dla niego przez dziesięć lat i miał już dosyć tego, że przedkładał politykę nad pracę policyjną.

— Zawsze mogłoby być gorzej. Lepszy znany diabeł i tak dalej.

— To prawda — przyznał Lance.

— Czy rozpoznajesz tych dwóch chłopaków, którzy się biją?

— Ten ciemnowłosy dzieciak mieszka naprzeciwko Morgan. Ma na imię Nick. Był chłopakiem Tessy. Nie znam tego drugiego. — Lance wskazał na ekran. — Wygląda, że wideo zostało wgrane na YouTube'a dopiero dzisiaj.

Lance jeszcze raz puścił nagranie. Pogłodził, jednak jedyne, co słyszał, to dzieciaków skandujących: „Walcz, walcz, walcz!”.

Nick wyraźnie był agresorem. Jego twarz była czerwona z wściekłości, gdy popchnął obiema rękami drugiego chłopaka.

— Chciałbym wiedzieć, co doprowadziło do bójki — powiedział Sharp. — Szkoda, że filmik nie zaczyna się wcześniej.

W kadrze pojawiła się Tessa. Wepchnęła się pomiędzy chłopców. Nick cofnął się, jednak drugi chłopak ominął ją i po drodze potrącił, tak że upadła na ziemię. Tessa zniknęła z kadru. Kilku innych chłopców zainterweniowało, przerywając bójkę. Filmik kończył się długim ujęciem ziemi.

— Przynajmniej wiemy, że w zeszły czwartek Jamie wciąż była w miasteczku — powiedział Sharp, ruszając w kierunku korytarza. Odwrócił się w progu i zawołał przez ramię: — Zadzwoń do jej rodziców. Daj mi kilka minut, aby pobrać ten filmik na wypadek, gdyby policja kazała go usunąć z YouTube'a.

— Na pewno rodzice Jamie odczują ulgę, widząc ją żywą — powiedział Lance.

Gdy Sharp wrócił do swojego biura, Lance zadzwonił do Brody'ego, jednak ten nie odbierał, a jego skrzynka e-mailowa była przepełniona. Wyszedł na korytarz i zajrzał do biura Sharpa.

— Nie mogę się dodzwonić do Brody'ego. Wstąpię na posterunek. Udało ci się ściągnąć ten filmik?

Sharp uniósł wzrok znad klawiatury.

— Mam go.

Lance wyszedł na zewnątrz, wszedł do swojego jeepa i pojechał na miejscowy posterunek. Policja zajmowała dolne piętro dwukondygnacyjnego budynku w stylu kolonialnym. Na piętrze znajdowały się biura urzędu podatkowego, urzędu planowania przestrzennego i sekretarza miejskiego. Lance przeszedł przez wyłożony szarymi płytkami hol i wszedł do recepcji. Z zewnątrz budynek wyglądał uroczo i wygodnie z niebieskim sidingiem w nowoangielskim stylu i ciemnoczerwonymi okiennicami, w środku jednak od co najmniej dwudziestu lat wołał o remont.

Dyżurny za biurkiem przywitał go uśmiechem, od którego jego twarz zmarszczyła się jak u buldoga.

— Hej, Lance. Jak ci idzie w roli prywatnego detektywa?

— Nieźle. — Lance pochylił się nad kontuarem.

— Sharp dobrze cię traktuje?

— Owszem.

— Powiedz mu, że lepiej, żeby tak było, bo inaczej skopię mu tyłek.

— Uśmiechnął się dyżurny.

— Czy Brody gdzieś tu jest? Próbowałem mu zostawić wiadomość, ale jego skrzynka jest przepełniona.

Dyżurny zniżył głos.

— Horner zwołał kolejną konferencję prasową, więc teraz Brody jest zajęty odbieraniem telefonów od obywateli, którzy mają jakiegokolwiek *wskazówki*. — Dziewięćdziesiąt dziewięć procent tych wskazówek okazywało się kompletnym marnotrawstwem czasu.

— Biedny Brody. — Rzucił Lance.

— Próbujemy jak najlepiej odsiać rozmówców, ale jak zawsze brakuje nam ludzi.

Czy kiedykolwiek było inaczej?

Dyżurny westchnął.

— I sam wiesz, jak to jest. Każdy dzwoniący chce koniecznie porozmawiać osobiście z *oficerem śledczym*.

— A Stella? Jest tutaj? — zapytał Lance. — Być może mam

informacje dotyczące sprawy Palmer.

Dyżurny potrząsnął łysą głową.

— Nie, ale ona i tak nie zajmuje się tą sprawą.

— Naprawdę?

— Naprawdę.

— To kto pracuje z Brodym? — Gdy Lance jeszcze nosił mundur, zdarzało mu się współpracować ze śledczymi, gdy potrzebowali pomocy.

Dyżurny rozejrzał się wokół, jednak nikogo oprócz nich tam nie było.

— Horner.

— Coooo? — To było ostatnie nazwisko, które Lance spodziewał się usłyszeć.

— Tak, wiem. — Zgodził się dyżurny. — Tak czy siak, może powinieneś porozmawiać z nim.

— Świetny pomysł. — Lance miałby większą ochotę na leczenie kanałowe...

— Przekażę mu, że tu jesteś. — Dyżurny podniósł słuchawkę i przez chwilę rozmawiał z sekretarką Hornera. — Możesz wejść.

— Dzięki. — Lance wyminął kontuar i wszedł do pokoju, wypełnionego długimi rzędami regałów na akta i podzielonego na boksy. Posterunkowi siedzieli przy biurkach, pisząc raporty. Witali się z Lance'em, gdy przechodził obok w drodze do biura Hornera.

Sekretarka Hornera wymanicuirowaną dłonią wskazała mu, aby wszedł do środka.

— Możesz wejść.

Lance delikatnie zapukał, zanim otworzył drzwi. Nawet pod koniec dnia pracy najmniejsza zmarszczka nie ośmielała się zaznaczyć na wykrochmalonym, granatowym mundurze Hornera, a jego fryzura wyglądała tak samo idealnie jak zawsze.

— Usiądź, Lance. — Horner wskazał jedno z krzeseł stojących przy jego biurku. — Dobrze wyglądasz. Jak się czujesz?

— Bardzo dobrze, dziękuję. — Lance usiadł. — Ale proces powrotu

do zdrowia był bardzo długi.

W czerwcu, siedem miesięcy po strzelaninie, Lance na krótko powrócił do służby, jednak jego noga nie była jeszcze na to gotowa. Jego niezdolność do dotrzymania innym kroku naraziła jego kolegów na niebezpieczeństwo. Lance zdecydował, że nie będzie nosił odznaki, dopóki nie będzie całkowicie sprawny.

— Dobrze to słyszeć. Żałuję, że nie wróciłeś na chorobowe, zamiast się zwalniać. — Włosy Hornera lśniły w świetle jak wypolerowane lub jakby były z tworzywa. Nie dało się ukryć, że szef *naprawdę* był nieco podobny do lalki Ken, którą miała Ava.

— Wtedy nie wiedziałem, czy kiedykolwiek wrócę do pełnej sprawności, poza tym nie miałem ochoty siedzieć na zwolnieniu, chciałem pracować.

— Rozumiem to i szanuję. — Skinął głową Horner. — Co mogę dla ciebie zrobić?

Lance wyciągnął telefon z kieszeni.

— To ja mam coś dla ciebie. — Otworzył aplikację YouTube i podał Hornerowi telefon przez biurko. — Po sprawdzeniu, z którego dnia pochodzi znacznik czasu filmu, okazuje się, że został on nagrany w czwartkowy wieczór.

Oczy Hornera zalśniły.

— Lepiej to widzieć na dużym ekranie, ale wydaje się, że to Tessa Palmer próbowała przerwać bójkę — powiedział Lance.

Horner obrócił się na krześle, zwracając się w stronę komputera ustawionego na drugim narożniku jego biurka w kształcie litery L. Otworzył przeglądarkę i uruchomił w niej film, po czym zatrzymał go w momencie, gdy Tessa stała między dwoma chłopcami.

— Ten wygląda jak jej chłopak, Nick Zabrowski.

— Zgadza się.

— Jak na to trafiłeś? — Irytacja sprawiła, że Horner zacisnął wargi.

— Natrafiłem na to, badając sprawę zaginionej dziewczyny, Jamie Lewis. Filmik został wgrany dopiero dzisiaj. — Nie było powodu, dla którego Lance miałby chronić dane klienta, skoro policja i tak

prowadziła sprawę Jamie.

— Czy wiesz, kto zrobił to nagranie? — zapytał Horner.

— Nie. — Lance zastanawiał się, czy podać Hornerowi numer tablicy rejestracyjnej rudzielca, jednak policja mogła zwrócić się do portalu YouTube o ujawnienie szczegółów konta osoby, która wgrała filmik, a Lance mógł w przyszłości jeszcze potrzebować jakichś informacji od pana „Nie-twój-zasrany-interes”. Dzieciak mógł być mniej skłonny do współpracy, gdyby Lance wydał go policji. Postanowił na razie zachować dane dzieciaka dla siebie.

— Dziękuję, że zwróciłeś na to moją uwagę. Jeśli trafisz jeszcze na coś, daj proszę znać. — Horner wyciągnął dłoń.

Lance uściśnął ją.

— Oczywiście.

— Chcę ci też powiedzieć, że poprosiłem o przydzielenie naszej jednostce trzeciego oficera śledczego i dwóch dodatkowych posterunkowych. Ostatni wzrost przestępczości przemawia za zwiększeniem budżetu. Mamy pełne poparcie burmistrza. Oczywiście rada miejska chce się wstrzymać z akceptacją tego na czas po wyborach, jestem jednak pewny, że gdy burmistrz zostanie ponownie wybrany, policja w Scarlet Falls będzie miała nowe oferty pracy.

Lance udawał, że nie jest zainteresowany.

— Dziękuję za informację i powodzenia w rozwiązywaniu sprawy Palmer.

— Nie mam wątpliwości, że sprawa zostanie rozwiązana do końca tygodnia. — W oczach Hornera zalśnił drapieżny blask.

— Masz dobrego podejrzanego?

Horner obdarzył go hollywoodzkim uśmiechem, ukazując zęby równie idealne, jak jego fryzura.

— Mogę tylko powiedzieć, że niedługo będzie po wszystkim. Ten filmik pomoże, jeszcze raz dziękuję. Nie zapomnę o twojej współpracy, gdybyśmy mieli ten wolny etat, to znaczy jeśli byłbyś zainteresowany posadą śledczego.

— Wezmę to pod uwagę — powiedział Lance.

Wyszedł z biura szefa z głową pełną pytań. Z samochodu zadzwonił do Sharpa i streścił mu przebieg spotkania.

— Dlaczego Horner osobiście interesuje się sprawą Palmer?

— Ponieważ zna dziadków dziewczyny, tak samo jak burmistrz. Wszyscy są członkami jakiegoś elitarnego klubu sportowego. A poza tym Horner robi wszystko dla publicznego poklasku.

— To wiele wyjaśnia. — Lance opowiedział Sharpowi o mglistej ofercie pracy, jaką złożył mu Horner.

— Wciąż jesteś zainteresowany pracą dla niego? — zapytał Sharp.

— Może. — *Tak.*

— Pamiętaj, tam nie będziesz mógł wybierać spraw, które prowadzisz. Wróc do pracy dla Hornera, a będziesz musiał być na każde jego skinienie.

— W odróżnieniu od bycia na każde twoje skinienie? — zażartował Lance.

— Porównujesz mnie z Hornerem? To zniewaga! — odparował Sharp. — Zdajesz sobie sprawę, że Horner ukradł tę sprawę Stelli, wiedząc, że może przynieść uznanie jemu i burmistrzowi.

— Sugerował, że niedługo będą mogli kogoś aresztować.

— Tak, słyszałem, że czekają na wyniki testu DNA.

— Gdzie to słyszałeś?

— Mam swoje źródła. — Sharp parę razy w tygodniu wstępował do wódopoju, odwiedzanego przez jego byłych kolegów ze służby, aby posłuchać plotek. Pub specjalnie dla niego sprowadzał organiczne piwo.

— Czy możesz się dowiedzieć, kto jest właścicielem tego pojazdu? — Lance dał mu numer rejestracyjny toyoty rudzielca.

— Jasne. Wyślę ci esemesa. — W słuchawce zabrzmiał sygnał i Sharp powiedział: — Mam drugi telefon. Sprawdź, ilu z tych dzieciaków z imprezy będziesz w stanie zidentyfikować. Ktoś musi wiedzieć, gdzie ukrywa się Jamie Lewis.

— Już się robi. — Lance zakończył rozmowę i odłożył telefon na deskę rozdzielczą. Rozpoznał na filmiku trzy osoby: Tessę, Jamie i

Nicka. Jedyńą z nich, z którą mógł porozmawiać, był sąsiad Morgan. Skierował samochód w stronę jego domu.

ROZDZIAŁ 8

Deszcz bębnił o kuchenne okno. Morgan sączyła kawę z kubka i czytała e-maile z biura prokuratora okręgowego i działu personalnego. Wypełnienie różnego rodzaju formularzy ubezpieczeniowych sprawiło, że jej nowa praca stała się bardziej rzeczywista i poczuła pierwszy błysk zainteresowania czymkolwiek innym poza sprawami domowymi.

Obok niej Sophie skubała małą kanapkę z masłem orzechowym i galaretką i pracowała nad rysunkiem. Morgan zerknęła na dzieło. Dzikie wybuchy koloru były typowe dla Sophie.

Poczuła świeże ukłucie smutku i gniewu.

Kiedyś Tessa też była małą dziewczynką, która siedziała przy kuchennym stole, rysując. Powinna mieć przed sobą jeszcze długie, szczęśliwe życie.

Morgan mrugnęła, starając się odpędzić z myśli obraz poranionego ciała dziewczyny, który wracał do niej w koszmarach za każdym razem, gdy tylko zamknęła oczy.

— Czas na drzemkę — przypomniała swojej najmłodszej córce.

Sophie uniosła wzrok znad swojej krzywo narysowanej tęczy. Jak zwykle potargane włosy spadały jej na buzię.

— Jestem już za duża na drzemki.

Morgan zignorowała jej protest.

— Przypnę twoją tęczę do lodówki. Chodźmy.

Sophie ześlizgnęła się z krzesła i ruszyła powoli w stronę sypialni. Poranek w przedszkolu zmęczył ją jednak i po kilku minutach już spała. Jej buzia była zarumieniona i Morgan podejrzewała, że u małej wykluwa się jakaś choroba, związana z powrotem do przedszkola. Przez kilka minut patrzyła na śpiącą córkę. Zazwyczaj mała nie potrafiła usiedzieć ani chwili w miejscu. Jej małe usteczka były rozluźnione, nadając jej wyraz niewinności, który rzadko się u niej widywało, gdy nie spała i poruszała się.

Wkrótce Sophie *naprawdę* miała się stać za duża na drzemki. Podobnie jak jej siostry, miała wyrosnąć z bajki „Dobranoc, księżycu” i z domagania się, aby jej kanapka pocięta była w idealne trójkąci. Morgan miała zatęsknić za tymi spokojnymi chwilami, gdy jej najmłodsza córka spała w ciągu dnia.

Odsunęła od siebie smutek, który ją ogarniał.

Życie nie stoi w miejscu, ona też musi iść do przodu.

Morgan przytknęła drzwi do pokoju dziecięcego i wróciła do salonu. Dziadek siedział na swoim fotelu i na jej widok odłożył na bok iPada.

— Poddaję się. Kamera bezpieczeństwa nie chce działać. Będę musiał jutro ją sprawdzić.

Morgan wyobraziła sobie dziadka wchodzącego na drabinę.

— Dlaczego nie zadzwonisz do firmy ochroniarskiej? Przecież za to im płacimy.

— Masz rację. — Dziadek poświęcił jej całą uwagę. — Dobrze się czujesz? Nie wychodziłaś z domu od paru dni, to niezdrowe. — Dziadek nigdy nie obawiał się nazywać rzeczy po imieniu. — Nie oddzwoniłaś do Lance’a, prawda? Martwi się o ciebie.

Morgan rzeczywiście nie oddzwoniła do Lance’a, tak samo jak zignorowała wiadomości od kilku sąsiadów, zakładając, że głównie mają ochotę poplotkować o Tessie.

Dziadek zmarszczył brwi.

— Nie rozmawialiśmy o śmierci Tessy.

Morgan nie chciała o tym rozmawiać. Nie chciała o tym myśleć. Zepchnęła sprawę morderstwa Tessy w ciemny zakątek swojego umysłu zarezerwowany dla smutku i żałoby. Jednak ta sprawa wciąż tam tkwiła, czekając, aż jakiś bodziec wydobędzie ją na powierzchnię, dlatego przez ostatnie dni Morgan starannie unikała korzystania z internetu i ograniczała się do oglądania z dziećmi kreskówek i wykonywania prac ręcznych.

— Kochanie, nie możesz tego wszystkiego w sobie tłumić — powiedział łagodnie dziadek. — Co się stało z twoją terapią?

— Naprawdę do niczego nie prowadziła. Nie widziałam sensu, aby ją kontynuować. — Morgan nie chciała zrobić postępów.

Dziadek wyciągnął rękę i położył ją na jej dłoni.

— Może powinnaś znaleźć inną terapeutkę w takim razie.

Morgan uśmiechnęła się, ale bez przekonania.

— Gdy pójdę do pracy, wszystko wróci do normy. Muszę po prostu uporządkować swoje życie.

Dziadek nie wyglądał na przekonanego.

— A skoro już o tym mowa, muszę skończyć wypełnianie papierów, zanim Sophie się zbudzi — powiedziała, wstając.

Nie udało się jej jednak dotrzeć do kuchni.

— Musisz to zobaczyć! — dziadek pogłośnił telewizor. Opuścił podnózek fotela i pochylił się do przodu.

Na ekranie widać było burmistrza, komendanta policji i prokuratora okręgowego. Wszyscy stali po jednej stronie przystrojonego flagami podium. Po drugiej stronie nieco z tyłu stał Brody.

Komendant policji Horner wstąpił na scenę.

— Za mną stoją prokurator okręgowy Bryce Walters, burmistrz Rich DiGulio i... — Horner spojrzał w drugą stronę — oficer policji Scarlet Falls Brody McNamara.

Rozbłysły flesze i fotografowie zaczęli robić zdjęcia.

Morgan wróciła i usiadła na skraju sofy.

Horner znowu zwrócił się bezpośrednio do przedstawicieli mediów.

— Mamy nowe informacje na temat morderstwa Tessy Palmer.

Reporterzy ruszyli do przodu, wyciągając swoje mikrofony i zasypując Hornera gradem pytań.

Horner uniósł dłoń, prosząc o ciszę. Gwar przycichł do pomruków i komendant mógł mówić dalej.

— W sobotę we wczesnych godzinach porannych wydział policji w Scarlet Falls dowiedział się o brutalnej napaści seksualnej i morderstwie kobiety.

Morgan wzdrygnęła się, słysząc o napaści seksualnej. Nie wiedziała

o tym wcześniej.

— Ofiara, młoda kobieta, została zidentyfikowana jako Tessa Palmer, mieszkanka Scarlet Falls. Jej śmierć nastąpiła pomiędzy godziną dwudziestą drugą trzydzieści w czwartek a czwartą nad ranem w piątek. Ciało zostało znalezione w pobliżu jeziora Scarlet Lake. Prowadzimy drobiazgowe śledztwo w sprawie tej brutalnej zbrodni. Prowadzącym śledztwo jest oficer McNamara, który teraz odpowie na państwa pytania.

Wskazał gestem Brody'emu, aby wszedł na scenę i zbliżył się do mikrofonu.

Brody zrobił to, jednak nie wyglądał na zadowolonego z tego powodu.

— Komisarzu McNamara, podobno macie już podejrzanego?

Brody potrząsnął głową.

— Prowadzimy śledztwo, jednak w tym momencie nie możemy jeszcze nikomu postawić zarzutów.

Kolejny reporter uniósł swój mikrofon.

— Czy uważa pan, że w Scarlet Falls grasuje seryjny morderca?

— Śledztwo jest jeszcze na wczesnym etapie — zaczął Brody.

— Dziękuję, komisarzu McNamara — przerwał mu Horner, jednak za jego uprzejmym skinieniem głowy kryła się wściekłość. — Nie mamy powodu, aby sądzić, że to morderstwo jest czymś więcej niż odizolowanym incydentem.

— Czy kobiety ze Scarlet Falls powinny zachować szczególne środki ostrożności? — krzyknął kolejny reporter.

— Zawsze sugerujemy, aby mieszkanki naszego miasta zachowywały czujność, jednak nie mamy żadnych szczególnych zaleceń w tym momencie. — Horner wziął głęboki oddech i omiół wzrokiem tłum. — Jestem pewien, że policja wkrótce zamknie tę sprawę, która zszokowała i oburzyła mieszkańców tego miasteczka.

Dziadek ściszył telewizor, widząc, że konferencja dobiega końca.

— Komendant Horner lubi pokazywać się przed kamerami.

— Straci pracę, jeśli burmistrz nie zostanie ponownie wybrany.

Jeśli w mieście grasuje zabójca, to mogłoby zaszkodzić ich sprawie.

Komendant policji zatrudniany był przez burmistrza i radę miasta. Jeśli zmieniłyby się władze miasta, komendant zostałby zwolniony.

— Będzie ogromna presja, żeby szybko dokonać aresztowania — zauważył dziadek. — Do wyborów zostało tylko sześć tygodni.

— Mam wrażenie, że powinnam coś zrobić.

— Na przykład co?

— Nie wiem, ale chcę, aby morderca Tessy został schwytany. — Pięć minut wcześniej Morgan nie chciała nawet rozmawiać o śmierci Tessy. Teraz nagle poczuła, że unikanie wiadomości było tchórzostwem.

— Poczynając od przyszłego tygodnia, będziesz wsadzać przestępców za kratki.

— Nie mogę się już doczekać. Dlaczego Stelli nie było na tej konferencji? — zastanowiła się Morgan. Jej siostra razem z Brodym była pierwsza na miejscu zbrodni. — Horner zazwyczaj lubi stawiać ją przed kamerami.

— Nie mam pojęcia. Może jest zajęta prowadzeniem sprawy.

— Zadzwońię do niej. — Morgan wybrała klawisz szybkiego wybierania.

Stella odebrała po dwóch sygnałach.

— Morgan?

— Cześć. Właśnie oglądałam konferencję prasową. Gdzie byłaś?

— Horner odsunął mnie od sprawy. — Wiatr zagłuszał głos Stelli.

— Co?

— Poczekaj chwilę, strasznie tu wieje. Zaraz wsiądę do samochodu.

— Morgan usłyszała trzaśnięcie drzwiczek i odgłosy wiatru ustały. Po chwili Stella znowu się odezwała. — Odsunął mnie od sprawy. Powiedział, że jestem za bardzo zaangażowana osobiście.

— Przecież to nie pierwszy raz, gdy znałaś ofiarę. To małe miasteczko, nie da się tego uniknąć.

— Wiem. — Stella urwała. — Mam przeczucie, że chodzi o coś więcej.

— Na przykład o co? — zapytała Morgan.

— Rozpoznałam połowę przesłuchiwanym osób. — Stella zniżyła głos. — Zastanawiam się, czy nie chodzi przypadkiem o to, że mogę znać mordercę, a nie, że znałam ofiarę.

Statystycznie rzecz biorąc, mężczyźni, którzy padali ofiarami zabójstw, zazwyczaj ginęli z rąk nieznanym, natomiast kobiety zazwyczaj były mordowane przez kogoś, kogo znały. W tak małym miasteczku jak Scarlet Fall było duże prawdopodobieństwo, że Tesse zabił ktoś z jego mieszkańców.

Stella pożegnała się. Morgan opuściła dłoń z telefonem. Jej uwagę zwrócił jakiś ruch za oknem. Trzy radiowozy zajęły przed dom Zabrowskich. Dwa czarno-białe i jeden nieoznakowany samochód.

— Co się dzieje? — zapytał dziadek.

— Radiowozy po drugiej stronie ulicy. — Morgan patrzyła, jak z nieoznakowanego samochodu wysiadł Brody.

— Będą przesłuchiwać Nicka. Sama mówiłaś, że był chłopakiem Tessy. — Dziadek wstał i podszedł do okna, stając obok niej. Brody podszedł do drzwi frontowych. Bud je otworzył i Brody wręczył mu złożoną kartkę papieru.

— Mają nakaz — powiedział dziadek.

Morgan ruszyła do drzwi.

Dziadek zmarszczył drzwi.

— Nie powinnaś się w to mieszać. Będziesz pracować w biurze prokuratora okręgowego, pamiętasz?

— Chcę tylko zobaczyć, co się dzieje.

Gnana troską, Morgan przeszła na drugą stronę ulicy. Działki były tu dość duże i domy stały w sporych odległościach od siebie. Zabrowscy mieszkali w parterowym domu z dwiema sypialniami. Budynek był surowy, prostokątny i pozbawiony ozdób. Nie miał widoku na wodę, jednak Bud bardzo dbał o ogród. Trawnik przed domem wyglądał jak park z zieloną jak w Irlandii trawą i rosnącymi na nim dębami. Nick od dziecka uczył się swojego fachu.

Morgan podeszła do wyłożonej cegłami ścieżki. Drzwi do domu

otworzyły się, zanim doszła do progu.

— Właśnie miałem do ciebie dzwonić, nie wiem, co mam robić. — Bud był kierownikiem warsztatu samochodowego Speedy Lube i wciąż miał na sobie robocze czarne spodnie i czerwoną koszulkę polo z logiem firmy.

Morgan nie znała historii tej rodziny, wiedziała jedynie, że Bud sam wychowywał syna od małego. W ciągu dziesięciu lat, gdy mieszkali naprzeciwko jej dziadka, ani razu nie słyszała wzmianki o matce Nicka.

Dom jednak utrzymany był równie schludnie, co trawnik. Meble były proste i kawalerskie, wykonane z ciemnego dębu i skóry. Poza kilkoma oprawionymi fotografiami i nagrodami z turniejów szachowych z czasów szkoły średniej Nicka w środku nie było żadnych bibelotów. Brody stał pośrodku pokoju, wydając instrukcje trzem umundurowanym policjantom. Wszyscy czterej funkcjonariusze mieli rękawiczki. Otwierali szafki, wyciągali szuflady i sprawdzali, czy nic nie jest pod nimi przyklejone, zaglądali pod poduszki na kanapie.

Bud poprowadził ją do kuchni. Nick siedział przy stole kuchennym, zaciskając przed sobą dłonie tak mocno, że aż kostki mu pobielają. Na jego twarzy zastygł wyraz niedowierzania, smutku i strachu. Piąty funkcjonariusz stał w drzwiach, nie spuszczając go z oka.

Bud podał jej jakieś dokumenty.

— To mi dali. W sobotę pojechaliśmy na posterunek policji, gdzie zadawano mu jakieś pytania. Od tego czasu nikt się z nami nie kontaktował. Sądziłem, że już po wszystkim.

Morgan wróciła myślami do swojej rozmowy z Felicity. Policja musiała namierzyć wszystkie dzieciaki, które były na imprezie w czwartek wieczorem, jednak Nick, jako chłopak Tessy, musiał być obiektem ich wyjątkowego zainteresowania. Rozłożyła dokumenty i odruchowo sprawdziła, że nazwisko, adres i inne informacje są podane prawidłowo. Miała przed sobą odrębne nakazy dotyczące samochodów Nicka i Buda. Przesunęła wzrokiem w dół kartki,

czytając, jakie przedmioty mają zostać zabezpieczone: noże, odzież, materiał biologiczny, włókna...

Policja sądziła, że Nick zabił Tessę. Nie był po prostu podejrzanym. Był *głównym* podejrzanym.

Nakaz obejmował dom, ogród i dużą szopę, w której Nick trzymał swój sprzęt ogrodniczy. Policja miała też zabrać jego komputer i telefon komórkowy.

Morgan spojrzała na Nicka. Nie mogła uwierzyć, że mógłby brutalnie zabić Tessę w czwartek w nocy, a potem przyjść w piątek do jej dziadka i jak gdyby nigdy nic grać z nim w szachy. Chociaż z drugiej strony był lekko rozkojarzony, a fakt, że przyszedł do nich w piątek wieczorem, wydał się jej niezwykły.

— Nick? — Usiadła obok niego na krześle.

Nie podniósł głowy, a ułożenie jego ramion zdradzało napięcie.

Morgan zerknęła na policjanta w progu i zniżyła głos.

— Policja zadawała ci pytania w sobotę?

Spojrzał jej w oczy i niemal cofnęła się na widok bólu w jego oczach.

— Tak — skinął głową. — Dwóch policjantów przyszło do drzwi i powiedzieli, że muszą ze mną porozmawiać na posterunku. Chcieli, abym pojechał ich samochodem, ale zamiast tego tata mnie zawiózł.

W sobotę i niedzielę przesłuchiwanym było wiele osób, gdy policja starała się odsiać podejrzanych od świadków.

— Jak poszło? — zapytała.

— Sądziłem, że dobrze. — Zmarszczył brwi. — Najwyraźniej się myliłem.

— Czy poinformowali cię o prawach Mirandy? — zapytała.

— Tak.

Prawa Mirandy odczytywano raczej podejrzanym, a nie świadkom, wyglądało więc na to, że od początku wzięli Nicka na celownik. To jeszcze samo w sobie nie było niepokojące. Jednak uzyskanie nakazu przeszukania wymagało od policji podania jakiegoś uzasadnienia, więc musieli mieć coś więcej niż tylko przecucie, że Nick jest winny.

Oświadczenie dotyczące uzasadnienia nie było dołączone do nakazu przeszukania. Czasami dla przyspieszenia postępowania sędzia podpisuje nakaz z założeniem, że to oświadczenie zostanie dostarczone w ciągu dwudziestu czterech godzin.

Morgan chciałyby wiedzieć, jakie w tym momencie policja posiadała dowody.

— Czy rozumiałeś, że mogłeś domagać się obecności adwokata w czasie, gdy zadawano ci pytania? — zapytała Morgan.

— Tak — odpowiedział Nick. — Ale nie sądziłem, że tego potrzebuję. Chciałem współpracować. Chciałem, aby dowiedzieli się, kto... — Jego oczy zalśniły od łez, jednak powstrzymał je. — Chcę, aby znaleźli tego, kto zrobił to Tessie.

— Jak nazywali się policjanci, którzy zadawali ci pytania? — dopytywała się dalej Miranda.

— Komendant Horner zadawał wszystkie pytania. Jednak ten policjant, który teraz jest w salonie, też był obecny.

A więc Stella musiała zostać odsunięta od śledztwa z tego powodu, że знаła głównego podejrzanego, czyli Nicka.

— Nie mów nic więcej bez obecności prawnika.

— Nic nie zrobiłem. Jak mogą myśleć, że...? — Nie dokończył zdania.

— Nick, chcę, żebyś mi obiecał, że nie odpowiesz na żadne pytania policji bez obecności adwokata. To ważne.

— Tak, teraz to rozumiem. — Uniósł oczy. — I pozwolenie, aby pobrali wymaz z moich ust, też pewnie było głupie. Ale naprawdę nie sądziłem, że mam się czym martwić. Nigdy w życiu nie skrzywdziłbym Tessy. — Z jego oka spłynęła łza. Otarł ją gniewnym ruchem ręki.

Morgan poczuła ściskanie w żołądku. W sobotę pobrali od Nicka próbkę DNA.

Ile jeszcze dowodów przeciwko niemu mieli?

Poczuła, że zalewa ją poczucie winy. Przez ostatnie kilka dni chowała się przed światem. Wiedziała, że policja będzie

przesłuchiwać Nicka. Dlaczego nie zapytała, jak przebiegła ta rozmowa?

— Czy możemy wyjść na zewnątrz? — zapytała Morgan policjanta pilnującego Nicka. — Tu i tak prawdopodobnie przeszkadzamy.

Skinął głową i odsunął się na bok, tak że ona, Nick i Bud mogli przejść obok. Policjant poszedł za nimi, trzymając się blisko Nicka. Przed domem sytuacja nie wyglądała wcale lepiej. Przyjechał kolejny radiowóz i dwóch mundurowych przeszukiwało obrzeża posesji.

Nick zacisnął dłonie w pięści i napiął się. Wyglądał tak, jakby z całych sił starał się nie wybuchnąć płaczem. Może powinna była trzymać go w środku, jednak patrzenie, jak policja przeszukuje twój dom, zawsze jest denerwujące.

— Wszystko będzie dobrze, Nick — powiedział spokojnym głosem Bud.

Nick pokiwał głową. Czekali, podczas gdy policjanci uważnie oglądali trawnik, co jakiś czas zatrzymując się i przykucając. Morgan serce pękało na widok Nicka. Zazwyczaj był pogodnym młodzieńcem.

Policjanci poszli za dom i zniknęli im z oczu. Bud chodził niespokojnie w tę i z powrotem. Morgan oparła się o drzewo, a Nick stał jak wmurowany pośrodku trawnika. Minęło dwadzieścia minut.

— Brody! — Jeden z policjantów biegiem wybiegł z za rogu domu.

Brody wyszedł z domu i obszedł budynek. Kilka minut później zobaczyli, że idzie w ich stronę. Jego spojrzenie było ponure. Zerknął na Morgan. Wyraźnie nie miał ochoty robić tego, co miało nastąpić za chwilę.

Zatrzymał się przed Nickiem.

— Nicku Zabrowski, jesteś aresztowany za morderstwo Tessy Palmer.

Nick zaczął drżeć na całym ciele. Jego twarz pobladła, otworzył usta.

— Nie...

Umundurowany policjant zbliżył się do nich z kajdankami.

— Odwróć się. Ręce za głowę, palce splecione.

Zamiast posłuchać, Nick wycofał się.

— Nie. To nie może być prawda. Nigdy nie skrzywdziłbym Tessy. Nic nie zrobiłem.

— Proszę mu dać chwilę — powiedział Bud.

— Proszę się odwrócić. — Policjant wyciągnął rękę w stronę Nicka. Dotknął jego ramienia. Nick szarpnął się i potknął, odwracając się do ucieczki.

Policjant obezwładnił go, przyciskając twarzą do ziemi i siadając mu na plecach.

— Przestań! Złaź ze mnie! — wrzasnął przerażony Nick.

Morgan poczuła, jak rozpacz zaciska jej gardło, a do oczu napływają łzy.

— Nick, spróbuj zachować spokój — odezwała się. — Stawianie oporu pogorszy jedynie twoją sytuację. Jeśli zachowasz ciszę i będziesz współpracował, będzie łatwiej.

Nick znieruchomiał, jednak wszyscy obecni wiedzieli, że nic z tego, co miało go spotkać, nie będzie łatwe.

ROZDZIAŁ 9

Co u diabła?

Lance zaparkował przy krawężniku przed domem Morgan. Na podjeździe pod domem Nicka stały cztery samochody policyjne. Nadjechał też wóz transmisyjny, z którego wyskoczyła dziennikarka wraz z kamerzystą. Niczym szczury pomknęli przez trawnik w kierunku domu.

Na środku trawnika policjant klęczał na obezwładnionym mężczyźnie. Inny w czerwonej koszulce usiłował się zbliżyć do mężczyzn znajdujących się na trawie. *Czy to był ojciec Nicka?* Morgan stała przed nim, trzymając obydwie dłonie na jego piersi i zatrzymując go w ten sposób w miejscu.

Dziennikarka potrząsnęła włosami, uniosła mikrofon i sprawdziła szminkę w obiektywie kamery. Policjant szarpnięciem postawił na nogi zakutego w kajdanki mężczyznę.

Cholera. To był Nick.

W jednej okropnej chwili zrozumiał wszystko.

Nick został aresztowany za morderstwo Tessy.

Młody mężczyzna przestał się szamotać. Jego ciało zeszywniało, twarz stała się bez wyrazu, jakby nagle po prostu mentalnie odciął się od wszystkiego.

Lance wysiadł z samochodu. Nie chciał się angażować w sprawę Tessy Palmer i Morgan też nie powinna. Prokurator okręgowy nie będzie zadowolony, gdy dowie się, że była w domu głównego podejrzanego.

— Neeee! — rozległ się za nim wysoki krzyk. Lance obrócił się w miejscu i zobaczył Sophie zeskakującą z frontowych stopni i biegnącą za nią Giannę.

— Sophie, wracaj tutaj! — wołała Gianna.

Na twarzy dziewczynki malowały się panika i wściekłość. Lance rzucił się w lewo i chwycił ją ramieniem w pasie.

— Neeee! — zawyła. — Oni robią krzywdę Nickowi! Każ im przestać!

Lance odwrócił ją w ramionach i przycisnął do piersi, starając się ją odwrócić od rozgrywającej się na trawniku sceny, chociaż teraz to już nie miało większego znaczenia, skoro i tak widziała najgorszą część.

Drobne piąstki uderzały w jego pierś.

— Postaw mnie!

— Ciiii... — Trzymając ją mocno, pogłaskał po plecach. — Wszystko będzie dobrze.

Dziennikarka wskazała na Lance'a i kamerzysta odwrócił się, kierując kamerę w jego stronę. Lance ułożył Sophie inaczej, tak aby osłonić ją ciałem przed kamerą.

Stojąca po drugiej stronie ulicy Morgan miała na twarzy wyraz czystej rozpacz, gdy patrzyła, jak Nick prowadzony jest do radiowozu i wsiada do środka. Kamerzysta wrócił do filmowania Nicka. Morgan puściła mężczyznę w czerwonej koszulce. Ten jakby zapadł się w sobie, otarł dłonią twarz i kiwał głową w odpowiedzi na to, co mu mówiła.

Lance wniósł Sophie do środka.

— Przykro mi — Gianna wyciągnęła do niej ramiona.

— Trzymaj ją mocno. — Lance pochylił się, aby podać jej dziecko. Chude rączki i nóżki Sophie były zadziwiająco silne, jednak mała przestała się szamotać i tylko szlochała. — Trzymaj ją w środku. Nie chcę, aby te sępy z telewizji wepchnęły ją do wieczornych wiadomości.

Gianna wzięła od niego dziecko i objęła ramionami jej szczupłe ciało, po czym poniosła ją w głąb domu. Sophie rzuciła Lance'owi buntownicze spojrzenie ponad ramieniem opiekunki. Jej buzia była czerwona ze złości i zalana łzami. Lance wiedział, że mała nigdy mu nie wybaczy.

Wyszedł na schodki na zewnątrz, aby zobaczyć, co się dzieje. Radiowóz z Nickiem odjechał. Policjanci, włączając w to Brody'ego,

nadal kręcili się na terenie posesji. Morgan pociągnęła za sobą ojca Nicka na skraj trawnika i coś do niego mówiła. Jego twarz miała wyraz rozpacz i bólu.

Morgan dotknęła jego ramienia, odwróciła się i ruszyła w stronę Lance'a. Wszedł jej na spotkanie. Jej oczy, zwykle wypełnione smutkiem, tym razem płonęły. W ciągu ostatnich kilku miesięcy widywał ją naprawdę szczęśliwą i ożywioną jedynie wtedy, gdy bawiła się z dziećmi. Jej smutek sięgał głęboko i gdy była sama, miała tendencję do popadania w ponure zamyślenie.

— Co się stało? — zapytał.

— Znaleźli zakopany za szopą poplamiony prawdopodobnie krwią nóż. — Morgan spojrzała mu w oczy. To nie było wszystko. — W koszu na pranie znaleźli też koszulkę poplamioną krwią.

— Nie.

Mężczyzna w czerwonej koszulce przebiegł szybko przez ulicę.

— Morgan?

Morgan odwróciła się w jego kierunku i przedstawiła sobie obu mężczyzn.

— Lance Kruger, Bud Zabrowski. Bud jest ojcem Nicka.

— To nie może być prawda — powiedział Bud. — Nick nigdy nikogo by nie skrzywdził. Po pierwsze, nie jest w stanie znieść widoku krwi. Od razu wymiotuje. Nigdy nie mógłby zrobić... — Bud nie mógł nawet wypowiedzieć tego, o co oskarżony był Nick — *czegoś takiego* komukolwiek, a co dopiero Tessie. Naprawdę ją lubił.

Bud wziął głęboki, bolesny oddech.

— Co ja mam teraz zrobić? Nie stać mnie na adwokata.

— Sąd wyznaczy obrońcę z urzędu, jeśli was na niego nie stać — powiedziała Morgan.

Bud potrząsnął głową.

— Ale czy to wystarczy?

To zależało od tego, komu przydzielą sprawę. Niektórzy obrońcy z urzędu byli dobrzy, inni nie, jednak szczerze mówiąc, wszyscy byli przeciążeni pracą.

— Nie mam pojęcia — przyznała szczerze Morgan.

— Mogę spróbować zastawić dom, ale nie sądzę, żeby po spłaceniu wierzytelności wiele zostało. Wziąłem drugą pożyczkę, aby pomóc Nickowi kupić sprzęt do jego firmy. Znasz jakichś dobrych adwokatów? — zapytał Bud Morgan.

Skinęła głową.

— Polecę ci kilka nazwisk.

— Dzięki. Będę musiał przynajmniej spróbować. — Bud potrząsnął jej dłonią. — Muszę zacząć dzwonić do banków. — Pospieszył w stronę swojego domu.

Morgan podeszła do frontowych schodków i przysiadła na nich. Wyjęła z kieszeni komórkę i zaczęła przeglądać kontakty.

— Nawet jeśli zastawi dom, to trudno mu będzie zapłacić naprawdę dobremu obrońcy.

— Jak trudno będzie mu znaleźć kogoś, kto w ogóle podejmie się tej sprawy? Jeśli krew z noża będzie zgodna z krwią Tessy...

— Wiem.

— A co, jeśli jest winny? — Lance nie znał Nicka zbyt dobrze.

— Nie jest.

— Skąd możesz to wiedzieć? Skoro Brody aresztował Nicka, to znaczy, że ma dość dowodów, aby móc go oskarżyć, a śledztwo toczy się dopiero od kilku dni.

Morgan uniosła wzrok.

— Kilka tygodni temu dziadek skaleczył się w ogrodzie nożycami do przycinania krzewów. Nick mu pomagał. Tylko raz spojrzął na krew i zwymiotował na podjazd. To była odruchowa reakcja.

— To nie wystarczy, aby go wybronić.

Morgan wstała i otrzepała spodnie.

— Potrzeba tylko cienia wątpliwości. Czyż Nick nie ma do tego prawa?

— To bardzo niewielki cień.

— To początek, a jeszcze niczego nie wiemy o sprawie. Może DNA z noża nie będzie pasowało do Tessy?

— Dlaczego w ogóle Nick miał zakrwawiony nóż zakopany na podwórku?

Ciało Morgan zeszywniało.

— Gdyby to Nick zabił Tesę, to po co by zachowywał narzędzie zbrodni? Została zabita nad samym jeziorem. Mógł wrzucić nóż do wody lub zostawić go obok ciała. Tylko głupiec przyniósłby do domu nóż, którym zabił swoją dziewczynę.

— Nie głupiec — skorygował Lance. — Tylko ktoś, kto nigdy wcześniej nie popełnił zbrodni. Ktoś, kto spanikował. Przestępcy nie zawsze zachowują się logicznie. Dlatego zostają schwytani.

— Wiem, ale nie mogę uwierzyć, że Nick miałby być zabójcą. Gra w szachy z moim ojcem. Czyta bajki moim dzieciom.

Może dlatego Morgan była tak przerażona. Nick był członkiem ich społeczności. Ufała mu. Wpuściła go do swojego domu, miał dostęp do jej dzieci. Jeśli można było uznać go winnym morderstwa, to jak ktokolwiek mógł czuć się bezpieczny?

— Nigdy nie widziałam, aby wpadł w złość — powiedziała.

Jednak na filmiku było widać, że Nick był wściekły.

Lance wyciągnął rękę, aby dotknąć ramienia Morgan.

— Wiem, że nie chcesz w to uwierzyć, ale Brody to dobry gliniarz.

— Wiem, że Brody jest dobry, ale tym razem musi się mylić.

A co, jeśli nie? Lance zastanawiał się, na ile dobrze Morgan w ogóle znała Nicka. A właściwie, na ile dobrze w ogóle zna się swoich sąsiadów i wie o tym, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami?

ROZDZIAŁ 10

Wyłączył telewizor. Nick Zabrowski został aresztowany za morderstwo Tessy. Jego plan zadziałał. Powinien być szczęśliwy, ale tak nie było.

Wstał i podszedł do okna, niemal spodziewając się zobaczyć za nim policyjny radiowóz, ale widok za oknem był taki sam jak zawsze. Wiewiórka przebiegła w podskokach przez trawnik i wdrapała się na drzewo.

Czy naprawdę to, co zrobił, mogło mu ująć na sucho?

Spojrzał na swoje dłonie. Niezależnie od tego, ile razy je mył, nie mógł zmyć wyobrażonych plam z krwi. Zacisnął dłonie w pięści tak mocno, że paznokcie wbijały mu się w dłonie. Ostry ból pomagał mu się opanować.

Zadziwiało go to, że mógł chodzić wśród ludzi i nikt nie potrafił go przejrzeć. Wiedział, kim jest. Zdawał sobie sprawę z tego, że nie jest normalny. Inni ludzie byliby przerażeni, gdyby wiedzieli, o czym marzył. Wiele wysiłku wkładał w to, aby udawać, że jest taki sam jak wszyscy.

Cała ta ciężka praca opłacała się po tym, jak stracił nad sobą panowanie w czwartkowy wieczór. Udało mu się zająć wszystkim i zrobić to, co trzeba.

Teraz musiał zachowywać się tak, jakby wszystko było w porządku. Jednak coraz trudniej było mu udawać. Jak potwór może zachowywać się normalnie?

Nasłuchiwał przez kilka sekund, jednak niczego nie usłyszał. Dom był pusty. Wokół nie było żadnych policyjnych samochodów. Nikt nie czyhał, aby wydobyć na jaw jego sekrety.

Podszedł do schowka, włączył światło i przesunął kilka pudełek. W najdalszym rogu uniósł dywan, a potem fragment podłogi, odsłaniając dziurę, w której znajdowało się pudełko po butach. Poczul zimny dreszcz podniecenia wzdłuż kręgosłupa, gdy trzymał

pudełko w dłoniach. Wydawało się zbyt lekkie jak na wszystko to, co w sobie zawierało.

Jego sekrety.

Jego demony.

Jego winę.

Postawił pudełko na podłodze i otworzył je. Z fotografii patrzyła na niego Tessa. Chwycił zdjęcie za róg. Z oka spłynęła mu łza i wylądowała na zdjęciu. Otarł ją gniewnym gestem. Serce bolało go coraz bardziej.

Kochałem cię. Dlaczego ty też nie mogłaś mnie kochać?

Jak mógł teraz żyć bez niej?

Była idealna. Słodka. Niewinna. Piękna.

Powiedziała, że go nie kocha. Próbowwała go odrzucić. Jednak sama się okłamywała. Nieważne, jak bardzo starała się zaprzeczać, pragnęła go tak samo jak on jej. To, że zwróciła się przeciwko niemu, było najwyższą formą zdrady.

Ale teraz już jej nie było. Na początku winił siebie za to, że nie potrafił się opanować, jednak to przecież ona zmusiła go do tego uczynku. Wiedziała, że łatwo się denerwuje, a jednak zapędziła go w kozi róg, groziła mu. Nie miał wyjścia. Poczul ulgę, gdy wmówił sobie, że to była jej wina.

Dlaczego zmusiłaś mnie, abym cię skrzywdził?

Przejrzał stos zdjęć, mając wrażenie, że każde z nich zadaje mu cios w serce. Nim dotarł do końca, znieczulił się na ból. Przeglądał stos jeszcze raz i jeszcze, aż wreszcie mógł patrzeć na każde ze zdjęć, nic nie czując. Potem odłożył je na miejsce.

Z dna pudełka wyłowił kosmyk włosów, który odciął tej nocy, gdy ją zabił. Przeciągnął po nim palcami, jednak zatrzymał się, gdy dotknął czegoś twardego i kruchej. Uniósł włosy do światła.

Krew.

Kolejne przypomnienie, że już jej nie było. Nic już nigdy nie będzie takie samo.

Mocniej ścisnął włosy w palcach. Wszedł ze schowka i poszedł do

łazienki. Zatkął umywalkę korkiem i umył włosy szamponem.

Potem wrócił do schowka i odłożył kosmyk włosów do pudełka. Pudełko schował pod podłogę, którą przykrył dywanem. Nikt nigdy nie dowie się, co tu ukrywał.

Tak samo jak nikt się nie dowie, co zrobił. Jeśli jego plan zadziała, policja nigdy nie będzie go podejrzewać. Tak, stracił nad sobą kontrolę. Tak, coś w nim pękło, ale potem opanował się i posprzątał po sobie.

Teraz był czas na to, aby zrobić porządek ze swoim życiem.

Tessa odeszła, ale on został. Tęsknił za nią, jednak będzie musiał znaleźć jakieś zastępstwo. Potwór w nim potrzebował stawy.

Tak długo, jak będzie żył, będzie miał takie potrzeby.

Mroczne.

Potrzeby, które ktoś będzie musiał zaspokoić.

ROZDZIAŁ 11

Morgan otworzyła oczy i od razu poczuła pulsujący ból głowy. Nie sypiała dobrze, odkąd znalazła ciało Tessy, a aresztowanie Nicka poprzedniego dnia sprawiło, że do późna nie mogła zasnąć. Gdy wreszcie udało się jej zdrzemnąć, śniły jej się koszmary wypełnione krwią, w których pojawiał się Nick i Tessa. Wreszcie jej podświadomość zaczęła wstawiać jej córki w miejsce Tessy.

Czy to częściowo nie tłumaczyło, dlaczego tak bardzo chciała zaprzeczyć winie Nicka? Nie chciała uwierzyć, że wpuściła mordercę do swojego domu, że to *ona* przedstawiła go Tessie.

Zerknęła na zegar na stoliku nocnym. Siódma rano! Od wielu lat nie spała dłużej niż do świtu. Wygramoliła się do przedpokoju i zajrzała do pokoju dziewczynek. Pusto. Mia i Ava dzisiaj szły do szkoły, czy były gotowe?

Poszła do kuchni. Brudne miseczki po płatkach w zlewie uspokoiły ją, że dziewczynki zjadły śniadanie. Nalała sobie kubek kawy, połknęła dwie tabletki ibuprofenu i kontynuowała poszukiwania.

Słyszając chichoty, wyszła na taras. W porannym słońcu dziewczynki ganiały gigantyczne bańki mydlane na ogrodzonym podwórku. Gianna machała długim przyrządem do puszczania baniek, wypuszczając kolejne w powietrze nad trawnikiem.

Wszystkie trzy dziewczynki były już ubrane. Co więcej, cud nad cudami, włosy Sophie były uczesane i związane w dwa kucyki po obu stronach głowy.

Morgan odstawiła kubek na stolik i zeszła na bosy do ogrodu. Humor od razu jej się poprawił, gdy wszystkie trzy córki wybiegły jej na powitanie. Przytuliła Avę i Mię. Mała Sophie podskoczyła w górę. Morgan ją złapała, a córka owinęła ją wszystkimi kończynami.

Dotknęła czoła małej. Jej temperatura wydawała się normalna, jednak Sophie pociągała nosem i otarła go dłonią, potwierdzając obawy Morgan, że złapała przeziębienie.

— Patrz. — Sophie pokazała na swoją głowę. — Gianna zrobiła mi kocie uszka.

Co za świetny sposób, aby namówić to diablątko do współpracy!

Licząc do trzech, Sophie uściskała ją najmocniej, jak potrafiła, po czym wywinęła się, zeskoczyła na ziemię i odbiegła. Morgan czuła, jak jej serce rośnie. Czasami miłość, jaką czuła do córek, była niemal obezwładniająca, zwłaszcza gdy się uśmiechały i w każdej z nich dostrzegała Johna.

Gianna podeszła do niej z uśmiechem.

— Zaliczam to sobie jako zwycięstwo.

— Powinnaś. Dziękuję, że zajęłaś się dziewczynkami dziś rano. Nie mogę uwierzyć, że tak długo spałam — powiedziała Morgan.

— Potrzebowałaś snu, a my dobrze się bawiliśmy. — Gianna wypuściła kolejną gigantyczną bańkę.

— Nie chcę, aby cię zamęczały.

— *Lubię* się z nimi bawić. — W oczach Gianny zalśniły łzy. — Nigdy wcześniej nie byłam częścią prawdziwej rodziny. Uwielbiam z wami mieszkać. Wciąż czekam, aby ktoś mnie uszczypnął albo zabrał to wszystko.

— Nikt ci tego nie zabierze. — Morgan dotknęła jej ramienia. — Kochamy cię.

Gianna mrugnęła i otarła oczy.

— Widziałaś dziadka? — zapytała Morgan.

— Wszedł do sklepu. Może pójdziesz zjeść śniadanie i weźmiesz prysznic? Wsadzę Mię i Awę do szkolnego autobusu.

— Dziękuję. Naprawdę to doceniam. — Morgan spojrzała jeszcze raz na roześmiane dzieci, po czym odwróciła się w kierunku domu.

Po gorącym prysznicu poczuła się prawie jak człowiek. Ubrała się, uczesała włosy i umyła zęby. Wróciła do kuchni i naląła sobie kolejnej kawy. Jakiś ruch przyciągnął ją do kuchennego okna. Na końcu podjazdu Gianna z dziewczynkami czekały na szkolny autobus. Mia i Ava miały różowo-fioletowe plecaki. Gianna trzymała Sophie za rączkę, najwyraźniej wyciągnąwszy wnioski z wczorajszego dnia na

temat tego, jak szybko małe nóżki Sophie potrafią ją nieść.

Morgan spojrzała na drugą stronę ulicy. Dom Nicka i Buda wydawał się ciemny. Jak Nick przetrwał noc? Czy został przeniesiony do więzienia okręgowego, czy nadal zajmował celę na posterunku policji w Scarlet Falls?

Z ulgą przyjęła fakt, że drzwi frontowe otworzyły się i do środka wparowała Sophie. Nic lepiej nie zajmowało myśli niż rozbrykana trzylatka. Gianna weszła do domu zaraz za dzieckiem.

— Gianna mówi, że dzisiaj mogę być kotkiem. — Sophie podskakiwała w miejscu.

Poświęciły kilka kolejnych godzin na szukanie materiałów do robótek ręcznych i przygotowywanie zaimprovizowanego kostiumu kotka z czarnego filcu i pozostałości po ubiegłorocznym Halloween. W południe Sophie ugryzła trzy razy swoją kanapkę z masłem orzechowym, po czym odłożyła ją na bok.

Gdy zadzwonił dzwonek do drzwi, Morgan podskoczyła. Zostawiła Giannę i Sophie przy kuchennym stole i wyjrzała przez okno.

— To Bud — powiedziała.

Gianna wyciągnęła rękę do Sophie.

— Już prawie czas na drzemkę. Jeśli pójdziemy teraz do twojego pokoju, to będę miała czas, żeby ci przeczytać dwie bajki. — Gianna wyjęła chusteczkę z pudełka na stole, jednak Sophie popędziła korytarzem, zanim zdążyła wytrzeć jej nos.

— Dziękuję — powiedziała Morgan i poszła otworzyć drzwi. — Wejdz.

— Jesteś pewna? — Bud wszedł do domu. Jego twarz była poszarzała, spojrzenie ponure. — Nie chciałbym się narzucać.

Ponagliła go gestem.

— Gdzie spędziłeś ostatnią noc?

— Mój współpracownik pozwolił mi przenocować u siebie na kanapie. — Policja całą noc przeszukiwała dom Buda.

— Czy dzisiaj możesz już wrócić do domu?

Bud skinął głową

— Tak, ale nie byłem jeszcze w środku. Nawet nie wiem, co zabrali.

— Dadzą ci spis wszystkich rzeczy, które wzięli — wyjaśniła Morgan. — Powiedz mi, co się dzieje z Nickiem.

— Miał dzisiaj przesłuchanie i postawiono mu zarzuty, ale wyglądało to zupełnie inaczej, niż się spodziewałem. Nick nic nie powiedział. Był obecny prawnik, którego wcześniej nigdy nie spotkał, nie udało mi się jeszcze znaleźć dla niego prywatnego adwokata. Złożyłem telefonicznie wniosek o pożyczkę i czekam na decyzję. Mam nadzieję, że dom jest dostatecznie dużo wart, aby starczyło przynajmniej na zaliczkę. Nie mam zbyt wiele oszczędności. — Bud poszedł za Morgan do kuchni. — Tak czy siak, nie pytali go nawet, czy jest winny, czy nie, całość trwała raptem kilka minut.

— Nick został oskarżony o najpoważniejszą zbrodnię, tak więc przedstawienie mu zarzutów to formalność. Będzie mógł się bronić w późniejszym terminie.

— Nawet nie słyszałem większości tego, co mówili. Sędzia wyznaczył kaucję na milion dolarów. Poręczyciel powiedział, że muszę wpłacić przynajmniej sto tysięcy w gotówce, aby Nick wyszedł na wolność. Nie ma mowy, abym zdobył taką kwotę. Nawet jeśli dostanę pożyczkę, będę potrzebował każdego grosza, aby spłacić prawnika. Jak mogą go zamknąć, skoro nie został skazany?

— Nick został oskarżony o morderstwo z wyjątkowym okrucieństwem. — Morgan wzdrygnęła się, przypominając sobie, jak bardzo okrutna była śmierć Tessy. — Będzie przetrzymywany w areszcie w oczekiwaniu na formalny akt oskarżenia. Posiedzenie powinno nastąpić w ciągu sześciu dni od aresztowania, czyli najpóźniej we wtorek.

Jednak Morgan zdawała sobie sprawę, że to też tylko formalność. Znała Bryce'a. Prokurator okręgowy nie wydałby nakazu aresztowania Nicka, gdyby nie sądził, że ma dość dowodów, aby go skazać.

— A co potem? Jak mogę sprawić, aby wrócił do domu?

— Nie wiem. Jego adwokat może wnioskować o obniżenie kaucji.

— Ale nie brzmisz na przekonaną, że tak się stanie, co by oznaczało, że musiałby zostać w areszcie aż do procesu, prawda?

— Tak.

— Jak długo to może potrwać? — zapytał Bud.

— Może minąć rok, zanim sprawa trafi na wokandę.

Bud zbladł.

— I Nick musiałby siedzieć w więzieniu przez cały ten czas?

— To możliwe. — Morgan nie dodała, że sam proces może trwać jeszcze dłużej.

Jako prokurator Morgan zawsze wierzyła, że znakomita większość aresztowanych jest winna. Nigdy nie miała poczucia, że wsadziła niewinnego człowieka za kraty. Jednak słyszała o przypadkach niewinnych ludzi w stanie Nowy Jork, którzy spędzili lata w więzieniu w oczekiwaniu na proces. Mimo że odsetek niewinnych przetrzymywanych w więzieniu był niski, to jeśli ktoś, kogo się znało, znajdował się w tej mniejszości, sytuacja stawała się nagle nie do zniesienia.

— Nie wiem, co robić. Nigdy nie będę miał dość pieniędzy, aby latami płacić prawnikom, a jeśli ten prawnik, który dzisiaj reprezentował Nicka, jest reprezentatywny dla tego, co może dostać od państwa... — Bud wyglądał na zagubionego. — Miałem poczucie, że on już uznał Nicka za winnego.

— obrońcy z urzędu często są przeciążeni pracą, ale wielu z nich jest naprawdę dobrych.

Wielu, lecz nie wszyscy. Duże obłożenie pracą oznaczało też mniej czasu i uwagi, które mogli poświęcić każdej sprawie. Wszystko wskazywało na to, że Nick może spędzić najbliższy rok w więzieniu, razem z przestępcami. Nie było wydzielonego, bezpiecznego miejsca, w którym mogliby przebywać ludzie oczekujący na proces. Będzie z innymi więźniami. Niezależnie od tego, czy był winny, czy niewinny, Nick miał być zamknięty z prawdziwymi przestępcami. Jego firma upadnie. Mógł zostać zaatakowany, a sam pobyt w więzieniu będzie dla niego traumą.

Życie Nicka mogło zostać zrujnowane. Na pewno zostanie na zawsze zmienione.

Kolejne słowa padły z ust Morgan, zanim zdążyła się zastanowić.

— A gdybym zaoferowała, że będę reprezentować Nicka?

Co ona wyrabiała? Rodzina Dane'ów zajmowała się pakowaniem przestępców *za kratki*, a nie wyciąganiem ich stamtąd. Jej ojciec będzie się w grobie przewracał. Nie chciała też nawet zastanawiać się nad tym, jak zareaguje Bryce.

Bud uniósł głowę.

— Zrobiłabyś to? Nie mam dużo pieniędzy, aby ci zapłacić.

— Coś wymyślimy — odparła Morgan. Co innego mogła zrobić? Nick nie miał nikogo innego. — Nie ma gwarancji, że uda mi się coś wywalczyć, ale mogę obiecać, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby udowodnić, że Nick jest niewinny.

— Sądziś, że jest niewinny?

Morgan zobaczyła w myślach ciało Tessy. Ten ponury obraz wciąż stał jej przed oczami tak samo wyraźny jak w noc, gdy ją znalazła.

— Nie mogę uwierzyć, że Nick by mógł zrobić coś takiego.

Po wyjściu Buda Morgan otworzyła lodówkę i zapatrzyła się w jej zawartość. Musiała zjeść lunch, jednak jej apetyt przytępiło to, co zrobiła. W głowie jej się kręciło, gdy zaczynała się zastanawiać nad konsekwencjami swojej obietnicy.

Zgodziła się bronić Nicka. Jej nowa praca — która miała ją wyciągnąć z dołka, w jakim się obecnie znajdowała — właśnie przeszła do historii.

Dziadek wsunął się do kuchni.

— No więc podsłuchiwałem.

Morgan zamknęła lodówkę.

— Czy masz zamiar mi powiedzieć, że podjęłam najgorszą decyzję w życiu?

Dziadek opadł na krzesło.

— Przemyślałaś to?

— Szczerze mówiąc, nie. — Odwróciła się do niego, skrzyżowała

ramiona i oparła się o blat. — Nikt inny nie uwierzy, że Nick jest niewinny. Nikt. Bud nie ma dużo pieniędzy. Jeśli znajdzie innego adwokata, który zgodzi się przyjąć sprawę *pro bono*, to tylko po to, aby zrobić sobie reklamę. Sprawa Nicka przyciągnie uwagę mediów, ale żaden prawnik, któremu zależy na znalezieniu się w świetle reflektorów, nie postawi potrzeb Nicka na pierwszym miejscu. To będzie przedstawienie.

Sprawa miała wszelkie zadatki na medialny cyrk.

— A co z twoją pracą w biurze prokuratora okręgowego? Bryce Walters nie będzie zachwycony.

Morgan przymknęła na chwilę oczy i przełknęła ślinę.

— Widocznie nie było mi to pisane.

— Jesteś skłonna zaprzepaścić swoją przyszłość ze względu na Nicka? Nie wiesz nawet, jakie mają przeciwko niemu dowody — zauważył dziadek. — Cała twoja kariera zawodowa opiera się na pakowaniu przestępców do więzienia, a nie na wydobywaniu ich stamtąd. Większość ludzi, którzy zostają aresztowani i oskarżeni, jest winna.

— A czy ty wierzysz, że on jest winny? — zapytała Morgan.

Dziadek westchnął.

— Nie. Ale wiem, że opieram się tu na emocjach, a nie na faktach. Być może zaprzepaścisz całą swoją karierę.

— Wiem. Ale tak naprawdę nie mam wyboru. Co, jeśli jest niewinny? Czy wiesz, co więzienie robi z takim młodym człowiekiem jak Nick?

Dzieciak zaliczałby się do najbardziej narażonej grupy więźniów. Młody, przystojny, odrobinę naiwny stanie się żerem dla populacji więziennej.

— To nie oznacza, że jest niewinny — upierał się dziadek.

— Dlatego właśnie zamierzam poznać prawdę. — Morgan usiadła na krześle naprzeciwko dziadka. — Jesteś mną rozczarowany?

— Dlaczego w ogóle tak pomyślałaś?

— Bo mam wrażenie, jakbym przechodziła na ciemną stronę mocy.

Wszyscy w rodzinie poświęcili życie wsadzaniu przestępców za kratki, a ja właśnie postanowiłam uwolnić człowieka od zarzutu morderstwa.

— Nikt z rodziny nie chciałby, aby niewinny człowiek trafił do więzienia. — Dziadek nakrył jej dłoń szczupłą, posiatkowaną niebieskimi żyłami ręką. — Dane'owie walczą o sprawiedliwość. W tym przypadku też o nią chodzi. Nick zasługuje na najlepszego obrońcę, jakiego może dostać, i wiem, że to jesteś ty. Nikt inny nie będzie bardziej o niego walczył.

— Czuję się tak, jakbym przez ostatnie dwa lata nic nie robiła.

— Żartujesz sobie? — W głosie dziadka zabrzmiała irytacja. — Twój mąż umarł i zostawił cię samą z trójką małych dzieci. Rzuciłaś pracę, aby zająć się nimi i przeżyć żałobę, której nikt w twoim wieku nie powinien musieć przechodzić. Ty i John powinniście mieć jeszcze czterdzieści wspólnych lat przed sobą.

— Ale nie mamy. Życie nie jest fair. Czas to zaakceptować i ruszyć naprzód. — Łatwiej to było powiedzieć, niż zrobić. — Nie sądzisz, że tata byłby rozczarowany, że przeszłam na drugą stronę sali sądowej?

— Byłby z ciebie dumny niezależnie od wszystkiego. Walczysz o to, co uważasz za słuszne. Dokonujesz osobistego poświęcenia w imię sprawiedliwości. — Dziadek ścisnął jej dłoń. — Ja jestem z ciebie cholernie dumny. Twój ojciec też by był.

Ich uwagę zwrócił hałas dobiegający z ulicy. Morgan wstała i podeszła do okna. Przed domem Buda stał samochód policyjny.

— Idę sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

Wyszła z domu. Na ulicy gromadził się tłum.

O, nie.

ROZDZIAŁ 12

Do domu rodziny Barone'ów nie dało się zbliżyć niepostrzeżenie.

Dwa wielkie owczarki niemieckie szczekały, szarpiąc się na łańcuchach, gdy Lance zatrzymał swojego jeeпа przed domem.

Rudzielec „Nie-twój-zasrany-interes”, znany również jako Robby Barone, mieszkał razem z rodzicami na niewielkiej farmie na obrzeżach miasta.

Na dachu piętrowego niebieskiego budynku pyszniła się niewielka antena satelitarna. Na świeżo skoszonym trawniku rosło więcej koniczyny niż trawy. Przy domu nie było żadnych klombów z kwiatami ani dzwonek wietrznych, na ganku nie stały żadne meble. Zamiast dziecięcych zabawek czy huśtawki na tylnym podwórku znajdowały się dwa sznury na pranie i schludny ogródek warzywny.

Stodoła i liczne zabudowania gospodarcze stały stłoczone razem w tylnej części działki. Na ogrodzonym wybiegu wokół sporego kurnika biegał tuzin kurczaków. W drugiej zagrodzie widać było dwie świny, a na niewielkim pastwisku ogrodzonym drutem kolczastym pasły się trzy krowy. Przy stodole zaparkowana była przyczepa do przewozu zwierząt i stary szkolny autobus.

Wszystko w tym miejscu krzyczało, że funkcjonalność jest ważniejsza niż wygląd. Całe gospodarstwo otaczała jakaś dziwnie surowa atmosfera, nawet jak na farmę.

Silny smród gnoju dławił Lance'a w gardle, gdy wszedł na drewniane schodki ganku. Zamknął usta i zadzwonił do drzwi. Nie słysząc w środku dzwonka, zapukał.

Wiatr się zmienił, przynosząc w nozdrza Lance'a upragniony zapach ziół. Pod podwójnym oknem ustawione w szeregu jak żołnierze stały doniczki z kwiatami. Zobaczył, że firanka w oknie poruszyła się i mignął mu za nią jakiś ludzki kształt. Drewniane drzwi skrzypnęły i wyjrzała zza nich kobieta.

Lance uśmiechnął się, spoglądając na nią poprzez drzwi z siatki

przeciwko owadom.

— Dzień dobry, czy rozmawiam z panią Barone?

Skinęła głową.

— Czego pan chce?

Kobieta przyglądała się Lance'owi uważnie. Robby odziedziczył rude włosy, drobną posturę i piegi po matce. Pani Barone miała na sobie biały fartuch nałożony na spraną bawełnianą niebieską sukienkę. Włosy miała ciasno związane w cienki kucyk. Spod sukienki, sięgającej do kolan, wystawały gołe, białe stopy. Była zapewne ledwie po trzydziestce, jednak ciężkie życie i wysuszona, spieczona skóra sprawiały, że wyglądała starzej.

Lance uśmiechnął się i starał się wyglądać niegroźnie, co w przypadku kogoś o jego gabarytach nie było łatwe.

— Chciałbym porozmawiać z Robbym. Czy pani jest jego matką?

Samochodu Robby'ego nie było widać na podjeździe, ale jedno z zabudowań wyglądało na zamknięty garaż.

— Tak. Czy wpakował się w jakieś kłopoty?

— Nie, proszę pani. Miałem tylko nadzieję, że mógłby mi pomóc.

Zmrużyła podejrzliwie brązowe oczy.

— Szukam Jamie Lewis — mówił dalej Lance.

Nie wspomniał nic o nagraniu. Jeśli pani Barone nie wiedziała nic o imprezie w lesie, to mówienie o tym nie pomoże mu nakłonić Robby'ego do współpracy.

— A więc nie chodzi o Tessę Palmer? — upewniła się.

— Nie, proszę pani.

Dlaczego myślała, że chodzi o nią?

Pani Barone zerknęła ponad jego ramieniem na podjazd, mrużąc oczy, aż w ich kąciakach pojawiły się kurze łapki.

— Jest pan z policji?

— Nie, proszę pani. — Lance wyjął z kieszeni wizytówkę. — Pracuję dla firmy Sharp Investigations. Rodzice Jamie wynajęli nas, abyśmy szukali ich córki. Rozmawiam ze wszystkimi dziećmi, które mogły ją znać.

Kłamca.

Napomknął głos swojego sumienia, aby się zamknął. Nie kłamał. Rozmawiałby z nimi wszystkimi, gdyby potrafił ich zidentyfikować.

Lance zerknął ponad ramieniem pani Barone do wnętrza domu. Przez otwarte drzwi widział salon. Meble były już stare i zniszczone, jednak w tle widać było wiadomości lecące na telewizorze LED. Na stoliku kawowym stał otwarty nowy laptop. Najwyraźniej ta rodzina wydawała pieniądze na elektronikę.

Czy Robby (lub ktoś inny z rodziny) miał jakieś alternatywne, nie do końca legalne źródło dochodów?

Pani Barone zorientowała się, co robi Lance, wyszła więc na krok z domu i zamknęła za sobą ciężkie drewniane drzwi. Włożyła ręce do kieszeni fartucha, garbiąc ramiona.

— Robby jeszcze nie wrócił ze szkoły.

— Czy wie pani, kiedy wróci? — Lance wiedział, że lekcje skończyły się kwadrans wcześniej, o drugiej.

— Nie. — Potrząsnęła głową, jednak jej spojrzenie znowu powędrowało do podjazdu. — I nie wiem, jak mógłby panu pomóc. Nikt nie widział Jamie od dłuższego czasu.

— Czy Jamie i Robby są sobie bliscy? — zapytał Lance.

— Nie. — Jej ręce wyślizgnęły się z kieszeni i zaplotła je tak mocno, że aż kostki jej pobieleały. — Lepiej niech pan już idzie, zanim mój mąż wróci do domu.

Albo co?

Czy to była groźba, czy też bała się swojego męża?

Lance postanowił zapamiętać, aby przyjrzeć się bliżej wszystkim członkom rodziny Barone'ów, szczególnie ojcu Robby'ego.

— Jestem jak tonący, który chwyta się brzytwy, ale czasami naprawdę drobiazgi potrafią pomóc. Jej rodzice są zrozpaczeni.

Oczy pani Barone nagle zwilgotniały.

— Wyobrażam sobie, zwłaszcza po tym, co przydarzyło się Tessie.

— To był szok dla wszystkich — zgodził się Lance.

— Tessa to była taka typowa dziewczyna z sąsiedztwa, słodka i

nieśmiała. — Pani Barone wyszła na skraj ganku i objęła się ramionami w pasie. — Nie mogę tego pojąć.

— To okropne, co się stało — powiedział Lance. — Dobrze pani znała Tessę?

Pani Barone zawahała się.

— Była w tym samym wieku co moja najstarsza córka, Rebecca. Moje dziewczyny uczą się w domu, ale Tessa i Rebecca poznały się w kościele na spotkaniu dla młodzieży.

— Po tym, co się zdarzyło w ten weekend... — Lance zawiesił głos. — Naprawdę zależy mi, aby znaleźć Jamie i bezpiecznie odprowadzić ją do domu.

Pani Barone skinęła głową.

— Biedna Tessa. Nie mogę uwierzyć, że zabił ją sąsiad. To pokazuje, że tak naprawdę nigdy nikogo nie znamy do końca.

To tyle, jeśli chodzi o niewinność, dopóki nie udowodni się winy.

Lance ugryzł się w język i nie skomentował tego. Potrzebował, aby pani Barone zachęciła swojego syna do współpracy z nim. Instruowanie jej w zakresie prawa kryminalnego nie leżało w jego gestii.

— Czy Robby będzie później w domu? — zapytał.

— Nie wiem. — Schowała do kieszeni wizytówkę, którą dał jej Lance, i zatarła ręce, jakby było jej zimno. — Jestem pewna, że zrobi, co będzie mógł, aby pomóc panu odnaleźć Jamie.

Lance był równie pewny, że aniołek pani Barone chętnie pomoże — za kolejne pięćdziesiąt dolców.

— Dziękuję. — Lance wyjął z kieszeni zdjęcie, wydruk klatki z filmu, na której widać było chłopca, który bił się z Nickiem, i pokazał je pani Barone. — Zna pani tego chłopca?

Pani Barone wzięła zdjęcie.

— To Jacob Emerson.

— Jest pani pewna?

— Tak, wszyscy tutaj znają Emersonów. Pan Emerson jest prawnikiem. Stara się utrzymać chłopaka w ryzach, ale on urodził się

po to, żeby sprawiać kłopoty.

Dobrze wiedzieć.

Jęk silnika zapowiedział powrót Robby'ego w jego rozklekotanej toyocie. Robby zauważył Lance'a przez szybę i samochód zwolnił, tak jakby chłopak zastanawiał się, czy nie zawrócić, jednak ostatecznie zaparkował obok jeepa Lance'a. Wysiadł z samochodu i ruszył w stronę ganku zadziornym krokiem.

Jego matka skinęła głową w stronę Lance'a.

— Pan Kruger pytał o Jamie Lewis.

— Okej. — Robby skinął głową, jednak podobnie jak jego matka wydawał się bardziej zainteresowany obserwowaniem podjazdu w oczekiwaniu na kogoś, kto miał przybyć do domu jako następny.

— Miałem zamiar zapytać cię, czy wiesz, kto to jest. — Lance pokazał zdjęcie Jacoba Emersona. — Ale twoja mama już mi pomogła.

— W takim razie ma pan to, po co pan przyjechał — powiedział Robby i wymienił spojrzenia z matką. — Powinien pan już iść. Natychmiast.

Lance zwrócił się do pani Barone.

— Dziękuję pani.

Gdy wsiadł do jeepa, wysłał wiadomość do Sharpa: *Potrzebuję wszelkich informacji na temat wszystkich osób zamieszkałych pod tym adresem.* Wpisał numer drogi prowadzącej do Barone'ów.

Coś dziwnego działo się w tym domu. Zarówno Robby, jak i jego matka zachowywali się jak paranoicy. Ich występki mogły być zupełnie niewinne, jednak Lance nauczył się na własnych błędach, aby nie ignorować swoich przeczuc. Czy pan Barone był przestępcą? A może znęcał się nad rodziną? A może jedno i drugie?

Odjechał od domu Barone'ów i jadąc w stronę miasta, mimowolnie skręcił w uliczkę Morgan. Czuł się jak dwunastolatek, który jeździ na rowerze pod domem swojej niewyznanej miłości. Minął róg i jego stopa sama wcisnęła pedał hamulca. Trzy domy dalej niewielki tłum zgromadził się na środku drogi i wszyscy patrzyli na podjazd

Zabrowskich.

Co tu, u diabła, się działo?

Porwane kawałki taśmy, która odgradzała miejsce zbrodni, zwisały wokół posesji i na podjeździe. Bud stał u wjazdu na posesję. Para starszych ludzi blokowała mu drogę. Stary człowiek był krzywonogi i przygarbiony z powodu wieku. Kobieta u jego boku stała wyprostowana, jednak wydawała się szczupła i delikatna niczym wycinanka z papieru. Silny wiatr miotał liśćmi na trawniku. Lance zdziwił się, że wiatr nie przewrócił też kobiety.

Morgan właśnie przebiegła przez drogę.

Lance otworzył drzwi i wyslizgnął się z samochodu. Przechodząc obok tłumu gapiów, słyszał szepty.

— Jego ojciec powinien był wiedzieć.

— Zawsze uważałam, że ten dzieciak jest dziwny.

— Nie mogę uwierzyć, że przez cały ten czas mieszkał wśród nas morderca.

Lance miał ochotę zacząć tłumaczyć im wszystkim, że Nick jest niewinny, dopóki nie udowodni mu się winy, jednak teraz nic by to nie dało. Tłum nie słuchał argumentów ani głosu rozsądku. Tłum działał pod wpływem emocji, które były tym silniejsze, im większe było zgromadzenie.

Ignorując ich, poszedł za Morgan.

Kobieta w różowym dresie rzuciła podejrzliwe spojrzenie plecami Morgan, gdy ta ją minęła.

Morgan stanęła obok Buda. Jej twarz złagodniała pod wpływem współczucia.

— Państwo Palmer, bardzo mi przykro z powodu państwa straty.

Lance torował sobie drogę przez tłum, aż stanął obok Morgan.

Stary człowiek nie odpowiedział, jednak jego spojrzenie na chwilę powędrowało ku twarzy Morgan, nim spoczęło ponownie na ojcu Nicka.

— Twój syn zabił moją Tessę.

O, nie. Dziadkowie Tessy postanowili skonfrontować się z ojcem

Nicka.

Bud potrząsnął głową.

— Nie.

— Tessa była dobrą dziewczyną, twój chłopak ją zabił. — Pan Palmer zrobił krok do przodu i wskazał na Buda drżącą dłonią. — Jak mogłeś nie wiedzieć, co twój dzieciak zamierza?

— Bardzo mi przykro z powodu Tessy, ale mój syn tego nie zrobił — powiedział Bud głosem schrypniętym od emocji.

Twarz pana Palmera poczerwieniała.

— Gliny mówią, że tak. Nie aresztowaliby niewinnego obywatela.

— Za waszą szopą znaleźli nóż — zawołał ktoś z tłumu.

Morgan stanęła między panem Palmerem i Budem.

— Panie Palmer, Tessa była piękną młodą kobietą. Zawsze będę pamiętała, jaka była słodka w stosunku do moich córek. Przyjmijcie, proszę, moje kondolencje.

Pan Palmer skinął krótko głową.

— Proszę, wróćcie do domu. Pozwólcie policji się tym zająć. Z tego nic dobrego nie wyniknie.

Bud ruszył do przodu, jednak Morgan go powstrzymała.

Pan Palmer pochylił się w stronę Morgan.

— Po której pani jest stronie?

— Tu nie ma stron — powiedziała Morgan. — Nick jest niewinny, dopóki nie udowodni mu się winy.

Twarz pana Palmera pociemniała.

— Oczywiście, że są tu strony.

— System sprawiedliwości potrzebuje czasu — tłumaczyła spokojnie Morgan. — Trzeba mieć w niego wiarę.

— A co z Tessą? — twarz pana Palmera stała się krwistoczerwona. — Co ze sprawiedliwością dla niej?

— Jest mi bardzo przykro — powtórzyła Morgan. — Czy mogę po kogoś zadzwonić, żeby po państwa przyjechał? Ktoś z rodziny?

— Nie ma nikogo. Mieliśmy tylko Tessę. — Jego gniew skruszał. — Teraz jej nie ma i nie ma sposobu, aby ją przywrócić do żywych.

Zgarbił się, jakby uszło z niego powietrze, i odwrócił się. Drobną blondwłosa kobieta, stojąca u jego boku, ruszyła wprost na Buda. Uniosła dłoń i uderzyła go w twarz. Bud nie poruszył się. Wydawało się, że był gotowy klócić się ze starcem, jednak w przypadku tej starej kobiety gotów był przyjąć każdą zniewagę.

— Pański syn jest potworem. — Pani Palmer obróciła się na pięcie ortopedycznego buta, ujęła męża pod ramię i pociągnęła go za sobą.

Szmerząc niespokojnie, tłum zaczął się rozchodzić. Ktoś splunął na trawnik Buda.

— Nic ci nie jest? — zapytała Morgan Buda, gdy już poszli.

Na jego policzku widniał czerwony odcisk dłoni, jednak Bud wydawał się nie zdawać sobie z tego sprawy.

— Chyba powinienem był się spodziewać takiej nienawistnej reakcji. Tessa była słodką dziewczyną i wszyscy są oburzeni jej śmiercią. Ale sądziłem, że ci ludzie są też naszymi sąsiadami i że staną również po stronie Nicka.

Mylił się.

— Boją się — powiedział Lance. — Nie chcą myśleć o tym, że coś takiego mogło się stać praktycznie w ich ogródkach.

Media karmiły ich strach i wściekłość sensacyjnymi nagłówkami w rodzaju „DZIEWCZYNA Z SĄSIEDZTWA ZAMORDOWANA PRZEZ SWOJEGO CHŁOPAKA” czy „MIEJSCOWA DZIEWCZYNA ZABITA PRZEZ SĄSIADA”.

— Łatwiej im odreagować tę nienawiść na mnie i na Nicku, niż się z tym zmierzyć. — Bud odwrócił się w kierunku domu. Na drzwiach garażu ktoś jaskrawoczerwonym sprejem wypisał słowo „MORDERCA”.

— Chyba muszę to zmyć.

— Przykro mi, Bud. — Morgan dotknęła jego ramienia. — Potrzebujesz pomocy?

— Nie. — Potrząsnął głową. — I tak robisz więcej, niż ktokolwiek mógłby prosić. To przynajmniej da mi jakieś zajęcie.

Bud zniknął we wnętrzu domu. Morgan i Lance przeszli na drugą

stronę ulicy.

— Co takiego robisz dla Buda? — zapytał Lance. — Nie powinnaś się w to angażować.

— Już za późno. — Długie nogi Morgan szybko przemierzały podjazd.

— Co masz na myśli? — Lance zrównał się z nią.

Zatrzymała się.

— Będę obrońcą Nicka.

Co?

Lance chwycił ją za ramię i odwrócił w swoją stronę.

— Czyś ty oszalała?

Wyrzucała swoją karierę na śmietnik.

— Nie. Może jestem naiwna. — W butach na płaskim obcasie Morgan była ledwie o głowę niższa od Lance'a, jednak z uniesionym podbródkiem i wyprostowanymi ramionami wydawała się wyższa i bardziej onieśmielająca. Na jej twarzy odbijał się wyraz determinacji, którego nigdy wcześniej u niej nie widział. Jej piękne błękitne oczy nabrały wyrazu przenikliwości. Jeśli tak wyglądała na sali sądowej, to mogła onieśmielić każdego.

— Ludzie z okolicy już osądzili Nicka i uznali go winnym. Jeśli dowiedzą się, że jesteś po jego stronie, zwrócą się także przeciwko tobie.

— Nie sądzę. Znają mnie. Znają moją rodzinę od piętnastu lat. Szanują mojego dziadka.

— Morgan, oni sądzą, że Nick zamordował przysłowiową dziewczynę z sąsiedztwa. Pan Palmer dobrze to podsumował. Każdy będzie musiał wybrać, po której stronie stoi, a ty będziesz częścią obozu przeciwnika. Staniesz się wrogiem.

— A więc powinnam się odwrócić plecami do Nicka, bo mogę przez to stać się niepopularna?

— Tego nie powiedziałem.

— To co takiego chcesz powiedzieć? — naciskała Morgan.

Lance spojrzał jej w twarz.

— Martwię się o ciebie.

— Mogę to zrozumieć. — Skinęła głową. — Ale jakim byłabym człowiekiem, gdybym nie chciała mu pomóc?

— Naprawdę sądzisz, że jest niewinny? — zapytał Lance.

— Tak. Dowody to nie wszystko. — Morgan spojrzała ponad jego ramieniem na dom Zabrowskich. — Fakty mogą mieć więcej niż jedno logiczne wytłumaczenie.

— Powiedziałaś mi kiedyś, że nie mogłabyś być obrońcą, ponieważ nie potrafiłabyś żyć ze świadomością, że pomagasz przestępcom uniknąć kary. Rozumiem, że wierzysz, iż Nick jest niewinny. Nawet jeśli zdołasz to udowodnić, to co zrobisz po procesie? Bryce nigdy cię nie zatrudni po czymś takim. Zostaniesz bez pracy.

— Wiem. — Westchnęła Morgan. — Ale nie mogę pozwolić, aby mnie to powstrzymało.

Lance jednak nie był pewien, czy Morgan rozumie wściekłość, z jaką się zetknie, gdy wiedza o tym, że postanowiła bronić Nicka, stanie się powszechna. Ludzie będą naprawdę wściekli — a wściekli ludzie są niebezpieczni.

— Musisz to zobaczyć — Lance wyciągnął z kieszeni telefon i pokazał jej filmik z bójką nad jeziorem.

Morgan pobladła.

— Skąd to masz?

— Od dzieciaka, który był na imprezie nad jeziorem w czwartek wieczorem. Filmik jest na YouTube. — Lance pokrótce opowiedział o swoich poszukiwaniach Jamie Lewis. — Twój klient zdecydowanie ma wybuchowy temperament.

— Cholera. — Morgan pospiesznie ruszyła w stronę domu, wołając do niego przez ramię. — Kim jest ten chłopak, z którym Nick się bije?

— Nazywa się Jacob Emerson. — Lance podbiegł, aby ją dogonić. — Gdzie idziesz?

— Muszę złożyć wniosek o zdjęcie tego filmiku z YouTube'a, zanim obejrzą go wszyscy i trafi do mediów. Nasza ława przysięgłych

mogłaby się uprzędzić do Nicka. — Otworzyła drzwi i weszła do środka.

Lance pomyślał, że szanse na bezstronną ławę przysięgłych i tak odpłynęły już w siną dal i znajdowały się w połowie drogi do Chin. Wszedł za Morgan do domu.

— Morgan, powinnaś to zobaczyć — powiedział Art z fotela.

U dołu ekranu przesuwał się pasek z informacją „NAJŚWIEŻSZE WIADOMOŚCI”. Nad nim widać było bójkę Nicka z Jacobem Emersonem.

To tyle, jeśli chodzi o zapobieganie możliwości uprzędenia się ławy przysięgłych.

ROZDZIAŁ 13

Więzienie, dzień 1

Drżąc na całym ciele, Nick nago wszedł do pomieszczenia, trzymając pod pachą kłębek zwiniętych ubrań.

Drzwi za nim zamknęły się z metalicznym i niemal surrealistycznym trzaskiem, tłumiąc odgłosy jęków i krzyków z recepcji. We wnętrzu z żelaza i betonu wszystkie dźwięki rozchodziły się z taką intensywnością, że przez pierwszą godzinę spędzoną w więzieniu stanowym niemal nieustannie nerwowo podskakiwał.

Niewielka cela zbudowana była z pustaków i z obu stron miała zamknięte stalowe drzwi. W każdych drzwiach znajdowało się niewielkie, okratowane okno, przez które co jakiś czas do sali zaglądał strażnik. Cela śmierdziała środkami dezynfekcyjnymi i moczem. Kałuża moczu otaczała kibel ze stali nierdzewnej znajdujący się w rogu. Nick potrzebował się wysikać, ale nie wiedział, jak to zrobić, nie wchodząc w kałużę.

Za to przynajmniej ta cela była pusta.

Po raz pierwszy, odkąd został przywieziony do tego budynku, Nick mógł zaczerpnąć powietrza pełną piersią. Mimo że wiedział, że u sufitu celi zamontowana jest kamera, przez którą ktoś go ogląda, nieobecność innych współwięźniów przyniosła mu słodką, chociaż krótkotrwałą ulgę. Z nerwów czuł, jakby w żołądku miał rój pszczół.

Wkrótce znajdzie się w tym samym miejscu, gdzie inni więźniowie. Co gorsza, przydzielono go do oddziału D, gdzie znajdowali się najbardziej niebezpieczni więźniowie, ponieważ oskarżono go o brutalne morderstwo. Nick nie był tu jedynym osadzonym, który jeszcze nie został skazany.

Zasada domniemania niewinności do czasu udowodnienia winy była czystą fikcją.

Całe popołudnie minęło na procesie przyjmowania go do więzienia. Było to najbardziej upokarzające i przerażające doświadczenie w

jego życiu. Został rozebrany do naga i przeszukany, odwieszony i wymyty. Proszek na wszy dostał mu się do oka, które stało się czerwone i zaczęło łzawić. Czuł się tak, jakby odarto go z człowieczeństwa. Mógłby powiedzieć, że czuł się jak zwierzę, ale zwierzęta w zoo traktowano z większym szacunkiem.

Podszedł do stalowej ławki przyśrubowanej do ściany, położył na niej swój pomarańczowy kombinezon, a potem ubrał się w niego. Był wdzięczny losowi, że założył rano białe bokserki. Kolorową bieliznę konfiskowano. Gdyby rano wybrał bokserki w kratkę, musiałyby się obejść bez bielizny. Czuł, że jej brak by sprawił, że czułby się jeszcze bardziej bezbronny.

Kombinezon był nie z tkaniny dresowej, jak się spodziewał, lecz z szorstkiego materiału przypominającego szpitalny kitel. Włożył nogi w nogawki i wsunął stopy w gumowe sandały, które dostał. Przypominały mu basenowe klapki, które nosił w szkole średniej. Koszulka była o kilka rozmiarów za duża. Cienki materiał przepuszczał zimne powietrze.

Usiadł na zimnej, twardej ławce i skoncentrował się na oddychaniu. Każda myśl, która przebiegała mu przez głowę, przerażała go. Musiał się uspokoić. W tym miejscu nie mógł okazywać strachu. Wyobraził sobie pojedynek szachowy, zaczął planować ruch po ruchu — porządek w miejsce chaosu.

Otworzyły się drzwi za nim. Metaliczny szczęk sprawił, że strach skręcił mu wnętrzności. Do celi wszedł potężny biały mężczyzna, niosąc swój pomarańczowy więzienny strój. Wszystko w nim było gigantyczne, poczynając od pięści wielkości bochnów chleba, poprzez grube ramiona, a na wytatuowanej piersi kończąc. Miał gęstą blond brodę i takiegoż koloru włosy na kłacie. Ubrał się spokojnie i niespiesznie w sposób, który sugerował, że to doświadczenie nie spotykało go po raz pierwszy. Nick usiłował nie okazywać strachu, jednak sądząc z rozbawionego wyrazu twarzy przybysza, niezbyt mu się to udawało.

— Jestem Facet — powiedział to tak, jakby to był królewski tytuł.

Następnie usiadł na ławce naprzeciwko Nicka i spojrzał na niego z zainteresowaniem. — To twój pierwszy raz?

Nick nie wiedział, czy przyznawać się do tego, czy nie. Znajdował się tak daleko poza znanym sobie terytorium, że równie dobrze mógłby wylądować na Marsie lub na jakiejś innej wrogiej planecie. Mógł myśleć tylko o tym, aby starać się opanować drżenie dłoni. Nie potrzebował, aby ktoś mu przypominał, że okazywanie słabości w więzieniu byłoby niczym broczenie krwią w akwenu pełnym rekinów.

— Nie musisz odpowiadać. Wiem, że jesteś leszczem. — Zachichotał Facet. — Milczenie może być sprytne, ale nie pozwól im pomyśleć, że boisz się odezwać. Jeśli zignorujesz szefa stada, to też skopią ci tyłek. To samo dotyczy sytuacji, gdy nie będziesz potrafił się bronić.

Nick skinął głową, tak jakby rozumiał, chociaż nie miał pojęcia, o czym mowa. Wiedział tylko jedno: wpadł jak śliwka w kompot i nie miał szansy wydostać się na powierzchnię, zanim utonie.

Facet wyciągnął przed siebie swoje długie nogi.

— To mój trzeci raz tutaj. Dam ci dobrą radę. Trzymajmy się razem. Biali z białymi. Jesteśmy tu w mniejszości i mogę ci od razu powiedzieć, że nie ma tu żadnej pieprzonej politycznej poprawności. Chodzi o przetrwanie. Trzeba się trzymać ze swoimi.

Nick słuchał w milczeniu.

— Nie wychylaj się i trzymaj gębę na kłódkę. Nie zadawaj pytań. Nie powtarzaj tego, co ktoś ci powie. Kapusie kończą w szpitalu. — Facet odwrócił ramię. Jego przedramię pokryte było niebieskimi tatuażami. — Widzisz je?

— Tak. — Nick nie był pewny znaczenia podwójnej błyskawicy ani liczby 88, jednak ciężko było nie zrozumieć swastyki.

Facet był rasistą, głosił wyższość białej rasy.

— Taki leszcz jak ty potrzebuje tu ochrony albo skończysz jako czyjś chłoptaş. — Facet poklepał swoją swastykę. — Tak możesz ją otrzymać.

Cholera.

Nick nie myślał o gangach. Brak wiedzy na temat więziennej rzeczywistości był jedną z przyczyn jego strachu. Przyłączenie się do gangu wydawało się zobowiązaniem, czymś, czego nie będzie można cofnąć, gdy już się na to zdecyduje.

Poważna decyzja, która miałaby trwałe konsekwencje.

— Niektórzy więźniowie nie lubią gwałcicieli. Ja tam do nich nic nie mam.

Nick wyprostował się, czując jak przeszywa go fala zimna.

— Wiesz, kim jestem?

— Wszyscy wiedzą, kim jesteś. W więzieniu nie ma nic do roboty poza gadaniem. Wieści szybko się rozchodzą. — Facet wzruszył ramionami. — Jak mówiłem, nie mam nic do tego. Baby muszą się nauczyć, gdzie ich miejsce, a niektóre potrzebują ostrzejszej lekcji niż inne. Ale są tu tacy, którzy mogą chcieć cię zabić z powodu tego, co zrobiłeś. Są tu też tacy, którzy mogą chcieć cię zabić po prostu dla rozrywki. Zawsze pamiętaj, że niektórzy z nich, gdy już raz tu trafią, nigdy stąd nie wyjdą i dobrze o tym wiedzą. Nie mają nic do stracenia.

— Ja tego nie zrobiłem. — Słowa wymknęły się z ust Nicka, zanim zdążył pomyśleć.

— Jasne, wszyscy tutaj są niewinni. Jesteśmy ofiarami systemu. — Zachichotał Facet. — Masz jedną szansę, aby przetrwać. — Znowu poklepał tatuaż ze swastyką.

— A ty za co siedzisz? — zapytał Nick. Skoro fakt, że on był aresztowany za gwałt i morderstwo, nie przerażał Faceta, to znaczy, że sam siedział za coś poważnego.

— Zabójstwo, ale nie mówię, że też jestem niewinny. — Odchylił się do tyłu i skrzyżował ramiona. — Na twoim miejscu rozgrywałbym kartę niewinności jak najdłużej. Każdy tutaj może się identyfikować z byciem źle potraktowanym przez psy. A jeśli to nie zadziała... — Facet spojrzał na swoje tatuaże. — Bo strażnicy mają to w dupie.

Drzwi otworzyły się i weszło dwóch kolejnych nagich mężczyzn.

Czarny miał jakieś dwadzieścia pięć lat, był wysoki i barczysty. Jego plecy pokryte były tatuażami. Biały dzieciak miał może z dziewiętnaście lat, był wysoki, ale chudy jak tyczka. Nick mógłby z drugiego końca celi policzyć wszystkie kręgi w jego kręgosłupie. Facet parsknął, gdy dzieciak wciągnął spodnie o trzy numery za duże. Wyglądał na tak przerażonego, jakby miał zaraz zsikać się ze strachu.

Nick zastanawiał się, czy w jego oczach błyszczy taki sam wyraz przerażenia. Miał nadzieję, że nie. W duchu gratulował sobie, że był zbyt leniwy, aby się rano ogolić — jego czterodniowy zarost nieco go postarzał — i że pracuje fizycznie, odkąd skończył szkołę średnią, dzięki czemu miał mięśnie. Chudy dzieciak wyglądał jak chodzący cel.

Jak ofiara.

Facet zamilkł. W końcu otworzyły się drugie drzwi. Strażnicy wyszcekali jakieś rozkazy i czterech więźniów poprowadzono wzdłuż korytarza. Każdemu z nich wręczono cienki, składany plastikowy materac i cienki koc, aby zabrali to ze sobą na blok.

Nick poszedł za przykładem Faceta i zarzucił sobie materac na ramię. Przynajmniej częściowo osłaniało go to przed wzrokiem innych — tylko połowa osadzonych mogła widzieć jego twarz. Chudy dzieciak przycisnął materac do piersi niczym tarczę, a gdy weszli na blok, stał się bielszy od prześcieradła, a w jego oczach błyszczała czysta panika.

Nick miał nadzieję, że udało mu się zachować twarz bez wyrazu.

Spodziewał się, że zobaczy rząd zamkniętych cel, jak w więzieniach, które widział w telewizji. Jednak blok D w więzieniu okręgowym stanowił jedną wielką betonową salę, po której więźniowie mogli swobodnie się poruszać. Po jednej stronie sali znajdował się rząd otwartych drzwi. *Cele?* Nick zajrzał do środka, przechodząc obok. W każdej malutkiej celi znajdowały się dwa metalowe piętrowe łóżka, rozdzielone metrem betonowej podłogi. Najwyraźniej każda z nich miała pomieścić czterech mężczyzn.

Więźniowie stali w drzwiach, przyglądając się nowoprzybyłym. Nick czuł na sobie ich drapieżny wzrok.

Najwyraźniej wszystkie cele były zajęte, ponieważ piętrowe łóżka stały też pod ścianą głównej sali. Na każdej pryczy leżał materac i koc, a kolejne materace leżały na podłodze. Środek sali zajmowały metalowe stoły z przykręconymi do nich ławami.

Nick szybko obliczył, że ta przestrzeń przeznaczona była dla czterdziestu osób, jednak naliczył co najmniej sześćdziesięciu więźniów. Inni więźniowie w areszcie narzekali na przepełnione więzienia, jednak Nick aż do tej pory nie uświadamiał sobie, z czym to się wiąże. Czy to oznaczało, że nikt nie był na noc zamykany w celi?

Zamiast rozważać ryzyko, że w nocy może go zabić trzech współwięźniów, Nick miał się martwić o cały oddział? Spodziewał się porządku, dyscypliny, nawet uczucia klaustrofobii, jednak zamknięcie sześćdziesięciu przestępców w jednym pomieszczeniu, gdzie nie mieli nic do roboty, stanowiło eksperyment, który mógł prowadzić do czystego chaosu.

Próbował nie reagować na komentarze, które dobiegały go z mijanych cel.

— Popatrz na ten jędrny biały tyłeczek.

— Chętnie go wypróbuję.

— *Mmm*, świeże mięsko.

Czy mówili o nim, czy o chudym dzieciaku? Nick egoistycznie miał nadzieję, że nie chodzi o niego.

Jakiś inny owłosiony biały mężczyzna przywitał się z Facetem, który z otwartymi ramionami został przyjęty przez morze brodatych i wytatuowanych mężczyzn niczym wiking powracający z udanej wyprawy.

Ktoś szybko przesunął swój materac i koc i Facet otrzymał miejsce na górnej pryczy. Nick niewiele wiedział o zwyczajach więziennych, jednak widział, że Facet wzbudza szacunek — i strach.

Czarny współwięzień wmieszał się w grupę Afroamerykanów.

Wydawał się dobrze znać to miejsce.

Dzieciak trząśł się niczym przerażony kociak.

Instynktownie Nick postarał się zwiększyć odstęp od niego. Dzieciak był mięsem armatnim i Nick nie mógł nic na to poradzić. Nie miał miejsca na poczucie winy. Ocena niebezpieczeństwa i szans na przetrwanie zajmowała całą jego uwagę i nie był w stanie chronić kogokolwiek innego. Ta grupa mężczyzn była niczym dzieciaki z *Władcy much* razy sto. Jako przestępca seksualny Nick już i tak miał przechlapane.

Przyjrzał się podłodze. Wydawała się względnie czysta, nie tak jak w celi przejściowej. Nie wiedząc, co innego mógłby zrobić, Nick ułożył swój materac na podłodze na końcu rzędu. Nikt nie zwracał na niego najmniejszej uwagi, więc uznał, że może tak zostać.

Usiadł na materacu, opierając się plecami o ścianę.

Dzieciak już został przyuważony jako słabeusz. Nick nie wiedział, co z tego wyniknie, teraz jednak wydawało mu się, że wszyscy przyglądają się jemu. Planował się nie wyróżniać, wręcz wtopić w ściany, jednak najwyraźniej nie miało mu się to udać. Potrzebował nowego planu.

Po raz pierwszy uświadomił sobie wagę ciężących na nim oskarżeń.

Jeśli wśród więźniów nie było seryjnego mordercy, to prawdopodobnie nikt na oddziale nie był oskarżony o poważniejsze zbrodnie niż on.

Jak to się mogło stać?

Nie miał nawet szansy przeżyć żałoby po Tessie. Jej obraz pojawił się w jego myślach i poczuł uścisk smutku. Stłumił go i zamiast tego przywołał zdrowszy gniew. Płacz postawiłby go w tej samej kategorii, w której znalazł się chudy dzieciak.

Głęboko w piersi Nicka buzowały frustracja i wściekłość. On tkwił tutaj, podczas gdy ten, kto zabił Tessę, był nadal na wolności. Kto mógł zrobić coś takiego? Jacob? Nie wykluczałby tego aroganckiego dupka.

Gwizd przywrócił myśli Nicka do teraźniejszości.

Nick był oskarżony o gwałt i morderstwo. Miał nadzieję, że brutalna natura tych przestępstw sprawi, iż inni więźniowie będą się od niego trzymać z daleka, jednak tak naprawdę wiedział, że jeśli zechcą go pobić, zgwałcić lub nawet zabić, to niewiele będzie w stanie zrobić, aby temu zapobiec.

Było ich sześćdziesięciu, a on nawet nie przebywał w celi, która byłaby zamykana.

W tym momencie wszystkie oczy skierowane były na niego. Miał ochotę uciec z krzykiem i zacząć walić w drzwi oddziału.

Nie zrobiłem tego!

Jestem niewinny!

Przypomniała mu się uwaga Faceta: „Strażnicy mają to w dupie”.

Jego spojrzenie powędrowało w kierunku drzwi, tak jakby zaraz ktoś miał go stąd wyprowadzić i przeprosić za to, że został omyłkowo aresztowany.

Jednak nic takiego się nie zdarzyło. Cholera, nawet nie miał prawnika, którego by naprawdę interesował jego los. Ten, którego mu przydzielono z urzędu, przeczytał jego zarzuty dokładnie trzy sekundy przed początkiem przesłuchania i nie zaprotestował, gdy sędzia wyznaczył kaucję na *milion dolarów*. Jego ojciec nie miał takich pieniędzy.

Nick nie spuszczał wzroku z grupki mężczyzn, nasłuchując rozmów wokół i milcząc. W myślach rozgrywał wyimaginowaną partię szachów i zmusił się, aby rozluźnić nieco swoją postawę.

Zastanawiał się nad swoimi możliwościami.

Zgrywać twardziela. *Głupi pomysł*. Był białym dzieciakiem wywodzącym się z klasy średniej i wychowanym w miłej okolicy. Trudno było być dalszym od bycia twardzielem. Jedyne tatuaże, jakie kiedykolwiek nosił, to naklejki ze SpongeBobem. Nie mając innych pomysłów, postanowił trzymać się na uboczu i nie wychylać się. Wcześniej czy później inni więźniowie nawiążą z nim kontakt i wtedy postara się poradzić sobie jak najlepiej. Na razie najlepiej będzie obserwować i czekać.

Ale nadchodziła noc. Czy dożyje do rana?

ROZDZIAŁ 14

W pomarańczowym uniformie więziennym każdy wygląda na winnego.

W piątkowy poranek Morgan zasiadła za stołem w niewielkim pokoju do widzeń w więzieniu okręgowym. Jej kobaltowa garsonka stanowiła jedyny element koloru w szarym pomieszczeniu. Próbowwała się zobaczyć z Nickiem już poprzedniego dnia, jednak proces jego oficjalnego transferu z aresztu śledczego do więzienia okręgowego nie został jeszcze wtedy zakończony.

Dla systemu penitencjarnego nic nie było ważniejsze niż papierkowa robota.

Strażnik wprowadził Nicka do pokoju i zdjął mu kajdanki. Nick roztarł nadgarstki i usiadł na krześle naprzeciwko Morgan. Jego twarz była pozbawiona wyrazu, a na podbródku widniał ciemny siniak. Strażnik odsunął się, a Nick zapatrzył w ścianę.

— Niewiele powiedział, odkąd go przyjęliśmy — zauważył strażnik.

Dobrze. Posłuchał jej.

— Będę tuż za drzwiami. — Strażnik rzucił Nickowi ostrzegawcze spojrzenie.

— Nie ma takiej potrzeby, ale dziękuję. — Morgan poczekała, aż strażnik wycofa się za drzwi.

Gdy zamknęły się za nim, spojrzenie Nicka skierowało się na jej twarz.

— Naprawdę będziesz moim obrońcą?

— Tak.

— Dlaczego?

— Ponieważ cię znam.

Odchylił się do tyłu.

— Wszyscy myślą, że jestem winny. — Wskazał głową na drzwi.

— Oni cię nie znają, a ja tak. — Morgan oparła się o stół i spojrzała Nickowi prosto w oczy. — Zapytam cię o to tylko raz. Czy zabiłeś

Tessę?

Większość adwokatów, których Morgan знаła, nigdy nie pytała swoich klientów, czy są winni. Nie tylko nie chcieli wiedzieć, ale też obrońca nie mógł pozwolić, aby jego klient popełnił krzywoprzysięstwo w sądzie, twierdząc, że jest niewinny. Większość obrońców radziła sobie z tym dylematem moralnym za pomocą strategii „lepiej nie pytać”.

System sprawiedliwości nie mógłby funkcjonować, gdyby nie było prawników, którzy chcieli reprezentować obydwie strony. Z jednej strony Morgan rozumiała, że każdy człowiek oskarżony o przestępstwo zasługiwał na najlepszą możliwą obronę, jednak nie byłaby w stanie żyć w zgodzie sama ze sobą, gdyby pomagała uwolnić przestępców, którzy następnie mogliby popełniać kolejne zbrodnie.

Nick odpowiedział bez zastanowienia, wprost i nie zrywając kontaktu wzrokowego. Patrzył jej w oczy spokojnie i bez cienia poczucia winy.

— Nie.

— Wierzę ci.

Nick przez chwilę nie wiedział, co powiedzieć.

— Dziękuję — wykrztusił w końcu.

— Podziękujesz mi później. Chcę, żebyś mi dokładnie opowiedział, co się zdarzyło w ostatnią czwartkową noc. — Morgan wzięła w rękę długopis i przygotowała się do robienia notatek.

— Spotkałem się z Tessą na imprezie nad jeziorem.

— O której?

— Koło dziewiątej — odparł Nick. — Zaraz po tym, jak tam przyjechaliśmy, chłopak, z którym kiedyś się spotykała, Jacob Emerson, podszedł do niej i nazwał ją zdzirą. Powiedziałem mu, że powinien... — Nick urwał i zarumieniony odwrócił twarz.

— Musisz mi powiedzieć wszystko, Nick, nawet jeśli to nie jest nic miłego. — Morgan oparła przedramiona na stole. — Pracowałam w biurze prokuratora okręgowego przez sześć lat. Niełatwo mnie

zszokować.

Nick jednak nie potrafił spojrzeć jej w oczy, gdy powiedziała:

— Powiedziałem mu, żeby poszedł się pieprzyć.

— I co dalej?

— Odpowiedział, że nie musi, bo już pieprzył Tessę, tak samo jak każdy inny facet w mieście. — Nick nabrał powietrza. — Tessa próbowała mnie odciągnąć, jednak popchnąłem Jacoba. To taki bogaty dupek, który uważa, że wszystko mu się należy.

— I co stało się potem? — Morgan nie chciała sugerować Nickowi, co powinien powiedzieć.

Nick wzruszył ramionami.

— Bójka nie trwała długo. Popchnęliśmy się kilka razy. Tessa weszła między nas i Jacob ją przewrócił, próbując mnie dorwać. To mnie jeszcze bardziej wkurzyło i uderzyłem go pięścią. On mi oddał. Jacyś inni kołesie nas rozdzielili i było po wszystkim. — Nick potrząsnął głową. — Skończyło się na tym, że poszła mi krew z nosa. Wiesz, co się dzieje, gdy widzę krew. Nie było jej dużo, ale prawie wymiotowałem.

Morgan robiła szczegółowe notatki.

— Widziałam nagranie tej bójki. Trafiło do sieci i do wiadomości. Czy zdawałeś sobie sprawę, że ktoś was nagrywa?

Nick potrząsnął głową.

— Złożyłam wniosek o wycofanie nagrania z sieci, aby nie uprzedzać do ciebie ławników, ale obawiam się, że szkoda już się stała. Będę też prosić o zmianę miejsca procesu. Jest mało prawdopodobne, aby się na to zgodzili, ale przynajmniej da nam to podstawę do apelacji, gdyby cię skazano.

Nick pobladł.

— Myślisz, że mogę zostać skazany?

— Postaram się do tego nie dopuścić, ale moja praca polega też na położeniu fundamentów pod ewentualną apelację.

— Dobrze. — Nick zaczął obgryzać skórki przy paznokciach. — Kto to nagrał?

— Jeszcze nie wiem, ale się dowiem. — Jak do tej pory ze zgromadzonych dowodów widziała jedynie listę zarzutów i nagranie na YouTube. Wolała przeprowadzać pierwszą rozmowę z klientem w niewiedzy. Gdyby zaczęła od zapoznania się z dowodami, trudno byłoby jej wysłuchać Nicka bez filtrowania jej przez własne uprzedzenia. — Teraz, gdy już oficjalnie jestem twoim obrońcą, zdobędę kopię dowodów, które policja i prokurator zebrali przeciwko tobie.

Nick skinął głową.

— Co stało się po bójce? — zapytała Morgan.

— Poszliśmy z Tessą do mojego samochodu. Otarła mi twarz. — Przesunął się na krześle i zarumienił. — Potem pojechaliśmy na drugą stronę jeziora i uprawialiśmy seks w samochodzie.

— Za jej zgodą?

— Tak. — Nick wyprostował się gwałtownie, a w jego oczach zalśnił gniew. — Oczywiście. Wiem, że policja twierdzi, że została zgwałcona. Ale ja nigdy nie mógłbym...

Morgan uniosła dłoń, aby go uspokoić.

— W porządku. Ty i Tessa uprawialiście seks za obopólną zgodą. Na przednim siedzeniu czy z tyłu?

— Z tyłu.

— Użyłeś prezerwatywy?

— Nie. Wiem, że to było głupie. — Zacisnął szczęki z frustracji i gniewu. — Ale nie miałem jej przy sobie.

Morgan odłożyła długopis na notatnik.

— Nick, nie jestem twoją matką, jestem twoim obrońcą. Musisz się przyzwyczaić do tego, że będziesz się ze mną dzielił osobistymi sprawami. Jeśli dojdzie do procesu i tak wszystkie szczegóły zostaną wyciągnięte na jaw.

Nick sztywno i ledwo dostrzegalnie skinął głową.

Morgan znowu wzięła do ręki długopis.

— Która była wtedy godzina?

— Nie wiem dokładnie. Może koło dziesiątej.

— Co stało się potem? — Morgan zaczęła kreślić oś chronologiczną.

— Tessa zaczęła płakać i nie chciała mi powiedzieć dlaczego. Założyłem, że miało to coś wspólnego z tym, co powiedział Jacob, i z bójką. Pojechałem z powrotem na polanę. Jej auto nadal tam stało. — Spojrzenie Nicka zamgliło się. — A potem ze mną zerwała.

— Kochała się z tobą, a potem z tobą zerwała? — Morgan upewniła się, że dobrze zrozumiała.

— Tak. Próbowałem ją nakłonić, aby ze mną porozmawiała, ale nie chciała mi wyjaśnić, dlaczego musiała ze mną zerwać. — Oczy Nicka wypełniły się łzami. — Wreszcie po prostu odjechałem. Ona została w swoim samochodzie, więc zakładałem, że pojedzie do domu. — Nick pociągnął nosem. — Wtedy widziałem ją po raz ostatni.

— Czy inni widzieli twoją sprzeczkę z Tessą?

— Prawdopodobnie — odparł, obgryzając skórki na kciuku. — Gdy wróciliśmy na polanę, było tam kilka osób.

— Czy ktoś widział, że odjechałeś bez niej?

— Może.

— Muszę wiedzieć kto.

— Dobrze. Wydaje mi się, że był tam Robby Barone i Felicity, i jeszcze jedna przyjaciółka Tessy, Jamie. — Nick skoncentrował się z wyrazem rozpaczy na twarzy.

— Postaraj się przypomnieć sobie innych. — Morgan zapisała imiona. — Gdzie pojechałeś?

— Jeździłem przez jakiś czas po okolicy. Nie mogłem uwierzyć, że ze mną zerwała. — W jego głosie zabrzmiał smutek. — Gdyby policja nie pokazała mi zdjęć, nie uwierzyłbym też, że nie żyje.

Morgan przez chwilę zobaczyła zakrwawione ciało Tessy. Jeśli sprawa trafi na wokandę, zarówno ona, jak i Nick będą musieli oglądać zdjęcia zwłok Tessy jeszcze wielokrotnie. Czy kiedykolwiek im to zobojętnieje? Miała nadzieję, że nie.

Nie. Nie mogła myśleć w ten sposób. Miała zamiar udowodnić, że Nick jest niewinny.

— Kupiłeś sobie coś do jedzenia? Zatrzymałeś się w sklepie? —

dopytywała się. — Czy ktokolwiek cię wtedy widział?

Nick potrząsnął głową.

— Nie. Nawet nie pamiętam dokładnie, gdzie pojechałem.

— Dzwoniłeś do kogoś? — zapytała Morgan, mając nadzieję, że może GPS zapamiętał lokalizację Nicka.

— Próbowałem później wysłać do niej wiadomość, ale bateria mi padła.

To tyle, jeśli chodzi o GPS w telefonie.

— O której dotarłeś do domu?

— Około północy.

— Czy twój tata widział cię, jak wróciłeś?

— Nie, już spał. W piątek rano miał być w pracy pierwszy.

A więc Nick nie miał alibi na całą noc.

— Ile z tego powiedziałaś policji?

— Wszystko. Nie sądziłem, że muszę coś ukrywać, bo jestem niewinny. Gdy powiedzieli mi, że pomagam im znaleźć mordercę Tessy, uwierzyłem im. — Twarz Nicka pociemniała z gniewu.

Większość obywateli nie zdawała sobie sprawy z tego, że policja może kłamać podczas przesłuchiwania świadków. Było to całkowicie legalne i często z tego korzystano.

— Wciąż nie mogę uwierzyć, że ona nie żyje. — Nick pociągnął nosem i otarł dłonią oczy.

— Wiem, ja też. — Morgan uniosła wzrok znad notatnika. — Powiem ci teraz, co będzie dalej. Do wtorku prokurator musi przedstawić przysięgłym zgromadzone dowody, a oni podejmą decyzję, czy są wystarczające, aby oficjalnie cię oskarżyć. W rzeczywistości to jedynie formalność i nie musimy być nawet obecni, chyba że chciałbyś zeznawać, czego na tym etapie nie zalecam. Prokurator okręgowy wnieśli formalny akt oskarżenia.

Twarz Nicka wyrażała niezrozumienie.

— Prokurator może zaproponować ugodę, jednak nie spodziewam się, aby była warta rozważenia. — Nie w sytuacji, gdy burmistrz, komendant policji i prokurator okręgowy liczyli na to, że sprawa

przyniesie im uwagę mediów i popularność. — Muszę też cię poinformować, że jeśli zostaniesz uznany za winnego, możesz zostać skazany na dożywocie.

Nick otworzył i zamknął usta, nie mówiąc ani słowa.

— Potrzebuję twojej zgody, aby móc rozmawiać o sprawie z twoim ojcem — powiedziała Morgan.

— Dobrze. Oczywiście. Czy jest jakiś sposób, abyś mogła mnie stąd wydostać? — zapytał Nick.

Rozpacz w jego oczach przygnębiła ją.

— Sędzia wyznaczył kaucję w wysokości miliona dolarów. Twój ojciec musiałby zapłacić dziesięć procent tej kwoty, czyli sto tysięcy dolarów.

Nick zgarbił się.

— Nie ma takich pieniędzy.

— Nie chcę dokładać ci trosk, ale porządna obrona również wymaga dużych nakładów. Będę cię bronić *pro bono*, jednak będę musiała opłacić opinie biegłych, dodatkowe badania dowodów, prywatnego detektywa i wiele innych rzeczy. Też nie jestem tym zachwycona, ale musisz podjąć decyzję, w jaki sposób chcesz rozporządzić swoimi ograniczonymi środkami. Jeśli wykorzystasz je wszystkie na kaucję, to nie zostanie ci już nic na obronę.

— A więc muszę zostać w więzieniu? — w głosie Nicka zabrzmiała panika.

Morgan dotknęła jego dłoni.

— Naprawdę chciałabym, żeby było inaczej.

— Nie masz pojęcia, jak to jest... — Nick rozejrzał się po niewielkim pomieszczeniu, a w jego oczach pojawił się strach.

— Nie chcę, abyś spędził za kratkami następne dwadzieścia pięć lat swojego życia. — Morgan ucisnęła jego palce. — Strasznie mi przykro, że to ci się przydarzyło.

Nabrał powietrza, mocno pociągnął nosem, po czym uniósł podbródek.

— Nic mi nie będzie. Dziękuję za wszystko, co dla mnie robisz.

— W międzyczasie musisz na siebie uważać. Nie rozmawiaj o sprawie z nikim tutaj. Ani ze współwięźniami, ani ze strażnikami, z nikim. Nawet nie myśl na głos. Inni więźniowie mogą starać się pozyskać informacje, które mogliby wykorzystać, aby pomóc sobie. — Z czasów, gdy pracowała w biurze prokuratora, Morgan pamiętała prokuratorów, którzy próbowali uzyskać informacje od innych więźniów. — Nie rozmawiaj o sprawie przez telefon, nawet jeśli rozmawiasz ze mną lub ze swoim ojcem. Twoje rozmowy będą nagrywane i monitorowane. Nie zrzekaj się żadnych praw. Nie rozmawiaj z żadnym śledczym bez mojej obecności. Prokurator nie musi się stosować do żadnych obietnic złożonych przez innych przedstawicieli prawa.

— To wszystko mi się nie podoba.

— Mnie również. Ale zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby wydostać cię stąd jak najszybciej. — Morgan dała znak strażnikowi i patrzyła, jak ten nałożył Nickowi kajdanki i wyprowadził go.

Otrząsnęła się z przygnębienia, zebrała swoje notatki i wyszła z pokoju. Po wyjściu z więzienia pojechała do biura prokuratora okręgowego.

Przyszedł czas, aby porozmawiać z Brycem. Bez wątpienia już słyszał o tym, że zgodziła się bronić Nicka, jednak była mu winna rozmowę twarzą w twarz. Biuro prokuratora okręgowego mieściło się w zespole budynków municypalnych przy tej samej ulicy co więzienie. Morgan zaparkowała na parkingu dla gości i wysiadła z samochodu. Jej szpilki stukały po chodniku, gdy ruszyła w stronę wejścia.

— Pani Dane?

Morgan zatrzymała się i odwróciła. W mężczyźnie, który truchtał w jej stronę, rozpoznała reportera z lokalnej stacji telewizyjnej. Kilkanaście kroków za nim podążał kamerzysta. Morgan przybrała poważny wyraz twarzy. Nick potrzebował kogoś, kto byłby jego rzecznikiem.

Dziennikarz zatrzymał się, wygładził klapy garnituru i poczekał, aż

kamerzysta go dogoni. Gdy kamera była gotowa i zapaliło się na niej zielone światło, reporter rozpoczął wywiad.

— Czy to prawda, że będzie pani reprezentować człowieka oskarżonego o gwałt i morderstwo Tessy Palmer?

— Bronię Nicka Zabrowskiego. — Morgan wiedziała, że słowa mają znaczenie i uważnie je dobierała. Zawsze miała używać imienia Nicka lub mówić o nim „mój klient”. Prasa i prokurator mieli go nazywać oskarżonym lub pozwany, co rzucało na niego cień winy za każdym razem, gdy się odzywali. Morgan planowała starać się przedstawić Nicka jako ofiarę błędu systemu sprawiedliwości, człowieka schwytanego w sieć okoliczności znajdujących się poza jego kontrolą. Zadaniem Morgan było sprawienie, aby to, co przydarzyło się Nickowi, opinia publiczna postrzegą jako coś, co mogło się przydarzyć każdemu.

— Kiedyś była pani prokuratorem. Jakie to uczucie próbować uwolnić podejrzanego, zamiast starać się, aby trafił do więzienia? — Dziennikarz znowu podsunął jej mikrofon pod nos.

Prasa i tak wyrzuciła już Nickowi niedźwiedzią przysługę przez swoje sensacyjne nagłówki, mające przyciągnąć uwagę. Niestety ten, kto pierwszy podał jakąś wiadomość, wygrywał, i sukces nie miał nic wspólnego z tym, czy informacja była w pełni prawdziwa i dokładna. Morgan jednak nie mogła sobie pozwolić na to, aby zadrzeć z mediami.

— Na tym etapie mogę powiedzieć tylko tyle, że mój klient jest niewinny i że nie mogę się już doczekać, aby zająć się udowodnieniem tego. — Uniosła podbródek i skierowała szczerę i pewne spojrzenie w obiektyw kamery.

— A co z Tessą Palmer?

Wyraz twarzy Morgan złagodniał. Gdy do oczu napłynęły jej łzy, nie starała się ich ukryć.

— To, co przydarzyło się Tessie, było okrutne i tragiczne. Była miłą i inteligentną młodą kobietą, która miała przed sobą piękną przyszłość. Nikt nie powinien cierpieć tak jak ona. — Morgan nie

miała zamiaru cofać się przed potępieniem zbrodni czy wyrażeniem sympatii ofierze. — Jednak straszna natura tej zbrodni nie usprawiedliwia pospiesznego przypisywania komuś winy ani przedwczesnego aresztowania.

Odwróciła się od reportera w stronę kamery.

— Udowodnię, że Nick jest niewinny, ale zależy mi też na tym, aby prawdziwy morderca Tessy został schwytany. Mój klient nie popełnił tej okrutnej zbrodni, a to oznacza, że zrobił to ktoś inny. — Morgan urwała i spojrzała twardo w kamerę. — I tak długo, jak Nick jest niesłusznie przetrzymywany za kratkami, prawdziwy morderca wciąż grasuje na wolności.

Wymierzywszy ten pożegnalny cios, odwróciła się i weszła do budynku.

Pięć minut później stała już przed prokuratorem, patrząc na niego ponad jego biurkiem.

— Uznałam, że powinnam osobiście wycofać moje podanie o pracę.

— Dziękuję za to. — Bryce wskazał jej jedno z krzeseł naprzeciwko jego szerokiego biurka. — Nie mogę powiedzieć, że nie jestem rozczarowany.

— Przykro mi, że odbierasz to w ten sposób. — Morgan przycupnęła na brzegu krzesła.

Widziała, że pod fasadą spokoju Bryce jest wściekły. Prokurator okręgowy nie przyjął jej decyzji dobrze.

— Nie mogę uwierzyć, że odrzucasz świetną ofertę pracy dla beznadziejnego przypadku. Nick Zabrowski jest winny bez żadnych wątpliwości.

Morgan nie skomentowała tego. Jaki to by miało sens? Nie widziała jeszcze nawet materiału dowodowego. Bryce nie miał zamiaru zaproponować jej układu, który byłby wart uwagi, nie w sprawie tak atrakcyjnego medialnie morderstwa. Tessa była klasyczną dziewczyną z sąsiedztwa. Została napadnięta i zabita w swoim własnym otoczeniu. Symbolizowała zbrukaną niewinność. Ta sprawa wywoływała emocjonalną reakcję u każdego rodzica, brata, siostry i

sąsiada. Czy istniało coś, czego ludzie obawiali się bardziej niż brutalnego zabójcy, który gwałci i morduje bliskie im kobiety?

Nie.

Bryce oparł przedramiona na biurku. Podwójne mankiety jego białej koszuli wyglądały spod rękawów marynarki. Miał eleganckie i dyskretne spinki w kształcie srebrnych owali z onyksami.

— Porozmawiajmy o tym, że twój klient przyzna się do winy i oszczędzimy czas oraz pieniądze podatników.

— Chętnie posłucham — powiedziała Morgan. — Ponieważ jeszcze nie przejrzałam wszystkich zgromadzonych dowodów, dyskusja będzie jednostronna.

— Tessa Palmer była napastowana seksualnie, a następnie została dziewięciokrotnie ugodzona nożem. DNA z nasienia pasuje do twojego klienta. Krew zebrana spod paznokci ofiary również pasuje do DNA twojego klienta. Wszystko to ujęte jest we wniosku o nakaz przeszukania, co zaznaczam na wypadek, gdybyś chciała go podważyć.

Jak to możliwe, że Bryce uzyskał wyniki badania DNA tak szybko?

— Mamy świadka, który widział, jak twój klient kłócił się z ofiarą na krótko przed jej śmiercią, jak również nagranie jego bójki z byłym chłopakiem ofiary godzinę wcześniej. Na nagraniu widać, że to twój klient był agresorem.

Morgan nie zaczęła panikować, mimo że dowody wydawały się przytłaczające. Prokurator będzie przedstawiał wszystkie fakty jako dowody na winę Nicka, jednak zadaniem Morgan będzie znalezienie dla nich alternatywnych wyjaśnień lub znalezienie innych dowodów, które mogłyby rzucić cień wątpliwości na teorię prokuratora.

Bryce odchylił się do tyłu, zaplótł palce i oparł dłonie na podkładce do pisania. Emanował pewnością siebie. Naprawdę był bardzo dobry w tym, co robił.

— Czy wiedziałaś, że Tessa była w ciąży?

Cholera.

Tylko doświadczenie zdobyte na sali sądowej pozwoliło jej

zachować kamienną twarz, jednak była pewna, że Bryce dostrzegł szok w jej oczach.

— Przeczytasz to w raporcie z sekcji, jednak na wypadek, gdybyś się zastanawiała, twój klient nie był ojcem. — Bryce uważnie obserwował jej twarz.

Za jakie sznurki Bryce pociągnął, aby tak szybko mieć wyniki DNA? I dlaczego nie ubiegał się o nakaz przeszukania, zanim je otrzymał? Większość sędziów wydawałaby go na podstawie zeznań świadka, że widział kłótnię Nicka z Tessą na krótko przed jej śmiercią. W takich sytuacjach sędziowie brali pod uwagę zarówno prawdopodobny motyw, jak też konieczność zabezpieczenia dowodów, zanim podejrzany miałby szansę się ich pozbyć. Bryce jednak nie zostawiał niczego przypadkowi.

Morgan skinęła głową, myśląc intensywnie. Gdy jeszcze pracowała jako oskarżyciel, często przestępcy próbowali ją zastraszać i grozić jej. Nauczyła się zachowywać twarz pokerzysty niezależnie od wszystkiego.

— Nadal tego nie skomentujesz? — Bryce uniósł brwi.

— Jeszcze nie teraz.

— Oto, jak ja to widzę. Twój klient dowiedział się, że Tessa go zdradzała. Zaszła w ciążę z innym facetem i zerwała z twoim klientem, który był zazdrosny i wściekły, więc ją zgwałcił i zabił.

— To dość naciągane.

Bryce pochylił się do przodu.

— Oto jedyna oferta, na jaką może liczyć twój klient. Jeśli przyzna się do gwałtu i morderstwa pierwszego stopnia, będę ubiegał się o wyrok dwudziestu pięciu lat więzienia zamiast dożywocia bez możliwości wcześniejszego zwolnienia.

W stanie Nowy Jork nie stosowano kary śmierci.

— Z pewnością przekażę mu tę ofertę, gdy już przejrzę cały materiał dowodowy.

— Zrób to. — Bryce wyprostował się. Jedyłą oznaką jego irytacji była zaciśnięta na blacie pięść. — Gdy zbierze się ława przysięgłych,

oferta przestanie być aktualna.

— Dziękuję. — Morgan wstała i wyciągnęła do niego rękę ponad biurkiem.

— Muszę ci to przyznać, pani mecenas — powiedział Bryce, ściskając ją krótko. — Masz klasę. Szkoda, że właśnie pogrążyłaś swoją karierę.

Morgan wyszła z biura Bryce'a z ciężkim sercem. Nawet jeśli jego teoria była naciągana, to jednak dowody przeciwko Nickowi były przekonujące. Przysięgli uwielbiali DNA. Szybkim krokiem przeszła przez korytarz do windy. Niektóre z dokumentów dowodowych miały w ciągu kilku godzin trafić za pośrednictwem bezpiecznego e-maila na jej skrzynkę i nie mogła się już doczekać, aby zacząć się z nimi zapoznawać. Musiała też podjąć kilka decyzji, na przykład zastanowić się, jak zatrudnić prywatnego detektywa, nie płacąc zaliczki.

Zostawiało jej to tylko jedną opcję: Lance'a.

Dojechała do domu zajęta myślami o sprawie i zaparkowała na podjeździe niczym na autopilocie. Nikogo nie było w domu. Zerknęła na zegarek. Jeszcze nie była nawet pora lunchu i w piątkowe poranki zazwyczaj jej dom o tej porze był pusty. Gianna miała dializę, Sophie była w przedszkolu, a dziadek bawił się w szofera, wożąc je.

Morgan chwyciła swoją torebkę, wysiadła z samochodu i ruszyła chodnikiem w stronę domu. Jej telefon zawibrował, sygnalizując nadejście e-maila, więc wyłowiła go z kieszeni torby. Podchodząc do domu, uruchomiła aplikację pocztową na telefonie.

Była już niemal przy samych drzwiach, gdy to zobaczyła. Telefon wyslizgnął się jej z dłoni i spadł na ceglana ścieżkę.

To niemożliwe.

Jej umysł nie chciał uwierzyć własnym oczom. Zamknęła je na chwilę, jednak gdy je otworzyła, nic się nie zmieniło.

Pod rzeźbioną kołatką z monogramem do drzwi przybite było nożem zakrwawione serce.

ROZDZIAŁ 15

— Nóż w sercu? — Lance poczuł przyływ gniewu, patrząc na zdjęcie, które wręczyła mu Morgan.

— Symbolika jest jasna. — Morgan potarła ramię i przycupnęła na drugim składanym krzeselku, które przyniósł do swojego prowizorycznego biura.

Sąsiedzi uznali, że zgadzając się bronić Nicka, Morgan zwróciła się przeciwko nim.

— To krowie serce. Zgłosiłam to na policję. — Morgan zadrżała i skrzyżowała swoje długie nogi. — Zrobili zdjęcia i wypełnili raport. Wątpię, aby cokolwiek z tego wynikło. Nikt w okolicy, pomijając Buda, nie jest po stronie Nicka. — Przycisnęła dłoń do czoła. — Gdzie w ogóle można kupić krowie serce? Dzwoniłam po okolicznych sklepach spożywczych i mięsnych, ale bez efektu.

— Próbowalaś targowisk z etniczną żywnością? Niedaleko międzystanowej jest azjatycki supermarket. Sharp chodzi tam po liście batatów. Wiem, że sprzedają tam również nietypowe rodzaje mięs. Widziałem całe kurczaki i świńskie głowy. — Lance oddał jej fotografię. — A co z kamerą twojego dziadka?

— Nie działa. — Morgan wsunęła zdjęcie do teczki. — Firma ochroniarska oglądała ją przedwczoraj i nie potrafili jej naprawić. Mają ją wymienić w poniedziałek.

Lance wyczuwał jednak, że Morgan przyszła porozmawiać o czymś innym niż krowie serce, jakkolwiek by to nie było niepokojące. Dlaczego więc przyszła?

W korytarzu rozbrzmiały kroki.

— Lance? — zawołał Sharp.

— Tutaj — odpowiedział Lance.

Sharp stanął w drzwiach i Lance przedstawił ich sobie z Morgan.

— Cieszę się, że jesteś — powiedziała Morgan. — Tak naprawdę chciałam porozmawiać z wami obydwoma.

— W takim razie zapraszam do mojego biura. Mam prawdziwe fotele. — Sharp cofnął się i wskazał na pokój po drugiej stronie korytarza. — Czy mogę zaproponować herbatę?

— Tak, poproszę — zgodziła się.

Sharp wprowadził ją do swojego biura.

— Zaraz wracam. — Z tymi słowami ruszył do kuchni.

Lance usiadł na krześle obok Morgan. Usłyszeli z kuchni szum wody, a potem odgłos zapalania kuchenki gazowej.

— Nie chcę ci niczego zrzucić na głowę bez uprzedzenia, więc jeśli wolisz najpierw porozmawiać na osobności...— zwróciła się do Lance'a.

Lance powstrzymał ją.

— W porządku. Możesz przy nim mówić o wszystkim. — Urwał i zastanowił się, czy ma ochotę rozmawiać z nią o szczegółach swojej przeszłości i o tym, z czym się to wiązało. — Czy kiedykolwiek opowiadałem ci o moim ojcu?

— Wiem, że nie był obecny w twoim życiu, ale nigdy nie rozwinąłeś tematu. Wydawało mi się, że nie chcesz o nim rozmawiać. — Morgan przechyliła głowę. — Założyłam, że was zostawił.

Wszyscy tak zakładali.

— Gdy miałem dziesięć lat, mój ojciec zniknął.

Morgan wyprostowała się.

— Co to znaczy „zniknął”?

— Pewnego wieczoru dosłownie wyszedł po chleb i mleko i nigdy nie wrócił.

— To okropne! — Morgan złapała się dłonią za gardło.

Lance odwrócił się od niej i jej współczucia. Za oknem biura wiatr rozsypał stertę martwych liści na trawniku. Zawirowały w powietrzu i potoczyły się po trawie, zdane na łaskę wiatru, bezradne tak jak dziesięcioletni Lance, gdy życie zaczęło mu się wymykać spod kontroli. Starał się zapomnieć o przeszłości, jednak nie mógł przestać się zastanawiać, czy jego ojciec jeszcze żyje. Czy przydarzyło mu się coś złego, czy też naprawdę opuścił swoją

rodzinę?

— Czy policja kiedykolwiek go odnalazła? — zapytała.

— Nie. — Lance przełknął ślinę. Opanował się i na powrót spojrzął na nią. — Sharp prowadził tę sprawę. Pracował nad nią przez jakiś rok po tym, jak wydział kazał mu ją zostawić, oczywiście nieoficjalnie. Oficjalnie policja pracuje nad każdą sprawą, dopóki nie zostanie rozwiązana, jednak w praktyce ograniczone zasoby trzeba rozdzielać na najbardziej aktualne sprawy.

— To musiało być okropne przeżycie.

— Było — potwierdził Lance. — Jednak nawet po zamknięciu sprawy Sharp miał oko na mnie i na moją mamę. — Tak naprawdę było to o wiele więcej. Lance zastanawiał się, czy bez pomocy Sharpa poszedłby do college'u, został policjantem lub w ogóle wyrósł na w miarę normalnego i porządnego obywatela. — Rzecz w tym, że niewiele jest rzeczy, których Sharp by o mnie nie wiedział, więc możesz przy nim rozmawiać o wszystkim. Jest kimś o wiele więcej niż partnerem w pracy.

— Cieszę się, że mi o tym powiedziałaś. — Spojrzała na niego ciepło.

Dlaczego właściwie jej o tym powiedział? Niewiele osób poza Sharpem wiedziało, jakim koszmarem były jego nastoletnie lata. Prawda była zbyt bolesna, aby o niej rozmawiać. Gdy był dzieckiem, łatwiej mu było pozwolić innym, aby myśleli, że jego rodzice się rozwiedli, a mamy nigdy nie ma, bo musi wyrabiać nadgodziny, aby popłacić rachunki. Okoliczności zmusiły go do ograniczenia życia towarzyskiego. Nie miał też ochoty opowiadać nawet wąskiemu gronu bliższych znajomych o chorobie psychicznej matki.

— Nie mógł się nie zastanawiać, co Morgan by pomyślała o jego matce. Zdecydowanie nie opowiadał każdej kobiecie, z jaką zdarzyło mu się spotykać, o zniknięciu ojca. A tekst: „A tak przy okazji, moja matka jest chora psychicznie” też nie był najlepszym zagajeniem rozmowy na randce. Lance przeżył kilka prawie-poważnych związków, z których żaden nie przetrwał do etapu poznawania

rodziców. Oczekiwanie, aby inni radzili sobie z problemami jego matki, było zbyt wygórowane. Morgan i tak miała za wiele na głowie. Czy mógłby ją prosić, aby wzięła na siebie jeszcze więcej?

I dlatego właśnie mogli być tylko przyjaciółmi, niezależnie od tego, jak bardzo Lance pragnąłby czegoś więcej. Z kuchni dobiegł brzęk kubków i w chwilę później Sharp pojawił się w drzwiach z tacą, którą położył na swoim biurku, po czym podał Morgan kubek z herbatą.

Ujęła go w obie dłonie, tak jakby pragnęła ogrzać sobie palce.

— Jak być może już wiecie, zgodziłam się zostać obrońcą Nicka Zabrowskiego.

Sharp skinął głową.

— Widziałem cię w wiadomościach.

— Nie będę kłamać. Bronienie Nicka nie będzie łatwe. Prokuratura już zdołała przekonać opinię publiczną, że Nick jest winny, a z tego, co widziałam w materiale dowodowym, sprawa wygląda dość beznadziejnie.

Lance pochylił się do przodu.

— Dzisiaj ktoś przybił nożem do drzwi Morgan krowie serce .

— Elegancko. — Sharp wypuścił powietrze i w jego oczach pojawił się szacunek. — Ale ty nie pozwolisz, aby to cię powstrzymało.

— Nie. — Morgan uniosła wzrok i w jej niebieskich oczach błysnęło przekonanie. — Nick od lat mieszka naprzeciwko domu mojego dziadka. Grywa z nim w szachy. Moje córki go uwielbiają. Nie potrafię sobie wyobrazić, aby był zdolny do takiej wściekłości, żeby...

— urwała i odstawiła kubek z herbatą. — W naszej okolicy ludzie dobrze się znają. Znałam też Tessę. Zajmowała się moimi dziewczynkami od czasu do czasu. Chcę nie tylko udowodnić, że Nick jej nie zabił, ale też pragnę znaleźć osobę, która naprawdę to zrobiła.

— To ambitny plan.

— To prawda i nie będę w stanie zrobić tego sama. Będę potrzebowała kogoś do prowadzenia śledztwa.

Lance zakaszłał. Chciała zatrudnić Sharp Investigations? Dlaczego

to nie przyszło mu do głowy? Po cóż innego miałyby tu przyjść? Najwyraźniej nie przyszła jedynie po to, aby z im porozmawiać, i dlaczego właściwie ten fakt wywołał ucisk w jego sercu?

Postarał się odepchnąć tę myśl na bok. Nie miał prawa, aby czuć się urażonym z tego powodu. Morgan nie była gotowa na związek i dopóki on sam miał na głowie swoją matkę, on też nie.

Ale niech to szlag.

Nie był w stanie całkowicie stłumić swoich uczuć. Jeśli on i Sharp nie zgodzą się jej pomóc, to pójdzie do kogoś innego. Poczul ukłucie zazdrości. Nie chciał, aby ktokolwiek inny blisko z nią współpracował, jednak wiedział, że przyjęcie tej sprawy skłóci go z komendantem Hornerem, a jego szanse na otrzymanie wolnej posady ulotnią się szybciej niż para z przegrzanej chłodnicy.

Wszystko, czego pragnął po zaginięciu ojca, to zostać oficerem śledczym. Czy mógł z tego zrezygnować?

— Czy twój klient ma pieniądze? — zapytał wprost Sharp.

Morgan westchnęła.

— Będę szczerą. Bud nie ma zbyt wiele i stara się o pożyczkę pod zastaw hipoteczny domu.

— Pracujesz *pro bono*? — zapytał Sharp.

Morgan skinęła głową. Poświęciła swoją karierę dla sąsiada i nawet nie dostawała za to pieniędzy.

— To, co uda mu się zdobyć, przeznaczy na śledztwo i obronę. Bud to dobry człowiek i w końcu wam zapłaci.

— Naprawdę wierzysz, że ten dzieciak jest niewinny? — upewnił się Sharp.

— Tak. — W jej tonie nie było cienia wątpliwości.

— A co, jeśli przekonasz się, że jednak jest winny? — zapytał Lance, opierając łokcie na kolanach.

— Nie jest. — W oczach Morgan pojawiła się żelazna determinacja. — Oprócz tego, że uważam, iż nie byłby zdolny do morderstwa, wiem też na pewno, że Nick wymiotuje na widok krwi. Osobiście byłam tego świadkiem. Jest to u niego natychmiastowa, trzewna reakcja.

— A więc uważasz, że został wrobiony — zauważył Lance.

— Horner to dupek — wtrącił się Sharp. — Ale nie sądzę, aby świadomie ścigał niewinnego człowieka.

— Udało mu się uzyskać wyniki trzech badań DNA w ciągu sześciu dni — dodała Morgan. — To wymagało pracy. Jestem pewna, że musiał komuś obiecać niejedną przysługę. *Chce*, aby Nick okazał się winny.

Sharp skinął głową.

— Bryce Walters potrzebuje nieco poprawić swój publiczny wizerunek po tej wpadce ze sprawą Jonesa sprzed paru miesięcy.

— Mam wrażenie, że zupełnie wypadłam z obiegu. O co tu chodzi? — Morgan potarła czoło.

— Komendant policji i prokurator przepchnęli nakaz przeszukania, po czym został on unieważniony w sądzie z powodu braku prawdopodobnego motywu. Dowody zostały odrzucone i sprawca napadu z bronią w ręku wyszedł na wolność, po czym trzy tygodnie później zabił sprzedawcę w sklepie monopolowym. Prasa nagłośniła sprawę i zarówno burmistrz, jak i prokurator okręgowy odnotowali gwałtowny spadek swojej popularności.

— To wyjaśnia też, dlaczego tym razem byli tak ostrożni z tym nakazem przeszukania. — Morgan opuściła dłoń, marszcząc brwi w zadumie. — Jednak jeśli tak im zależy na szybkim rozwiązaniu sprawy, mogli popełnić błędy.

— Racja. — Zgodził się Sharp. — Nie tylko zajrzałbym pod każdy kamień, ale wręcz je wysadził i zbadał szczątki.

Spojrzał przez chwilę ostro na Lance'a, po czym jego spojrzenie powróciło do Morgan.

— Musimy omówić twoją propozycję. Czy możesz nam dać kilka minut?

— Oczywiście — odparła.

Lance poszedł za Sharpem korytarzem w stronę składziku.

Sharp zamknął drzwi.

— To twoja decyzja. Jeśli zgodzimy się prowadzić dla niej śledztwo,

Horner się wkurzy. Tak długo, jak jest komendantem policji, nie będziesz miał szansy, aby znowu nosić odznakę w tym mieście.

— Wiem. — Lance potarł dłońmi twarz. Wyprowadzka ze Scarlet Falls nie wchodziła w grę. Nie mógł zostawić matki.

— Znasz tego dzieciaka?

— Trochę. Na pierwszy rzut oka nigdy bym nie podejrzewał, że może być zdolny do morderstwa, ale wiemy obaj, że ludzie potrafią bardzo dobrze ukrywać swoje grzechy. — Lance odsunął na bok komplikacje, które by się wiązały z przyjęciem oferty Morgan, i starał się skupić na tym, co wiedział o sprawie.

Sharp podrapał podbródek.

— Czy niezależnie od jego winy lub niewinności jesteś gotowy zrezygnować z przyszłości w policji, aby pracować dla Morgan?

— Tak, chcę wziąć tę sprawę.

— Dla siebie, dla Nicka czy dla Morgan?

— Wszystko powyższe. Mógłbym udawać, że robię to tylko ze szlachetnych pobudek, ale to gówno prawda.

Sharp wstał i podszedł do szafy z aktami.

— W takim razie mam tu dla ciebie coś, co może sprawić, że poczujesz się lepiej ze swoją decyzją. Czekałem na właściwy moment, aby ci to dać. — Otworzył kluczem i wysunął najniższą szufladę, przejrzał ciasno upakowane akta i wyciągnął gruby plik. Podał go Lance'owi. — Masz.

— Co to jest? — Lance odwrócił teczkę. Krew ścięła mu się w żyłach, gdy zobaczył na grzbiecie napis: VICTOR KRUGER.

Jego ojciec.

Teczka miała pięć centymetrów grubości i wydawała się cięższa, niż powinna być. Niewątpliwie był to ciężar wszystkich domysłów i konsekwencji, jakie mogła nieść.

— Moja osobista teczka dotycząca sprawy twojego ojca. — Sharp zasunął i zamknął na klucz szufladę.

— Policjanci nie powinni trzymać prywatnych akt.

— To prawda, ale wszyscy to robimy. A przynajmniej kiedyś tak

było. — Sharp westchnął. — Jestem pewien, że wiele się zmieniło, odkąd odszedłem ze służby.

Lance zważył teczkę w dłoni.

— Wygląda na to, że pracowałeś nad sprawą długo po tym, jak została oficjalnie odłożona na bok.

— Tak, wracałem do niej w moim wolnym czasie. — Fakt, że robił to, nie mówiąc o tym ani słowa, był typowy dla Sharpa.

— Nigdy mi o tym nie mówiłeś.

— Gdy byłeś nastolatkiem, potrzebowałeś normalności, a nie miałbyś na to szans, gdybyś wtedy nie odpuścił.

Co było widać na przykładzie matki Lance'a.

Lance nie otworzył teczki.

— Byłem w tym biurze prawie każdego dnia przez ostatnie dwa miesiące. Dlaczego nie dałeś mi tego wcześniej?

— Nie byłem pewny, czy tego chcesz, i nie chciałem, aby pożerało cię coś, co wydarzyło się ponad dwie dekady temu. Miałem też na uwadze, jaki wpływ ponowne otwarcie sprawy mogłoby mieć na twoją matkę. Jeśli jednak masz zostać w firmie na stałe, czułem, że nie powinienem już tego przed tobą ukrywać. Powinieneś sam podjąć decyzję, co z tym zrobić.

Lance dotknął nazwiska ojca. Czy chciał tego? Wiedział, że gdy już otworzy tę teczkę, sprawa go wciągnie. Mogła stać się ona jego czarną dziurą. Musiał też wziąć pod uwagę swoją matkę. Wyciągnięcie przeszłości mogło się na niej odbić w nieprzewidziany sposób, a jej życie i tak stanowiło wieczne balansowanie, aby utrzymać równowagę.

— Wiem, że sprawa twojego ojca i mój wpływ na ciebie w ciągu wielu lat po części jest tym, co daje ci napęd do działania. Jednak nie musisz być w policji, aby prowadzić śledztwa. Odsunięto mnie od sprawy twojego ojca, bo ślady wystygły, a budżet był ograniczony. Brakowało nam ludzi. Oficjalnie musiałem zająć się świeższymi sprawami. W sektorze prywatnym to ja decyduję, kiedy przestaję pracować nad sprawą. Teraz to będzie twoja decyzja.

— Dziękuję. Chyba. — Lance uderzył plikiem o swoje udo. Bał się otworzyć teczkę.

— Jesteś pewny, że chcesz przyjąć sprawę Nicka? To ważna decyzja. Czy potrzebujesz czasu na zastanowienie?

Decyzja, aby zrezygnować z marzenia o powrocie do służby, była dla Lance'a bolesna, jednak tak naprawdę serce mówiło mu, że nie ma wyboru. Nigdy nie byłby w stanie zawieść Morgan. Zacisnął palce na teczce.

— Tak, wchodzę w to.

— Naprawdę ci na niej zależy.

— Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

— Oczywiście.

— Po stronie pozytywów — zaczął Lance — nie cierpię Hornera, a teraz nie tylko nie będę musiał dla niego pracować, ale też biorąc tę sprawę, mogę mu pokazać metaforyczny środkowy palec.

— I o takie nastawienie mi chodzi. To kutas. Nie mam pojęcia, dlaczego w ogóle kiedykolwiek rozważałeś powrót do pracy dla niego. On był jednym z powodów, dla których przeszedłem na wcześniejszą emeryturę, jak tylko stało się to możliwe. — Sharp poklepał Lance'a po ramieniu. — Zamów jakieś porządne pieprzone meble i każ je wstawić do biura. Mam już dość patrzenia, jak kulisz swoje gigantyczne cielsko nad tym absurdalnym stoliczkiem karcianym.

Co dziwne, Lance czuł się lekko, tak jakby rezygnacja z powrotu do policji jakoś go uwolniła. Napięcie w udzie nie wydawało mu się już tak złowrogie.

— I nie byłbym taki pewny tego bycia jedynie przyjaciółmi — dodał Sharp. — Ona patrzy na ciebie nie tylko jak na przyjaciela. Jak dawno została wdową?

— Jakies dwa lata temu. Ale oboje wiemy, że to nie ma znaczenia.

— To, że sparzyłeś się na kilku egoistkach, nie znaczy, że nigdy nie uda ci się znaleźć kobiety, która byłaby w stanie poradzić sobie z twoim bagażem.

— Morgan ma dość własnego bagażu. My razem... to byłaby katastrofa. — Ciężar ich wspólnych problemów pociągnąłby ich pod wodę. — Dam jej znać, że wchodzimy w to. A co ze złotą zasadą? Ojciec Nicka nie będzie miał jeszcze pieniędzy.

— Zrobimy wyjątek, ponieważ to twoja bliska przyjaciółka. — Sharp pogroził mu palcem. — Ale nie opowiadaj nikomu, że przyjąłem sprawę, nie biorąc zaliczki. Moja reputacja zostałaby zniszczona.

— Nie możemy na to pozwolić. — Lance otworzył drzwi.

— Zawsze mogę odliczyć wydatki z twojej wypłaty — dodał Sharp, nie do końca żartując.

Lance zatrzymał się w progu.

— Możesz zgrywać twardziela, ale wiem, że tak naprawdę masz złote serce.

Sharp zachichotał, ale potem spoważniał.

— Jeśli potrzebuje biura, powiedz jej, że możemy sprzątnąć dla niej ten pokój. Ten budynek ma zainstalowany doskonały system bezpieczeństwa. Jej dokumenty będą tu bezpieczniejsze niż u niej w domu. Wątpię też, aby chciała tam zanosić zdjęcia z sekcji, bo jej dzieci mogłyby je zobaczyć.

— Słuszna uwaga — przyznał Lance. — Będę się trzymał blisko niej, Sharp. Ludzie będą wkurzeni. Dzisiejszy numer to dopiero początek. Biorąc tę sprawę, Morgan stała się osobą publiczną, na którą wyleje się całe wiadro nienawiści.

— Zgadza się. — Sharp zmrużył oczy. — Jeśli ma rację i ten dzieciak jest niewinny, oznacza to, że prawdziwy morderca gdzieś tam jest, i nie sądzę, aby był zachwycony faktem, że Morgan będzie się przyglądać tej sprawie.

Lance wrócił do biura Sharpa. Morgan przeglądała coś na swoim telefonie.

— Wchodzimy w to — powiedział.

Wypuściła powietrze i zamknęła oczy na dłuższą chwilę. Gdy je otworzyła, jej spojrzenie było pełne wdzięczności.

— Dziękuję wam.

— Czy masz jakiś plan? — zapytał.

— Czekam na dokumenty dowodowe z biura prokuratora. Widziałam się z Bryce'em godzinę temu, więc to chwilę potrwa. Rozmawiałam dziś rano z Nickiem. — Morgan wyciągnęła swoje notatki i streściła rozmowę.

— Mówisz, że dziewczyna imieniem Jamie była jedną z osób, które według Nicka zostały nad jeziorem? — wtrącił się Sharp, gdy wymieniła nazwiska dzieciaków, które wciąż były nad jeziorem, gdy Nick odjeżdżał.

Morgan skinęła głową.

— Tak. Nick powiedział, że to przyjaciółka Tessy. Nie pamiętał jej nazwiska.

— Możemy ci w tym pomóc — powiedział Sharp. — Nazywa się Jamie Lewis. Jednym z twoich kluczowych świadków jest zaginiona nastolatka. Powinnaś razem z Lance'em iść porozmawiać z jej rodzicami.

Lance wyciągnął z kieszeni kluczyki. Teraz, gdy już podjął decyzję, sprawa zaczynała go coraz bardziej interesować. A poza tym praca z Morgan miała być...

Fascynująca.

Morgan wstała i wzięła swoją gigantyczną torbę.

— Może te sprawy jakoś się łączą. Jamie i Tessa były przyjaciółkami. Jedna się ukrywa, a druga nie żyje.

ROZDZIAŁ 16

Morgan nie mogła sobie nawet wyobrazić, jakby to było, gdyby jedna z jej córek zaginęła na dwa miesiące. Sama myśl o tym wprawiała ją w przerażenie.

Siedząc na kraciastej sofie w maleńkim pokoju dziennym w swoim mieszkanku z dwoma sypialniami, Vanessa Lewis patrzyła na zdjęcie swojej córki. Nie miała makijażu, a jej proste brązowe włosy obcięte były na krótko w sposób, który sugerował, że nie wymagają układania.

— Nie mogę uwierzyć, że to zostało zrobione w czwartek w nocy. Dlaczego nie wraca do domu, skoro nadal jest w Scarlet Falls? — Mrugnęła i otarła łzy.

— Znajdziemy ją. — Siedzący obok Vanessy jej narzeczony, Kevin Murdoch, sięgnął po chusteczkę ze stolika i podał jej.

Morgan i Lance siedzieli na dwóch fotelach po drugiej stronie stolika kawowego.

— Czy zanim Jamie uciekła, wydarzyło się coś niezwykłego? — zapytała Morgan.

Vanessa skinęła głową. Jej oczy i nos zaczerwieniły się.

— Kevin poprosił, abym za niego wyszła. Byłam taka szczęśliwa. Jednak gdy powiedziałam Jamie, że Kevin się do nas wprowadzi, wybuchła. Zawsze była trudnym dzieckiem. Humorzystym, wybuchowym, przekornym. Ma zaburzenia uwagi. Gdy była młodsza, brała leki, ale nie podobało jej się to, jak się po nich czuła. Gdy stała się zbyt duża, abym mogła ją zmusić do ich przyjmowania, przestała je brać. Zawsze się zastanawiałam, dlaczego jest taka trudna, ale gdy weszła w okres dojrzewania, stała się jeszcze gorsza. Zabrałam ją do nowego psychiatry, który stwierdził u niej też zaburzenia dwubiegunowe. Trudno mi było zaakceptować tę diagnozę, jednak wyjaśniała ona jej okropne wahania nastrojów i problemy z gniewem.

Kevin ujął ją za rękę.

— To nie twoja wina. Nie mogłaś przewidzieć, że Jamie zareaguje w taki sposób.

— Pracuję na nocną zmianę w jadłodajni — powiedziała Vanessa. — Co najmniej pięć dni w tygodniu nie wracam do domu przed drugą w nocy. — Pociągnęła nosem. — Sądziłam, że to będzie dobre. Kevin jest księgowym, pracuje w domu. Wiedziałam, że Jamie wymyka się na imprezy, gdy byłam w pracy. Miałam nadzieję, że obecność dorosłego wieczorami w domu ukróci picie i palenie trawki. — Spojrzała na narzeczonego. — Kevin ostrzegał mnie, że Jamie może nie postrzegać końca swojej swobody jako zmiany na lepsze.

— Nie przestaniemy szukać, dopóki jej nie znajdziemy. — Kevin uniósł ich splecione dłonie do ust i pocałował jej kostki.

Kevin był koło pięćdziesiątki i wyglądał jak zupełnie przeciętny mężczyzna w średnim wieku, lekko łysiejący i z niewielkim brzuszkiem, ale Vanessa patrzyła na niego tak, jakby był Bradem Pittem.

— Nie wiem, co bym zrobiła bez Kevina. Jest dla mnie takim oparciem. — Uśmiechnęła się do niego blado. — Powtarzam mu, że powinien się do mnie wprowadzić, skoro i tak cały czas tu jest, ale nie chce tego zrobić.

Kevin potrząsnął głową.

— Nie, dopóki Jamie nie wróci. To nie byłoby w porządku. Poczują się tak, jakbyś o niej zapomniała, i ruszyła do przodu po zaledwie dwóch miesiącach jej nieobecności. Poczekamy, aż znowu będzie w domu i wszystko wróci do normy.

— Jak długo się spotykacie? — zapytał Lance, pochylając się do przodu.

— Dwa lata — odpowiedziała z uśmiechem Vanessa.

— Jak ty i Jamie się dogadujecie, Kevin? — zapytała Morgan.

Kevin przez ułamek sekundy patrzył jej w oczy, po czym jego spojrzenie powędrowało w lewo. Podrapał się po nosie.

— Dobrze.

Wahanie przed odpowiedzią na proste pytanie, niemożność

utrzymania kontaktu wzrokowego i dotykanie twarzy to były typowe sygnały, że ktoś kłamie. Czego dotyczyły kłamstwa Kevina?

Morgan krążyła wokół tematu jego relacji z Jamie.

— Masz własne dzieci?

— Nie. — Potrząsnął głową.

Lance kontynuował pytania Morgan.

— Nastolatki bywają trudne. Czy masz jakieś doświadczenia z dziećmi?

— Hm, nie. — Na czole Kevina pojawił się pot. Opuścił podbródek i potrząsnął głową. — Staram się, jak mogę, jeśli chodzi o Jamie, ale czasem czuję, że nie dorastam do wysokości zadania.

— Jamie i Kevin dogadują się na tyle dobrze, na ile można tego oczekiwać. — Wtrąciła Vanessa. — Nie kłócą się. Kevin jest niesamowicie cierpliwy w stosunku do niej, czasami bardziej niż ja. Większość nastolatek bywa trudna, jednak z Jamie to naprawdę coś więcej. Tak czy siak, nie wydawała się mieć nic przeciwko naszemu związkowi, dopóki nie powiedziałam jej, że się pobieramy.

— Jak Jamie dogaduje się ze swoim ojcem? — zapytał Lance.

— Rozmawiają przez telefon od czasu do czasu. — Vanessa zmarszczyła brwi. — Ale dla niego to jedynie obowiązek. Jamie wie, że nie jest nią tak naprawdę zainteresowany. Ma nową żonę i dziecko w drodze.

— To musi być dla niej trudne — powiedziała Morgan.

— Powinna być już do tego przyzwyczajona. — W głosie Vanessy zabrzmiała gorycz. — Zostawił nas, gdy miała osiem lat. Nie potrafił sobie z nią poradzić. Marzył o dwójce dzieci, białym drewnianym płotku wokół domu i psie. Nasze życie nijak nie przypominało amerykańskiego marzenia. Przez większość czasu ledwo wiązaliśmy koniec z końcem, sami musieliśmy płacić za terapię Jamie. A nawet odkładając na bok kwestie finansowe, nie był w stanie poradzić sobie ze zmiennością jej nastrojów.

— Czy Jamie już wcześniej uciekała z domu?

Vanessa skinęła głową i otarła oczy chusteczką.

— Tak, ale zawsze łatwo ją było znaleźć, dlatego myślałam, że tak naprawdę nie chciała uciec. Zazwyczaj zdarzało się to po kłótni o jej leczenie. Co tydzień musiałam walczyć, żeby w ogóle poszła na terapię. Gdy uciekła ostatnim razem, policja znalazła ją w szopie jej przyjaciółki. Jej rodzice nie mieli pojęcia, że Jamie od dwóch dni nocuje w ich ogrodzie. Przyjaciółka przynosiła jej jedzenie oraz ubrania i wpuszczała do domu, gdy rodzice byli w pracy.

— Czy Jamie ma jakieś hobby? — zapytała Morgan. — Czy lubi muzykę, zakupy, sporty?

— Słucha muzyki, ale nie gra na żadnym instrumencie ani nic takiego. — Vanessa zapatrzyła się w pomiętą chusteczkę i słowa uwięzły jej w gardle.

— Lubi komiksy i rysuje — dokończył za nią Kevin.

Morgan przez cały czas obserwowała Kevina. O ile tylko nie zadawała mu bezpośrednich pytań, wydawał się uspokajać. Teraz znowu zwróciła się do niego.

— Co takiego rysuje?

Znowu zaczął się pocić.

— Wygląda to na mroczne komiksy.

Lance przesunął spojrzenie z Kevina na Vanesę.

— Co lubi robić po szkole? — zapytał.

— Zamyka się u siebie w pokoju. — Westchnęła Vanessa. — Naprawdę się staram, ale nie wiem, jak mogłabym do niej dotrzeć.

— Czy ma telefon komórkowy? — Każdy nastolatek, jakiego znała Morgan, miał komórkę.

— Nie. — Vanessa potrząsnęła głową. — Musiałam jej ją odebrać. Wykorzystywała ją, aby wchodzić na czaty z nieznajomymi. W domu mamy oprogramowanie, które ogranicza jej aktywność online do sprawdzonych stron edukacyjnych.

Lance i Morgan zadali jeszcze kilka pytań, po czym rozejrzeli się po pokoju Jamie. Na ścianach wisiały plakaty klasycznych zespołów rockowych.

— Ma dobry gust muzyczny. — Lance wskazał w kierunku plakatu

z Rolling Stonesami. Otworzył jej szafę. — Same dzinsy i bluzy.

— Nie widzę też lakieru do paznokci czy przyborów do makijażu. Nie jest typową „dziewczyńską” dziewczyną. Morgan przysiadła na zagraconym biurku. Szuflady pełne były typowych maneli: długopisów, ołówków, spinaczy, notatników. Morgan otworzyła jeden z nich. — Rysuje własne komiksy.

Lance zerknął jej przez ramię.

— Jest niezła. Sharp pokazywał jej zdjęcie w lokalnym sklepie z komiksami i w sklepach z artykułami dla artystów, ale bez rezultatu.

— Popatrz na to. — Morgan pochyliła się w stronę zdjęć zatkniętych za lustro nad komódką.

— Niektórzy z nich byli też na nagraniu. — Lance wyjął jedno ze zdjęć. — To Tessa.

Podał jej selfie wydrukowane na zwykłym papierze, przedstawiające Jamie i Tessę.

— Zostało zrobione tutaj — zauważyła Morgan. — Widać ten plakat Rolling Stonesów.

Zabrali zdjęcie do salonu i pokazali je Vanessie i Kevinowi.

— Znacie tę dziewczynę?

Oboje skinęli głowami.

— To Tessa. — Vanessa znowu zaczęła płakać. — Pomagała Jamie w matematyce w zeszłym roku. Szkoła je ze sobą spiknęła. Wprawdzie nie poprawiło to zanadto stopni Jamie, ale ta przyjaźń była dla niej dobra. Jamie naprawdę lubiła Tessę. Nie mogę uwierzyć w to, co się jej przytrafiło — szlochała.

Kevin objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

— Kiedy ostatni raz tu była? — zapytał Lance.

Vanessa dostała czkawki i mówiła urywanym głosem.

— Nie było jej tu od egzaminów końcowych w czerwcu.

Pożegnali się i wyszli, zostawiając Vanessę płaczącą na ramieniu Kevina.

Idąc w stronę parkingu, Lance wyjął z kieszeni kluczyki do auta.

— Co o tym sądzisz?

Morgan zerknęła przez ramię na przygnębiający budynek z cegły.

— Myślę, że Vanessa Lewis ma niełatwe życie.

— Choroba psychiczna naprawdę potrafi wszystko zniszczyć — zgodził się Lance schrypniętym głosem.

— Czy Sharp przyjrzał się uważnie wszystkim rodzicom? — zapytała Morgan.

— Tak. Nie podoba mi się to, że Jamie uciekła, gdy tylko się dowiedziała, że jej matka wychodzi za Kevina, jednak Sharp nie znalazł żadnych niepokojących informacji na temat przeszłości Kevina lub Vanessy. Ojciec w Kalifornii też jest czysty.

— Może Vanessa ma rację i Jamie po prostu jest niezadowolona, że będzie miała mniej wolności, gdy Kevin się wprowadzi. Jeśli Jamie ogólnie jest przekorna, to może wystarczającą motywacją było to, że nie chce, aby jej życie się zmieniło lub aby musiała z kimś dzielić mieszkanie. Jest niewielkie.

— Masz rację, ale i tak mi się nie podoba, że to stało się akurat w tym momencie. — Lance delikatnie przeprowadził ją wokół rozbitego szkła. — Udało nam się też potwierdzić znajomość Tessy i Jamie.

— To może być zbieg okoliczności — powiedziała Morgan. — Scarlet Falls to nie jest duża miejscowość.

— To prawda. Ale warto się temu przyjrzeć bliżej.

— Wiesz komu jeszcze warto się bliżej przyjrzeć? — Morgan zatrzymała się obok jeepa. — Kevinowi.

— Też zauważyłaś, jak się pocił? — Lance przycisnął przycisk na pilocie i drzwi auta się otworzyły.

— Tak. I przysięgłabym, że kłamie w jakiejś kwestii. — Morgan ruszyła w stronę drzwi pasażera. — Chociaż oczywiście nadmierne pocenie się to żaden dowód.

— Sądzę, że masz rację. — Lance zerknął na nią ponad dachem samochodu. — Kevin ma coś do ukrycia.

ROZDZIAŁ 17

Zdjęcie Tessy patrzyło na niego z ekranu komputera. Ciemne włosy były odgarnięte z jej ślicznej twarzy. Wyglądała tak, jakby się śmiała do niego.

Z niego.

Nie był w stanie korzystać z internetu, żeby jej nie zobaczyć. Była wszędzie. Jednak na żadnym ze zdjęć nie była pokryta krwią.

Tyle krwi.

Tęsknię za tobą.

Spojrzał na swoje dłonie. Czyste. Zamknął oczy. Jak będzie w stanie się z tym uporać.

Wziął głęboki oddech.

Na ekranie widział dziennikarza rozmawiającego z Morgan Dane. Pogłodził. Na nagraniu z wczoraj mówiła, że wie, iż za morderstwo Tessy Palmer została aresztowana niewłaściwa osoba.

To niemożliwe.

Tylko dwoje ludzi było tej nocy w lesie, a jedno z nich nie żyło. Nie mogła znać prawdy.

Jednak mimo wszystko odczuwał wątpliwości. Żył w ciągłym strachu, że ktoś go przejrzy i ujawni. Ludzie widzieli to, co chcieli widzieć — a nikt nie chciał wierzyć, że morderca naprawdę mieszka tuż obok.

Wytarł ręce o uda. Czy popełnił jakiś błąd? Odtworzył swoje postępowanie z tamtej nocy, jednak nic takiego nie znalazł. Policja była zadowolona. Nick Zabrowski został aresztowany. Całe miasteczko uważało, że jest winny.

Nick Zabrowski zostanie skazany za morderstwo.

Ponieważ alternatywa była niemożliwa do zaakceptowania. Jeśli Morgan Dane udowodniłaby niewinność Nicka, to policja by wznowiła dochodzenie. A jeśli zaczną kopać dostatecznie głęboko, to kto wie, co znajdą? Niezależnie od tego, jak bardzo był ostrożny,

zawsze istniało ryzyko. Nie będzie w stanie sypiać w nocy, dopóki proces się nie zakończy i Nick nie wylądje na długo w więzieniu.

Wcisnął „Play” i jeszcze raz wysłuchał jej oświadczenia. Płomień w jej oczach sprawił, że wcisnął pauzę. Była zdeterminowana. Naprawdę wierzyła w niewinność Nicka.

Lęk niczym ładunek elektrostatyczny zjeżył mu włoski wzdłuż kręgosłupa. Morgan Dane mogła stanowić problem, czuł to.

Nie mógł pozwolić, aby odkryła prawdę.

Otworzył nowe okienko w przeglądarce i zaczął szukać informacji. Musiał się dowiedzieć jak najwięcej o Morgan Dane. Adres. Rodzina. Przyjaciele. Każdy, kto był jej bliski, mógł być wykorzystany przeciwko niej.

Wykorzysta informacje jak amunicję. Może znaleźć jej słabości. Jeśli wywierci się dość dziur w fundamentach, w końcu się zawalą.

Morgan Dane była zagrożeniem i należało ją powstrzymać.

ROZDZIAŁ 18

Gdy następnego poranka Morgan weszła do składziku w Sharp Investigations, Lance i Sharp właśnie zajmowali się sprzątaniem pomieszczenia, aby mogła go zacząć używać. Drzwi były otwarte. Stało przy nich mnóstwo kartonów. Długi stół pośrodku pomieszczenia wciąż zastawiony był kilkoma kartonami.

— Jak tam przeziębienie Sophie? — Lance przesunął pudełko. Miał na sobie coś, co zaczął uznawać za swój mundur prywatnego detektywa: spodnie bojówki, obcisły T-shirt i rozpiętą koszulę z krótkim rękawem, pod którą mógł ukryć broń, noszoną na prawym biodrze.

— Dużo lepiej. — Morgan postawiła na stole tackę z trzema kawami i pudełkiem z pączkami. — Ale podejrzewam, że teraz złapała je Ava. Bez wątpienia Mia będzie następna.

— Przyniosłaś pączki? — uśmiechnął się Lance.

— Oraz kilka croissantów i muffinek. Nie wiedziałam, co ty i Sharp lubicie. — Morgan zdjęła wieczko z pudełka i wciągnęła z lubością zapach. Uwielbiała lato, a dzisiaj rano poranny chłód przypomniał jej o rychłym nadejściu chłódów. Jak dla niej dyniowa kawa i zamszowe kozaki były jedynymi dobrymi rzeczami w porze jesienno-zimowej.

— Wiesz, zarówno w soboty, jak i w każdy inny dzień ubieramy się tu nieformalnie.

— Gdy jestem w pracy, staram się wyglądać profesjonalnie. — Morgan uważała, że teraz, gdy zajmowała się sprawą Nicka, jej wygląd stał się jeszcze bardziej istotny. Nie mając po swojej stronie autorytetu urzędu prokuratora — ani opinii publicznej — wiedziała, że będzie miała większe niż zwykle trudności, aby nakłonić ludzi do współpracy. — Ludzie oceniają umiejętności prawnika po cenie jego ubrań i samochodu. Jeżdżę minivanem, więc porządna garsonka to wszystko, co mi pozostaje.

Poza tym traktowała ją jako swoją zbroję.

Zaproponowała Sharpowi pudełko z pączkami, ale on skrzywił się w odpowiedzi.

— Ja wezmę jednego. — Lance chwycił pączka z lukrem. — Sharp nie pije kawy ani nie je przetworzonego jedzenia.

— Przepraszam. — Morgan wybrała pączka z kremem. — Ja niestety uwielbiam słodczyce.

— Cukier i kofeina są silnie uzależniające — zauważył Sharp przemądrzałym tonem.

— Tego ranka wybieram życie na krawędzi. — Lance wziął z tacy kubek z kawą.

— Przepraszam, więcej nie będę go sprowadzać na złą drogę, obiecuję. — Morgan z uśmiechem wyjęła laptopa z torby. — Jeszcze raz dzięki, że udostępniście mi miejsce w waszym biurze.

Sharp przesunął ostatnie dwa pudełka do szafy.

— Nie ma za co.

— Nasz system bezpieczeństwa nawet się nie umywa do tego, co macie tutaj — powiedziała Morgan.

Lance przyniósł z korytarza pudełko z dokumentami oraz różnymi przyborami i postawił je na stole.

— Jaki masz plan na dzisiaj?

— Chcę przejrzeć materiał dowodowy. Zaczęłam wczoraj wieczorem, ale jest tego bardzo dużo. — Morgan kręciło się w głowie z braku snu.

Sharp otworzył pudło.

— Nie ma tu za wiele — zauważył.

— Większość przyszła bezpiecznym e-mailem — wyjaśniła Morgan, otwierając laptopa.

Sharp zmarszczył brwi.

— Może jestem starym pierdzielem, ale wolę papierowe kopie. — Wyszedł z pokoju i wrócił z drukarką, którą ustawił na krawędzi stołu. — Możesz zacząć, gdy będziesz gotowa.

Morgan zaczęła drukować policyjne raporty.

— Jestem wzrokowcem. — Sharp roztarł dłonie, jakby nie mogąc się

już doczekać, kiedy zacznie. — Przygotuję tablicę, żeby zgromadzić informacje dotyczące tego morderstwa.

Morgan zerknęła na ścianę, gdzie duża biała tablica zajmowała przestrzeń pomiędzy dwoma oknami.

— Wydrukuję po kilka egzemplarzy. Też mam swój ulubiony sposób organizowania dokumentacji.

Drukarka, mrużąc, wypluwała kolejne strony. Podzielili je między siebie i zaczęli czytać.

Morgan zaczęła od raportów policyjnych. Do lunchu udało jej się przeczytać dużą część materiału i w głowie jej się kręciło od nadmiaru informacji. Raport z sekcji zachowała na koniec, przygotowując się na straszne szczegóły. Czytanie o brutalnych zbrodniach samo w sobie było trudne, nawet jeśli nie znało się osobiście ofiary. W tym przypadku jednak w ogóle było to coś rodem z koszmarów.

Najpierw przejrzała tekst, a następnie przeszła do zdjęć. Pierwsze z nich, przedstawiające Tessę leżącą wśród sitowia, odebrało jej dech. Zbliżenia jej twarzy i ran były jeszcze gorsze. Morgan zamknęła oczy i wyobraziła sobie dziewczynę, gdy ostatni raz widziała ją żywą przy stole w ich kuchni, gdy grała z dziećmi w *Węże i drabiny*. Morgan zaburczało w żołądku. Sięgnęła do torby i wyjęła z niej tabletki zobojętniające kwas żołądkowy. Wsunęła dwie do ust i zaczęła żuć.

— Powinniśmy zrobić przerwę na lunch — powiedział Lance, który zbyt często na nią spoglądał.

— Tak, potrzebuję trochę powietrza. — Tak naprawdę musiała się oderwać od tych zdjęć. Wzięła croissanta i wyszła na tylną werandę.

Mignięcie bieli zwróciło jej uwagę na przestrzeń pod schodami. W cieniu kulił się pies. Był biały z brązowymi łatami i wyglądał na mieszańca buldoga, jednak o smuklejszej budowie. Ktoś obciął mu ogon, a pod krótkim, przybrudzonym futrem wyraźnie odznaczały się żebra.

— I tak nie powinnam tego jeść. — Morgan rzuciła kawałek rogalika na ganek. Pies wysunął się z kryjówki i pożarł kąsek z

pośpiechem typowym dla zwierzęcia, które nie wie, kiedy i gdzie dostanie następny posiłek. Morgan rzuciła mu jeszcze kilka kawałków, przyciągając go bliżej. Pies zbliżał się po każdym kęsie, aż znalazł się kilka kroków od niej.

— Skończyło się.

Pies pokiwał kikutem ogona i skrył się na powrót pod schodami.

Drzwi za nią otworzyły się. Lance wyszedł i stanął obok.

— Wszystko w porządku?

— Tak. — Morgan oparła się o słupek. — Po prostu potrzebuję chwili.

Lance objął ją ramieniem i przysunęła się do niego odrobinę. Łza spłynęła jej po policzku i otarła ją szybko.

— Te zdjęcia naprawdę mnie zdołowały, przepraszam.

— Za co? Za bycie człowiekiem?

— Za słabość. — Odepchnęła go. — Jedyne, co mogę zrobić dla Nicka lub Tessy, to rozwiązać tę sprawę. Płacz nikomu nie pomoże.

— Jesteś najsilniejszą osobą, jaką znam. — Lance wyciągnął rękę i wsunął jej kosmyk za ucho, muskając kostkami palców jej policzek.

— Ale to... — wskazał na budynek — To jest dostatecznie trudne, nawet gdy ofiara jest osobą nieznaną. Jestem tutaj, gdybyś potrzebowała ramienia, aby się wypłakać.

Zamknęła oczy i na kilka sekund wtuliła twarz w jego dłoń. Jednak gdy poruszył się w jej stronę, jakby chcąc ją objąć, wyprostowała się. Gdyby przytulił ją teraz, rozkleiłaby się kompletnie i nie byłaby gotowa na emocjonalną burzę, która mogła po tym nastąpić. Smutek był niczym bagno, które mogło ją wciągnąć i zadusić. Już czuła znajomy ciężar na sercu, gotowy zmiażdżyć jej pierś, sprawiający, że każdy kolejny oddech był trudniejszy niż poprzedni, tak jakby prosty akt nabierania powietrza w płuca mógł sprawić, że pęknie, rozpadnie się na kawałki.

Nie mogła na to pozwolić, nie teraz, gdy wreszcie zaczęła się wydobywać z tego stanu.

— Dziękuję — powiedziała. — Doceniam to. Naprawdę. Ale tym,

czego naprawdę potrzebuję, jest powrót do pracy.

Ignorując jego pełne dezaprobaty zmarszczenie brwi, odwróciła się od niego w stronę drzwi.

Gdy weszła do środka, Sharp przyniósł jej zielone smoothie. Zmusiła się, aby je wypić, i jednocześnie oglądała tablicę, do której Sharp przypinał za pomocą magnesów zdjęcia pod nagłówkami w rodzaju „Miejsce zbrodni” czy „Podejrzani”. Wypunktował też niektóre rzeczy i zaznaczył powiązania strzałkami. Na samej górze tablicy przypiął zdjęcie Tessy.

— Wizualna prezentacja pomaga dostrzec powiązania — powiedziała.

— O to właśnie chodzi. Co wiemy do tej pory? — Sharp wziął do ręki marker i po jednej stronie tablicy zaczął rysować oś czasu. — Nick i Tessa przyjechali na imprezę nad jeziorem około dziewiątej wieczorem. Policji udało się zidentyfikować jedenaścioro innych nastolatków, którzy byli tam obecni. — Sharp wymienił ich imiona i nazwiska. — Z tego, co wiem, tylko Jamie, Robby Barone, Felicity Weber i Jacob Emerson byli obecni nad jeziorem pod koniec imprezy.

— Jacob to były chłopak Tessy? — zapytał Lance.

— Niezupełnie. Jacob i Tessa umówili się kilka razy w kwietniu — sprecyzowała Morgan.

Sharp przeciągnął się, wyciągając ręce nad głowę.

— Czy wiemy, kto nagrał film? — zapytał Lance.

— Tak. — Morgan przejrzała kilka papierów. — Jeden z nastolatków, niejaki Brandon Nolan.

— Czy Brandon powiedział, dlaczego nie opublikował nagrania wcześniej? — zainteresował się Sharp.

Morgan przejrzała zapisy przesłuchań policyjnych.

— Tak. W czwartek wrócił do domu później, niż miał zgodę rodziców. Za karę ojciec nałożył mu szlaban i zabrał telefon na tydzień. Policja nie miała Brandona na swojej pierwotnej liście uczestników imprezy. Nie należał do bliskich znajomych Tessy. Policja przesłuchiwała go po tym, gdy dowiedziała się o nagraniu.

Powiedział, że wyszedł zaraz po bójce.

Sharp parsknął.

— Aha, czyli jak tylko odzyskał swój telefon, opublikował nagranie, nie myśląc, że może mieć jakiś związek z morderstwem Tessy?

— Tak — westchnęła Morgan. Dostatecznie wiele razy miała do czynienia z nastolatkami jako prokurator, tak że ten brak pomysłu niespecjalnie ją dziwił. — Dokończmy oś chronologiczną. Nick i Jacob pobili się wkrótce po rozpoczęciu imprezy. Około dziewiątej trzydzieści Nick i Tessa odjechali jego samochodem. Według Nicka uprawiali za obopólną zgodą seks bez zabezpieczenia na tylnym siedzeniu. Gdy wrócili na imprezę około dziesiątej, pokłócili się. Nick mówi, że Tessa z nim zerwała. Potwierdza to esemes, który Tessa wysłała do Felicity o dwudziestej drugiej czterdzieści trzy. Impreza zakończyła się gdzieś pomiędzy dziesiątą i dziesiątą trzydzieści. Nick twierdzi, że zostawił tam Tessę, która miała własny samochód.

— Czy ktokolwiek to potwierdza? — zapytał Sharp.

— Tak. Robby Barone i Felicity. Oboje twierdzą, że Nick odjechał przed nimi — mówiła dalej Morgan. — Nick twierdzi, że jeździł po okolicy mniej więcej do północy. Bateria w telefonie mu padła, więc nie mamy danych GPS. Jego ojciec spał, gdy Nick wrócił do domu.

— A więc nawet Bud nie może potwierdzić tej wersji — zauważył Lance.

— To prawda. — Morgan notowała na osi czasu godziny i wydarzenia, a następnie wyjęła raport z sekcji. — Tessa zginęła pomiędzy dwudziestą drugą trzydzieści w czwartek a czwartą nad ranem w piątek. Została ugodzona nożem dziewięć razy. Patolog sądzi, że umarła szybko. Biorąc pod uwagę jej rany... — Morgan urwała, zerkając na zdjęcia z sekcji. — Jedna z pierwszych ran to cios w serce. Gdyby żyła przez cały czas trwania ataku, krwi byłoby więcej.

Gdy serce przestało bić, rany nie krwawiły już tak bardzo.

Morgan przerzuciła stronę w raporcie sekcji.

— Sekcja wykazała też sińce i zadrapania, które odpowiadają napastowaniu seksualnemu. Nasienie z ciała Tessy oraz próbki krwi spod paznokci Tessy pasują do DNA Nicka. Patolog znalazł też ślady środka nawilżającego z prezerwatywy i spekuluje, że Nick użył prezerwatywy, co świadczyłoby o tym, że zaplanował to i nie chciał zostać schwytany, ale prezerwatywa pękła.

Sharp podszedł do stołu i przerzucił jakieś papiery.

— W twojej rozmowie z Nickiem czytam, że Nick twierdził, że po bójce z Jacobem poszła mu krew z nosa i że Tessa pomagała mu się obmyć. Czy znajduje się to też w jego pierwotnym zeznaniu dla policji, czy też powiedział to w reakcji na informację, że jego krew znaleziono pod paznokciami Tessy?

Morgan odnalazła protokół pierwszego przesłuchania Nicka.

— Niestety nie wspomniał o tym w pierwotnym zeznaniu, ale też policja nie zadawała mu żadnych pytań, które mogłyby go nakłonić do takiego wyznania. Ogólnie rzecz biorąc, zeznania Nicka są spójne.

— Czy proponowano mu badanie wariografem? — zapytał Lance.

— Nie, ale powinniśmy to rozważyć. — Morgan zanotowała coś, po czym wróciła do swojego wyводу. — Nóż znaleziony na podwórku Nicka pasuje do ran Tessy, jednak wciąż czekamy na wyniki badań DNA. Na nożu nie było odcisków palców. W koszu na brudną bieliznę znaleziono zakrwawioną koszulkę.

— Krew z jego rozbitego nosa — wysunął przypuszczenie Lance.

— Też tak sędzę, jednak wciąż czekamy na wyniki badania DNA. — Morgan uniosła wzrok. — Krew na koszulce powinna należeć do Nicka. Zakładam, że krew na nożu będzie należała do Tessy. Prokurator okręgowy odmawia przyspieszenia badań.

— No pewnie, po co miałby to robić, skoro już ma swojego podejrzanego — prychnął Sharp.

— I może wykorzystał już wszystkie przysługi, jakie ktoś był mu winien — dodał Lance.

Morgan skinęła głową, sfrustrowana.

— Ani w domu Nicka, ani na miejscu zbrodni policja nie znalazła

następujących rzeczy: pękniętego kondomu, zakrwawionych spodni czy butów.

Lance przerwał jej.

— A więc Nick zdołał pozbyć się kondomu, spodni i butów, ale zakrwawioną koszulkę wrzucił do kosza na pranie, a narzędzie zbrodni zakopał za szopą? To nie ma sensu.

— Nie ma mowy, żeby zdołał dźgnąć tę dziewczynę dziewięć razy, nie brudząc przy tym ani spodni, ani butów — zgodził się Sharp. — Nóż musiał mu zostać podłożony.

— A to oznacza, że ktoś go celowo wrabia — powiedziała Morgan.

— Właśnie. Zanotuj, aby sprawdzić w raporcie z miejsca zbrodni, czy pod ciałem lub w samochodzie Nicka zostały znalezione ślady nasienia — polecił Sharp. — Czy Tessa została zgwałcona i zabita w tym samym miejscu?

Morgan wróciła na swoje krzesło i przejrzała kolejne dokumenty.

— Jeszcze nie mamy raportu z miejsca zbrodni, jednak widzę notatki potwierdzające, że krew była widoczna zarówno wokół ciała, jak i pod nim. Jest też uwaga, że na tylnym siedzeniu w samochodzie Nicka odkryto w świetle ultrafioletowym ślady nasienia.

— Co zgadza się z jego zeznaniem. — Lance uważnie przyglądał się informacjom zamieszczonym na tablicy. — Chociaż prokurator stwierdzi zapewne, że Nick zgwałcił ją w samochodzie, a następnie wywlókł ją na zewnątrz i tam zabił.

Sharp zatkał swojego markera i trzymając go w obu dłoniach za plecami, zaczął chodzić w tę i z powrotem przed tablicą.

— Mogła wyrwać mu się i uciec. On dogonił ją i zadźgał.

Morgan roztarła bolący kark.

— O dziesiątej trzydzieści Tessa została sama nad jeziorem.

Sharp zatrzymał się i zmarszczył brwi.

— Co więc stało się potem?

Minęła chwila ciszy, po czym Lance zapytał:

— Czy Nick wiedział, że była w ciąży?

— Nie sądzę. Nic o tym nie wspomniał. — Morgan zapisała sobie to

pytanie, aby porozmawiać o tym z Nickiem następnym razem. — Nie wiedziałam o tym, gdy z nim rozmawiałam. Prokurator sądzi, że dlatego z nim zerwała, ponieważ zaszła w ciążę z kimś innym. Nick się wściekł. Wrócił nad jezioro i zaatakował ją.

— To dość prawdopodobna hipoteza. — Sharp odwrócił się w stronę tablicy. — Ma jednak pewne luki.

Morgan przejrzała raport z sekcji.

— Patolog zapisał, że kosmyk włosów Tessy został obcięty za pomocą noża, nie nożyczek. Nie odnaleziono go na miejscu zbrodni.

— Trofeum? — Sharp wyprostował się.

— Lub pamiątka — zasugerował Lance. — Czy mogę zobaczyć ten raport?

Morgan odsunęła się, pozwalając mu przyjrzeć się kartkom, które rozłożyła na stole.

Lance znalazł stos zdjęć z miejsca zbrodni i wybrał jedno.

— Tessa miała na sobie dżinsową spódnicę. Gdy ją znaleziono, była w pełni ubrana, a spódnica była zsunięta na jej nogi. — Lance wziął zdjęcie i przyczepił je magnesem do tablicy. — Ubrał ją lub pozwolił się jej ubrać, co sugeruje, że morderstwo nie nastąpiło zaraz po gwałcie.

— Czy to oznacza, że sprawca wstydział się gwałtu? — zapytała Morgan. — Może dlatego napisał na jej czole „wybacz”?

— Możliwe, o ile to on przeprosza. Możliwe też, że uważa, iż to ona powinna za coś przeprosić. — Sharp stanął obok Lance’a i przyjrzał się zdjęciu. — Obrażenia Tessy wskazują na wściekłość. — Spojrzenie Sharpa wędrowało od osi czasu do zdjęć i do listy punktów budzących wątpliwości. — Nick powiedział, że nie używał kondomu.

— Tak — potwierdziła Morgan.

— Czy jakieś prezerwatywy zostały znalezione w jego domu? — zapytał Lance.

— Nie. — Morgan wskazała na tablicę. — Jednak mężczyzna, który zgwałcił Tessę, przyniósł ze sobą kondom i nóż, co sugeruje, że jego

atak był zaplanowany.

— A więc morderca był wściekły, jednak planował swój atak — powiedział Sharp przez ściśnięte gardło. — Przynajmniej w czasie bezpośrednio poprzedzającym morderstwo. Możliwy motyw: zazdrość, gniew...

— „Jeśli ja nie mogę jej mieć, to nikt nie może”? — zasugerował Lance, wracając do stołu. — Czy mamy wykaz połączeń z telefonu Tessy?

— Tak — potwierdziła Morgan. — Palmerowie udostępnili policji dane logowania na rachunek. Jak na nastolatkę Tessa niezbyt aktywnie korzystała z telefonu. Głównie wymieniała esemesy z Felicity i Nickiem. Przeglądając wiadomości z ostatnich trzech tygodni przed jej śmiercią, znalazłam narzekania na dziadków, którzy jej zdaniem zachowywali się absurdalnie i zupełnie jej nie rozumieli. Chcieli także, aby spotykała się z Jacobem, którego opisuje jako zarozumiałego palanta. Nic nie wspomina o swojej ciąży. Jednak w noc, gdy została zamordowana, zaraz potem, jak wysłała wiadomość do Felicity, nawiązała dwudziestodziewięciosekundowe połączenie z telefonem stacjonarnym w domu Jacoba Emersona.

— Kto jeszcze teraz korzysta z telefonu stacjonarnego? — zdziwił się Sharp.

— Ja nawet go nie mam — dodał Lance.

— Podczas przesłuchania Jacob powiedział, że spotkał się z Tessą zaledwie kilka razy. Jego rodzice i jej dziadkowie chcieli zrobić z nich parę, ale Jacob twierdzi, że „nie zaiskrzyło”. — Morgan pokazała palcami znak cudzysłowu w powietrzu. — Jacobowi nie wolno mieć telefonu przy sobie w ciągu nocy. Musi go wyłączać i zostawiać w kuchni. Tessa o tym wiedziała i dlatego musiała zadzwonić na telefon stacjonarny. Odebrał ojciec Jacoba i powiedział, aby zadzwoniła rano.

Sharp potarł kark.

— A jak wygląda związek Tessy z Jamie? — Przypiął do tablicy zdjęcie Jamie i narysował linię łączącą je ze zdjęciem Tessy.

Lance zawiesił też na tablicy zdjęcie Kevina Murdocha.

— Chcę więcej informacji na temat przyszłego ojczyma Jamie.

— Tego, co się tak pocił? — dopytał Sharp.

— Lance ma rację — poparła go Morgan. — Kevin zdecydowanie był niewspółmiernie zdenerwowany podczas naszej rozmowy. Nie tylko strasznie się pocił, ale też nie był w stanie utrzymać kontaktu wzrokowego ani utrzymać rąk z dala od twarzy. Znał Tessę i jestem pewna, że coś ukrywa. Chcę dowiedzieć się co.

— Czy policja pobrała próbki DNA od któregokolwiek z pozostałych dzieciaków? — zapytał Sharp. — Nie mamy jeszcze wyników badań, ale patolog znalazł na jej ciele i ubraniach różne włosy w różnych długościach i kolorach. Żadne z nich nie zostały jeszcze zbadane.

Morgan potrząsnęła głową.

— Wygląda na to, że od samego początku skoncentrowali się na Nicku. Jednak te pozostałe włosy mogą po prostu świadczyć o tym, że przytulała się z przyjaciółmi przy powitaniu.

— Mimo wszystko można by je porównać z DNA płodu — powiedział Sharp. — Szczególnie jeśli zakładamy, że nieznany ojciec jest podejrzany o gwałt i morderstwo. Kondom uniemożliwia przeniesienie DNA za pośrednictwem nasienia, jednak mimo wszystko ciężko jest zgwałcić kobietę, nie pozostawiając innego rodzaju śladów biologicznych. Trudność polega na ustaleniu, co należy do zabójcy, a co mogło się tam znaleźć w wyniku normalnych aktywności.

Lance wstał i roztarł udo. Twierdził, że blizna po postrzale już mu nie dokucza, jednak najwyraźniej nie było to do końca prawdą.

— A zatem jaka jest *nasza* hipoteza?

Morgan odłożyła marker na półeczkę pod tablicą.

— Tessa została sama nad jeziorem. Wiemy, że była zła na swoich dziadków. Wysłała esemesa do Felicity, informując ją o zerwaniu z Nickiem. Następnie zadzwoniła do domu Jacoba, jednak nie udało się jej z nim porozmawiać. Co stało się później? Ktoś musiał wrócić nad jezioro i zaatakować ją. Przyniósł ze sobą prezerwatywę i nóż.

Wiedział, że tam jest, i planował ją zabić.

— Ale kto to taki? — zapytał Lance.

— Chciałabym dostać kopie rocznika szkolnego z ostatniego roku — powiedziała Morgan. — Da nam to informację, z kim trzymała się Tessa w zeszłym roku.

— Wyniki sekcji mówią, że była mniej więcej w ósmym tygodniu, więc musiała zająć w ciążę w lipcu — zauważył Lance. — Nie podczas roku szkolnego.

Morgan skinęła głową.

— To prawda, ale bardzo wątpię, aby Tessa przespała się z chłopcem, którego nie знаła.

Sharp wskazał kciukiem na rosnącą listę świadków i podejrzanych.

— Musimy zebrać jak najwięcej informacji na temat każdej z tych osób. Lance, może poprosilibyśmy o pomoc twoją matkę?

Lance zaczął się bawić ołówkiem.

— Moją mamę?

Jego mamę? Morgan poczuła przypływ ciekawości. Nie licząc wzmianki o zniknięciu ojca, Lance nie mówił zbyt wiele o swojej rodzinie ani o przeszłości.

Sharp skinął głową.

— Jeśli chodzi o zdobywanie informacji online, jest profesjonalistką, a my potrzebujemy pomocy. — Wskazał na tablicę. — Gdybyś nie zauważył, ta sprawa to twardy orzech do zgryzienia. Naszym najlepszym kontrkandydatem na oskarżonego jest siedemnastolatek, którego ojciec jest prawnikiem.

— Moja mama nigdy nie pomagała nam w żadnej sprawie. Może nie chce się angażować — zaprotestował Lance.

— Nie dowiemy się, dopóki nie zapytasz. — Sharp spojrzał przenikliwie na Lance'a. — Może jej się spodoba, że będzie przydatna. I może dobrze jej to robi.

Lance nie wyglądał na przekonanego.

— Chcesz, żebym ją zapytał? — zaproponował Sharp.

— Nie, i tak miałem dzisiaj do niej zajrzeć — powiedział Lance,

który jednak nie wyglądał na zbyt zadowolonego z tego pomysłu. — Ale niczego nie obiecuję.

— Jasne. — Sharp skinął głową.

— Musimy przesłuchać Robby'ego Barone'a, Felicity Weber i Jacoba Emersona. Nie mam wątpliwości, że pan Emerson będzie chciał być obecny podczas przesłuchania Jacoba. — Morgan zostawiła akta, podeszła do tablicy i zapatrzyła się na listę pytań.

Kto był ojcem dziecka Tessy?

Kto nie ma alibi na czwartkowy wieczór po imprezie?

— Chciałabym też jeszcze raz odwiedzić miejsce zbrodni. W dzień to miejsce może wyglądać zupełnie inaczej. — Morgan zadrżała, przypominając sobie las w ciemnościach oraz pokryte krwią ciało Tessy wydobyte ostrym światłem latarki.

I słowo wypisane na jej czole:

PRZEPRASZAM.

ROZDZIAŁ 19

Słońce grzało Lance'a w plecy, gdy razem z Morgan szli w kierunku jego jeepa.

— Na pewno nie masz nic przeciwko? — zapytał Lance. — Mogę zawieźć listę mojej matce i spotkać się z tobą później.

Wobec Sharpa zachował sceptycyzm, jednak w głębi ducha wiedział, że jego szef może mieć rację. Mama prawdopodobnie będzie uszczęśliwiona, mogąc pomóc. Nie miała nic do roboty przez całe dni. Jednak czy poradzi sobie ze sprawą o morderstwo? Lance miał dla niej tylko listę nazwisk i adresów, bez fotografii czy szczegółów zbrodni. Jednak jego matka była delikatna. Kto mógł wiedzieć, co ją wyprowadzi z równowagi?

Lance nie mógł zaprzeczyć, że czuł się zakłopotany tym, że Morgan miała poznać jego matkę. Wyczuwał na horyzoncie moment, po którym nie będzie już odwrotu. Jednak Morgan była jego przyjaciółką, nie partnerką, a poza tym była najbardziej wyrozumiałą i kochającą osobą, jaką znał. Nie osądzała ludzi. Przyjęła do swojego domu i do swojej rodziny była narkomaną. Zajmowała się swoim gderliwym dziadkiem. Rozumiała, co to znaczy opiekować się ukochanymi ludźmi, nawet jeśli nie ma się do tego kwalifikacji. Lance niestety miał okazję przekonać się na własnej skórze, że nie wszyscy są gotowi do poświęceń.

— To niemądre. Po tym wszystkim, co zrobiłeś, aby pomóc mojemu dziadkowi? Oczywiście, że nie mam nic przeciwko — powiedziała Morgan, wsiadając na siedzenie pasażera. — Cieszę się, że poznam twoją mamę.

Lance wślizgnął się za kierownicę.

— Lepiej powiem parę słów, żeby cię przygotować. Pamiętasz, jak ci mówiłem, że mój ojciec zniknął?

— Tak. — Sprzączka od jej pasów kliknęła.

Wyjechał na drogę. Łatwiej było mu mówić o matce, gdy patrzył na

drogę. Nie chciał widzieć szoku i współczucia na twarzy Morgan, gdy zacznie sobie wyobrażać, jak wyglądało jego dzieciństwo.

— Mniej więcej po roku od jego zniknięcia u mojej mamy zaczęły być widoczne oznaki depresji i niepokoju. Pewnie zaczęło się to wcześniej, ale byłem tylko dzieckiem. Nie widziałem niczego, dopóki nie zaczęło to wpływać na moje życie. Początkowo symptomy były raczej dziwaczne niż niepokojące. Lekkie zaburzenia kompulsywne, depresja i tak dalej. Sądziłem, że po prostu jest smutna. Do diabła, ja też byłem smutny. Tęskniłem za tatą, a ona też zaczynała wycofywać się z życia, więc czułem się też tak, jakbym tracił i ją.

Morgan nic nie powiedziała, jednak czuł, że słucha uważnie, więc mówił dalej.

— W ciągu kolejnych lat mama coraz rzadziej wychodziła z domu. Gdy miałem jakieś trzynaście czy czternaście lat, wychodziła góra raz w tygodniu. Gdyby nie to, że musiała mnie karmić, przypuszczam, że zaszyłaby się w jakiejś norze i dobrowolnie umarła z głodu. Nie była w stanie pracować. Nawet jej wyprawy do sklepu stawały się coraz rzadsze.

Zalała go fala wspomnień. Martwił się, że matka popełni samobójstwo i zostawi go samego.

— Nie miała przyjaciół? — zapytała Morgan ze współczuciem, nie z litością.

Lance zatrzymał się na skrzyżowaniu, następnie skręcił w lewo w Main Street.

— Minęły lata, zanim jej objawy w pełni się rozwinęły. Trwało to jakiś czas i zaczęło się od tego, że stopniowo odcięła się od swoich przyjaciół. Zanim stała się na tyle chora, że byłoby to zauważalne, odcięła się praktycznie od wszystkich swoich znajomych i właściwie nie miała rodziny poza mną. Jediną osobą, która przy nas wytrwała, był Sharp.

— Wydaje się, że on naprawdę się o was troszczy.

Lance wyjechał poza miasto i wjechał na drogę krajową. Kilometry mijały jeden za drugim, w miejsce domów pojawiły się lasy i pola.

— Wciąż wtedy pracował jako oficer śledczy i miał na nas oko, mimo że sprawa zaginięcia mojego ojca została odstawiona na boczny tor. Jak widzisz, nie mieszkaliśmy w mieście. Rowerem wszędzie było daleko. To Sharp woził mnie na treningi hokeja. Nauczył mnie prowadzić samochód. Zmusił moją mamę, aby odwiedziła psychiatrę. Mnóstwo razy nocowałem u niego, bo potrzebowałem wytchnienia od choroby mojej matki.

Gdy już rozdrapał stare rany, poczuł na nowo dawne upokorzenia. To, jak Sharp sprawdzał ich lodówkę i odkrywał, że była kompletnie pusta. To jak matka Lance'a, brudna, z dzikim spojrzeniem, układała i przeliczała puste butelki, pudełka nigdy nienoszonych butów i stosy czasopism. To, jak Sharp zabierał Lance'a na burgera i pozwalał mu nocować w swoim pokoju gościnnym, aby mógł odpocząć od choroby psychicznej matki. W dniu, w którym jako szesnastolatek odebrał swoje prawo jazdy, Lance stał się jej głównym opiekunem.

Lance zaparkował przed wiejskim kramem.

— Zaraz wrócę. Potrzebujesz czegoś?

— Nie, dziękuję.

Lance wziął pudełko z szarlotką, przysmakiem matki, i wrócił do jeepa. Morgan wzięła białe pudełko i trzymała je na kolanach.

— Nie miałam pojęcia — powiedziała, gdy znowu znaleźli się na drodze. — Zastanawiałam się kiedyś, dlaczego zostałeś w Scarlet Falls, mimo że nie było tu dla ciebie możliwości awansu. Mogłeś już dawno starać się o pracę w innej jednostce i dostać swój awans.

— Moja matka wymaga opieki. Muszę być blisko. — Lance skręcił za skrzynką pocztową. Wąski podjazd prowadził do niewielkiego domu, w którym dorastał. Po zniknięciu ojca mama nie chciała się przeprowadzić. Tak jakby trzymanie się domku z trzema sypialniami oraz pięciu akrów ziemi stanowiło ostatnią więź łączącą ją z mężem.

Tak jakby spodziewała się, że może wrócić do domu.

Zaparkował przed domem i zerknął na Morgan, która nie wydawała się szczególnie wzburzona jego opowieścią.

— Czy powinnam unikać czegoś, aby jej nie zdenerwować? —

zapytała, jak zawsze myśląc najpierw o innych, nie o sobie.

— Tak naprawdę to nie — powiedział Lance. — Nie obraż się jednak, jeśli będzie się zachowywała z rezerwą lub nerwowo. Nie przepada za wizytami nieznanym. Komfortowo czuje się tylko w obecności mojej i Sharpa.

— Jasne.

Lance wysiadł z jeepa. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie poprosić Morgan, aby zaczekała na zewnątrz, ale to byłoby oszustwo. Terapeutka matki nalegała, aby traktował ją jak najbardziej normalnie. Przyrowadzenie ze sobą współpracownicy do domu było przecież czymś zwyczajnym.

Morgan niosła ciasto. Weszli na ganek.

— Czy wspomniałem, że uprawia zbieractwo? — ostrzegł ją i zapukał do drzwi. Nikt nie otworzył, więc Lance wyjął swój klucz i otworzył drzwi.

— Mamo? — zawołał, wchodząc do pokoju dziennego.

Ocecił stos paczek leżących przy drzwiach. Nie najgorzej. Siedem par butów. Trzy musiały przyjść już po jego ostatniej wizycie poprzedniego poranka. Pomijając pudełka, w pokoju dziennym panował porządek.

Jego matka, dawna nauczycielka informatyki, już lata temu zajęła się pracą online. Dawała lekcje, projektowała strony internetowe, zajmowała się też ich zabezpieczaniem i utrzymaniem. Po spłacie kredytu na dom jej wydatki na życie były naprawdę niewielkie i zarobki umożliwiały jej zdecydowanie za dużo zakupów online. Lance uważnie monitorował jej karty kredytowe, jednak niemożliwe było całkowicie nad nią zapanować. Jak tylko anulował jej jedną kartę kredytową, składała wnioski o dziesięć kolejnych.

Wyobrazil sobie wszystkie graty, które kiedyś zaśmiecały dom. Ledwo byli w stanie przejść z pokoju do pokoju. Leki antydepresyjne, cotygodniowe spotkania grupy terapeutycznej i determinacja Lance'a stanowiły trzy klucze dla utrzymania miejsca zamieszkania Jennifer Kruger w stanie czystości, bezpieczeństwa i względnej

normalności.

Morgan weszła do pokoju dziennego i przyjrzała się szklanym gablotkom pełnym naparstków i łyżek. Kilka komód z szufladami również było nimi wypełnionych.

— Łyżki i naparstki?

— Są niewielkie i niepalne — zauważył Lance. Musiał dać matce prawo do zatrzymania niektórych jej *skarbów*.

— Lance, czy to ty? Jestem w biurze. — Dobiegł ich głos matki Lance'a z innej części domu.

Z pokoju dziennego jedne drzwi prowadziły do kuchni, a drugie do niewielkiego korytarzyka, łączącego się z trzema pokojami.

Morgan poszła do kuchni, aby zostawić tam szarlotkę. Lance wszedł do korytarzyka i ruszył nim w kierunku pokoju przekształconego na biuro, gdy jego mama zaczęła pracować w domu.

Siedziała przy biurku, pochylona nad klawiaturą. Po jednej stronie biurka, mającego kształt litery L, pysznił się komputer i trzy monitory. Po drugiej stał laptop, przy którym wylegiwał się kot. Kolejny leżał na podłodze w plamie słońca wpadającej przez okno do pokoju.

Mama uśmiechnęła się do niego, gdy wszedł do pokoju, nachylił się nad nią i pocałował ją w policzek.

Na pozór wyglądała zwyczajnie. Była bardzo szczupła, a jej siwe włosy, których farbowaniem nie zwracała sobie głowy, i głębokie zmarszczki powodowały, że wyglądała na więcej niż na swoje sześćdziesiąt lat. Jedną z nielicznych zalet jej zaburzeń kompulsywnych było to, że potrzebowała stałej rutyny. Terapeutka zaleciła jej więc swoiste codzienne rytuały higieniczne, biorąc pod uwagę jej chorobę. Dzięki temu matka nie potrafiła zostać w łóżku po dzwonku budzika, który rozlegał się o siódmej rano, opuścić prysznic lub nie nastawić prania ubrań dokładnie o dziewiątej każdego ranka. Końcowym rezultatem była pozornie dobrze zorganizowana starsza pani, która funkcjonowała z precyzją, jakiej

pozazdrościć mógłby jej niejeden sierżant.

Zdradzał ją jednak wiecznie obecny błysk niepokoju w oczach. Żadna ilość leków ani terapii nie mogła z niej uczynić kobiety, którą niegdyś była.

W mgnieniu oka wyraz twarzy jego matki zmienił się ze zrezygnowanego w pełen lęku.

— Kto jest w korytarzu?

W drzwiach stanęła Morgan, która w swojej granatowej garsonce, białej bluzce i butach na obcasach wyglądała fantastycznie i bardzo profesjonalnie, jak na prawniczkę przystało. Najwyraźniej zostawiła szarlotkę i swoją gigantyczną torbę w kuchni.

Lance zaprosił ją gestem do środka.

— Mamo, to jest Morgan Dane.

— Miło mi panią poznać, pani Kruger.

Przygotował się wewnętrznie na atak paniki, gdy jego matka przyglądała się Morgan w milczeniu przez pełną minutę. W myślach biegł już po leki do szafki w kuchni, gdy stało się coś niezwykłego.

Jego matka uśmiechnęła się.

Wstała zza biurka i wyciągnęła dłoń do Morgan.

— Proszę, mów do mnie po prostu Jennifer.

Co u diabła?

Kiedy jego matka ostatnio z własnej woli dotknęła nieznajomej osoby?

— Zrobię kawy. — Matka poprowadziła Morgan w kierunku kuchni. Obydwa koty ruszyły za nią niczym świta.

Mając wrażenie, że śni, Lance poszedł za nimi. Jego matka wskazała gestem okrągły dębowy stół, który stał na szarym linoleum, odkąd chyba ten dom został wybudowany. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatnio ktoś inny niż on, jego matka lub Sharp siedzieli przy nim. Nawet pracownica opieki społecznej, która przychodziła raz w miesiącu, zazwyczaj wywoływała u jego matki atak paniki.

Jednak teraz jego mama robiła kawę, jakby codziennie przyjmowała

gości.

— Lance, wyjmij, proszę, talerzyki — powiedziała, wskazując na wysoki kredens.

— Dobrze. — Zrobił, o co prosiła, odczuwając mieszankę podejrzliwości i ostrożnej ulgi.

— Czy mogę pomóc? — zapytała Morgan.

Jego matka zbyła tę propozycję machnięciem dłoni.

— Nie, nie, jesteś naszym gościem.

Kolejne dwadzieścia minut Lance spędził w stanie najwyższego zdumienia. Zjedli ciasto i wypili kawę jak normalni ludzie. Jego matka zjadła cały swój kawałek. Od lat nie widział, aby tyle zjadła naraz przy jednym posiedzeniu. Na jej twarzy gościł szczery uśmiech, co też nieczęsto się zdarzało.

Kim była ta kobieta i co zrobiła z jego matką?

— Mamo, chcieliśmy cię prosić o przysługę. — Lance zebrał brudne talerzyki i włożył je do zmywarki. Wiedział, że matka włączy ją o siódmej wieczorem, niezależnie od tego, czy będzie pełna, czy pusta.

— O co chodzi? — zapytała mama.

— Morgan jest obrońcą, a Sharp i ja pomagamy jej w śledztwie. Trochę jesteśmy przeciążeni pracą i potrzebujemy pomocy w zbieraniu informacji na temat niektórych osób.

— Chcesz, żebym wam pomogła? — ożywiła się jeszcze bardziej.

— Tak — potwierdził.

— Oczywiście, że to zrobię. — Wstała, a jej dłoń w ekscytacji pomknęła do szyi, po czym matka ruszyła w stronę biura.

Lance poszedł za nią. Czy nadchodziło załamanie? Co najlepszego zrobić?

— Nie chcę ci przysparzać stresu...

Jednak jego matka już wślizgnęła się za biurko. I czy naprawdę właśnie strzeliła kostkami u dłoni nad klawiaturą?

— Przyniosłeś mi listę?

— Tak. — Lance zamarł.

Na szczęście Morgan nie straciła rezonu i powiedziała zza jego

pleców:

— Już po nią idę.

Gdy matka spojrzała na niego, jej oczy były mokre. Lance się przestraszył, jednak po chwili zorientował się, że na twarzy matki widnieje wyraz wdzięczności.

Sharp miał rację.

Jego matka była zachwycona tym, że może im pomóc.

— A więc nie masz nic przeciwko temu? — zapytał Lance.

Skinęła głową.

— Cieszę się, że mnie o to poprosiłeś. — Omiotła spojrzeniem pokój. — Semestr jesienny dopiero się zaczął, więc nie mam zbyt dużo pracy. — Spojrzała na niego. — Niczego nie pragnę robić bardziej, niż pomagać tobie i Sharpowi. Wiem, że jestem dla was ciężarem.

— Żadnym ciężarem. — Lance obszedł biurko, oparł dłonie na ramionach matki i pocałował ją w policzek.

Odwróciła się, uśmiechnęła i szepnęła:

— Jest urocza.

Poruszenie jej brwi kompletnie go zszokowało i nie mógł powstrzymać parsknięcia śmiechem, które wyrwało mu się z piersi.

To, że jego matka wykazywała poczucie humoru, też było nowością.

— Pracujemy razem.

— Jasne. — Błysk w jej oczach świadczył o tym, że mu nie uwierzyła.

Morgan wróciła do biura i podała teczkę jego matce, która otworzyła ją i zaczęła przeglądać.

— Dasz sobie radę? — zapytał Lance.

— Tak, tak, poświęcę temu całe popołudnie. — Cała jej uwaga skupiona była teraz na dokumentach.

— Jak długo ci to zajmie? — zapytała Morgan.

— Zależy od tego, co znajdę. — Matka przerzuciła kilka stron. — Nie sądzę, żebym do tego czasu skończyła, ale powinnam mieć coś dla was w poniedziałek.

— W takim razie pozwolimy ci pracować. — Lance wyprostował się.
— Zadzwoń później. Jeśli znajdziesz coś spektakularnego wcześniej, zadzwonisz do mnie?

— Tak. — Jego mama uniosła wzrok. — Przyrowadzisz tu jeszcze Morgan?

— Może — odparł Lance. — Ma dużo pracy przy sprawie.
Uśmiech jego matki przygasł.

— Z przyjemnością cię jeszcze odwiedzę — powiedziała Morgan od drzwi.

Jego matka rozpromieniła się i pociągnęła Lance'a za rękaw.

— I nie zapomnij o szarlotce.

— Dobrze, do zobaczenia jutro.

W niedzielę jego matka miała swoją terapię grupową. Lance robił jej też zakupy i musiał skosić trawnik.

Morgan czekała cierpliwie, gdy zajrzał do kuchni, aby sprawdzić dozownik z lekami mamy, i upewnił się, że wzięła swoje lekarstwa. Potem poszedł do pokoju i wzięł pudełka z butami, których stos był tak wysoki, że przesłaniał mu widok.

— Pomogę ci. — Morgan wzięła pudełko z góry.

Wyszli na zewnątrz.

— To była niespodzianka. — Zamknął drzwi na klucz. — Zazwyczaj mama kiepsko radzi sobie z nieznajomymi.

— Jest urocza.

— Zdecydowanie cię polubiła. — Lance podejrzewał, że jego matka ma mylne wyobrażenie na temat jego relacji z Morgan.

— Cieszę się.

Lance włożył pudełka do jeepa.

— To taki rytuał. W dzień radzi sobie nieźle, jednak wieczorami robi zakupy online i zamawia różne rzeczy. Ja to odsyłam dzień po tym, jak przyjdzie. Jeśli nie uda mi się dokonać zwrotu, oddaję to na cele charytatywne. Nie jest w stanie nad sobą zapanować.

— Gdy powiedziałaś, że jest zbieraczką, wyobraziłam sobie, że dom będzie zagracony.

— Kiedyś był, i to w takim stopniu, że groziło to pożarem, jednak w pewnym momencie nastąpił punkt zwrotny. To było po tym, jak wróciłem do domu po skończeniu college'u. Podczas semestru przyjeżdżałem do mamy raz w tygodniu, jednak w ostatnich tygodniach przed egzaminami nie miałem czasu i nie odwiedzałem jej przez miesiąc. Gdy przyjechałem, nie byłem w stanie wejść do środka. Wszystkie drzwi, poza tylnymi, były zablokowane. Moja nieobecność nasiliła jej objawy. Cały czas się zamartwia. Nie mogę opuścić nawet dnia wizyt. Gdy byłem w szpitalu, to mimo tego, że Sharp odwiedzał ją codziennie i zdawał raport z mojego stanu, i tak musiałem z nią rozmawiać na Skypie każdego ranka, aby udowodnić, że nie umarłem.

— Co się stało, gdy wróciłeś z college'u? — zapytała Morgan.

— Sharp i ja zawieźliśmy ją do domu opieki. — Lance wciąż pamiętał swój szok na widok matki, brudnej, w niepranych ubraniach, z obgryzionymi do krwi paznokciami. Nie miał pojęcia, jak udawało jej się sprawiać wrażenie normalnej podczas ich codziennych rozmów telefonicznych. — Wznowili podawanie leków, wyrównali jej nastrój. W czasie jej pobytu w domu opieki Sharp i ja opróżniliśmy dom. — Co wymagało wynajęcia kontenera. — Teraz wdrożyłem surowe zasady i musi ich przestrzegać. Jeśli chce zachować nowy zakup, musi się pozbyć czegoś podobnej wielkości. Może mieć maksymalnie dwa koty, ale wolno jej zatrzymać wszystkie łyżki i naparstki. Wiem, że to brzmi dziwnie, ale ten system działa od lat i się sprawdza.

Lance zamknął drzwi bagażnika. Wsiedli do samochodu i uruchomił silnik. Gdy chwycił drążek skrzyni biegów, Morgan położyła swoją dłoń na jego ręce.

— Polubiłam twoją mamę — powiedziała z uśmiechem. — Nikt nie jest doskonały.

— Niektórzy są mniej doskonali niż inni, ale dziękuję.

— Żyje, jest miła i najwyraźniej bardzo cię kocha. — Morgan ścisnęła jego dłoń. — W ostatecznym rozrachunku to właśnie się

liczy.

— Wiem. — Lance skoncentrował się na słowie „żyje”. Morgan straciła oboje rodziców i męża.

— Po tym, jak mój ojciec zaginął, matka uciekła od wspomnień. Wyprowadziła się z miasta i pociągnęła nas wszystkich za sobą. My nie chcieliśmy zostawiać naszych przyjaciół, naszego życia, jednak nie było w ogóle dyskusji. Ian poszedł do college’u w mieście, więc tam został. Moje siostry i ja nie miałyśmy wyboru. — Morgan zaczerpnęła powietrza. — Moja mama nigdy nie pozbierała się po jego śmierci. Kilka lat później miała potężny atak. Zawał. Zawsze uważałam, że zmarła z powodu złamanego serca. Dziękuję Bogu za dziadka.

— Przykro mi. — Lance odwrócił dłoń i splótł z nią palce. Ich nastoletni związek był krótki i powierzchowny. Matka Morgan jeszcze wtedy żyła, chociaż Lance spotkał ją jedynie raz czy dwa. Po zerwaniu on i Morgan nie utrzymywali kontaktu.

Gdy odwróciła się, aby spojrzeć w okno, zauważył, że jej oczy lśnią od łez.

— Twoja mama jest chora. To nie jej wina. Smutek potrafi złamać nawet najsilniejszych.

ROZDZIAŁ 20

Więzienie, dzień 3

Nick skulił się nad swoją tacą ze śniadaniem. Mimo że żołądek ścisnął mu się z głodu, czekał, aż inni więźniowie wezmą swoje tace przed nim. Podobnie jak w szkole średniej, wybór, gdzie się usiądzie, aby zjeść, mógł mieć wielkie znaczenie.

Na początku obawiał się, że każdy więzień musi wybrać sobie jakiś gang, jednak wydawało mu się, że jedynie mniej więcej jedna trzecia oddziału była w ten sposób zrzeszona. Informacje uzyskane od Faceta nie były precyzyjne. Sądząc po tatuażach, na oddziale obecne były Bractwo Aryjskie, meksykańska mafia i Bloods, jednak generalnie gangi nie wchodziły sobie w drogę, tak jakby osiągnęły jakieś prowizoryczne zawieszenie broni.

Być może w związku ze stałym monitoringiem i obserwacją strażników uznali, że atakowanie się nawzajem byłoby bezcelowe.

Pozostali więźniowie, w liczbie około czterdziestu, tworzyli własne niewielkie grupki. Jedna z nich wspólnie czytała Biblię i modliła się przed posiłkiem. Inna zajmowała się nauką, co zdziwiło Nicka. Jeden facet za darmo udzielał porad prawnych, co wydawało się zyskiwać mu szacunek i chyba nawet wdzięczność ze strony innych więźniów.

Nick jak na razie trzymał się na uboczu i starał się obserwować innych, zanim zostanie zmuszony do interakcji z nimi. Na razie obydwie strony obserwowały się głównie w milczeniu.

Już się dowiedział, że tych, którzy trafili tu po raz pierwszy, nazywano leszczami.

Chwycił tacę i usiadł na końcu stołu, przy którym siedziała grupa modlitewna. Pochylił się i jadł, ledwo czując smak owsianki, jajka na twardo i mleka, które miał na tacy. Porcje były niewielkie i gdy skończył jeść, jego żołądek nie był nawet częściowo napełniony. Inni więźniowie wymieniali się jedzeniem, musiała też istnieć jakaś możliwość kupienia czegoś więcej, bo starszy mężczyzna gotował

ramen w mikrofalówce, która też była dla niego zaskoczeniem.

Nick nie spodziewał się, że będzie tu tyle... wolności.

Dość dziwne słowo, aby opisać wnętrze więzienia, jednak mimo że wszyscy byli tu zamknięci, to jednak mogli się poruszać po wspólnym pomieszczeniu, tak jak chcieli. Nikt nie był zamknięty w niewielkiej celi. Wydawało się, że tak długo, jak przestrzegało się reguł — oficjalnych i nieoficjalnych — i o ile nikomu się nie podpadło, to tak właśnie miało to wyglądać.

Jednak sposób, w jaki przyglądali mu się współwięźniowie, mówił Nickowi, że raczej nie będzie miał tyle szczęścia.

Zjadł szybko. Miał wrażenie, że na otwartej przestrzeni jest bardziej narażony na atak. Odłożył tacę na wózek i wrócił na swój materac na podłodze. Czuł się lepiej, siedząc oparty plecami o ścianę.

Kilku maruderów siedziało jeszcze przy pustych stolikach. Jeden gość sprzątał stoliki. Inny mył podłogę. Dwóch grało w szachy. Wokół nich zebrała się grupka widzów. Nick miał ochotę podejść i zobaczyć, czy nie mógłby się ustawić w kolejce do gry, ale zdecydował się na obserwację z odległości. Wciąż i tak zwracał na siebie zbyt wiele uwagi. W pomieszczeniu narastało jakieś napięcie, którego nie potrafił opisać. Wydawało się narastać, ilekroć któryś z pozostałych więźniów nawiązywał z Nickiem kontakt wzrokowy.

Ściany były przygnębiające. Jedzenie było przygnębiające. Oprócz strachu odczuwał też beznadzieję, która przygniatała go niczym koc ze stali. W połowie poranka zbliżył się do niego niski, barczysty biały mężczyzna z kolorowo wytatuowanymi ramionami. Usiadł na najbliższej stalowej ławce i zwrócił się do Nicka. Czyżby wyznaczono go, aby wypytał Nicka?

— A więc to ty jesteś bestią?

— Bestią? — zdziwił się Nick.

— Zgwałciłeś dziewczynę, prawda? — zapytał mężczyzna, patrząc na niego z dezaprobatą.

— Nie. — Nick po raz pierwszy celowo nawiązał dłuższy kontakt

wzrokowy z innym więźniem. Gniew sprawił, że jego głos zabrzmiał równo i stanowczo. — Nie zrobiłem tego.

Mężczyzna zastanowił się przez chwilę.

— Jaka jest twoja wersja?

Nick wyczuł, że to próba.

— Moja dziewczyna została zgwałcona i zamordowana. Policja i prokurator przypisali to mnie. Chciałbym stąd wyjść, znaleźć tego, kto to zrobił, i wymierzyć sprawiedliwość.

— Połowa facetów tutaj twierdzi, że jest niewinna. Dlaczego miałbym ci wierzyć?

Nick wzruszył ramionami, czując jak wyczerpanie omywa jego ciało niczym fala. Bał się zamknąć oczy, odkąd tu trafił. Bał się, że jeśli choćby mrugnie, ktoś go zabije. Brak snu i jedzenia zaczynały się na nim odbijać. Nie wiedział, jak długo jeszcze będzie w stanie zachować czujność.

— Jeśli nie chcesz mi wierzyć, to nic na to nie poradzę.

— To prawda. — Skinął głową współwięźniem. — Jestem Shorty.

Dobrze.

— Jestem Nick. — *Co u diabła?* Nie wiedząc, co innego mógłby zrobić, wyciągnął rękę.

Shorty zawahał się jedynie przez ułamek sekundy, po czym uściśnął ją.

Co to miało oznaczać? Czy to był test?

Wszystko było tutaj tak trudne. Czuł się tak, jakby znalazł się w reality show i nie dostał żadnych instrukcji, na czym polegają zasady gry.

Podczas kolejnych kilku godzin jeszcze trzech innych więźniów nawiązało z nim znajomość i zadawało mu pytania o jego wersję wydarzeń. Czy porównywali, co im powie? Nick odpowiadał krótko i szczerze, mając nadzieję, że to wzbudzi ich zaufanie.

Niewiele więcej mógł zrobić. Wszystko zależało od pani Dane.

Nick wstał, aby skorzystać z toalety. Gdy mijał jedną z cel, ktoś chwycił go za kołnierz i wciągnął w ciemność. Wylądował na boku,

uderzając ramieniem o beton. Ktoś przygniótł go swoim ciałem, otrzymał uderzenie pięścią w twarz. Poczł eksplozję bólu w okolicy nosa i ust, a po chwili smak krwi. Objął ramionami głowę, usiłując osłonić się przed uderzeniami i zorientować się, co w ogóle się dzieje. Adrenalina zaczęła mu krążyć w żyłach, zmuszając jego serce do panicznego i gorączkowego bicia.

W jego głowie krążyły pytania: czy strażnicy zorientują się, co się dzieje? Czy w celach były kamery? Nick nigdy wcześniej nie był we wnętrzu żadnej z cel.

Czy chcą go zabić?

Próbując zablokować grad uderzeń, Nick zerknął spod ramion, którymi się osłaniał. Jeden z mężczyzn wymierzał ciosy, inni patrzyli, stojąc w drzwiach. Wydawało się, że stoją na warcie.

Poczł cios w żebra. Nie mógł równocześnie chronić głowy i tułowia. Pierwotny instynkt przetrwania przeszył jego ciało falą energii. Wiedział, że umrze, jeśli nie zacznie walczyć. Mimo że jego życie w tym momencie było gówniane, nie chciał z niego rezygnować.

Nick osłonił twarz ramieniem, a drugą rękę wyrzucił przed siebie. Jego pięść trafiła w ciało napastnika. Ten wyprostował się i kopnął Nicka w żebra. Ból niemal rozdarł go na dwoje. Gdy mężczyzna przymierzył się do drugiego kopniaka, Nick chwycił go za kostkę u nogi i pociągnął. Zaskoczony przeciwnik upadł na plecy. Nick w tym czasie wstał, ciężko dysząc. Płuca błagały o powietrze.

Krew spływała mu po twarzy na ubranie. Prawie rzucił się na mężczyznę, który go atakował, jednak rozpoznał w nim Shorty'ego. Trzech wyższych mężczyzn stało w drzwiach. Pomogli Shorty'emu wstać i wszyscy zaczęli się wpatrywać w Nicka.

Co tu się działo, do kurwy?

Nie byłby w stanie poradzić sobie z nimi wszystkimi.

Jego pierś unosiła się i opadała. Otarł dłonią twarz i czekał. Minęło kilka długich minut, zanim w końcu jeden z nich rzucił Nickowi ręcznik.

— Obmyj się, zanim przyjdą strażnicy.

Nick skinął głową, po czym otarł twarz. Mężczyźni rozstąpili się, aby go wypuścić.

Przez drzwi wpadło dwóch strażników. Jeden z nich przyjrzał się twarzy Nicka.

— Co się stało?

Kapusie kończą w szpitalu.

Czy to był jakiś rodzaj testu?

— Potknąłem się — powiedział Nick.

— Nikt cię nie zaatakował? — zapytał strażnik, rozglądając się po celi.

— Nie. — Skłamał Nick. — Oni pomagali mi wstać.

Strażnik zmarszczył brwi. Najwyraźniej w celach nie było kamer — były jedynie w głównym pomieszczeniu i wszyscy więźniowie o tym wiedzieli.

Kto mógł wpaść na tak idiotyczny pomysł?

— Na pewno? — naciskał strażnik.

— Tak. — Nick otarł nos.

Strażnik nie wyglądał na przekonanego.

— Potrzebujesz iść do pielęgniarki?

Nick potrząsnął głową. Mroczki latały mu przed oczami.

— Nic mi nie jest.

Strażnicy obrzucili wszystkich ostrzegawczym spojrzeniem. Shorty'ego nie było nigdzie widać. Nick zastanawiał się, czy kostki u jego dłoni są zakrwawione. Dokuśtykał do kibla i ulżył sobie, po czym wrócił na swój materac i usiadł plecami do ściany. Skulił się, ból i zimno blokowały pozostałe doznania zmysłowe.

Czekał.

Może przyjdzie mu spędzić cały rok lub więcej w tym miejscu. Sama myśl o tym, że miałby spędzić resztę życia w betonowej skrzynce, sprawiała, że chciało mu się rzygać.

Albo popełnić samobójstwo.

Dzisiaj został pobity i nie miał pojęcia dlaczego.

Ani co miało nastąpić później.

ROZDZIAŁ 21

Uniósł lornetkę i przyjrzał się trzem dziewczynom, stojącym nad brzegiem jeziora Scarlet Lake. Zgadywał, że mogły mieć około szesnastu lat. Słońce odbijało się od wody niczym od lustra. Jedna dziewczyna podała coś drugiej — skręta?

Nastawił ostrość w lornetce, aby uważniej obejrzeć twarz dziewczyny.

Tak, wspólnie paliły skręta.

Przeniósł lornetkę niżej. Obcisłe legginsy otulały zgrabne tyłeczki. Oblizął wargi. Jego dłoń powędrowała w stronę krocza. Zaczął się pocierać przez materiał spodni, po czym uległ pokusie i rozsunał rozporek.

Jednak to nie wystarczało.

Sfrustrowany, zapiął rozporek z powrotem.

Nie było wątpliwości. Musiał znaleźć kogoś na miejsce Tessy.

Sądził, że powrót do miejsca, gdzie umarła, pozwoli mu odzyskać samokontrolę dzięki uświadomieniu sobie, że wszystkie działania mają swoje konsekwencje i że naprawdę musi unikać kłopotów, dopóki cały ten szum nie ucichnie. Nie wziął jednak pod uwagę obecności tych dziewczyn i ich obcisłych portek.

Chciał być sam nad jeziorem. Pomyśleć, zapanować nad wszystkim.

Był przygotowany na dzielenie plaży z psami i rodzinami. Ładne dziewczęta jednak przywoływały wspomnienie Tessy. Nie tylko jej śmierci, ale też wszystkich rzeczy, które z nią robił.

Jej robił.

Dziewczyny wypaliły skręta i odwróciły się od wody. Śledził je za pomocą lornetki, gdy szły w stronę samochodu na parkingu. Ta po lewej miała długie blond włosy. Wysoka, niebieskooka i cycata stanowiła przeciwieństwo Tessy.

Blondynka usiadła za kierownicą i dziewczyny odjechały. Opuścił lornetkę, zapamiętawszy najpierw numer rejestracyjny samochodu.

Znalezienie jej nazwiska nie powinno być trudne, prawda?

Wiedział, że powinien poczekać. Było jeszcze za wcześnie. Jednak tak naprawdę jak długo zdoła nad sobą panować?

Przyszedł nad jezioro, aby opanować swoje potrzeby, ale zamiast tego skończyło się na tym, że stały się jeszcze bardziej palące.

ROZDZIAŁ 22

Siedząc w jeepie na miejscu pasażera, Morgan przełykała łzy. W tym tygodniu jej smutek naprawdę stał się dokuczliwy.

Lance nadal trzymał ją za rękę. Ten gest zarazem przynosił jej pociechę i przerażał, wywoływał chęć wyrwania dłoni lub wdrapania się Lance'owi na kolana.

Nie powinno ją zaskakiwać, że potrzebowała pociechy. Odrzuciła świetną ofertę pracy. Sąsiedzi jej nienawidzili. Dwa lata spędziła na bocznym torze, a potem w ciągu zaledwie tygodnia zmieniła swoją szansę na karierę w katastrofę kolejową.

Wydawało się, że Lance chce być przy niej. W szkole średniej zachowywał dystans emocjonalny, a ona nie naciskała na bliższą relację. Byli młodzi, ona też miała własne problemy rodzinne. Teraz jednak dorosłemu Lance'owi trudniej jej było się oprzeć. Im więcej czasu z nim spędzała, tym bardziej się przed nią otwierał.

I tym bardziej go lubiła.

Przedkładał dobro matki nad własne pragnienia. Dokonał prawdziwych poświęceń, aby się nią opiekować, i robił to z własnej woli i bez żalu. Chciał pomóc Morgan rozwiązać sprawę Nicka i wiedziała, że nawet gdyby Bud miał im nie zapłacić, Lance nadal gotów byłby jej pomagać.

Był człowiekiem, na którego można było liczyć. Człowiekiem, na którego *ona* mogła liczyć.

Jednak to nie był dobry moment. Poczowała ukłucie żalu w sercu, gdy wysunęła swoją dłoń spod jego. Musiała skupić się całkowicie na Nicku i jego obronie. Gdy doprowadzi tę sprawę do końca, będzie mogła ocenić na nowo swoje życie osobiste. Kilka miesięcy temu nawet by nie pomyślała, że kiedykolwiek zainteresuje się innym mężczyzną. Teraz musiała przyznać, że to się stało.

Obróciła się, aby popatrzeć na Lance'a. Jej spojrzenie prześlizgnęło się po jego twarzy, muskularnych ramionach i piersi. Zdecydowanie

podobało jej się to, co widziała, i nie mogła zaprzeczyć, że jej ciało reagowało na niego w zapomniany niemal sposób.

Zerknął na nią pytająco.

— Co?

— Nic. — Odwróciła się, czując jak jej twarz oblewa gorąco.

— Czy ojciec Jacoba może odpowiedział? — zapytał Lance.

— Sprawdzę. Jest prawnikiem, więc nie zdziwiłabym się, gdyby kazał nam poczekać, tylko po to, żeby udowodnić, że może. — Morgan wyciągnęła swój telefon. — Sama bym tak zrobiła. Prawnicy zawsze pogrywają w jakieś gierki. Ale on wie, że zdobędziemy nakaz, tak więc prędzej czy później zdecyduje się współpracować.

— To irytujące.

— Tak wygląda system prawny. — Morgan otworzyła e-maila. — O, właśnie się zdziwiłam. Ojciec Jacoba już odpowiedział. Chce się z nami spotkać.

— Gdzie?

— Zadzwonię do niego. — Morgan wybrała numer i ojciec Jacoba od razu odebrał. Po krótkiej chwili zakończyła rozmowę i opuściła dłoń z telefonem. — Mówi, że jest teraz w domu i że możemy wpaść.

— Może jednak nie lubi gierki.

Morgan potrząsnęła głową.

— To prawnik. Na pewno ma w tym jakiś cel, tylko jeszcze nie wiem jaki i to mnie niepokoi.

— To smutne, że nasz system prawny opiera się na gierkach — powiedział Lance.

— Prawda? — powiedziała Morgan. — Większość dotychczasowej kariery poświęciłam na domyślanie się, jakie są ukryte motywy drugiej strony.

— Czy to się nie znudzi?

— Szybciej, niż możesz sobie wyobrazić. — Zgodziła się Morgan.

— Więc dlaczego to robisz?

— Teraz robię to dla Nicka — wyjaśniła Morgan. — W głębi ducha wiem, że on jest niewinny. Nigdy wcześniej mi się coś takiego nie

zdarzyło w całej mojej karierze. Zawsze byłam przekonana, że ludzie, których oskarżałam, są winni. Teraz jednak jest inaczej pod każdym względem.

— W takim razie nie ustaniemy, zanim nie rozwiążemy sprawy. Gdzie teraz? — Lance zatrzymał się przed skrzyżowaniem. Morgan podała mu adres rezydencji Emersonów.

— To w twojej okolicy. Znasz Emersonów?

— Nie. Mój dziadek zna zarówno Emersonów, jak i Palmerów, ale niezbyt blisko. Dziadek nie jest zbyt towarzyski. — A odkąd Morgan wróciła do Scarlet Falls, też unikała ludzi, jak mogła.

— Czy twój dziadek ma jakieś zdanie na temat Jacoba Emersona? — zainteresował się Lance.

— Dziadek ma zdanie na każdy temat. — Roześmiała się Morgan. — Ale miał kontakt raczej z rodzicami niż z ich nastoletnim synem. Jedynym powodem, dla którego dziadek znał Tessę i Nicka, jest to, że oboje regularnie bywali w naszym domu.

W chwili gdy Lance skręcił w ulicę, przy której mieszkali Emersonowie, przed ich domem zaparkowało BMW. Wsiadł z niego młody blondwłosy mężczyzna, który natychmiast zniknął w domu.

— To chyba Jacob — powiedziała Morgan.

— Zastanawiam się, gdzie był. — Lance zaparkował jeepa przy krawężniku przed domem Emersonów. — Jaki mamy plan?

Morgan wzięła swoją torbę i starała się zebrać myśli.

— Ja będę zadawała pytania i robiła notatki. Chcę, żebyś obserwował ich obu. Wyraz twarzy, mowę ciała. Podobnie jak w przypadku Kevina Murdocha, to, co powiedzą, może być tylko częścią obrazu.

Przeszli podjazdem i zadzwonili do drzwi. Pokojówka w szarym kostiumie wpuściła ich do środka. Zbudowany z drewna cedrowego i kamienia dom położony był na podwyższeniu i rozciągał się z niego wspaniały widok na rzekę. Morgan uważała, że widok z domu jej dziadka był wspaniały, ale nie mógł się równać z tym. Pokojówka zaprowadziła ich na tylną werandę, gdzie czekał na nich pan

Emerson wraz z synem.

Siedemnastoletni Jacob był wysportowanym blondynem. Teraz, gdy siedział obok ojca, nie było u niego widać nawet śladu tej arogancji, którą promieniował na nagraniu wideo. Miał na sobie błękitną koszulkę polo, ciemne dżinsy bez dziur i mokasyny. Czterdziestoosmioletni Philip Emerson, ubrany w szare spodnie i białą koszulkę, wyglądał tak, jakby właśnie wrócił z pola golfowego. Jego posiwiałe blond włosy były krótko obcięte. Obydwaj wstali na widok Morgan i Lance'a. Gdy zaczęli się witać i wymieniać uściski dłoni, pokojówka się wycofała.

— Czy mają państwo ochotę na mrożoną herbatę? — zapytał pan Emerson.

— Tak, dziękuję. — Przyjęła ofertę Morgan, licząc na to, że uda się utrzymać przyjacielski charakter spotkania i nakłonić mężczyzn do współpracy.

Pokojówka wyszła. Morgan i Lance zajęli miejsca przy stole. Po chwili pokojówka wróciła i postawiła przed nimi szklanki.

— Przede wszystkim dziękuję za waszą współpracę. — Zaczęła Morgan.

Pan Emerson uśmiechnął się chłodno.

— Oboje wiemy, że może pani zdobyć nakaz. Wprawdzie oboje możemy zachowywać się w sposób cywilizowany, jednak nie udawajmy, że jest to coś więcej niż prawne zobowiązanie. Mój syn już powiedział policji wszystko, co wiedział. Bez wątpienia czytała już pani jego zeznanie. Odpowie na pani pytania, tak jak zobowiązuje go do tego prawo, ale nic więcej.

— Doceniamy pańską szczerłość — odparła Morgan. Otworzyła torbę i wyjęła z niej notatnik, w którym zapisała sobie listę pytań. Zawsze pozwalała, aby rozmowa rozwijała się naturalnie, jednak było kilka punktów, w których chciała porównać dzisiejsze odpowiedzi Jacoba z jego pierwotnym zeznaniem.

Pan Emerson oparł opalone przedramiona na krawędzi stołu.

— Dobrze zdaję sobie sprawę, że to wyprawa łowiecka. Chcecie

złapać cokolwiek, co może rzucić cień wątpliwości co do winy pani klienta. Nie pozwolę, aby mój syn stał się kozłem ofiarnym w jego miejsce, tak więc proszę o pytania na temat.

Morgan skinęła głową. To tyle, jeśli chodzi o współpracę. W sumie czego innego się spodziewała? Jeśli miała udowodnić niewinność Nicka, to ktoś inny musiał okazać się winny. Pan Emerson był świadom tego, że jako były chłopak Tessy jego syn znajdzie się wysoko na liście alternatywnych podejrzanych.

— Jacobie — zaczęła. — Brałeś udział w imprezie nad jeziorem w ostatni czwartkowy wieczór?

— Tak, proszę pani — odpowiedział Jacob, składając ręce na kolanach.

— O której tam przyjechałeś? — zapytała.

— Nie wiem dokładnie, nie patrzyłem na zegarek. — Jacob ostrożnie dobierał słowa.

— Czy jesteś w stanie określić przybliżoną godzinę? — Naciskała.

— Tuż przed dziewiątą — odparł Jacob.

— Czy zjawiałeś się tam jako pierwszy?

— Nie. — Potrząsnął głową.

— Kto już tam był?

— Nie pamiętam. — Nie zerwał kontaktu wzrokowego, ale skrzywienie ust i błysk w oczach sprawiły, że miała wrażenie, iż z niej kpi.

Jakby kłamał.

I był w tym dobry.

Przeszła do kolejnego pytania.

— Kiedy pojawili się Nick i Tessa?

— Nie patrzyłem na zegarek, więc nie potrafię podać godziny.

— Przed czy po tym, jak tam przyszedłeś? — Morgan usiłowała go przycisnąć.

— Potem — powiedział.

Morgan zanotowała to, po czym odłożyła ołówek i skupiła całą uwagę na Jacobie.

— Czy możesz mi opowiedzieć, co zaszło między tobą a Nickiem?

— Nick i Tessa przyjechali nad jezioro. Powiedziałem jej „cześć”, ona odpowiedziała. Nick skoczył między nas i powiedział, żebym się trzymał od niej z daleka. Popchnął mnie, a ja jego. Wymieniliśmy kilka ciosów, ale szybko było po wszystkim. Nick i Tessa gdzieś poszli. Ja zostałem tam jeszcze z godzinę czy jakoś tak, a potem wróciłem do domu. — Jacob wyrecytował ten opis beznamiętnie, jakby powtarzał tekst wyuczony na pamięć

— Czy którykolwiek z was odniósł jakieś obrażenia w bójce? — zapytała.

— Ja nie. — Jacob lekko potrząsnął głową.

— A Nick?

— Było ciemno. Nie widziałem — powiedział Jacob.

Morgan zmieniła taktykę, pragnąc wywołać jakąś emocjonalną reakcję.

— Dlaczego twoim zdaniem Nick zdenerwował się, gdy przywitałeś się z Tessą?

— Mój syn nie może wiedzieć, co myślał ten chłopak — wtrącił się pan Emerson.

— Ma pan rację, przepraszam. Próbuję jedynie zrozumieć, co się stało. — Morgan skinęła głową. — Jacob, czy na imprezie piłeś alkohol?

Jacob opuścił wzrok w stronę stołu. Czy naprawdę się wstydził, czy udawał?

— Wypiłem parę piw.

— Czy sądzisz, że to mogło wpłynąć na twój osąd?

Pan Emerson pochylił się do przodu.

— Proszę o bardziej szczegółowe pytania, pani Dane. Wpłynąć w jaki sposób?

— Czy bójka z Nickiem była wynikiem tego, że byłeś pijany? — zapytała Morgan.

— Walczyłem z Nickiem, bo mnie zaatakował. — W głosie Jacoba pojawił się cień irytacji. Wreszcie jakaś reakcja.

— I nie powiedziałaś do Tessy nic poza zwykłym "cześć"? — naciskała Morgan.

Pan Emerson znowu się wtrącił.

— Przecież już to powiedział.

Jacob wykorzystał to, że jego ojciec się wtrącił, i opanował się, usuwając z twarzy wyraz irytacji.

Morgan wróciła do swojej listy pytań.

— Co potem zrobili Nick i Tessa?

— Poszli sobie. — Głos Jacoba znowu stał się monotony.

— Poszli czy odjechali? — naciskała Morgan.

Nie poruszając się, odpowiedział:

— Odjechali autem.

— Jego czy jej samochodem?

— Jego. — Jak na kogoś, kto twierdził, że nie interesował się Tessą, Jacob wydawał się śledzić każdy jej ruch.

— Powiedz mi, jak przebiegła reszta wieczoru. — Morgan znowu odłożyła ołówek i obserwowała go.

— Zostałem na imprezie jeszcze trochę, a potem poszedłem do domu. — Jacob najwyraźniej miał zamiar sprawić, żeby się wyciągała z niego każdą odpowiedź.

— Czy tego wieczoru widziałeś jeszcze Nicka i Tessę?

— Tak. Później wrócili na imprezę — odpowiedział Jacob. — Pokłócili się.

— Czy Nick odjechał przed Tessą?

— Nie wiem, nie zwracałem uwagi — wycofał się Jacob.

Morgan udawała, że konsultuje swoje notatki.

— Opowiedz mi o swoim związku z Tessą.

Jacob wzruszył ramionami.

— Nie było żadnego związku. Spotkaliśmy się kilka razy wiosną, ale nie zaiskrzyło. Znałem ją od lat. Nasza relacja była raczej jak brata z siostrą.

Pan Emerson uśmiechnął się smutno.

— Moja żona i babcia Tessy uważały, że byłaby z nich piękna para.

— A więc w ostatnich miesiącach nie spędzałeś z Tessą zbyt wiele czasu? — upewniła się Morgan.

— Nie, raczej nie. — Jacob znowu wzruszył ramionami.

Morgan zamknęła notatnik.

— To na razie wszystkie pytania, jakie mam, Jacobie, chyba, że jest jeszcze coś, co chciałbyś mi powiedzieć?

Potrząsnął głową.

— Dziękuję zatem wam obydwu za to, że zgodziliście się z nami dzisiaj spotkać. — Morgan wstała i po kolei wyciągnęła do nich rękę. Lance, pan Emerson i Jacob wstali, gdy ona wstała.

Pokojówka odprowadziła ich do drzwi. Morgan odczekała, aż wsiądą do samochodu.

— I co myślisz?

Lance uruchomił samochód i ruszył.

— Nie ufam temu dzieciakowi. Nie miałem wrażenia, że mówi szczerze. Jak jego dzisiejsze odpowiedzi mają się do zeznań na policji?

— To fragment zeznania, które złożył na policji. — Odchrząknęła i zaczęła czytać. — Nick i Tessa przyjechali nad jezioro. Powiedziałem jej „cześć”, ona odpowiedziała. Nick skoczył między nas i powiedział, żebym się trzymał od niej z daleka. Popchnął mnie, a ja jego. Wymieniliśmy kilka ciosów, ale szybko było po wszystkim. Nick i Tessa gdzieś poszli. Ja zostałem tam jeszcze z godzinę czy jakoś tak, a potem wróciłem do domu

— To brzmi jak to, co powiedział dzisiaj.

— Dokładnie tak samo. Słowo w słowo.

— I co z tego? Jego ojciec jest prawnikiem. Oczywiście, że go przygotował.

— Masz rację. Powinna się była tego spodziewać. — Morgan wcisnęła notatnik do torby. — Czy nadal masz nagranie bójkę na telefonie?

— Tak. — Podał jej telefon i podyktował kod dostępu.

— Gdy rozmawiałam z Nickiem, powiedział, że uderzył Jacoba,

ponieważ Jacob popchnął Tessę, tak że się przewróciła, gdy próbowała ich rozdzielić. — Morgan uruchomiła nagranie i obejrzała je. Scena bójki wyglądała dokładnie tak, jak opisał to Nick. — Jacob wygodnie pominął to w swojej wersji.

— Ma wyjątkowo wybiórczą pamięć.

— Też to zauważyłeś?

— Tak. — Lance zabębnił palcami po kierownicy. — Pamiętał wszystko to, co sprawiało, że Nick wyglądał na winnego.

— Jednak pomijanie pewnych szczegółów to nie to samo co kłamstwo. Pan Emerson dał Jacobowi alibi, a wykaz jego rozmów telefonicznych wydaje się je potwierdzać, dlatego nawet go o to nie pytałam. Nie miał zatem możliwości, a nie udało nam się też znaleźć motywu.

— Zazdrość? — zasugerował Lance.

— Nie mamy żadnych dowodów, że Jacob pragnął Tessy dla siebie.

— Co zatem robimy teraz? — zapytał Lance.

Morgan sprawdziła wiadomości.

— Wciąż nie mam nic od Felicity. — Morgan dzwoniła bezpośrednio do dziewczyny, ponieważ już wcześniej miała z nią kontakt. Skonsultowała swoje notatki. — W takim razie umieszcza to Robby'ego Barone'a na szczycie listy osób, z którymi powinniśmy porozmawiać.

Lance zmarszczył brwi.

— Ten ich dom przyprawia mnie o dreszcze. Może powinienem tam pojechać sam albo wziąć Sharpa.

— A może to *ja* powinnam pojechać tam sama. Pani Barone może chętniej porozmawia z drugą kobietą.

— Nie.

Morgan przeniosła wzrok z notatek na profil Lance'a.

— Słucham?

Lance zjechał na pobocze.

— Przepraszam, nie chciałem, aby zabrzmiało to tak autorytatywnie.

— Mam taką nadzieję — powiedziała sucho Morgan. — Wiesz, że mam duże doświadczenie w kwestii spraw kryminalnych? Uważam na siebie, ale jestem też w stanie wykonywać moją pracę.

Lance obrócił się w jej stronę.

— Byłem tam już rozmawiać z Robbym i naprawdę to miejsce wywarło na mnie bardzo dziwne wrażenie.

— Jakiego rodzaju wrażenie?

— Tak jakby zarówno Robby, jak i pani Barone obawiali się powrotu pana domu w czasie, gdy tam byłem.

— Może się go boją — powiedziała.

— Tak jakby się bali, co się stanie, gdy on odkryje, że ze mną rozmawiali.

Morgan zastanowiła się przez chwilę.

— Jeśli bała się, bo jej mąż jest typem zazdrośnika, to wizyta ze strony kobiety ma mniejsze szanse na wywołanie tarcia. — Morgan przypomniała sobie policyjne raporty z przesłuchań. Policja rozmawiała z Robbym przez chwilę w kręgielni. Horner nigdy nie zaprosił go na posterunek, aby przeprowadzić bardziej formalne przesłuchanie. Najwyraźniej policja nie sądziła, że Robby może mieć cokolwiek ciekawego do dodania do tego, co już powiedział.

— Pojedziemy razem. — Lance z powrotem włączył się do ruchu. — Czy możesz wysłać wiadomość do Sharpa i poinformować go, dokąd jedziemy? Jeśli nigdy nie wrócimy, przynajmniej będzie wiedział, gdzie szukać naszych ciał.

ROZDZIAŁ 23

Lance jechał w stronę domu Barone'ów. Nadal nie podobało mu się to, że zabiera tam Morgan, jednak musiał okiełznać swojego wewnętrznego psa obronnego. Morgan pracowała jako prokurator przez sześć lat. Wiedziała, co robi, a rodzina Barone'ów na pewno nie miała być pierwszymi wrogo nastawionymi świadkami, z jakimi przyszło jej rozmawiać.

— Czy mamy jakieś informacje na temat tej rodziny? — zapytał.

Morgan wyjęła teczkę ze swojej ogromnej torby, przerzuciła kilka kartek i zaczęła czytać.

— Streszczę to. Nikt w rodzinie nigdy nie był karany. Robby, czy też Robert William Barone, jest drugim z sześciorga dzieci. Cztery miesiące temu skończył szesnaście lat. Jego prawo jazdy zostało wydane w dniu urodzin. Ma jedną starszą siostrę i cztery młodsze. Najstarsza ma osiemnaście lat, najmłodsza osiem.

— Sześcioro dzieci w ciągu dziesięciu lat?

— Pomiedzy moimi dziećmi są dwa lata różnicy — powiedziała Morgan.

— Ale nie masz ich sześciorga — zauważył Lance.

— Rozmawialiśmy o kolejnym.

— Naprawdę? — Dlaczego był zaskoczony? Miała zaledwie trzydzieści trzy lata i najwyraźniej dzieci przynosiły jej wiele radości. Tak naprawdę on też lubił ich towarzystwo i to odkrycie trochę go przerażało.

Morgan przewróciła kartkę.

— Ivy Melissa Barone, trzydzieści sześć lat, nigdy nie była zatrudniona. Co ciekawe, Ivy nie ma też prawa jazdy wydanego w stanie Nowy Jork.

— Jakaś choroba? — Lance nie zauważył nic oczywistego, gdy z nią rozmawiał.

— Ma sześcioro dzieci, więc raczej nie może być słabego zdrowia.

Ciąże i porody nie są dla słabych. — Palec Morgan przesunął się po kartce. — Niewiele jest na jej temat informacji. Akt urodzenia, numer ubezpieczenia społecznego, akt małżeństwa, akty urodzenia sześciorga dzieci. I to wszystkie informacje na jej temat. Nie ma własnego samochodu ani nieruchomości.

— Nie ma pracy, nie prowadzi samochodu i mieszka w sporej odległości od miasta. Pani Barone niezbyt często gdzieś wychodzi.

— Najstarsza córka ma osiemnaście lat i też nie ma prawa jazdy.

— A Robby ma, chociaż ma zaledwie szesnaście lat — zauważył Lance.

— Tak. Robby chodzi do szkoły średniej w Scarlet Falls, a wszystkie dziewczęta są uczone w domu. — Morgan zmarszczyła brwi i pomiędzy jej brwiami pojawiła się pionowa kreska.

— Uczenie dzieci w domu staje się coraz bardziej popularne.

— To prawda, ale w tym przypadku wygląda raczej na to, że Dwayne nie chce, aby kobiety miały kontakt ze światem zewnętrznym.

Lance zgodził się i nie podobał mu się obraz rodziny, jaki tworzył się w jego głowie.

Morgan mówiła dalej.

— Dwayne David Barone ma pięćdziesiąt lat. Od dwudziestu pięciu lat pracuje dla firmy Marker Construction na stanowisku kierowniczym. Jako właściciel domu figuruje tylko on, tylko jego nazwisko znajduje się też na wszelkich rachunkach za media. Dom nie jest zadłużony. Nieruchomość jest gospodarstwem rolnym i przynosi niewielki dochód. Wszystkie podatki opłacane są na bieżąco.

— Nic więc nie wzbudza podejrzeń?

— Nie. — Morgan zerknęła na Lance'a. — Nie licząc braku informacji na jego temat. Ponadto nikt z rodziny nie ma karty kredytowej.

— To nietypowe — powiedział Lance. — A pani Barone naprawdę bardzo naciskała, abym sobie poszedł, zanim jej mąż wróci.

— Przemoc domowa? — zasugerowała Morgan.

Lance skinął głową.

— Miałem wrażenie, że się boi.

— Nie było żadnych doniesień na temat awantur domowych ani zakazu zbliżania się — powiedziała Morgan. — Jednak to, że nikt nie zgłosił przestępstwa, nie oznacza, że go nie było. Wiele ofiar przemocy domowej jest zbyt zastraszone, aby zawiadomić policję.

Lance skręcił w podjazd prowadzący na farmę Barone'ów. Toyota Robby'ego stała obok domu. W cieniu stodoły zaparkowany był Ford Bronco w nienagannym stanie jak na swój wiek. Maskę była uniesiona i jakiś mężczyzna pochylał się nad silnikiem. Owczarki niemieckie zaczęły jazgotać, mężczyzna wyprostował się i odsunął od samochodu.

To nie może być ojciec Robby'ego.

Lance ocenił, że mężczyzna ma prawie dwa metry wzrostu. Powinien mieć na drugie imię „Skała”, a nie „David”. Zrobił kilka kroków w ich stronę. W jego sposobie poruszania się i postawie, mimo że pozornie rozluźnionej, było coś, co kojarzyło się z wojskiem.

— Czy mamy jakieś informacje na temat tego, że Dwayne służył w wojsku? — zapytał Lance, starając się ominąć koleiny na drodze.

— Nie — odpowiedziała Morgan, sprawdzwszy.

Lance zaparkował jeepa obok bronco i wysiadł z samochodu.

— Cześć — powiedział.

— Mogę w czymś pomóc? — Dwayne trzymał w ręce klucz dynamometryczny. Jego szary kombinezon pobrudzony był smarem, a ogolona głowa lśniła od potu. Odłożył klucz do skrzynki na narzędzia, która stała u jego stóp, wyjął z kieszeni kombinezonu chustkę i otarł dłonie. Najwyraźniej niełatwo było go wytrącić z równowagi.

— Tak. — Lance wyjął z kieszeni wizytówkę, podczas gdy Morgan powiedziała, kim są.

— Reprezentuję Nicka Zabrowskiego — wyjaśniła.

Dwayne wymienił z nimi uścisk dłoni.

— Co mogę dla was zrobić?

— Chciałabym zadać kilka pytań pańskiemu synowi — powiedziała Morgan.

— Dlaczego? — zapytał Dwayne Barone, mrużąc podejrzliwie oczy.

— Rozmawiam ze wszystkimi dziećmi, które były na imprezie nad jeziorem w czwartek w nocy — wyjaśniła Morgan z uśmiechem.

— Już rozmawiał z policją. — Dwayne przesunął ciężar ciała na pięty i skrzyżował potężne ramiona na piersi.

— Tak. — Morgan skinęła głową. — Wiemy o tym. Jednak muszę porozmawiać ze wszystkimi osobami zaangażowanymi w sprawę, aby udowodnić, że Nick jest niewinny.

— Policja zdaje się uważać, że jest winny — zauważył Dwayne.

Czyżby Morgan usłyszała w jego głosie cień nieufności, gdy wypowiedział słowo „policja”?

— Popełnili błąd — powiedziała.

Lance zorientował się, do czego zmierza.

— Nie wydają się przejmować tym, że być może aresztowali niewłaściwego człowieka. — Dodał.

Dwayne nie dał się sprowokować, jednak niemal niedostrzegalnie skinął głową, a w jego oczach mignął cień irytacji.

— Czy Robby jest w domu? — Morgan spojrzała w tamtym kierunku.

— Tak. Jeśli nie pozwolę mu z wami porozmawiać, pewnie zdobędziecie nakaz? — Kolejny interesujący fakt na temat Dwayne 'a Barone'a — wiedział to i owo o prawie.

— Tak. Nie miałabym wyboru. Moim zadaniem jest zapewnić Nickowi najlepszą możliwą obronę. — Morgan nie uznała za stosowne wspomnieć, że jeśli Robby powie cokolwiek interesującego, będzie się starała, aby złożył zeznania pod przysięgą.

— Zawołam go. Poczekaście tutaj. — To nie była prośba, lecz rozkaz. Oddalił się i wszedł do domu.

— Najwyraźniej nie zostaniemy zaproszeni do środka — powiedział Lance. Naprawdę chciał się przyjrzeć tej rodzinie i rozejrzeć po

domu.

— Nie, to oczywiste. — Zgodziła się Morgan.

Dwie minuty później Dwayne wrócił razem z Robbym. Ich relację można było wyczytać z pochylonej głowy Robby'ego i jego przygarbionej postawy. Dwayne stanął u jego boku i położył olbrzymią dłoń na drobnym ramieniu chłopca. Może ten gest miał przynieść otuchę, jednak zamiast tego Robby wydawał się przytłoczony.

— Cześć, Robby — powiedziała Morgan i przedstawiła siebie i Lance'a. — Jestem obrońcą Nicka.

— Wiem, kim jesteś — wymamrotał Robby.

— Gdzie twoje maniery? — Dwayne zacisnął palce. Robby skrzywił się na chwilę, po czym jego twarz wygładziła się.

— Muszę zadać ci kilka pytań — odezwała się Morgan.

Robby uniósł wzrok. Tym razem w jego oczach nie było buty, jedynie klęska i poniżenie.

— Tak, proszę pani.

— O której przyjechałeś na imprezę? — zaczęła od rutynowych pytań, aby zagaić rozmowę. Odpowiedzi Robby'ego zgodne były z tym, co mówili wszyscy inni.

— Opowiedz mi, co zaszło między Nickiem a Jacobem. — Morgan przechyliła głowę. Gdyby nie obecność Dwayna, która najwyraźniej śmiertelnie przerażała Robby'ego, jej łagodny głos i zachowanie zachęciłyby chłopca do mówienia.

Ale Dwayne *był obecny* i jego dłoń wielkości kowadła nieustannie przypominała jego synowi, aby mówił to, co trzeba.

— Nie wiem. — Spojrzenie Robby'ego powędrowało w kierunku jego lewego buta.

Wie niejedno.

— Widziałeś nagranie, prawda? — zachęciła go Morgan. Nie poinformowała Dwayne'a, że to właśnie Robby pokazał nagranie Lance'owi.

— Tak — przyznał chłopak. — Jacob i Nick pobili się — W jego

głosie zabrzmiał ostry ton, gdy wypowiedział imię „Jacob”.

— Ale nie wiesz, co rozpoczęło bójkę? — naciskała Morgan.

— Nie. — Robby pokręcił głową, unikając kontaktu wzrokowego. — Nie byłem dostatecznie blisko, aby to usłyszeć.

Kłamca.

Dziwne, że nie zaczął mu lecieć dym z uszu.

— Czy po tej bójce widziałeś jeszcze Nicka i Tessę? — pytała dalej Morgan.

Palce Dwayne’a poruszyły się bardzo delikatnie, jednak uwagi Lance’a nie uszło, że chłopiec lekko drgnął.

— Nie. — Robby zacisnął szczęki, a w jego oczach zalśniły łzy.

Morgan próbowała zadać jeszcze kilka pytań, jednak Robby nie chciał przyznać się do wiedzy o czymkolwiek innym, zaprzeczając, aby wiedział, kto o której wyszedł z imprezy albo kto jako ostatni widział Tessę żywą.

— Nie jestem w stanie wam nic więcej powiedzieć. — Chłopiec uniósł wzrok i przez chwilę widać było w jego oczach gniew.

— Dziękuję, Robby. Naprawdę doceniam, że próbowałeś nam pomóc. — Morgan uśmiechnęła się do niego wyrozumiale.

Robby skinął głową.

Trzaśnięcie drzwiami zabrzmiało głośno niczym wystrzał. Wszyscy zwrócili się w kierunku domu. Dwie smukłe rudowłose dziewczynki niosły kosz z praniem w kierunku linek na pranie. Miały na sobie takie same bezkształtne bawełniane sukienki sięgające za kolano jak ta, którą nosiła ich matka, gdy Lance po raz pierwszy odwiedził ich dom.

— Wracajcie do środka! — krzyknął Dwayne w ich kierunku.

Zatrzymały się na ułamek sekundy, otwierając szeroko oczy, po czym odwróciły się i popędziły w stronę domu. Kilka sztuk mokrej odzieży wypadło z koszyka młodszej dziewczynki.

Morgan spojrzała ostro na Dwayne’a, po czym przywołała na twarz wymuszony i nieszczerzy uśmiech.

— Dziękuję za pańską współpracę, panie Barone.

Dwayne skinął głową, patrząc na nią twardo.

Lance czuł jego spojrzenie na plecach, gdy szli w stronę jeepa.

Wślizgnął się za kierownicę, zatrzasnął drzwiczki i uruchomił silnik.

— W jakim wieku były te dziewczynki?

— Na oko jakieś dwanaście i czternaście lat. — Morgan zapięła pasy. — I wyglądało na to, że przeraźliwie boją się Dwayne'a.

— Mam wrażenie, że wszyscy, którzy mieszkają w tym domu, się go boją. — Lance wyprowadził jeepa na główną drogę, odjeżdżając od farmy. Zaciskał palce na kierownicy. Robby wprawdzie nie był typem grzecznego chłopca, ale i tak nie zasługiwał na to, jak traktował go ojciec.

— Dlaczego dziewczynkom nie wolno było przebywać na zewnątrz, gdy my tam byliśmy? — zastanowiła się Morgan.

— Nie wiem, ale sądzę, że powinniśmy się tego dowiedzieć.

— Widać też problemy w relacji między ojcem i synem. — Morgan odwróciła się, aby zerknąć na farmę przez tylną szybę. — Dzieci wyraźnie wdały się w matkę, wszystkie są drobne i chude... — Jej głos ścichł.

— Podczas gdy Dwayne wygląda jak emerytowany zapaśnik — dokończył jej myśl Lance. — Dwayne zapewne jest rozczarowany swoim synem. Jego jedyny chłopak to pięćdziesięciokilowy słabeusz.

— Dwayne to typ, który lubi się znęcać nad słabszymi.

— Ile on ma lat? — dopytał Lance.

— Pięćdziesiąt.

— A Ivy trzydzieści sześć?

— Tak.

— Ile miała lat, gdy się pobrali?

— Och, musiała być naprawdę młoda. — Morgan szukała na telefonie. — Siedemnaście, a Dwayne trzydzieści jeden. — Morgan uniosła wzrok.

— Co sądziłaś o trzydziestolatkach, gdy miałaś siedemnaście lat? — zapytał Lance.

— W tym wieku każdy powyżej dwudziestu pięciu lat wydawał mi

się ohydny — przyznała Morgan.

Na skrzyżowaniu Lance skręcił w prawo.

— On i Ivy nie tylko pobrali się, gdy była bardzo młoda, ale też ich pierwsze dziecko urodziło się w ciągu roku po ślubie.

— Nie wiem, co o tym myśleć. — Morgan postukała palcem w dolną wargę. — Ani czy ma to znaczenie dla śmierci Tessy. Chciałabym jednak wiedzieć, czy Tessa znała Dwayne'a.

— Gdy rozmawiałem z panią Barone, powiedziała, że Tessa była w tym samym wieku co jej najstarsza córka.

— Zastanawiam się, czy Tessa kiedykolwiek odwiedziła farmę.

— Nie sądzę, aby Dwayne przychylnym okiem spoglądał na gości, a jestem pewien, że on musi zaakceptować wszystko, co dzieje się w tym domu.

— Tak. — Morgan zmarszczyła brwi. — Te dziewczynki zdecydowanie wyglądały na przestraszone. Nie podoba mi się to, ale nie wiem, jak to mogłoby się łączyć ze sprawą morderstwa Tessy.

— Ja też nie. Poproszę mamę, aby jeszcze trochę pogrzebała i poszukała informacji o tej rodzinie. A czy zauważyłaś, że Robby prawie splunął, wspominając imię Jacoba?

— O, nie lubi go, to pewne. — Zgodziła się Morgan.

Lance przeciągnął dłońią po twarzy, sfrustrowany.

— Całe to śledztwo byłoby zdecydowanie prostsze, gdyby nikt nie kłamał.

ROZDZIAŁ 24

W drodze powrotnej z gospodarstwa Barone'ów Morgan spojrzała na ekran telefonu i zorientowała się, że już czwarta po południu. Gdzie się podział ten cały dzień? Zrobili tak niewielkie postępy. Potrzebowała pomyśleć, wrócić do początku i spojrzeć na sprawę świeżym okiem.

— Pojedźmy jeszcze na miejsce zbrodni, zanim zrobi się ciemno — powiedziała. — Masz aparat?

— W schowku. — Lance uniósł rękę.

Morgan wyjęła aparat. Wprawdzie policja już sfotografowała miejsce zbrodni, ale oni spoglądali na sprawę z zupełnie innego punktu widzenia. Gdy pracowała przy sprawach zabójstw w biurze prokuratora okręgowego hrabstwa Albany, zawsze odwiedzała miejsca zbrodni, aby mieć na nie osobiste spojrzenie. Zdjęcia i wykresy nie wystarczały, aby mogła sobie wyobrazić przebieg wydarzeń. Niejednego przestępcę przyłapała na kłamstwie, bo zaplątał się w jakichś drobnych szczegółach.

Lance skręcił w lewo.

Podczas drogi nad jezioro Morgan przeglądała swoje notatki. Lance skręcił w tę samą polną drogę, którą jechali tej nocy, gdy znaleźli ciało Tessy. Zaparkował w pobliżu polany.

Wysiadając z samochodu, Morgan czuła, że żołądek jej się skręca. Wszystkie zmysły odczuwające szuranie suchych liści pod stopami, zapach sosen i jeziora, szum wiatru w koronach drzew nad głową przywoływały to wspomnienie, gdy znaleźli ciało Tessy.

Widziała wtedy ciało dziewczyny w nocy, gdy ciemność skrywała szczegóły. Policyjne zdjęcia z miejsca zbrodni i z sekcji wydobyły jednak każdą kroplę krwi, każdą smugę brudu, każdą głęboką ranę i zadrapanie na ciele Tessy. Teraz umysł Morgan nakładał te obrazy na jej wspomnienie o miejscu zbrodni.

Zadrzała mocno, czując czyjeś spojrzenie na plecach. Czy to była

tylko jej wyobraźnia? Rozejrzała się dookoła. Las był gęsty i nawet w jasnym świetle późnego popołudnia było w nim mnóstwo cieni.

— Wszystko w porządku? — zapytał Lance, stając u jej boku.

— Tak. — Morgan otrząsnęła się z lęku. — Poczekaj chwilę. — Otworzyła torbę i wyjęła z niej parę butów na płaskiej podeszwie. Zmieniła obuwie i zostawiła szpilki w jeepie.

— Czy jest cokolwiek, czego *nie masz* w tej torbie? — Lance przycisnął guzik na pilocie i drzwi samochodu zablokowały się.

— Lubię być przygotowana — powiedziała Morgan, zrównując z nim krok.

Znowu opanowało ją przemożne wrażenie, że są obserwowani. Włoski na jej karku zjeżyły się, jej instynkt niemal krzyczał ostrzegawczo. Zatrzymała się i rozejrzała dookoła.

— Na pewno wszystko w porządku? — upewnił się Lance.

— Mam wrażenie, że nie jesteśmy tu sami — powiedziała, zniżając głos.

— Mnie też to miejsce się nie podoba. — Zgodził się Lance, podążając za jej spojrzeniem.

— Zapewne świadomość tego, co się tu wydarzyło, sprawia, że jesteśmy przewrażliwieni. — Morgan ruszyła do przodu. — I moje doświadczenia. Gdy miałam dziesięć lat, byłam z rodziną na wycieczce w Catskills. Zauważyłam kilka saren i oddaliłam się od obozowiska. Zanim się zorientowałam, kompletnie się zgubiłam. Znaleźli mnie dopiero rano.

— Spędziłaś całą noc sama w lesie?

— Tak. — Morgan zdecydowanym krokiem szła w stronę polany. — Od tej pory nie przepadam ani za lasem, ani za ciemnością.

— Zapewne odnalezienie zwłok Tessy nie zmieniło tu niczego na lepsze.

Doszli do końca ścieżki i zatrzymali się na skraju polany. W świetle dziennym to miejsce mogło być uznane za piękne. Jednak zamiast cieszyć się grą światła na jesiennych zaroślach, oczy Morgan koncentrowały się tylko na cieniach.

Nie licząc zwęglonych resztek drewna w miejscu po ognisku, polana była czysta. Policja zebrała śmieci jako dowody.

Lance podszedł bliżej i napięcie emanujące z jego ciała powiedziało jej, że on też wyczuwa dziwną atmosferę tego miejsca. Nie miała ochoty się do tego przyznawać, ale jego obecność była jedynym powodem, dla którego w ogóle była w stanie zostać na polanie.

— Zacznijmy od polany i stopniowo dotrzemy do miejsca, gdzie znaleźliśmy ciało — zasugerował Lance i zaczął robić zdjęcia.

Morgan wyjęła z torby notatnik i zaczęła szkicować. Przyjrzała się polanie i lasowi dookoła.

— Samochód zaparkowany był tam.

Honda accord stała teraz w policyjnym garażu. Torebkę Tessy znaleziono na siedzeniu pasażera.

— Nick powiedział, że gdy odjeżdżał, Tessa siedziała w swoim samochodzie — przypomniała Morgan, dodając kolejne szczegóły do rysunku.

Podeszła do miejsca, w którym zaparkowana była Honda. Uczucie strachu wślizgnęło się w jej wnętrzności, przenikając je chłodem, gdy wyobraziła sobie ostatnie chwile Tessy.

— Siedziała w samochodzie i płakała. Wysłała wiadomość do Felicity, informując najlepszą przyjaciółkę o zerwaniu z Nickiem. Potem zadzwoniła do domu Emersonów, aby porozmawiać z Jacobem.

— Ale to pan Emerson odebrał telefon. — Lance opuścił aparat.

— Tak mówi. A jeśli to nieprawda? Jeśli to był Jacob?

— A jeśli Tessa powiedziała Jacobowi, że jest w ciąży? — zastanowił się Lance. — A on przyjechał na polanę...

— Policja nie poprosiła o próbkę DNA od Jacoba. Od samego początku skupiali się na Nicku. Gdy rozmawiali z Jacobem, nie wiedzieli jeszcze, że Nick nie jest ojcem dziecka Tessy. Zakładali, że to był Nick. Nie wiedzieli, że szukają dwóch różnych mężczyzn. Poza tym ojciec Jacoba jest prawnikiem. Nigdy by się na to nie zgodził. Wiedzieliby, jakie mogą być skutki, i domagałby się nakazu.

— Jakie są szanse, aby zmusić Jacoba do oddania próbki DNA?

— Bez nowych dowodów niewielkie. Na pewno pan Emerson będzie się temu sprzeciwiał. Poza tym Jacob i Tessa spotykali się pięć miesięcy temu. Była zaledwie w ósmym tygodniu ciąży, więc tak naprawdę nie ma ku temu podstaw.

— Przyglądałem się walce między Jacobem i Nickiem — powiedział Lance. — Jacob był zły, widząc Tessę z Nickiem. Kto wie, może latem spiknęli się na chwilę?

Morgan nie podobała się myśl, że Tessa mogłaby spotykać się z Nickiem i zdradzać go z Jacobem, jednak teoria Lance'a była możliwa. Nie mogła pozwolić, aby osobista znajomość z Tessą czy Nickiem zaburzyła jej zdolność do prowadzenia śledztwa. Tessa *naprawdę* zdradziła z kimś Nicka. Ale z kim?

— Nie dostaniemy nakazu sądowego na podstawie przeczucia. Musimy znaleźć jakieś dowody, że Tessa nadal utrzymywała kontakt z Jacobem... — Morgan dokonała w myślach obliczeń. — Przynajmniej do połowy czy końca lipca.

— Albo dowodów, że w lipcu spotykała się z kimś innym — dodał Lance.

Zrobiła notatkę na telefonie.

— Muszę sprawdzić wykazy połączeń Tessy z całego lata.

Policja skoncentrowała się na ostatnich tygodniach życia Tessy. Mimo wiedzy o ciąży Tessy Horner nie zrobił wiele, aby znaleźć ojca dziecka.

— A więc wszyscy inni sobie pojechali, Tessa została w samochodzie — powiedział Lance, patrząc na jezioro ze zmarszczonymi brwiami. — Po co miałaby z niego wysiadać?

— Przychodzi mi parę powodów do głowy. — Morgan obróciła się dookoła, patrząc na las. — Była wściekła na swoich dziadków. Nie chciała wracać do domu. Poszła się przejść, aby oczyścić myśli.

— Albo ktoś przyjechał.

— Ktoś, kogo znała. Jacob, jeśli uznamy, że jest ojcem dziecka, a pan Emerson skłamał, że to on odebrał telefon, i tak naprawdę Tessa

rozmawiała z jego synem. — Morgan nie wysiadłaby z samochodu po zmroku, ale nie była zdesperowaną, ciężarną nastolatką.

— Czy naprawdę musiałby ją zabić z tego powodu, że zaszła z nim w ciążę? Jego rodzina ma mnóstwo pieniędzy. To nie lata pięćdziesiąte.

— Pod pewnymi względami niewiele się zmieniło. Jestem pewna, że Tessa była zrozpaczona. Jeszcze nawet nie skończyła szkoły średniej. Jej dziadkowie są staroświeccy. Stygmat nastoletniej matki wyalienowałby ją z otoczenia. — Morgan przypomniała sobie dziewczyny, które zaszły w ciążę za czasów jej szkoły średniej. Wszystkie rzuciły szkołę, nie mogąc sobie poradzić z ostracyzmem.

— Było jeszcze dość wcześnie, aby mogła poddać się aborcji. Mogła też oddać dziecko do adopcji.

— To prawda. Ale i tak jestem pewna, że była spanikowana. — Morgan ścisnęło się serce, gdy myślała o tym, że Tessa musiała sobie radzić z tym sama. Jej babcia była zbyt oderwana od rzeczywistości, aby być jej powiernicą.

— Myślisz, że mogła grozić ojcu dziecka?

— Jeśli test ojcostwa by wykazał, że ojcem jest Jacob, jak wpłynęłoby to na jego plany pójścia na studia prawnicze?

— Wciąż nie wydaje mi się to dostatecznym motywem, aby ją zabić — powiedział Lance. — Tak naprawdę od strony prawnej Jacob musiałby płacić alimenty, i tyle. Nikt nie mógłby go zmusić, aby zajmował się dzieckiem. Jego rodzina mogła sobie pozwolić, aby zapłacić Tessie.

— W ten sposób do takiej kwestii podeszlibyśmy ja i ty, ale mówimy tu o dwójce nastolatków. Tessa z całą pewnością angażowała się w ryzykowne zachowania.

— Jak na przykład uprawianie seksu bez zabezpieczeń. — Zgodził się Lance. — Sypiała z Nickiem i co najmniej z jeszcze jednym chłopakiem.

— Dokładnie. Poza tym wszyscy przyznali się, że pili piwo. Jacob powiedział, że wypił ich kilka, jednak może to było jeszcze więcej —

dodała Morgan.

— Mimo wszystko nie wiemy jednak na pewno, że Tessa została zabita z tego powodu, że była w ciąży. Nie mamy żadnych dowodów, że komukolwiek o tym powiedziała. — Lance zrobił kilka ujęć przeciwległej strony polany. — Policja nie zdradziła tej informacji prasie. Nikt o tym nie wspomniał, nawet Emersonowie.

— Jeśli powiedziała o tym ojcu dziecka i on z tego powodu ją zabił, to nie jest to wiedza, do której chciałby się przyznać. — Morgan przeszła przez polanę na początek ścieżki, którą zwierzęta chodziły do wody. — Tessa wysiadła z samochodu. Pokłócili się. Zaczęła uciekać, a on ją gonił.

Jak czuła się Tessa tamtej nocy? Sama w ciemności.

Lance zrobił kilka ujęć miejsca, w którym stała zaparkowana honda. Następnie powoli poszedł za Morgan ścieżką do jeziora. Połamane trzciny i porwane fragmenty taśmy policyjnej wskazywały miejsce, gdzie znaleziono zwłoki Tessy.

Pomijając zwisającą żółtą policyjną taśmę, jedyną oznaką, że młoda kobieta została zabita w tym miejscu, była niewielka ilość kwiatów, liścików i pluszaków złożonych nad brzegiem wody.

Morgan poczuła zimny dreszcz, gdy spojrzała na gęste trzciny, w których leżała Tessa. Nawet teraz, za dnia i w towarzystwie Lance'a z trudem opanowywała chęć ucieczki.

— Grunt tutaj jest zbyt podmokły, aby zostały na nim ślady stóp. Zostałyby natychmiast zalane.

— Policja nie znalazła też żadnych śladów na brzegu. Grunt nad samym brzegiem jest zbyt piaszczysty, a na polanie było za wiele śladów stóp i opon.

— Policja nie miała szansy sprawdzić, kto był tutaj przed imprezą lub po niej.

— Dlaczego uciekła w tym kierunku? — Buty Morgan zapadały się w błocie, gdy ruszyła w stronę wody wzdłuż połamanych trzciny, które znaczyły szlak do miejsca, gdzie leżało ciało Tessy. — Po drugiej stronie jest ścieżka, która prowadzi do publicznego parkingu i

miejsca piknikowego.

Lance poszedł za nią.

— O tej porze w nocy i tak nie byłoby tam nikogo, kto mógłby jej pomóc. Myślę, że była śmiertelnie przerażona i biegła na oślep przed siebie.

Tessa ledwo zdołała uciec z polany. Morgan patrzyła na jezioro. Każda komórka jej ciała była świadoma tego, że dokładnie w tym miejscu zamordowano młodą kobietę. Krew Tessy wsiąkała w to błoto. Czy była wtedy przytomna? Czy wiedziała, że umiera?

Sama w ciemności.

Przez kilka minut milczeli. Wiatr zakołysał ciężkimi pałkami wodnymi.

Trzaśnięcie gałązki sprawiło, że oboje podskoczyli. Lance odwrócił się w kierunku źródła dźwięku. Chwycił Morgan i przesunął ją za siebie.

— Co to było? — Morgan poczuła, jak włosy na karku jej się jeżą. Rozejrzała się dookoła i wyszeptała: — Sarna?

— Nie sądzę. — Lance omiatał spojrzeniem zarośla, wycofując się wraz z Morgan w kierunku ścieżki. — Ktoś tam jest.

ROZDZIAŁ 25

Dłoń Lance'a automatycznie powędrowała do glocka przy jego biodrze.

Dźwięk dobiegł ich znowu, tym razem bardziej z głębi lasu.

— Wracajmy do jeepa. — Lance poprowadził Morgan ścieżką w kierunku polany, cały czas ustawiając się pomiędzy Morgan a źródłem dźwięku.

Powinien był słuchać swojego instynktu, gdy wysiedli z samochodu. Jednak sądził, że oboje są zdenerwowani z powodu tego, że to było miejsce zbrodni.

Tak naprawdę może nadal nie było w tym niczego więcej, a tylko ich wyostrzone nerwy.

Morgan wskazała na zaimprovizowany ołtarzyk.

— Wygląda na to, że było tu mnóstwo innych ludzi. Zapewne teraz to też tylko ktoś, kto chciał okazać swój żal po śmierci Tessy lub zaspokoić swoją ciekawość.

— Na pewno masz rację — zgodził się Lance. Czy to była Jamie Lewis? Była na imprezie, chociaż nikt nie wiedział, jak się tam dostała. Może ukrywa się gdzieś w lesie w okolicy?

— Czy powinniśmy zawiadomić policję? — zapytała Morgan, gdy dotarli na polanę. Wyszli z zarośli i ruszyli w kierunku wydeptanej ścieżki, prowadzącej do miejsca, gdzie zostawili samochód.

— I co im powiemy? Że usłyszeliśmy trzask gałązki, gdy byliśmy w lesie? — Lance wypchnął Morgan przed siebie i obejrzał się przez ramię. Nikogo nie dostrzegął, ale niech to szlag, czuł na sobie czyjeś spojrzenie.

— Słuszna uwaga — przyznała Morgan. — Ale powinniśmy się dowiedzieć, kto kręci się w pobliżu miejsca zbrodni.

— Masz rację. — Lance znowu wysunął się przed nią. — Pozwólmy myśleć temu, kto tu przyszedł, że odjechaliśmy. Może wyjdzie z ukrycia.

Wsiedli do samochodu, Lance zawrócił i pojechał w stronę głównej drogi. Gdy koła natrafiły na twardą nawierzchnię, Lance skierował się w stronę publicznego parkingu nad jeziorem. Po jednej jego stronie znajdowała się altanka i wąski pomost. Po drugiej stronie pod drzewami stały stoły piknikowe. Wyjął lornetkę ze schowka.

— Sądysz, że powinniśmy spróbować podkraść się z powrotem? — zapytała.

— Tak. — Podał lornetkę Morgan. — Najpierw jednak poobserwujmy las i zobaczymy, czy nasze zniknięcie wywabiło kogokolwiek z kryjówek.

Obserwowali i czekali w milczeniu. Lance obserwował drzewa przez obiektyw aparatu, Morgan przez lornetkę. W ciągu piętnastu minut nie dostrzegli żadnej żywej istoty większej od wiewiórki. Lance odłożył aparat.

— Nikogo nie widzę. Może jednak nikogo tam nie było. Czy to możliwe, że mamy aż taką paranoję?

— W moim przypadku na pewno — Wciąż trzymając lornetkę, Morgan otworzyła drzwiczki od swojej strony. — Chodźmy spojrzeć na polanę od tej strony.

Wysiedli z samochodu i poszli na plażę, mijając altanę i stoły piknikowe. Plaża, sztucznie usypana przez człowieka, miała jakieś trzydzieści metrów szerokości. Zaraz za nią brzeg był błotnisty i porośnięty trzcinami, przechodzącymi w las.

— Tam jest ścieżka — powiedziała cicho Morgan, wskazując palcem.

Wydeptana ścieżka prowadziła między drzewami. Lance rozglądał się uważnie, jednak w drodze na polanę nie dostrzegł nikogo ani niczego niepokojącego.

— Jest dużo bliżej, niż pamiętałam. — Morgan zatrzymała się na skraju polany.

— Nastolatki nigdy nie używają publicznej plaży, wolą pojechać polną drogą i zaparkować w lesie. Tak dla nich bezpieczniej, nie rzucają się w oczy policji.

— Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają — powiedziała Morgan, zawracając. Na plaży jeszcze raz uniosła do oczu lornetkę, przeczesując brzeg. Wskazała na las po drugiej stronie jeziora. — Widzisz tam coś czarnego i błyszczącego?

Lance podążył spojrzeniem za jej gestem i dostrzegł inną niewielką polanę.

— Tak.

— Jak możemy się tam dostać?

— Jestem pewny, że jest jakaś ścieżka wzdłuż jeziora.

Morgan ruszyła naprzód.

— Policja skoncentrowała się na polanie i lesie wokół niej. Nie widziałam żadnych zdjęć ani opisów dotyczących drugiego brzegu.

— Nie było powodu, aby to zrobić. Ciało zostało zlokalizowane, miejsce zbrodni zabezpieczone.

— A podejrzany niemal natychmiast wyłoniony — dodała Morgan.

Znaleźli ścieżkę wijącą się nad brzegiem. Dwadzieścia minut później stali na przeciwległym brzegu, patrząc na zaimprovizowane obozowisko. Pod sosnami rozbity był czarny dwuosobowy namiot, w ułożonym z kamieni kręgu widniały popioły po ognisku. Ze środka unosiła się strużka dymu, tak jakby ogień płonął tu zupełnie niedawno. Lance zajrzał do namiotu i znalazł tam śpiwór, turystyczną lodówkę i lampę na baterię. Wnętrze wyglądało przytulnie. Obok śpiwora leżała saperka, plecak i pudełko.

— Ktoś tu biwakuje — powiedziała Morgan. — Czy możemy zajrzeć do plecaka?

Lance ostrożnie uniósł klapę. W środku zobaczyli parę dżinsów, kilka koszulek i zimową kurtkę.

— Ubrania.

— Męskie czy damskie?

— Trudno powiedzieć. — Lance przesunął plecak, aby lepiej przyjrzeć się zawartości. Ubrania wyglądały na duże. Jamie Lewis była wysoka, a jej zdjęcia dowodziły, że ubierała się w luźne stroje. — Widzę też zapałki, nylonowy sznur.

— Pokaż. Może rozpoznam marki. — Morgan pochyliła się nad plecakiem.

I wtedy w lesie rozległ się strzał. Lance rzucił się na Morgan, przyciskając ją do ziemi i zakrywając swoim ciałem. Serce zaczęło walić mu jak młotem, puls huczał w uszach, blokując inne dźwięki niczym dźwięk gitary basowej na koncercie.

— Czy ktoś właśnie do nas strzelił? — zapytała spod niego z niedowierzaniem. — Czy to była petarda?

— Nie, strzał. — Lance nie był w stanie pomylić tego dźwięku z żadnym innym. Wyciągnął pistolet i rozejrzał się po niewielkim obozowisku, jednak nikogo nie dostrzegł. Namiot nie stanowił dostatecznej osłony. Zauważył powalone drzewo. — Potrafisz się czołgać?

— Tak.

Lance wskazał pień.

— Schowaj się tam.

Na wpeł przegniły pień nie dawał dostatecznej osłony, jednak mimo wszystko schowanie się za nim było lepsze niż pozostawanie na otwartej przestrzeni. Morgan podciągnęła spódnicę i w imponującym tempie zaczęła się czołgać w stronę pnia.

Charakterystyczny odgłos ręcznego przeładowania karabinu sprawił, że włosy zjeżyły się Lance'owi na głowie. Kolejny strzał trafił w drzewo parę kroków na lewo od niego. Morgan zaczęła poruszać się szybciej. Bardziej martwiąc się o nią niż o siebie, Lance poczołgał się za nią, starając się osłaniać ją ciałem. Ułożył ją tak, aby znalazła się między pniem a nim. Wyłowił z kieszeni telefon, wybrał 911 i zgłosił strzały.

Zakończył połączenie.

— Policja nie dotrze tu szybciej niż w ciągu dziesięciu minut, a potem jeszcze będą musieli nas znaleźć w środku lasu — wyszeptał do Morgan.

— A kto wie, jak strzelec zareaguje na ich przybycie. — Morgan uniosła głowę z ziemi. — Powinniśmy się stąd ruszyć.

Jeśli strzelec postanowiłby zbliżyć się do nich z drugiej strony, byliby wystawieni na strzał jak kaczki. Usłyszeli szelest liści pod czyimiś stopami. Odgłos narastał, tak jakby strzelec zbliżał się.

— Rusz się. — Popchnął ją Lance.

Morgan znowu zaczęła się czołgać. Gdy dotarli w pobliże potężnego dębu, pod jego osłoną stanęli na nogi. Lance wyrżał ostrożnie zza drzewa. Kolejny strzał trafił w drzewo obok, odrywając z niego kawałki kory.

— Idzie za nami — powiedziała Morgan z plecami przyciśniętymi do pnia. — Dlaczego nie strzela do nas?

— Albo jest kiepskim strzelcem, albo nie chce nas trafić. — Lance stawiał na to drugie, bo każdy strzał wydawał się lądować w takiej samej odległości od nich. — Dlaczego do nas strzelasz? — zawołał.

— Wynoście się z mojego obozu! — odpowiedział męski głos.

— Chcemy z tobą porozmawiać — odparł Lance, starając się zlokalizować napastnika.

Rozległo się kolejne szczęknięcie broni i kolejna kula trafiła w drzewo niemal w tym samym miejscu, co poprzednio. Strzelec bez wątplenia mierzył precyzyjnie.

Czy usiłował ich przepłoszyć, czy też unieruchomić?

— Złodzieje! — wrzasnął mężczyzna. — Czyhacie na moje skarby!

Skarby?

— Ja spróbuję — powiedziała Morgan bezgłośnie. Odchrząknęła, po czym zawołała: — Jeśli przestaniesz do nas strzelać, odejdziemy. Natrafiliśmy na twoje obozowisko przypadkiem. Nie chcemy zrobić ci krzywdy.

— Zostawcie mnie w spokoju. — W głosie brzmiała już nie złość, a raczej smutek.

Morgan zmarszczyła brwi.

— Rozumiemy. Przepraszamy, że zakłóciliśmy ci spokój.

Nastąpiło kilka sekund dziwnej ciszy, potem zaś rozległ się rozdzierający szloch.

— Nie jesteśmy uzbrojeni i nie chcemy ci niczego zabierać —

powiedziała Morgan spokojnym, pełnym współczucia głosem.

— Ona nie żyje. Nie żyje. Nie żyje, nie żyje — powtarzał nieszczęśnik.

Lance i Morgan wymienili znaczące spojrzenia. Najwyraźniej ich rozmówca tracił kontakt z rzeczywistością.

— Mów dalej — polecił Lance. — Postaram się go zająć od tyłu, jeśli go zajmiesz.

Morgan skinęła głową, po czym zapytała głośno:

— Kto nie żyje?

— Dziewczyna. Taka młoda. Taka śliczna. Nikt jej nie może już pomóc. — Głos wzniósł się gniewnie.

— Czy widziałeś, kto ją zabił? — zapytała Morgan.

— Tyle krwi. — Szlochanie ustało, a głos przybrał niepokojące śpiewne tony. — Wszędzie.

Uważnie stawiając stopy, aby nie trzasnęła gałązka, Lance zaczął się przemieszczać. Wślizgnął się za jedno drzewo, potem kolejne. Powoli, uważnie przesuwiał się między drzewami.

— Chciałabym z tobą porozmawiać — powiedziała Morgan. — Czy zgodzisz się?

— Nie. Żadnych rozmów — zawył strzelec. — Zostawcie mnie w spokoju. Chcę być sam. Gdy jestem sam, nie mogę nikogo skrzywdzić.

Lance obszedł kolejne drzewo i po raz pierwszy dostrzegł strzelca. Mężczyzna ubrany w mundur pustynny siedział odwrócony plecami do pnia, na jego udach leżał karabin. Twarz dla kamuflażu miał wymazaną ziemią. Z brudnej twarzy wyglądały dzikie, szalone oczy, błyskające białkami. Cienie pod jego oczami były tak ciemne i głębokie, że mężczyzna wyglądał niemal jak nieboszczyk. Kości policzkowe sterczały z wychudzonej twarzy.

Otarł dłonią twarz, na której rozpacz mieszała się z zagubieniem. Łzy wymyły ślady od oczu do szczęki.

— Przepraszam — zawołała Morgan. — Jeśli obiecasz, że nie będziesz strzelać, odejdziemy i nie będziemy cię więcej niepokoić.

— Idźcie! — krzyknął, po czym zaczął uderzać głową o pień za swoimi plecami.

W powietrzu poniósł się daleki dźwięk syren nadjeżdżających samochodów policyjnych. Jasna cholera! Dlaczego nie nadjechali w ciszy? Morgan mogłoby udać się uspokoić mężczyznę, jednak teraz nie było już na to szans.

Syreny umilkły, jednak było już za późno. Lęk zapłonął w oczach strzelca. Zerwał się na równe nogi i w panice upuścił karabin. Rzucił się w jego stronę. Lance wykorzystał szansę, aby wyjąć swój pistolet i skoczyć w kierunku mężczyzny. Upadli obydwoj, spleceni w walce. Lance kopnięciem odsunął karabin.

Spodziewając się reakcji jak u dzikiego zwierzęcia, Lance zdziwił się, gdy strzelec natychmiast przeszedł w tryb walki wręcz i wykonał instynktowny, podręcznikowy przerzut, strącając z siebie Lance'a, który wylądował na plecach. Mężczyzna przygwoździł przedramieniem jego szyję.

Lance rzeził, przed oczami zamigotały mu gwiazdy. Zgiął się w pasie, aby wytrącić napastnika z równowagi i chwycił jego przedramię obiema rękami. Unieruchomił stopę napastnika między swoimi nogami, przekręcił się przez ramię i teraz to on znalazł się na górze.

Strzelec był wychudzony i osłabiony. Gdy pierwszy wyrzut adrenaliny osłabł, przestał być w stanie skutecznie się bronić i jedynie wierzgał i wyrywał się spod Lance'a. W jego oczach widniała desperacja. Rozszerzone źrenice świadczyły o uczuciu paniki. Było oczywiste, że cierpiał z powodu jakiegoś rodzaju zaburzeń psychicznych.

Jednak wariaci byli naprawdę niebezpieczni. Mimo współczucia Lance wiedział, że musi unieruchomić mężczyznę, aby zapewnić Morgan bezpieczeństwo.

— Nie ruszaj się! — krzyknęła Morgan. — Albo będę strzelać!
Obydwoj znieruchomieli.

Morgan stanęła o kilka kroków od nich, fachowo trzymając karabin.

Wymierzyła w niedawnego strzelca.

— Nawet nie myśl o tym, żeby się ruszyć. Świetnie strzelam.

Lance przerzucił go na brzuch, przytrzymał ręce na plecach i przygniótł kolanem.

— Czy widzisz coś, czym można by go związać?

— Trzymasz go?

— Tak.

— Masz. — Morgan pochyliła się nad plecakiem mężczyzny i wyłowiła z niego nylonowy sznur.

Lance związał jego nadgarstki, obrócił go i podciągnął do pozycji siedzącej. Mężczyzna natychmiast zaczął się kołysać do przodu i do tyłu. Nie chciał nawiązać kontaktu wzrokowego i patrzył na swoje buty.

Syreny stały się głośniejsze, usłyszeli trzaskanie drzwiczek samochodu.

— Tutaj! — zawołał Lance. — Sytuacja opanowana.

Usłyszeli, jak ktoś przedziera się przez zarośla. Po chwili spośród drzew wypadli Carl Ripton i jeszcze jeden umundurowany policjant z bronią. Lance nie znał go. Nowy?

— Proszę opuścić broń, proszę pani. Oboje — ręce na głowę, zapleść palce. — Rozkazał drugi policjant, mierząc z broni do Morgan.

Posłuchała. Carl odebrał jej broń.

— Na kolana! — ryknął drugi policjant do Lance'a.

— Znam ich — powiedział Carl. — Spocznij. Co się stało? — Zwrócił się do Lance'a.

Lance wyjaśnił, nie przestając przytrzymywać związanego mężczyzny.

— Mówił dziwne rzeczy o nieżywej dziewczynie i krwi. To obozowisko tutaj należy do niego.

— Wsadźmy go do samochodu. — Carl wskazał na swojego towarzysza.

— Potrzebna mu kąpiel. — Skrzywił się drugi policjant, zakładając

strzelcowi kajdanki i stawiając go na nogi.

Przytrzymał go, podczas gdy Carl go przeszukał. Opróżnił mu kieszenie, rzucając na ziemię składany nóż, drobne monety i portfel. Następnie otworzył portfel i przejrzał zawartość.

— Nazywa się Dean Voss. — Carl zwrócił się do mężczyzny. — Dean? Czy powiesz mi, dlaczego strzelałeś do tych ludzi?

— Dziewczyna nie żyje i to wszystko moja wina. — Dean patrzył na swoje buty. — Dopadną mnie.

— Kto? — zapytał Carl łagodnie.

Dean uniósł wzrok. Jego spojrzenie, którym omiół ich wszystkich, było pełne przerażenia.

— Nie możecie mnie zamknąć. Znajdą mnie. Zabiją. Muszę uciekać. Muszę się schować.

— Wszystko w porządku, nie pozwolimy, aby ktoś cię skrzywdził — powiedział Carl.

Jednak Dean nie był przekonany. Obrócił się i próbował wyrwać drugiemu policjantowi. Carl chwycił go za ramię. Dean walczył, jednak fakt, że miał skrępowane ręce i był osłabiony, uniemożliwił mu stawianie skutecznego oporu. Carl wraz z drugim policjantem przytrzymali go, aż się uspokoił i stanął, chwiejąc się i drżąc. Stanowił żałosny widok.

— Zabierzmy go stąd. — Carl wraz z drugim policjantem zaprowadzili mężczyznę do głównej drogi. Carl wrócił po chwili. — Jest w drodze do celi, ale spodziewam się, że trafi do szpitala psychiatrycznego. Nie trzeba eksperta, aby stwierdzić, że jego stan psychiczny nie jest stabilny.

— Co to za nowy? — zapytał Lance.

— Jest kompletnie zielony. — Carl pokiwał głową. — To jego trzeci dzień. Ma mnóstwo entuzjazmu. Przepraszam za te syreny.

— Pamiętam te czasy — powiedział Lance. — Na początku wszyscy mieliśmy tyle entuzjazmu.

Lance i Morgan złożyli zeznania, podkreślając okrzyki Deana na temat dziewczyny i krwi.

Morgan otrzepała spódnicę z liści i brudu. Jej bluzka była poplamiona od ziemi i potu, twarz blada, a głos drżący. Jej łydki pokryte były zadrapaniami.

Carl skinął głową.

— Wezwę ekipę techniczną, aby zbadali jego obozowisko. Brody już jedzie. Chce porozmawiać z wami obojgiem.

— Dzięki — odparła.

Morgan i Lance odsunęli się na bok, podczas gdy Carl zabezpieczył miejsce. Morgan zrobiła kilka zdjęć. Nie żeby nie ufała policji, ale... Byli pewni, że już mają zabójcę, wołała się więc upewnić, iż nowe dowody nie „zaginą”.

Brody przyjechał przed wozem techników. Przyjrzał się obozowisku, po czym podszedł do Morgan i Lance’a. Lance opowiedział, co się wydarzyło.

Brody zatrzasnął notatnik.

— Dam wam znać, jeśli będę miał jeszcze jakieś pytania.

— Dean Voss najwyraźniej ma jakiś związek z morderstwem Palmer — powiedziała Morgan.

Brody krótko i niezobowiązująco skinął głową.

— Spróbuję teraz przesłuchać Deana, ale z tego, co mówicie zarówno wy, jak i Carl, wydaje się, że w tej chwili jego stan uniemożliwia złożenie racjonalnych zeznań. W takim przypadku będziemy musieli poczekać na badanie psychiatryczne i wyniki pracy techników.

— Czy możemy iść? — zapytał Lance.

— Tak — potwierdził Brody.

— Dasz nam znać, jeśli znajdziesz cokolwiek związanego ze sprawą Palmer? — zapytał Lance.

— Przekażę waszą prośbę komendantowi Hornerowi. — Brody zmarszczył brwi, odwrócił się i odszedł.

Co to u diabła miało znaczyć?

Carl otaczał obozowisko taśmą policyjną. Wskazał Lance’owi i Morgan, aby przeszli dookoła.

To właśnie się dzieje, gdy się zmieni stronę. Lance nie był już jednym z nich. A teraz, gdy pracował z Morgan, nie było już odwrotu. Jednak gdyby jej odmówił, przyszłaby tu sama. Mogła zginąć.

Morgan i Lance wrócili na plażę. Zachodzące słońce złociło czubki drzew i rzucało błyski na taflę jeziora. Lance spojrzął na zegarek. Szósta trzydzieści.

— Pół godziny do zachodu słońca. Może wystarczy na dziś. Możesz się oporządzić w biurze, zanim wrócisz do domu. — Spojrzął na zadrapania na jej nogach.

— Dobry pomysł. — Starła smugę brudu z łydki.

— Wszystko w porządku? — zapytał.

— Tak. Obawiam się jednak, że nie mam w tej chwili zbyt dużego zaufania do policji ze Scarlet Falls.

— Komendant Horner to faktycznie problem, jednak Brody to dobry gliniarz. Możesz na niego liczyć.

— Mam taką nadzieję. — Zdjęła igłę sosnową ze spódnicy.

— Zadzwonię do mamy i poproszę, żeby wyszukała też informacje na temat Deana. Jestem pewien, że uda jej się wyszukać mnóstwo osobistych spraw.

— Z jego okrzyków wnoszę, że albo to on zabił Tessę, albo widział, kto to zrobił — powiedziała Morgan.

ROZDZIAŁ 26

Lance zaparkował jeepa przed budynkiem Sharp Investigations obok minivana Morgan. Wsiadła. Podrapana noga piekła ją przy poruszaniu się. Podeszła do swojego samochodu i wyjęła z bagażnika torbę. Słońce już zaszło i w cichej uliczce zapadł zmrok. Podeszli z Lance'em do domu i wspięli się po schodkach do zaciemnionego bliźniaka.

Lance otworzył drzwi frontowe.

— Nie wiedziałem, że chodzisz na siłownię — powiedział, wskazując na jej sportową torbę.

— Dwa miesiące temu kupiłam na próbę członkostwo na dwa tygodnie. Byłam tam dwa razy i ta torba od tej pory jeździ w bagażniku — wyjaśniła Morgan, wchodząc za nim do środka.

— Sharp najwyraźniej wyszedł — zauważył Lance, zamykając za nimi drzwi na zamek.

— Ty chyba ćwiczysz regularnie. — Przyjrzała się jego umięśnionemu ciału.

— Moja fizjoterapia jest dość intensywna. — Wzruszył ramionami.

— To część rehabilitacji?

— Tak. Pomaga też uwolnić się od stresu i dostarcza zastrzyku endorfin.

— Taki cel mi przyświecał, gdy się zapisywałam. — Miała mnóstwo wymówek w stylu, że dzieci zajmują cały jej wolny czas, prawda jednak była taka, że po prostu nie miała motywacji, aby ćwiczyć.

Lub robić wiele innych rzeczy.

Lance zaprowadził ją do kuchni i wyjął apteczkę z szafki.

— Usiądź.

— Sama mogę oczyścić te zadrapania — zaprotestowała.

— Dobrze. — Położył apteczkę na stole i podszedł do lodówki. Wyjął z niej dwie butelki wody, postawił jedną przed Morgan, po czym przeszedł na drugą stronę pomieszczenia i oparł się o szafki,

obserwując ją.

Morgan usiadła i pochyliła się w stronę swoich kolan. Zadrapania na jej nogach pokryte były krwią i brudem. Chlupnęła środkiem odkażającym na gazik i zaczęła przemywać rany. Więcej było brudu niż krwi. Kilka powierzchownych zadrapań na jej łydkach już się zasklepiło, jedno głębsze otarcie na kostce było jaskrawoczerwone i nadal krwawiło. Przemyła je, krzywiąc się, gdy ranka zapiekła. Gaza zaczęła o coś i Morgan zobaczyła, że z jej skóry sterczy kilka długich drzazg. Musiały się wbić, gdy Lance wcisnął ją w pień drzewa. Nie żeby miała narzekać — w końcu zasłonił ją w ten sposób przed uzbrojonym napastnikiem.

Zachowała wtedy spokój, jednak teraz, gdy już była bezpieczna, dłonie zaczęły jej drżeć, gdy przypomniawszy sobie przebieg wydarzeń. Poruszyła palcami, aby je uspokoić. Odsunęła wspomnienia na bok i skupiła się na swojej kostce. Gdy już dotrze do domu i będzie sama, pozwoli sobie się rozkleić. Starła się lepiej przyjrzeć skaleczeniu, ale nie mogła tego zrobić, nie zadzierając spódnicy do bioder.

A sama myśl o tym...

Jej spojrzenie powędrowało do Lance'a, który nadal opierał się o blat, krzyżując mocne ramiona na umięśnionej piersi. Nie był typem mężczyzny, który mógłby wtopić się w tło. Jego ciało i osobowość zajmowały zbyt wiele przestrzeni — tak że jej wzrok zawsze wędrował ku niemu, ilekroć znajdowali się w tym samym pomieszczeniu.

Był tak inny niż John. Jej mąż był wysoki, szczupły, ciemnowłose i łatwy w obejściu. Lance był przypakowanym blondynem i miał w sobie jakąś intensywność.

Olbrzymią.

Mrugnęła i odwróciła wzrok.

Co z nią było nie tak? To musiał być szok wywołany tym, że ktoś do nich strzelał. Była zupełnie rozbita emocjonalnie.

— Macie w tej apteczce pęsetę? — zapytała.

Nie chciała przestraszyć dzieci, dlatego wołała się obmyć przed

pójściem do domu. Dziewczynki nie powinny wiedzieć, że znalazła się w niebezpieczeństwie.

— Pozwól, że spojrzę. — Lance odstawił swoją butelkę z wodą i przeszedł przez kuchnię.

Zamiast jednak zajrzeć do apteczki, usiadł na krześle obok niej i położył sobie jej nogi na kolanach, obracając ją do siebie.

— Och — powiedziała zaskoczona. Jego nogi były dwa razy grubsze niż jej i dziesięć razy twardsze.

— Łatwiej mi będzie to zrobić — powiedział, wyjmując pęsetę z apteczki i pochylając się nad jej nogami.

— Mogę to zrobić, naprawdę. — Jednak drzenie jej głosu przeczyło tej pewności.

Uniósł głowę i patrzył jej w oczy przez dłuższą chwilę. Emocje sprawiły, że błękit jego oczu pociemniał. Widniały w nich gniew i troska.

Namiętność.

Zadrzała.

— Pozwól, że ci pomogę, dobrze? — Jego palce dotknęły wrażliwej skóry na jej łydce. — Sam nie mogę się otrząsnąć z tego, że ktoś dzisiaj do nas strzelał.

— Dobrze. — Morgan usiadła wygodniej. Napiała się wody z butelki i przełknęła. — Dziękuję za to, co zrobiłeś.

— Nie ma za co — Pęseta zawisała nad jej łydką, po czym chwyciła drzazgę i wyciągnęła.

— Mówię poważnie. Gdy pomyślę o tym, co się stało... — I co *mogło się stać*. W oczach zapiekły ją łzy. — Moje dziewczynki nie mają nikogo poza mną.

Ucisk jego dłoni na jej stopie wzmocnił się.

— Wiem. Nie mogłem myśleć o niczym innym.

A więc człowiek, który stracił kilka miesięcy życia i karierę w policji z powodu postrzału, martwił się o nią i jej córki. Morgan poczuła, jak w jej piersi rozchodzi się ciepło.

— Nie wiem, co bym zrobiła, gdybym była tam sama — powiedziała

przez zaciśnięte gardło.

— Nie byłąbyś tam sama. Zatrudniłabyś innego detektywa.

— Nieznajomy zapewne nie chciałby mi służyć jako żywa tarcza tak jak ty. Dziękuję.

— Nie ma za co — odchrząknął, chwycił kolejną drzazgę i delikatnie wyciągnął. — Dobrze sobie tam poradziłaś.

Wyciągnął kolejną drzazgę, podczas gdy ona próbowała zignorować dotyk jego gorących dłoni na swoich wrażliwych kostkach... i ciepło narastające w jej podbrzuszu.

— Jeszcze jedna — powiedział. — Jest duża, więc trzymaj się.

Morgan przygotowała się i Lance wyciągnął ostatnią drzazgę.

— Au.

Lance podłożył gazę pod jej stopę, aby nie zamoczyć podłogi, i połał jej kostkę płynem odkażającym.

Morgan drgnęła pod wpływem piekącego bólu.

— Szczypie. — Poskarżyła się.

Pochylając głowę, Lance dmuchnął na skaleczenie. Trwało to długo.

Naprawdę długo.

Wreszcie się wyprostował.

— Założę opatrunek.

Posmarował skaleczenie maścią z antybiotykiem i nakleił dwa plastry. Obrócił się w jej stronę i pochylił bliżej, tak że ich twarze dzieliły jedynie centymetry. Boże, pięknie pachniał, zwykłym mydłem z odrobiną potu i brudu. Gdyby to ona tak pachniała, byłoby to obrzydliwe, w jego przypadku jednak podkreślało to jego męskość, tak że jej jajniki niemal eksplodowały. Nie żeby jeszcze potrzebowały jakiejś zachęty. Jej hormony i tak uważały go za bohatera.

Opuszki jego palców musnęły jej kostkę. Kiedy to ostatni raz jakiś mężczyzna dotykał jej nagiej skóry? Lata temu. Tak dawno, że teraz to uczucie wydawało się zupełnie nowe.

Niemal siedziała mu na kolanach. Nie wyglądało na to, aby chciał się poruszyć. Szczerze mówiąc, spora część jej miała ochotę wgramolić się tam do końca i wtulić w jego ramiona.

— Powinnam wstać — powiedziała.

— A, tak. — Lance puścił jej kostkę.

Zestawiła nogi na podłogę i wstała.

— Jeszcze raz dziękuję.

Przyptyw adrenaliny z popołudnia już minął, pozostawiając po sobie wyczerpanie. Była zmęczona i samotna, a także zmęczona swoją samotnością. Przebywanie tak blisko Lance'a w takim stanie mogło być niebezpieczne. Jeśli zaraz nie wyjdzie, ośmieszy się, bo mogła myśleć tylko o tym, aby go pocałować.

Tak naprawdę *nie tylko* pocałować.

Wyrzucił zużyte gaziki do kosza.

— Może poza salą sądową powinnaś jednak nosić spodnie. A przynajmniej wtedy, gdy włóczysz się po lesie. Nie żeby nie podobało mi się patrzeć na twoje nogi...

— Naprawdę? — Czyżby flirtowała? Pamiętała jeszcze w ogóle, jak to się robi? To chyba jak z jazdą na rowerze, bo przy nim przychodziło jej to naturalnie.

Uniósł jedną brew.

— Naprawdę.

Ooooooch.

Była jednak zbyt wielkim tchórzem, aby zdecydować się na ten pocałunek.

Przynajmniej na razie.

— Pójdę się przebrać. — Wymknęła się z kuchni, poszła do łazienki i przebrała w legginsy, koszulkę i białe tenisówki.

Uśmiechnął się, gdy wróciła.

— Co?

— Nic. Wyglądasz uroczo.

— Uroczo? — Morgan miała metr siedemdziesiąt pięć wzrostu. — Nikt mnie nie nazwał *uroczą*, odkąd przerosłam wszystkich chłopców w mojej klasie w szkole podstawowej.

Uśmiechnął się szerzej, po czym podszedł bliżej.

— W porównaniu ze mną jesteś niewielka.

Był niemal o głowę wyższy i dwa razy szerszy.

— To prawda. Wyglądasz, jakbyś na ławeczce podnosił domy.

— Może tak było. — Napiął biceps.

Jej jajniki odpowiedziały „mniem”.

Iiiii to zdecydowanie oznaczało, że pora się zbierać.

— Jeszcze raz dziękuję za to, co dzisiaj zrobiłeś. — Wycofała się do swojego biura i wzięła kilka teczek. Wciąż jeszcze nie przebrnęła przez wszystkie informacje, jakie dostała z prokuratury. Miała postanowienie, że przeczyta wszystko co do słowa do poniedziałku.

Poszedł za nią i stanął w progu.

— Jeszcze raz — nie ma za co. Jakie masz plany na jutro?

— Spędzę dzień z córkami. Popracuję rano, zanim wstaną, i potem, gdy pójdą do łóżka. — Musiała jakoś rozdzielić pracę i rodzinę. Jedną dobrą stroną samozatrudnienia było to, że mogła pracować w domu, ilekroć miała taką potrzebę. Złą stroną było to, że na razie nikt jej za tę pracę nie płacił.

Skinął głową.

— Ja muszę zawieźć mamę na terapię. Będę zajęty przez cały ranek.

— W takim razie do zobaczenia w poniedziałek. — Zgodziła się. — Dasz mi znać, gdyby twoja mama natrafiła na jakiś soczysty kąsek?

Uśmiechnął się.

— Zadzwoń do ciebie.

Włożyła dokumenty do torby i przełożyła jej pasek nad głowę na ramię. Gdy wychodziła, w wąskim przejściu jej biodro musnęło jego. Złapał ją za ramię i jego spojrzenie powędrowało do jej ust.

Czy ją pocałuje?

Mimo że sama przed chwilą o tym myślała, to teraz poczuła ostrzegawcze ukłucie w złamanym sercu. Pomijając niezaprzeczalny fizyczny pociąg do tego mężczyzny, naprawdę go lubiła — poczynając od jego uprzejmości, poprzez odwagę, a na poczuciu humoru kończąc.

Teraz jednak, gdy ciążyła na niej śmierć Tessy i los Nicka, jej

uczucia do Lance'a — i fakt, że czyniły ją narażoną na zranienia — były zbyt wielkim ciężarem do uniesienia.

Gdy pochylił się w jej stronę, zatrzymała go, kładąc mu dłoń na piersi.

— Teraz to za wiele — powiedziała tylko. Żałowała, że nie jest w stanie powiedzieć więcej, ale brakowało jej słów. — Porozmawiamy w poniedziałek, dobrze?

To pytanie sprawiło, że napięcie między nimi zmieniło się z pełnego napięcia w niezręczne.

Skinął krótko głową i odsunął się. Przez chwilę wyglądał tak, jakby chciał coś powiedzieć, ale zamiast tego odprowadził ją jedynie do samochodu i odszedł dopiero wtedy, gdy zatrzasnęła za sobą drzwiczki.

Morgan wykorzystała drogę do domu, aby się trochę odprężyć. Gdy weszła do domu, dziewczynki siedziały w wannie.

Siedzący w fotelu dziadek opuścił gazetę i spojrzał na nią, marszcząc brwi.

— Co się stało? Masz liść we włosach.

Przysiadła na skraju kanapy i opowiedziała mu wydarzenia dnia. Nie było sensu pomniejszać niebezpieczeństwa, zwłaszcza że dziadek i tak mógł zweryfikować jej wersję ze Stellą.

— Dzięki Bogu, że Lance tam był.

— Tak. — Zgodziła się.

— Ale i tak nie podoba mi się to wszystko — powiedział dziadek.

— Mnie też nie. Zazwyczaj bycie prawnikiem nie wiąże się z niebezpieczeństwem. To zdecydowanie był dziwny dzień. — Morgan nie chciała, aby niepokojące wydarzenia tego dnia zakłóciły jej czas z rodziną. Chciała to teraz odłożyć na bok. Usłyszała chlapanie wody i dziecięce piski tak wysokie, że za chwilę byłyby słyszalne jedynie przez psy. — Idę pomóc Gianni z kąpielą.

— Ona świetnie sobie z nimi radzi, wiesz.

— Wiem. Uważam, że to my mieliśmy szczęście, gdy się do nas wprowadziła. — Morgan wrzuciła poplamioną garsonkę do kosza na

pranie. Gdy weszła do łazienki, Ava i Mia stały na dywaniku owinięte w ręczniki. Gianna pomagała Sophie wyjść z wanny. Morgan przytuliła starsze córki i przygotowała się na burzliwe przywitanie ze strony Sophie.

Tak jak się spodziewała, dziewczynka rzuciła się jej w ramiona naga i mokra. Przycisnęła buzię do ramienia Morgan, mocząc jej koszulkę.

— Mamusia! Tęskniłam za tobą.

Morgan owinęła ją w ręcznik i postawiła na podłodze.

— Ja też za wami tęskniłam. Opowiedzcie, jak wam minął dzień.

— Dziadzius kupił mi brokatowy pisak — zaczęła Sophie.

Mia też domagała się uwagi.

— Przebrałam Snoozera za księżniczkę.

Ava trzymała się z boku, dziwnie milcząca, podczas gdy jej młodsze siostry trajkotały. Morgan przyłożyła dłoń do jej czoła. Nosek Avy był zaczerwieniony, skóra nadmiernie ciepła. Z pewnością złapała od Sophie przeziębienie.

Gianna przysiadła na skraju wanny i wrzucała zabawki do plastikowego kosza zamocowanego do płytek na przyssawkach.

— Dzięki za pomoc, Gianno. Mogę posprzątać — powiedziała Morgan.

— Nie ma potrzeby — odpowiedziała Gianna. — Może im poczytasz? Stęskniły się dzisiaj za tobą.

Morgan poczuła świeże ukłucie poczucia winy, gdy wzięła piżamkę Sophie z toaletki.

— Chodź, założymy ci piżamę. Chcecie obejrzeć ze mną w łóżku film?

Tej nocy złamały wszystkie zasady, jedząc w łóżku ciasteczka i oglądając film długo po tym, jak dziewczynki powinny już spać, ale tego właśnie potrzebowały i Morgan, i jej córeczki. Po dziewięćdziesięciu minutach przytulania, jedzenia ciastek i oglądania disneyowskiego przeboju *Kraina lodu* Ava była jedynym dzieckiem, które jeszcze nie spało. Morgan przeniosła Sophie i Mię

do ich łóżek. Wyczuwając, że jej najstarsza córka ma jakiś problem, nie chciała na nią naciskać.

Usiadła na skraju łóżka i odgarnęła córce włosy ze smutnej buzi.

— Co się dzieje, skarbie?

Ava zaczęła skręcać w palcach skraj swojej nocnej koszulki z rysunkiem Małej Syrenki.

— Co to gwałciciel?

O, nie.

Zarówno ona, jak i dziadek oraz Gianna starali się nie rozmawiać o sprawie, gdy dziewczynki były w pobliżu, nie sposób jednak było ich odciąć od świata zewnętrznego.

— Gdzie słyszałaś to słowo? — zapytała Morgan.

— Od Mandy Pinkerton. Jej mama powiedziała, że Nick jest gwałcicielem i zabił Tessę, a ty chcesz, żeby go wypuścili z więzienia — powiedziała Ava z prędkością karabinu maszynowego.

— Gwałciciel to ktoś, kto krzywdzi innych — uprosiła Morgan. — Ale ja nie wierzę, że Nick mógł kogoś skrzywdzić.

— To dlaczego jest w więzieniu? — W dużych brązowych oczach Avy widniał lęk i pytanie.

— Sądzę, że policja popełniła błąd.

— A jeśli nie? — Lęk Avy był odzwierciedleniem najczarniejszych myśli Morgan.

Czy możliwe, że Nick jednak był winny? Że zabił Tessę w przypiływie wściekłości?

Ava nadal mięła w rączkach koszulkę.

— A jeśli Nick *jest* złym człowiekiem, a oni go wypuszczą? Mieszka po drugiej stronie ulicy. Przychodzi do naszego domu. Mógłby skrzywdzić nas.

Morgan zastanawiała się, czy przekonywać Awę, że Nick jest niewinny. W tym momencie sprawa przyniosła jej więcej pytań niż odpowiedzi. W końcu postanowiła powiedzieć prawdę.

— Dowiem się, co się stało, dobrze? Nigdy nie chciałabym, żeby niebezpieczny człowiek znalazł się na wolności. — Pocałowała córkę

w czoło. — Obiecuję, że zadbam, abyś była bezpieczna.

Ava skinęła głową i pociągnęła nosem.

— Tęsknię za Tessą. Czy ona naprawdę nie żyje?

— Tak — powiedziała Morgan z bólem.

— A więc już nigdy jej nie zobaczymy — stwierdziła Ava.

— To prawda. Przykro mi. — Morgan objęła córkę. Ani Mia, ani Sophie nie wspominały nic o Tessie, mimo że Morgan powiedziała im o jej śmierci. Ava jednak najwyraźniej nie mogła się z tym pogodzić. Lepiej niż młodsze dzieci pamiętała Johna i bardziej rozumiała pojęcie śmierci.

— Czy mogę dzisiaj spać z tobą?

— Tak. — Morgan umyła zęby i weszła do łóżka.

Ava wzięła ze stolika nocnego zdjęcie Johna i zapatrzyła się w nie.

— Tęsknię za tatusiem. Gdyby tu był, obroniłby nas i nie musiałabym się tak bać.

— Ja też za nim tęsknię, ale jesteś tu bezpieczna z dziadkiem i ze mną. — Morgan oparła się plecami o poduszkę.

— Czasami zapominam, jak wyglądał. — Ava ostrożnie odstawiała zdjęcie na miejsce.

— Mamy mnóstwo zdjęć. — Morgan przyciągnęła do siebie córkę. Wciągnęła zapach odżywki do rozczesywania i mydła pachnącego gumą balonową. Kto tu kogo pocieszał?

Ava szybko zasnęła, jednak do Morgan sen nie przychodził. Nie sądziła, że sześciolatki będą rozmawiały o sprawie gwałtu i morderstwa. Powinna jednak była się tego spodziewać. Dzieci miały niesamowicie wyostrzony słuch, gdy dorośli rozmawiali na trudne tematy.

Zasmuciło ją jednak to, że dzieci dowiadują się o brutalnych zbrodniach. Jej córki powinny się kłaść do łóżek z poczuciem bezpieczeństwa, nie martwiąc się o przestępców mieszkających po drugiej stronie ulicy.

Morgan zapatrzyła się w sufit, zastanawiając się nad słowami Avy.

Czy to możliwe, że Nick jednak *był winny*? Jak to mogło wpłynąć na

dziewczynki? W końcu dowiedzą się, że człowiek, którego ich matka zaprosiła do swojego domu, był zabójcą.

Jeszcze bardziej przerażające było to, że Nick był niewinny. I ktoś inny zabił Tessę. I ten ktoś wciąż był na wolności w Scarlet Falls.

ROZDZIAŁ 27

— Jak ci minęła niedziela? — zapytał Lance Morgan, gdy tylko weszła do biura. Na mocy wzajemnego porozumienia Lance, Sharp i Morgan poświęcili poprzedni dzień na załatwianie spraw osobistych i zapoznanie się z materiałem dowodowym, w czasie gdy matka Lance'a miała zbierać informacje.

Lance zawiózł ją na terapię, skosił trawnik, zrobił jej zakupy, przejrzał rachunki i poukładał leki w tygodniowej kasetce.

— Spokojnie. Zabrałam dziewczynki do parku i skończyłam czytać protokoły przesłuchań. — Morgan stanęła przy stole i postawiła na nim swoją torbę oraz kubek termiczny ze stali nierdzewnej. Zawiesiła żakiet od garsonki na oparciu krzesła, po czym usiadła na nim, krzyżując nogi, tak że nogawki uniosły się na tyle, aby odsłonić jej lśniące czarne buty na obcasach. Ciemne obwódki pod jej oczami świadczyły o tym, że w dzień zajmowała się dziećmi, a potem pracowała do późna w nocy. — A jak u ciebie?

— Podobnie. — Gdy Lance już nie zajmował się mamą, czytał akta tak długo, aż oczy go piekły.

Morgan wydawała się roztargniona.

— Wszystko w porządku? — zapytał Lance.

— Ava miała w szkole zajście z drugą dziewczynką, która powiedziała jej, że próbuję uwolnić z więzienia gwałciciela. — Morgan oparła łokieć na stole, a podbródek na dłoni.

Lance wyprostował się.

— Serio? Ktoś z rodziców rozmawiał o gwałcicielu z sześciolatnim dzieckiem?

— Możliwe, że mała po prostu podsłuchiwała rozmowę rodziców.

— Ludzie powinni uważać na to, co mówią w obecności dzieci.

Westchnęła.

— Mnie też się nie podoba, aby przy sześciolatnim dziecku rozmawiać o morderstwie i gwałcie. Przyjmując tę sprawę, liczyłam

się z plotkami, ale sądziłam, że przynajmniej niektórzy sąsiedzi będą po stronie Nicka. Nie wydaje się jednak, żeby tak było.

— Media nie pomogły. Sprawę przedstawiano bardzo jednostronnie.

— Ani Mia, ani Sophie nie rozumieją ostateczności śmierci, ale Ava już zaczyna. — Morgan wyprostowała się, jakby chciała strząsnąć z siebie zły nastrój. — Tak czy owak, naprawdę potrzebowała wczoraj mojej uwagi.

— Przykro mi. — Lance zawahał się. Chciałby, aby mu się zwierzała, jednak gdy w sobotę naciskał za bardzo, przestraszył ją. Nie chciał, aby wycofała się jeszcze bardziej. — Dziewczynki i tak mają dość problemów z powodu śmierci ojca.

Morgan wzruszyła ramionami.

— Tylko Ava o niego pyta. Sophie ledwie go znała. Gdy widziała go po raz ostatni, była jeszcze niemowlęciem. John był na misji na sześć miesięcy przed śmiercią. Mia miała tylko dwa i pół roku. Nawet Ava ma jedynie fragmentaryczne wspomnienia. Tak często go nie było, że jego nieobecność nie wpłynęła znacząco na codzienne życie dzieci.

Poczuł ukłucie winy. Niezależnie od tego, co wydarzyło się pomiędzy nim i Morgan, teraz ona musiała wykonać pierwszy ruch. Jak inaczej mógłby być pewien, że nie wykorzystuje chwili jej słabości?

— Morgan, posłuchaj... Jeśli chodzi o sobotę... — zniżył głos. — Przepraszam, jeśli posunąłem się za daleko. Nie chcę zrobić niczego, co przysporzyłoby ci trosk. Wiem, że masz dość na głowie: dzieci, ta sprawa... Jeśli zrobiłem coś, co cię zdenerwowało...

Wstała i podeszła bliżej, kładąc mu dłoń na ramieniu.

— Nic takiego. To ja powinnam cię przeprosić. Wiem, że wysyłam ci sprzeczne sygnały. Prawda jest taka, że mnie pociągasz, ale nie wiem, czy i kiedy będę gotowa coś z tym zrobić. Sama nie wiem, czego chcę. Przepraszam. Dopóki ta sprawa się nie skończy...

— Najlepiej będzie, jeśli pozostaniemy przyjaciółmi. Naprawdę cię lubię i nie chcę zniszczyć tego, co mamy. — Jednak nawet mówiąc te

słowa, myślał o tym, że powiedziała „pociągasz mnie”.

Uśmiechnęła się.

— Ja też cię lubię.

O, cholera. To nie pomogło.

— Żałoba nie jest czymś, co można wyłączyć, kiedy się zechce, ani przeżyć szybciej — powiedział. — Ale może powinnaś zastanowić się nad terapią.

Morgan zmarszczyła brwi.

— Próbowałam. Ale jakoś nie wydawało się to właściwe.

— Mama musiała kilka razy zmieniać terapeutów, zanim znalazła tego odpowiedniego. To musi być ktoś, kto będzie dopasowany do ciebie osobowością i stylem pracy. Mogę dać ci numer.

— Pomyślę o tym. — Uścisnęła jego ramię. Dziękuję za zrozumienie.

To on był tym, który nie wiedział, czego naprawdę chce. Choć nie, to nie była prawda. Pragnął jej, ale wiedział, że nie może jej mieć.

Teraz na przykład rozkoszował się tym, że dotknęła jego ramienia. Chciał odwzajemnić dotyk, chciał ją przyciągnąć do siebie i całować do utraty zmysłów. Im dłużej pracowali razem, tym bliższa mu się wydawała. Gdy ta sprawa się zakończy, będzie musiał się zdystansować i poukładać sobie w głowie.

— Natrafiłaś wczoraj na coś ciekawego? — zapytał.

— Tak. W jednym z raportów policyjnych znalazłam istotny szczegół. — Morgan wróciła na swoje krzesło i wyciągnęła plik teczek z torby. — Palmerowie opowiadali wszystkim, że rodzice Tessy zginęli, gdy dziewczyna miała dwanaście lat. To nie jest do końca prawda. Matka Tessy rzeczywiście zginęła w wypadku samochodowym, ale jej ojciec przeżył. To on był odpowiedzialny za wypadek i aktualnie odsiaduje w więzieniu stanowym dwudziestotrzyletni wyrok za spowodowanie śmierci w wypadku drogowym.

— Dwadzieścia trzy lata? — Zagwizdał Lance.

— Surowy wyrok, prawda? — Morgan zabębniła palcami po stole.
— Po śmierci Tessy komendant Horner osobiście rozmawiał z Palmerami i nie naciskał zbytnio o szczegóły. Było to wspomniane gdzieś w przelocie i nigdy nie zostało szczegółowo wyjaśnione. Ojciec Tessy przebywa w więzieniu od sześciu lat. To była kolizja, w której brało udział więcej pojazdów. On był pod wpływem alkoholu i już wcześniej raz odebrano mu prawo jazdy za prowadzenie po pijanemu. Trzy osoby zginęły, a on został uznany winnym kilku zarzutów. Zdecydowanie były tam czynniki, które działały na jego niekorzyść, jednak nie można powiedzieć, żeby ten człowiek zabił z zimną krwią. A poza tym siedzi za kratkami, więc może komendant Horner miał rację, że nie przyjrzał się temu bliżej.

— Dlaczego Palmerowie skłamaczli? — zapytał Lance.

— Przypuszczam, że nie chcieli, aby ludzie wiedzieli, że ich syn jest w więzieniu — powiedziała Morgan. — Gdy to się wydarzyło, Tessa była dostatecznie duża, aby rozumieć szczegóły. Ciekawa jestem, co sądziła na temat udawania, że jej ojciec nie żyje. — Morgan potrząsnęła głową. — Szczerze mówiąc, nie wiem, jak to może się wiązać z jej śmiercią. Palmerowie okłamaczli sąsiadów, ale policji powiedzieli prawdę, a cała sprawa wydarzyła się już dawno.

Drzwi frontowe otworzyły się z rozmachem.

— Jest ktoś w domu? — Z głębi korytarza dobiegł głos Sharpa.

— Jesteśmy tutaj! — odkrzyknął Lance.

W drodze do pokoju Sharp rozpiął swoją szarą bluzę z kapturem. Niósł kartonową wytłoczkę z trzema kubkami.

— Zielona herbata dla wszystkich.

Lance wziął jeden kubek, a drugi Sharp zaproponował Morgan.

Uśmiechnęła się i uniosła swój kubek.

— Dzięki, ale przyniosłam sobie własny napój.

— To cię kiedyś zabije. — Skrzywił się Sharp.

— Ale przynajmniej nie umrę we śnie — odparowała.

— Jeszcze cię nawrócę. — Mrugnął Sharp.

Morgan objęła dłońmi kubek.

— Mam troje dzieci w wieku poniżej siedmiu lat. Jeśli chcesz mi odebrać kawę, będziesz musiał ją wyłuskać z moich zimnych, martwych dłoni.

Sharp roześmiał się.

— Co udało wam się wczoraj osiągnąć?

Morgan powtórzyła informacje na temat ojca Tessy.

— Od początku nie podobał mi się sposób, w jaki prowadzona była sprawa. — Sharp odwrócił się do tablicy. — Poświęciłem wczoraj trochę czasu na wizytę w barze. Chłopcy już tam byli i plotkowali jak stare przekupki.

Z tego, co wiedział Lance, znajomi Sharpa, emerytowani lub wkrótce-emerytowani policjanci plotkowali więcej niż jakiegokolwiek kobiety. Większość z nich była rozwiedziona i samotna. Rzadko które małżeństwo było w stanie przetrwać dwadzieścia pięć lat służby. Niektórzy policjanci bliżej byli ze swoimi partnerami niż współmałżonkami.

— Zgadza się. Po Brodym spodziewałbym się czegoś lepszego. — Lance przysunął sobie krzesło i usiadł naprzeciwko Morgan.

Sharp usiadł obok niego.

— Teraz już wiem, dlaczego Brody nie ma większego wpływu na sprawę.

— Dlaczego? — zapytał Lance.

— Ponieważ Horner broni tej sprawy jak pies kości. Nie pozwala Brody'emu nic zrobić. — Oczy Sharpa zalsniły. — On i prokurator okręgowy związali mu ręce.

— To wyjaśnia, dlaczego Brody tak dziwnie zachowywał się w sobotę — wtrącił Lance. — Wygląda na to, że jest równie sfrustrowany jak my.

— Nie ma wątpliwości — zgodził się Sharp. — Co mamy w planach na dziś?

Morgan dopiła kawę.

— Mam zamiar porozmawiać z Felicity, gdy tylko wróci ze szkoły do domu.

— Lance? — zapytał Sharp.

— Czekam na telefon od mamy z informacjami na temat Deana Vossa, Kevina Murdocha oraz rodziny Barone'ów. — Jego telefon zabrzączał. — O wilku mowa. — Odebrał. — Cześć, mamó. Mogę cię przełączyć na głośnik? Sharp i Morgan też tu są.

Najwyraźniej się zgodziła, bo Lance włączył głośnik i położył telefon na stole.

— Okej, wszyscy cię słyszymy.

— Wysłałam ci pełny raport e-mailem, ale chciałam ci przekazać najważniejsze informacje telefonicznie — zaczęła. — Zacznijmy od Deana Vossa. Jest weteranem, służył w armii przez osiem lat po skończeniu college'u, włączając w to trzy misje w Iraku. Jest żonaty, nie ma dzieci. Dwukrotnie został ranny. Cztery lata temu, w wieku trzydziestu lat, został zwolniony z honorami. Ma uprawnienia nauczycielskie i dostał posadę nauczyciela historii w szkole średniej w Scarlet Falls. W zeszłym roku odszedł w połowie roku.

— Niech zgadnę — powiedział Sharp. — Przyczyną była niestosowna relacja z uczennicą.

— Skąd wiesz? — zapytała mama Lance'a.

— Bo to pasuje — powiedział Sharp sucho.

Matka Lance'a mówiła dalej.

— Nie wniesiono żadnego formalnego oskarżenia. Musiałam się natrudzić, aby dokopać się do szczegółów. Dziewczyna, Ally Somers, wszystkiego się wyparła i najwyraźniej nie było żadnych fizycznych dowodów, jedynie zeznanie innej uczennicy, Kimmie Blake, która twierdzi, że widziała, jak się całują. Jednak Voss, tak czy siak, odszedł z pracy.

— Czy istnieje jakikolwiek związek pomiędzy Kimmie Blake, Ally Somers, Jamie i Tessą? — zapytała Morgan.

— Tego nie wiem.

— Nawet jeśli oskarżenia te były kłamstwem, to po czymś takim nie ma szans na powrót do nauczania. — Morgan potrząsnęła głową. — Czy możemy się dowiedzieć, czy Voss uczył też Tessę?

— Nie mam legalnego dostępu do danych o uczniach — powiedziała mama Lance’a. — Ale dowiedziałam się, że Voss uczył historii Ameryki i kultur świata klasy drugie i trzecie, więc jest to jak najbardziej możliwe.

— Dodam to na moją listę pytań do Palmerów. — Morgan zrobiła notatkę. — Mam nadzieję, że zgodzą się ze mną porozmawiać i nie będę musiała starać się o nakaz. Nie chciałabym wyjść na potwora. Zacznę od Felicity. Może wiedzieć, kto uczył Tessę w zeszłym roku.

— Może też mieć więcej informacji na temat Vossa. — Lance skinął głową. — Dzieciaki wiedzą wszystko.

Mama Lance’a podała im ostatni znany adres Deana Vossa.

— Mieszkał tam od maja, a jego żona złożyła pozew o rozwód dwa tygodnie temu.

Czy to mogło wywołać załamanie?

— Pojedziemy tam dzisiaj i porozmawiamy z sąsiadami — postanowił Lance. — Masz dla nas coś jeszcze, mamo?

— Prosiłeś o więcej informacji na temat rodziny Barone’ów — Odchrząknęła. — To wymagało trochę pracy, ale wydaje mi się, że Dwayne Barone jest członkiem WSA.

— Jasna cholera. — Sharp wstał i zaczął chodzić po pokoju.

— Co to jest WSA? — zapytała Morgan, unosząc głowę.

— White Survival Alliance — wyjaśnił Lance. Teraz *naprawdę* nie chciał, aby Morgan kiedykolwiek zbliżała się do domu Barone’ów. — Lokalna paramilitarna grupa białych rasistów. Przygotowują się na apokalipsę.

Sharp potarł łysą głowę.

— Kilka miesięcy temu policja ze Scarlet Falls najechała na stodołę za domem jednego z członków. Znajdowało się w niej mnóstwo materiałów do produkcji bomb. Sama stodoła też stanowiła pułapkę, na szczęście nikt nie zginął, gdy wybuchła.

— Pani Kruger? — Morgan nachyliła się w stronę głośnika. — Czy wie pani, jakie stanowisko Dwayne Barone zajmuje w organizacji?

— Mów do mnie „Jennifer”. Nie — powiedziała. — Jest bardzo

niewiele informacji o WSA, musiałam korzystać z ciemnej strony ukrytej sieci, aby znaleźć cokolwiek. Starają się pozostawać w ukryciu.

Wyjaśniało to brak informacji o rodzinie. Ukryta sieć obejmowała strony internetowe, których nie dało się znaleźć przez standardowe wyszukiwarki. Większość z nich istniała z zupełnie legalnych powodów, chodziło o bazy danych, fora wymagające rejestracji, płatne zasoby sieci i tak dalej. Typowym przykładem była bankowość online, wymagająca stosowania loginów i haseł. Jednak ukryta sieć sięgała głębiej. Pozwalała ukryć tożsamość i lokalizację za pomocą narzędzi szyfrujących. Niektóre strony ukrywały swoje adresy IP za wieloma warstwami szyfrów.

Lance wstał i podszedł do okna. Rozmowa o paramilitarnej organizacji zaniepokoiła go.

— Jeśli chodzi o WSA, to bardzo starannie unikają zdradzania informacji o swoich członkach. Starają się, aby żaden z członków nie wiedział wszystkiego o innych, tak że jeśli wpadnie, nie będzie w stanie pociągnąć za sobą reszty grupy.

— Odłóżmy na bok kwestię WSA. — Morgan postukała ołówkiem w notes. — Czy mamy jakikolwiek powód, aby sądzić, że Robby zabił Tessę? Dlaczego?

— Nieodwzajemniona miłość? — zasugerował Sharp. — A jeśli to nie był Robby, tylko Dwayne? WSA to nie tylko organizacja rasistowska. Mają też patriarchalne przekonania dotyczące kobiet. Najlepiej, żeby chodziły na bosy i w ciąży.

— To wyjaśnia sposób, w jaki Dwayne traktuje swoją żonę i córki, ale nie mamy niczego, co łączyłoby go z Tessą. Musimy się dowiedzieć, czy Tessa kiedykolwiek była w gospodarstwie Barone'ów.

— Kop dalej, mamó — poprosił Lance.

— Jasne. — W jej głosie zabrzmiało zadowolenie.

— Nie narażając się na niebezpieczeństwo — dodał Lance, który martwił się, że WSA mogłoby dowiedzieć się, że szuka informacji na

ich temat.

— Umiem zacierać po sobie ślady. — Zachichotała. — Nic się nie martw.

Ale i tak będzie się martwił. Z WSA nie było żartów.

— Jeszcze jedno — powiedział do telefonu. — Czy udało ci się znaleźć coś jeszcze o rodzinie Jamie Lewis lub narzeczonym jej matki?

— Nie — odpowiedziała. — Nie znalazłam na ich temat niczego nietypowego. Wyślę ci szczegóły, jak tylko coś znajdę, dzisiaj wieczorem lub jutro rano. Czekam na jeszcze jedno źródło.

— Dobrze, do usłyszenia, mamó. Kocham cię.

— Ja ciebie też — powiedziała i zakończyła połączenie.

— Naprawdę miałem nadzieję, że znajdzie coś o Kevinie — powiedział Lance, chowając swój telefon.

— Ja też. — Morgan zanotowała coś jeszcze. — Ale istnieje szansa, że po prostu jest nerwowy albo ma jakąś przypadłość zdrowotną, która sprawia, że nadmiernie się poci.

Lance potrząsnął głową.

— Cała jego mowa ciała mówiła, że coś jest na rzeczy.

— Wiem. Poczekajmy, aż twoja mama skończy raport. Potem złożymy Kevinowi wizytę. — Skończyła pisać. — Czy dzisiaj chcesz zacząć od Barone'ów czy Deana Vossa?

— Możemy najpierw pojechać do Barone'ów — odparł Lance, mając nadzieję, że Dwayne będzie w pracy. Ta rodzina budziła niepokój Lance'a od jego pierwszej wizyty. Ostatnie, czego by chciał, to żeby Morgan trafiła na radary WSA. — Potem możemy wpaść do mieszkania Deana Vossa, zajrzeć przez okna do środka i pogawędzić z sąsiadami. On sam siedzi w psychiatryku, więc wydaje się to dobrym dniem na taką wycieczkę.

Morgan wstała, przeciągnęła się i sięgnęła po swój sweter.

— Jestem gotowa.

— Do zobaczenia, Sharp. — Lance skierował się do drzwi.

— Uważajcie na siebie, dzieciaki. — Pomachał im Sharp na

pożegnanie. — Ja zajmę się sprawą Jamie Lewis. Mam plan porozmawiać z najlepszym kumplem Jamie, Tonym, i trochę go przycisnąć. Dajcie znać, gdybyście mnie potrzebowali.

— Tak jest. — Lance wyszedł za Morgan na zewnątrz.

Wydawało się, że w ciągu jednej nocy do Scarlet Falls przyszła jesień. W powietrzu czuć było chłód, liście zatykały studzienki.

Wsiedli do jeepa.

Morgan postawiła olbrzymią torbę u swoich stóp.

— Jutro rano mam umówione spotkanie z Nickiem. Zasługuje na sprawozdanie. Chciałabym się też upewnić, że u niego wszystko w porządku. Może też będzie miał jakieś uwagi do tego, co odkryliśmy do tej pory, zwłaszcza w kwestii ciąży Tessy. Muszę potwierdzić, że Nick nie wiedział o dziecku.

Wyjechali z dzielnicy przemysłowej, mijając po drodze jezioro Scarlet Lake. W chłodnym powietrzu nad jeziorem unosiła się mgła, która osnuła plażę i trzciny niczym dym. Lance i Morgan zamilkli, przejeżdżając tamtędy, tak jakby ten widok przypominał im o tym, z jak poważną sprawą mają do czynienia. Młoda kobieta została zgwałcona i zamordowana, jej morderca wciąż znajdował się na wolności. Jeśli go nie znajdą, to niewinny człowiek może spędzić życie w więzieniu.

A morderca będzie mógł uderzyć znowu.

Ani Lance, ani Morgan nie odezwali się w drodze aż do przyjazdu pod gospodarstwo Barone'ów. Lance zatrzymał jeepa na poboczu drogi i utkwiał spojrzenie w zabudowaniach.

— Czy widzisz to, co ja? — zapytał.

To było niemożliwe.

Co u diabła?

ROZDZIAŁ 28

Lance mrugnął zdumiony, jednak nic się nie zmieniło. Gospodarstwo wyglądało na opuszczone.

Morgan opuściła szybę i przechyliła głowę, nasłuchując.

— Jest za cicho.

Lance skręcił za skrzynką pocztową w podjazd. Obok domu nie był zaparkowany żaden samochód. Zagrody dla kur i świń były puste. Na pastwisku nie pasły się krowy. Przyczepa do transportu zwierząt i autobus szkolny, które poprzednio były zaparkowane obok stodoły, również zniknęły.

Wysiedli z samochodu. Lance ruszył pierwszy w stronę drzwi frontowych. Trudno było przewidzieć, jakie niespodzianki mógł przygotować Dwayne Barone ze swoją karmioną przez WSA paranoją. Lance stanął nieco z boku, przesunął Morgan tak, aby stała za nim, po czym zapukał do drzwi. Powitała ich jedynie dziwna cisza.

Podszedł do okna i zajrzał do środka.

— Meble stoją, ale zabrali wszystko inne.

W miejscu, gdzie wcześniej znajdował się telewizor i stały inne urządzenia elektroniczne, ze ściany wystawały kable. Lance zszedł ze schodków, oddalił się nieco od domu i przyjrzał się dachowi.

— Nie ma anteny satelitarnej.

Ruszył w stronę zabudowań gospodarczych, z góry wiedząc, co tam zastanie.

— To dziwne. — Morgan ruszyła za nim.

Ostrożnie zajrzeli do zabudowań. Lance uważnie oglądał każde drzwi, zanim do nich podszedł i je otworzył. Nic się jednak nie działo. Kompletnie nic.

Gospodarstwo było milczące, wymarłe i opuszczone.

Wrócili do samochodu, po czym odwrócili się w stronę opustoszałych zabudowań.

— Co o tym myślisz? — zapytał Lance.

— Nikt nie zabiera prosiąt na wakacje — powiedziała Morgan. — Dwayne stara się nie rzucać w oczy władzom, może nasze pytania go przepłoszyły.

— O nic nie oskarżyliśmy ani Dwayne'a, ani jego syna.

Spojrzenie Morgan wróciło do domu.

— Może jeden z nich zrobił coś naprawdę złego i bali się, że to odkryjemy.

— Na przykład popełnił morderstwo. Czy sądzisz, że Robby lub Dwayne Barone może być tą osobą, której szukamy?

— Robby wydaje się mały, niewiele wyższy od Tessy — zauważyła Morgan.

— Kryje się w nim jednak mnóstwo gniewu — powiedział Lance. — Wściekłość może sprawić, że ktoś staje się silniejszy, niż na to wygląda.

— To prawda — zgodziła się Morgan.

— A Tessa nie potrafiłaby się bronić. Była jeszcze dzieckiem. — Lance nie chciał nawet myśleć o tej przemocy, o bólu i strachu, jakie wypełniały ostatnie chwile życia dziewczyny.

Morgan ruszyła w stronę tylnych drzwi.

— Dwayne jednak nie miałby problemu, aby pokonać młodą dziewczynę.

— Jedną ręką — dodał Lance, idąc za nią.

Morgan zatrzymała się i potrząsnęła głową.

— Zapędzamy się. Nie udało nam się nawet ustalić, czy Tessa kiedykolwiek tu była.

— Znała najstarszą córkę Barone'ów z kościoła. Nie musiała wcale tu przychodzić, aby znać Dwayne'a.

— Jego własna rodzina się go boi. Czy dlatego, że wiedzą, iż jest mordercą?

— Poczekaj chwilę. — Lance potruchtał do jeepa i wyjął ze schowka dwie pary gumowych rękawiczek i niewielkie czarne pudełko. Następnie wrócił do Morgan, która nadal znajdowała się przy tylnych

drzwiach.

— Co to?

— Nic. — Lance otworzył pudełko i wyjął z niego dwa cienkie metalowe przedmioty.

Morgan sięgnęła do drzwi i przekręciła gałkę.

— Nie są zamknięte.

Przyglądając się uważnie drzwiom, Lance schował wytrychy z powrotem do pudełka.

— Nie podoba mi się to.

Nic a nic.

Odsunął się na bok i popchnął drzwi do środka. Gdy nic się nie wydarzyło, wszedł za próg. Duża wiejska kuchnia była zupełnie pusta. Barone'owie niczego nie zostawili po sobie. Morgan naciągnęła rękawiczki i obeszła stojącą na środku wyspę. Otworzyła szufladę, potem szafkę.

— Zabrali wszystko.

Lance zajrzał do lodówki.

— Pusto.

Obeszli pomieszczenia na dole, następnie weszli po schodach na piętro. Morgan zajrzała do szafy.

— Jak udało im się spakować i wyjechać tak szybko?

— Zastanawiam się, co Dwayne robi z domem. — Lance ruszył na dół i wyszedł z domu. Odwrócił się i przyjrzał okolicy. W zasięgu wzroku nie było żadnego domu, tylko pola, łąki i lasy. — Nawet nie możemy zapytać sąsiadów o tę rodzinę. Może jednak będziemy w stanie się dowiedzieć, do którego kościoła uczęszczali.

— Warto spróbować.

Wrócili do jeepa, Morgan usiadła na siedzeniu pasażera, Lance za kierownicą.

— I co teraz?

— Zadzwonimy na policję?

— I co powiemy? Przeprowadzki nie są nielegalne. — Lance uruchomił silnik i zawrócił. — Może Sharp będzie miał jakiś pomysł.

— Zadzwoił do szefa i przełączył na głośnik, po czym opowiedział mu o zniknięciu rodziny.

— Wykonam kilka telefonów. Może twoja mama wymyśli, jak ich wyśledzić. Nawet jeśli chcą zniknąć, to w obecnych czasach jest to niemal niemożliwe, biorąc pod uwagę to, w jak wielkim stopniu jesteśmy monitorowani. W końcu będą musieli gdzieś się zatrzymać, aby zatankować lub zapłacić za drogę. Dawajcie znać.

Lance podziękował i zakończył rozmowę. Następnie zadzwonił do swojej mamy i wyjaśnił sytuację.

— Sprawdzę, co uda mi się wygrzebać. — Obiecała.

— Uważaj na siebie. Nie rób niczego nielegalnego. — Mogłoby to zaalarmować WSA o poszukiwaniach tej rodziny.

Nie złożyła mu jednak żadnej obietnicy i rozłączyła się z mglistym:

— Będę się odzywać.

Lance zablokował telefon. Wyjechał na główną drogę i skierował się z powrotem do miasta.

— Mam nadzieję, że przynajmniej w mieszkaniu Vossa coś znajdziemy.

Dean Voss mieszkał w starszej części miasta, niezbyt oddalonej od części przemysłowej. Lance zaparkował przy krawężniku przed starą wiktoriańską willą podzieloną na kilka mieszkań.

Morgan przyjrzała się tabliczkom.

— Tu są mieszkania od jeden do cztery, Dean mieszka pod piątką.

— Sprawdźmy z tyłu.

Wysiadł z samochodu i przez chwilę stał na chodniku.

— Cicho tu. — Morgan osłoniła oczy przed słońcem późnego poranka.

Lance zerknął na zegarek. Jedenasta.

— To dzielnica mieszkalna. Wszyscy są teraz w szkole lub w pracy.

Ruszyli wzdłuż podjazdu idącego przy domu i prowadzącego do znajdującego się w osobnym budynku garażu. Po jednej stronie znajdowały się drewniane schodki, prowadzące do białych drzwi z napisem *PIĘĆ*.

— Bingo. — Lance ruszył w kierunku schodów.

— Mogę w czymś pomóc? — usłyszeli kobiecy głos.

Morgan i Lance odwrócili się. Kobieta w średnim wieku, ubrana w dżinsy i czerwoną czapeczkę z daszkiem, stała na tylnej werandzie willi.

— Tak. — Morgan zbliżyła się do niej. — Jestem Morgan Dane, a to jest Lance Kruger. Szukamy pana Vossa.

— Nazywam się Shannon Green. — Kobieta skinęła głową. — Kim państwo są?

— Prywatnymi detektywami. — Lance podał jej wizytówkę.

Przyglądała się jej uważnie przez chwilę, trzymając ją w wyciągniętej ręce i odchylając głowę do tyłu.

— W ostatnim czasie nie widziałam pana Vossa. Jeśli byście mnie pytali o zdanie, to według mnie ma on nie po kolei w głowie. Mam nadzieję, że się wyprowadzi. Nieraz już wystraszył mnie na śmierć.

— Jak? — zapytał Lance.

— Skradając się wokół domu po nocy jak jakiś paranoidalny nedorobiony ninja. Zawsze wydaje się rozglądać. — Wskazała na dom. — Mieszkam na najniższym piętrze. Kilka tygodni temu przyłapałam go w oknie mojej sypialni w środku nocy, jak próbował zajrzeć do środka przez żaluzję. Kupiłam te czarne rolety głównie po to, żeby nie mógł nic zobaczyć.

— Zgłaszała to pani?

— Dzwoniłam do właściciela domu. — Przewróciła oczami. — Ma to gdzieś. Zgłosiłam też ten incydent policji. Przyszli tu i porozmawiali z nim. Powiedział, że tylko przechodził obok i to nie jego wina, że moje żaluzje były otwarte. Zlekceważyli mnie. Zastanawiam się, czy nie kupić sobie psa. Dużego. Ale jeśli Voss się wyprowadzi, nie będę musiała.

— Pamięta pani, kiedy ostatnio go widziała? — zapytała Morgan.

— Niezupełnie, może z tydzień temu? — Shannon wzruszyła ramionami.

Lance zerknął przez ramię na mieszkanie Vossa.

— Czy wie pani, co jest w garażu?

— Nie, ale Voss wynajmuje go razem z mieszkaniem.

— Czy miewa gości? — zapytał Lance.

Shannon opuściła ręce wzdłuż boków.

— Nigdy nikogo nie widziałam.

— Dziękujemy pani za pomoc — powiedziała Morgan.

Sąsiadka weszła z powrotem do swojego mieszkania.

Gdy drzwi się za nią zamknęły, Lance wrócił do garażu i zaczął mu się przyglądać. Naprawdę ciekawiło go, jak wygląda przestrzeń zajmowana przez Vossa.

— Obok drzwi jest okno. Może uda mi się zajrzeć do środka.

Nawet wiedząc, że Voss jest zamknięty, Lance miał wrażenie, że jest obserwowany. To miejsce przyprawiało go o dreszcze. Przyjrzał się ścianom budynku i zauważył kamerę zamontowaną nad drzwiami pod dachem garażu. Na szczęście sąsiadka nie mogła widzieć, jak będzie otwierał zamki wytrychem. Podniósł z ziemi cienką gałąź i zawiesił ją tak, aby liście zakrywały obiektyw kamery.

— Nie widziałam tego — powiedziała Morgan.

— Czego nie widziałaś? — Lance przyjrzał się dokładniej budynkowi, ale nie dostrzegł więcej kamer.

Wysoki żywopłot zasłaniał widok od strony ulicy. Lance wyjął z kieszeni wytrychy. Trochę się napracował nad jednym z zamków, ale w końcu mu się udało.

— Włamanie i wtargnięcie do środka? — Morgan zajrzała mu przez ramię.

— Tylko się rozejrzę, nie będę niczego ruszał. — Lance wyjął z kieszeni rękawiczki i podał jej jedną parę. — Zrobiliśmy to w domu Barone'ów i tam ci to nie przeszkadzało.

— Tam było jasne, że opuścili dom, a poza tym drzwi nie były zamknięte. Po prostu weszliśmy do środka — wyszeptała. — No i nie było tam żadnych wścibskich sąsiadów.

— Możesz poczekać w samochodzie. — Doskonale wiedział, że tego nie zrobi. — Jeśli coś znajdziemy, wymkniemy się i wezwiemy policję

— Lance popchnął drzwi i wszedł do środka. Mimo że wrześnieowy poranek już się ocieplił, w garażu panował chłód i wilgoć. Lance zawałał się w prog. Połowę miejsca zajmowały kartony.

Morgan stanęła obok.

— Są puste — powiedziała, przesuając pudełko. — Większość pochodzi z dużych sklepów wysyłkowych. — Walmart, Amazon, Home Depot. Najwyraźniej pan Voss uwielbia zakupy online.

— Co kupował?

Morgan zajrzała do kilku pudełek.

— Nic w nich nie ma.

Poza pudełkami w garażu były jeszcze tylko dwa przedmioty: motocykl i duża zamrażarka. Lance podszedł do niej i otworzył ją. Wypełniały ją dziesiątki pakunków, ciasno owiniętych w plastikową folię.

— Co w nich jest? — Morgan stanęła obok niego i zajrzała do środka.

— Nie wiem, czy chcę wiedzieć, ale chyba powinniśmy sprawdzić.

— Morgan uniósł jeden z zamrożonych pakunków i zaczął go odwijać. Na widok styropianowego opakowania na mięso odetchnął z ulgą. — Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że widzę hamburgery.

— Prawda? — Morgan sprawdziła kolejny pakunek. — Dwa i pół kilo kurzych nóżek.

Lance zamknął wieko i kontynuował oględziny pomieszczenia.

Motocykl wyposażony był w sakwy i dwa schowki za siedzeniem. Jeden z nich był pusty, drugi zawierał ciepłą odzież i wojskowe racje żywnościowe.

— Lance. — Morgan spojrzała w sufit.

Podążył za jej spojrzeniem. W suficie wycięty został prostokąt, w któryl wprawiony był kolejny mniejszy prostokąt.

— Składane schody?

Mogły prowadzić tylko w jedno miejsce: do mieszkania Vossa.

— Nie ma żadnego sznurka — zauważyła Morgan.

Poprawka: schody prowadziły z mieszkania do garażu.

- Sądzę, że zostały zaprojektowane tylko jako wyjście.
- I co teraz? — zapytała Morgan.
- Naprawdę chciałbym się rozejrzeć po jego mieszkaniu.
- Nie możesz otworzyć drzwi frontowych tak, aby sąsiadka tego nie widziała.

Lance pochylił się i splótł palce.

- Zobacz, czy zdołasz chwycić krawędź stopnia. Podsadzę cię.

Stała na jego dłoniach i Lance uniósł ją w górę. Gdy się wyprostował, musiała się o niego oprzeć, aby utrzymać równowagę. Lance zamknął oczy, aby nie patrzeć na jej uda znajdujące się na wysokości jego twarzy, i pomyślał sobie: „A wydawało się to dobrym pomysłem”.

- Mam — powiedziała Morgan, opierając się na platformie i ciągnąc stopnie w dół, tak że się rozwinęły.

Lance postawił ją na podłodze. Sprawdził stopnie i wszedł do góry. Jego głowa wynurzyła się w jakiejś ciemnej przestrzeni. Wnętrze szafy? Wszedł cały do środka. Gdy jego oczy przyzwyczyły się do półmroku, znalazł drzwiczki i otworzył je. Za nimi znajdowała się sypialnia, czy też to, co pełniło rolę sypialni.

W miejscu, gdzie powinno stać łóżko, leżał zwinięty śpiwór. Na prowizorycznym biurku stał monitor, ukazujący obraz z kamery nad tylnymi drzwiami i z drugiej, która znajdowała się chyba zaraz za frontowym wejściem. Okna zasłonięte były grubymi kocami.

- Pan Voss ma mocną paranoję. — Lance obrócił się wkoło. — Cholera.

Voss pisał po ścianach. Każdy fragment białej tapety pokryty był dziwnym kolażem złożonym z równań matematycznych, nonsensownych zdań, odręcznie rysowanych map i list przypadkowych przedmiotów.

- Wygląda na to, że diagnoza sąsiadki jest trafna. — Lance gwizdnął cicho. — Voss jest szurnięty.

— Voss był żołnierzem. — Morgan obeszła pomieszczenie, robiąc zdjęcia ścian. — Zgromadził zapasy. Zbudował sobie tylne wyjście.

Miał plan ucieczki, jak również dobrze wyposażony pojazd, ukryty przed wzrokiem innych.

— Co więc, u diabła, robił w lesie?

— Może jednak jego paranoja przybrała takie rozmiary, że już jej nie kontrolował.

— To coś więcej. — Lance przyjrzał się rysunkom i notatkom.

— Ostra psychoza?

— Coś takiego. Nie sądzę, abyśmy mogli wyjaśnić zachowanie Vossa w racjonalny sposób.

— Na frontowe drzwi nakierowana jest kamera — ostrzegł Lance.

— Nie wchodź w jej zasięg.

Obejrzeni pozostałą część mieszkania, w której znajdował się niewielki salonik z kuchnią. Jedyne umeblowanie stanowiły karciany stolik i cztery krzesła. W rogach leżały stosy książek. Lance znalazł na stole rachunki za zakupy i przejrzał je. Voss kupował głównie sprzęt monitorujący i kampingowy oraz trwałą żywność.

— Znalazłam jego rachunki. Wykorzystał swoje karty kredytowe w całości. Nie płacił rachunków od wieków. Zalega za czynsz. Gdyby nie był w więzieniu, wkrótce i tak nie miałby gdzie mieszkać.

— Widzisz laptop? — zapytał Lance. Voss musiał korzystać z komputera, aby robić zakupy online.

— Nie. Zastanawiam się, czy nie było go w obozowisku w lesie. — Morgan kontynuowała przeszukiwanie kuchni. — Jest tu trochę kurzu, ale nie więcej, niż mogło się zebrać w tydzień czy dwa. Poza tym mieszkanie wydaje się stosunkowo czyste.

— A więc zanim oszalał, był czysty — powiedział Lance. — Wiesz, czego tu nie widzę? Żadnego śladu bytności policji.

— Może jeszcze tu nie dotarli. Potrzebują nakazu, a on jest w szpitalu, więc pewnie nie widzą powodu do pośpiechu.

Lance podszedł do stosu książek i zaczął czytać ich tytuły. Gust czytelniczy Vossa zdradzał jego paranoiczne skłonności: thrillery szpiegowskie, teorie spiskowe, wspomnienia wojskowe, książki na temat survivalu, przygotowania do końca świata i instrukcje, jak się

ukryć. Lance pomyślał o rachunkach z kart kredytowych i stwierdził, że Voss jeszcze nie dotarł do książek o życiu poza systemem.

Mniej więcej w połowie wysokości stosu Lance dostrzegł nietypowego kształtu tom w skórzanej granatowej oprawie. Na grzbiecie złotymi literami wypisane było „SZKOŁA ŚREDNIA W SCARLET FALLS”, a obok znajdowała się zeszłoroczna data.

— Co znalazłeś? — Morgan zajrzała mu przez ramię. — Szkolną książkę pamiątkową?

Lance wyciągnął książkę ze stosu i zaczął przerzucać kartki. Strony, na których były jego zdjęcia, Voss oznaczył karteczkami samoprzylepnymi. Miło z jego strony.

Morgan wskazała na zdjęcie dużej grupy młodzieży w sportowych strojach. Kilkoro dorosłych stało po bokach.

— Voss był asystentem trenera drużyny biegowej.

— Czy Tessa w niej była?

— Nie.

Lance przeszedł do kolejnej zaznaczonej strony.

— Prowadził też kółko gier wideo, ale Tessy też w nim nie było. — Przerzucił do kolejnej zakładki. — Bingo.

Zdjęcie podpisane było „Komitet wydawniczy”. Voss stał z boku obok około dwudziestu dzieciaków.

Morgan zmarszczyła brwi, a w jej oczach zalśniły łzy, gdy wskazała na szczupłą dziewczynę pośrodku grupki.

— To Tessa.

— A więc Voss ją znał.

— Tak.

— Czy widzisz dziewczynę, która oskarżyła go o niestosowne zachowanie? — Morgan sprawdziła swoje notatki. — Kimmie Blake. Albo Ally Somers, którą według Kimmie Voss całował.

— Żadnej z nich nie było w Komitecie wydawniczym. — Lance przeszedł do części książki, która przedstawiała indywidualne zdjęcia. — To Kimmie Blake. — Przewrócił kolejne strony. — A to Ally Somers.

Lance zrobił zdjęcia ważnych stron, po czym odłożył książkę na to samo miejsce.

— Musimy zdobyć nasz egzemplarz i przejrzeć go uważnie, aby sprawdzić, czy są jakieś powiązania między Kimmie, Ally, Jamie i Tessą.

— Czy potrzebujemy tu jeszcze czegoś? — zapytała Morgan, jeszcze raz przyglądając się pomieszczeniu.

— Co jest w szafkach?

— Normalne kuchenne przybory. Sprawdzalam nawet spodnie strony szuflad.

— Żadnych tajnych schowków?

— Albo nie potrafiłam ich znaleźć.

Lance zajrzał jeszcze do maleńkiej łazienki, która miała może ze trzy metry kwadratowe powierzchni. Znajdowały się w niej umywalka, wąski prysznic i toaleta. Otworzył szafkę nad umywalką. Czyste miejsca na półkach wskazywały, że zostały stąd zabrane jakieś leki.

— Czy Voss brał jakieś leki na receptę? — zapytała Morgan od progu.

— Jeśli nie, to powinien.

— Teraz, gdy wiemy, że znał Tessę, powinniśmy wystąpić o nakaz, aby obejrzeć jego rejestr medyczny.

— To jakiś postęp. — Lance wyłączył światło i wyszedł z łazienki. Idąc w stronę szafy w sypialni, upewnił się, że zostawiają wszystko w takim samym stanie, w jakim to zastali.

Wyszli tak samo, jak weszli. Voss złożył schodki i schował je w suficie. Wskoczyły na miejsce z cichym kliknięciem. Lance otworzył drzwi na zewnątrz i upewnił się, że nikogo za nimi nie ma. Wyślizgnęli się i podeszli do garażu od frontu.

Unosząc wzrok, Lance zauważył, że do drzwi frontowych przyczepiona jest karteczka.

— Poczekaj chwilę. — Wszedł na schodki. — To awizo na paczkę. Najwyraźniej banki jeszcze nie anulowały jego kart kredytowych.

Lance odwrócił się w stronę schodów. *Bum! Trach!*

Schody zadrżały. Pod jego stopami błysnęło. Chwycił za poręcz, lecz za późno! Drewno pękło i schodki się zawaliły.

ROZDZIAŁ 29

Morgan poczuła serce w przetyku, widząc, jak schody się zapadają, a Lance leci na ziemię w obłoku kurzu i dymu.

— Lance! — krzyknęła i rzuciła się naprzód.

Cała konstrukcja się zawaliła. Lance wylądował pośrodku rupieci. Kilka sekund później niewielka chmurka dymu rozwiała się na wietrze. Czy Voss założył tu jakąś pułapkę i to ona była przyczyną wybuchu?

Morgan wdrapała się na stertę drewna. Lance leżał na plecach przykryty kilkoma deskami i nie poruszał się. Serce w niej zamarło. Nie mogło mu się przecież nic stać! Po prostu musiało być dobrze.

Ze strachu dłonie się jej spociły, a w żołądku zrobiło się zimno, gdy przykucnęła obok niego.

— Słyszysz mnie?

— Tak. — Poruszył się.

Dzięki Bogu.

Morgan wypuściła powietrze, czując, że w głowie jej się kręci z ulgi. Oparła dłoń na ziemi, aby się nie przewrócić.

— Nie ruszaj się. — Zdjęła z jego torsu deski. — Czy coś cię boli?

— Nic mi nie jest. — Próbował się wyslizgnąć z dwóch stopni, które przygniatały jego uda.

— Nie powinienes się ruszać! — Przykucnęła i spróbowała podnieść deski. Zachwiała się pod ich ciężarem. Niewątpliwie adrenalina pomogła jej jednak dźwignąć ciężar.

— Nie rób tego — krzyknął Lance, siadając. — Zrobisz sobie krzywdę.

Chwiejąc się, przeniosła deski na bok i rzuciła je na trawę.

— Morgan, nic mi nie jest.

— Krwawisz. — Uważając na połamane płyty i wystające gwoździe, pochyliła się nad nim i dotknęła jego ramion i nóg.

Lance zamarł.

— Co się dzieje? Gdzie cię boli? — Przeciągnęła dłońmi wzdłuż jego boków. Czy złamał żebro? Zatrzymała się na jego ramionach, widząc, że jego oczy się śmieją.

Przysiadła na nogach.

— Nic ci nie jest, prawda?

Widziała, że Lance z trudem powstrzymuje się od śmiechu.

— Mówiłem ci, że nie, ale może na wszelki wypadek powinnaś sprawdzić osobiście, centymetr po centymetrze.

Uderzyła go w ramię.

— Bądź poważny. Mogło ci się naprawdę coś stać.

— Ale się nie stało, widzisz? — Jednym płynnym ruchem Lance podniósł się i uniósł ją z ziemi.

— Och! — krzyknęła i chwyciła go za koszulkę. O rany, naprawdę był silny. Ona nie była małym dziewczęciem, jednak niósł ją, jakby nic nie ważyła. — Wyglądało, jakby doszło do niewielkiego wybuchu, zanim schody się zawaliły. Sądzę, że Voss musiał zastawić pułapkę. Co jest szaleństwem, skoro przychodzą tu do niego paczki.

— Kluczowe słowo to: szaleństwo. Oddalmy się od budynku na wypadek, gdyby Voss zostawił tam jeszcze jakąś niespodziankę dla gości. — Lance przeniósł ją przez trawnik.

— Postaw mnie. Wszystko na odwrót, przecież to tobie coś się stało. — Mimo jej protestów i tego, że usiłowała stworzyć obraz siebie jako współczesnej, silnej kobiety, podobało jej się to, że czuje się przy nim drobna i kobieca. Te wszystkie jego mięśnie były nie tylko na pokaz.

— Nic, czego nie mogłoby naprawić parę plastrów.

— O mój Boże! — Usłyszeli trzaśnięcie drzwi i po chwili po schodkach ganku zbiegła Shannon. — Zadzwoiłam pod 911. Czy nic wam się nie stało?

— Nie. — Nie puszczając Morgan, Lance usiadł na stopniach.

Kilka sekund zajęło jej uświadomienie sobie, że powinna chyba zejść z jego kolan. Stała na nogi i jeszcze raz mu się przyjrzała. Krew skapywała z kilku niewielkich rozcięć na jego ramieniu, a spodnie były rozdarte na szwie.

— Masz apteczkę w samochodzie? — zapytała.

— Tak.

Zanim zdążyła po nią pójść, usłyszeli syreny. Minutę czy dwie później migające niebieskie światła pojawiły się pod domem. W ich kierunku nadbiegł umundurowany policjant. Carl. Jedną dłoń trzymał na pistolecie w kaburze.

— Czy nikomu nic się nie stało?

— Nic nam nie jest — powiedział Lance. — Tylko kilka zadrapań.

— Co się stało? — zapytał Carl, przyglądając się poboju.

— Nie mam pojęcia — wyznał Lance. — Przyjechaliśmy z Morgan, żeby porozmawiać z sąsiadami Deana Vossa. Podszedłem do jego drzwi i zapukałem na wypadek, gdyby miał współlokatora. Usłyszałem huk i trzask i schody się zawaliły.

Niezupełnie prawda, ale blisko.

Lance wykręcił rękę, aby przyrzeć się skaleczeniu.

— Nie widziałem, aby schody były przegnite lub w kiepskim stanie.

— Urwał. — Ale widziałem dym i wydawało mi się, że chyba widziałem błysk światła. Podejrzewam wybuch. Może był tam jakiś drut lub wyzwalacz reagujący na nacisk, którego nie zauważyłem.

— Miałam wrażenie, że zobaczyłam płomień pod twoimi nogami — dodała Morgan.

Carl przyjrzał się gruzowisku.

— Popatrzcie na tę ładną dziurkę.

Lance podszedł bliżej, mrużąc oczy.

— Wiesz, jak to wygląda?

— Jak niewielka, kontrolowana eksplozja. — Skinął głową Carl.

— Wygląda jak zniszczenia spowodowane wysadzeniem drzwi. — Lance przyjrzał się szczątkom. — Biorąc pod uwagę, że Voss znajduje się w psychiatryku, musimy zakładać, że zastawił tu jakąś pułapkę, którą uruchomiłem. Zastanawiam się, czym się zajmował w wojsku.

— Zadzwońię po techników — powiedział Carl, po czym cofnął się i zaczął mówić do radia, które miał zamocowane na ramieniu.

Morgan roztarła ramiona. Mimo ciepła od słońca na dworze wiał zimny wiatr, unoszący suche liście i jakieś śmieci. Jej garsonka nie wydawała się dostatecznie ciepła.

— Mogłeś wylecieć w powietrze.

Voss był wariatem, ale przebywał w zamknięciu. Wolałaby myśleć, że już nie jest w stanie nikogo skrzywdzić, jednak właśnie to zrobił.

— Horner jest w drodze. Chce, żebyście tutaj zaczekali — powiedział Carl, który właśnie wrócił.

— Dzień robi się coraz lepszy. — Westchnął Lance.

Komendant policji przyjechał kwadrans później. Porozmawiał z Carlem i obejrzał miejsce wybuchu, a następnie podszedł do Lance'a i Morgan.

— Co tu robicie?

— Przyjechaliśmy porozmawiać z sąsiadami Vossa. — Lance powtórzył swoją opowieść. — Schody się zawaliły.

— Voss znał Tessę Palmer — dodała Morgan. — Uczył w szkole średniej i prowadził komitet wydawniczy księgi pamiątkowej, w którym była też Tessa.

— Skąd to wiecie? — zapytał Horner, mrużąc podejrzliwie oczy.

— Z księgi pamiątkowej. — Morgan nie wspomniała, gdzie ją widzieli. — Zarówno Tessa, jak i Voss byli na zdjęciu komitetu. Zdjęcia zostały prawdopodobnie zrobione na początku roku i nikt nie usunął Vossa po tym, jak odszedł ze szkoły.

— Voss nie pracuje tam od końca zimy — zauważył Horner. — Nie ma żadnych dowodów, że on i Tessa Palmer mieli kontakt później.

— Odszedł z powodu oskarżeń o niestosowne zachowanie wobec nieletniej — przypomniał Lance.

— Nie ma żadnych dowodów i nigdy formalnie tego nie zgłoszono — powiedział Horner, spoglądając na nich ostro.

— To nie znaczy, że to nie miało miejsca — upierała się Morgan.

Lance wskazał na zasypany gruzami trawnik.

— Jak widać, Voss jest dostatecznie niestabilny psychicznie i skłonny do przemocy, aby być w stanie popełnić morderstwo.

Horner nachylił się w ich stronę. Zerknął na Morgan, potem na Lance'a. W jego spojrzeniu widać było gniew. Otworzył i zamknął usta. Morgan widziała, że ma ochotę zabronić im zajmować się tą sprawą, ale nie miał takiego prawa. obrońca Nicka miał prawo prowadzić własne śledztwo. Horner był jednak zły z powodu tego, że odkryli dowody, na które on nie natrafił.

Wreszcie parsknął przez nos niczym poirytowany kucyk.

— Nie mogę was powstrzymać przed wtykaniem nosa w tę sprawę, ale ostrzegam was. Nie łamcie przy okazji prawa.

— Zapewniam pana, że prawo znam bardzo dobrze.

Horner parsknął.

— To niech pani uważa na każdy krok, pani mecenas. Bo my będziemy panią obserwować.

— Czyżby mi pan groził, komendancie? — zapytała Morgan, której tego było już za wiele.

— Oczywiście, że nie. — Horner cofnął się o krok. — Ale pani klient jest winny. Zabił Tessę Palmer. Voss nie miał z tym nic wspólnego.

— Chciałam panu przypomnieć, że moim obowiązkiem jest przeprowadzenie pełnego śledztwa w sprawie — powiedziała Morgan, wyraźnie podkreślając każde słowo. Dużo ją kosztowało, aby nie dodać „ponieważ pan tego nie zrobił, zanim aresztował mojego klienta”, ale zasugerowała to między wierszami. — Zamierzam zgłosić wniosek o pobranie DNA Vossa w celu porównania go z DNA dziecka Tessy.

Horner zacisnął szczęki.

— Zrobi pani, co pani uważa za konieczne, pani mecenas, tak samo jak ja. Proszę nie zapomnieć przyjść na posterunek w celu podpisania oficjalnego zeznania — powiedział na odchodne.

— Co miał na myśli, mówiąc: „tak samo jak ja”? — zapytała Morgan.

— Nie wiem, ale coś knuje. Nie ufam mu. — Lance odwrócił się w stronę samochodu. — Spadajmy stąd.

Morgan przez kilka sekund przyglądała się sztywnej sylwetce

komendanta, po czym odwróciła się i poszła za Lance'em.

Strzepnęła pył z garsonki. Naderwała sobie mankiet od spodni i zadrapała obcas. W jeepie Lance wyjął apteczkę i przemył skaleczenia na swoim ramieniu, a następnie nakleił sobie na nie plastry z opatrunkiem.

— Wszystko w porządku? — zapytał.

Czuła jego spojrzenie na swojej twarzy, ale patrzyła w okno.

— Nic mi nie jest. Ale przypuszczam, że jutro będziesz miał siniaki.

To wydarzenie wstrząsnęło Morgan. Przejmowała się losem Lance'a bardziej, niż by chciała, czuła do niego więcej, niż była gotowa zaakceptować. Głowa zaczęła jej pulsować bólem. Oparła łokieć o podłokietnik i potarła skroń.

Lance zatrzymał się w jadłodajni na skraju miasta.

— Co robisz?

— Sądzę, że obojgu nam potrzebna przerwa. — Odpiął pas i odwrócił się w jej stronę. — Wyglądasz na zmęczoną. Wiem, że morderstwo Tessy naprawdę tobą wstrząsnęło i że starasz się zrobić wszystko, co w twojej mocy, aby ocalić Nicka. Ale nie możesz zapominać o sobie.

— Nic mi nie jest. — Zaczęła szukać dłonią klamki.

— Po prostu pamiętaj: ta sprawa może się ciągnąć przez długi czas. Nick nie będzie miał z ciebie korzyści, jeśli będziesz przemęczona.

— Wiem. Po prostu nie jestem głodna. — Otworzyła drzwiczki. — Ale przyda mi się kawa.

— Jadłaś śniadanie?

— Tak.

— Pączki się nie liczą.

Niech to szlag.

— Tak myślałem — powiedział. — Zjesz coś. Potrzebujesz białka, to może przejdzie ci ten ból głowy.

— Jesteś taki sam jak Sharp — powiedziała bez złości. Mimo postanowienia, aby trzymać go na dystans, przekomarzanki z nim sprawiały jej przyjemność. Obietnica dużej kawy poprawiła jej

humor.

— Tylko wtedy, gdy muszę — powiedział, odwzajemniając uśmiech. Przesadnie przewróciła w jego kierunku oczami, a jego uśmiech stał się jeszcze szerszy. Błysk w jego oczach przemienił go z przystojnego w kogoś nie do odparcia.

Co u licha *powinna* z nim zrobić?

Lance wszedł za nią do środka i znalazł boks z widokiem na parking. Zamówił kanapkę z indykiem. Morgan nie zerknęła nawet na propozycje lunchu i wybrała zamiast tego olbrzymi tost francuski i kawę latte.

— Francuski tost to nie biało — zaprotestował Lance.

— Oczywiście, że tak. Chleb jest zamoczony w jajku.

Kelnerka przyniosła im napoje.

Morgan rozsiadła się wygodniej i zaczęła sączyć latte. Kofeina wypełniła jej organizm przyjemnym ożywieniem.

— Mam nadzieję, że policja i technicy będą ostrożni przy wchodzeniu do mieszkania Vossa.

— Na pewno. Ale biorąc pod uwagę, że my byliśmy w środku, prawdopodobnie jest tam bezpiecznie.

Kofeina złagodziła jej ból głowy. Przyniesiono jedzenie i Morgan rzuciła się na swojego tosta niczym wygłodniały żołnierz. Gdy odsunęła talerz, nie zostało na nim nic poza odrobiną cukru pudru.

— Wow — powiedział Lance. — Nie wyliziesz talerza?

— Hej, sam chciałeś, żebym zjadła!

— To prawda.

Morgan wzięła do ręki rachunek.

Lance chwycił ją za rękę.

— Zapłacę.

Wyrwała mu ją.

— Wrzucam to w koszty.

— Przecież nie dostajesz zapłaty. Nie masz przychodów, żeby wrzucać to w koszty. — Próbował wyrwać jej z ręki zielony ręcznie wypisany rachunek, jednak nie chciała puścić, patrząc na niego z

uporem. W końcu się poddał. I tak pracował dla niej za grosze, więc nie było mowy, aby zgodziła się na dodatkowe wydatki z jego strony.

— W pewnym momencie będę musiała się zastanowić, co zrobić w kwestii pracy — powiedziała, wysuwając się z boksu.

— Przynajmniej zostawię napiwek. — Lance rzucił drobne na stół.
— Potrzebujesz pieniędzy?

Ruszyła w stronę kasy.

— Nie, ale dzięki, że pytasz. Dzięki temu, że mieszkam z dziadkiem, nie mam dużych wydatków. Może się nam i nie przelewa, ale mamy dach nad głową, jedzenie na stole i jakieś oszczędności. — Zapłaciła rachunek. — Jednak już zaczynam myśleć o oszczędzaniu na studia dla trójki dzieci.

— Może naprawdę powinnaś zostać obrońcą. Znam kilku oskarżycieli, którzy zmienili strony. Prywatnie zarabia się więcej niż w prokuraturze.

— Myślałam o tym, ale nie sądzę, abym mogła bronić ludzi, którzy są winni, i sypiać w nocy. Wiem, że każdy zasługuje na najlepszą obronę. System prawny nie mógłby funkcjonować, gdyby zabrakło równowagi między oskarżeniem i obroną. Ale mój ojciec był policjantem. Dziadek był policjantem. Moja siostra i brat też pracują w policji. Dorastałam w przekonaniu, że miejsce przestępców jest w więzieniu. Podejmowanie się obrony każdego, kto przyjdzie do mojego biura, nie jest dla mnie. Nie mówię, że już nigdy nie zostanę niczym obrońcą, ale musiałabym być pewna, że ten człowiek jest niewinny.

— Jak Nick? — Lance schował portfel do kieszeni.

— Tak.

Przeszli przez wyłożony płytkami hol, wyszli na zewnątrz na betonowy chodnik i wpadli prosto na dziadków Tessy. Od śmierci Tessy Palmerowie postarzelali się o dwadzieścia lat. Skóra pani Palmer była blada i przezroczysta jak pergamin. Nie miała makijażu. Jej włosy były nieuczesane. Poły swetra przytrzymała kurczowym gestem pod szyją, tak jakby było jej zimno. Oczy pana Palmera były

zamglone i zaczerwienione. Wyglądali oboje tak, jakby od tygodni nie jedli i nie spali.

— Przykro mi. — Morgan nie potrafiła znaleźć innych słów, aby wyrazić swoje współczucie. Rozumiała smutek aż nazbyt dobrze, jednak utrata dziecka była czymś takim, czego nawet nie chciała rozważać w obawie przed atakiem paniki.

Pan Palmer spojrział na nią w sposób, który przeszył ją do głębi duszy. Miała wrażenie, że francuski tost cofa się jej do gardła.

Pani Palmer wyprostowała się. Jej twarz przypominała maskę wyrażającą gniew.

— Jak mogłaś to zrobić Tessie?

— To hańba. — Pan Palmer ujął żonę pod łokieć i ruszył z nią w kierunku jadłodajni. Przechodząc, splunął na buta Tessy.

Morgan drgnęła, jakby ją uderzył. Lance wyszedł przed nią, lecz Morgan położyła dłoń na jego ramieniu i zatrzymała go.

— Zostaw ich.

— Nie miał prawa tego zrobić

— Są w żałobie i sądzą, że bronię mordercy ich wnuczki. — Morgan wyjęła z torby chusteczkę, pochyliła się i wytarła buta. Nie potrafiła mieć Palmerom za złe ich reakcji. Rozumiała aż za dobrze brutalną, wszechogarniającą naturę żałoby. — Sama nie wiem, jak zareagowałabym, gdybym wpadła na obrońcę człowieka, odpowiedzialnego za śmierć Johna, lub na zabójcę mojego ojca.

Wrzuciła chusteczkę do kosza.

Lance otworzył samochód i wsiedli do środka. Wciąż czuła gniew Palmerów. Uniosła głowę i zobaczyła ich przez okno jadłodajni. Pani Palmer patrzyła prosto na nią.

— Jedyńm, co mogę dla nich zrobić, jest znalezienie człowieka, który naprawdę zabił Tessę. — Morgan przymknęła oczy, umykając przed spojrzeniem pani Palmer. — Gotowy wracać do pracy?

— Jasne. — Lance wycofał się z parkingu.

Morgan otworzyła torbę, wyjęła opakowanie leków łagodzących nadkwasotę i włożyła dwie tabletki do ust. Spotkanie z Palmerami

przyprawiło ją o niestrawność.

— Powinniśmy porozmawiać z żoną Vossa.

Lance zawrócił.

— Świetny pomysł. Nie ma lepszego źródła informacji niż wkrótce-była-żona.

— Żony zazwyczaj wiedzą, czy mężowie ich zdradzają. — Ale czy wiedziałyby, gdyby jej mąż był mordercą?

Zadzwoił telefon Lance'a. Zatrzymał się i odebrał.

— Dziękuję za wiadomość — powiedział po chwili.

— Dzwonił Carl. — Lance odłożył telefon na deskę rozdzielczą. — Dean Voss uciekł ze szpitala.

ROZDZIAŁ 30

Lance zablokował drzwi i z miejsca ruszył. Myśl o tym, że Voss znajdował się na wolności, sprawiała, iż miał ochotę wsadzić Morgan w samolot do Australii.

— O, nie! — zawołała Morgan odwracając się w jego stronę. — Jak mu się to udało?

— Wydostał się z pasów, obezwładnił salowego i ukradł mu mundur oraz identyfikator. Facet może i jest szalony, ale jest też bardzo inteligentny — powiedział Lance, wyjeżdżając na drogę.

— Czy uciekł przed tym, czy po tym, jak uruchomiłeś jego pułapkę? — zapytała Morgan.

— Tuż po tym. Może wiedział, kiedy nastąpi wybuch.

— Jak sądzisz, dokąd pójdzie?

— Jeśli zaplanował, że jego mieszkanie wyleci w powietrze, myślę, że albo do swojej żony, albo do lasu. Na wypadek gdyby jednak wybrał żonę, sądzę, że powinniśmy ją odnaleźć, zanim on to zrobi.

Pani Voss nie było ani w domu, ani w banku, gdzie pracowała jako asystent menedżera. Kierownik oddziału powiedział im, że właśnie wyszła. Lance nie zauważył śladu obecności Vossa w żadnym z tych miejsc. Być może mieli szczęście i Voss jednak postanowił zaszyć się gdzieś w dziczy.

— Czy ona boi się swojego męża? — zapytała Morgan. — Gdybym właśnie złożyła pozew rozwodowy w sytuacji, gdy mój mąż byłby skłonny do przemocy i niestabilnym psychicznie człowiekiem, który właśnie uciekł ze szpitala psychiatrycznego, sama starałabym się ukryć.

Lance zadzwonił do swojej matki i poprosił ją o wyszukanie znajomych i przyjaciół pani Voss. Następnie zwrócił się do Morgan.

— Gdzie teraz?

Posiłek sprawił, że nabrała kolorków, to jednak zmieniło się po spotkaniu z Palmerami. Rozumiał, że dziadkowie Tessy przeżywają

żałobę, jednak i tak nie podobało mu się, że wyzywają się na Morgan.

— Czy moglibyśmy na chwilę wstąpić do mnie do domu? Ava dzisiaj została w domu z powodu choroby. Chciałabym sprawdzić, jak się miewa, a Felicity i tak kończy lekcje dopiero za godzinę.

— Oczywiście. — Dziesięć minut później Lance zaparkował na podjeździe Dane'ów. W domu Ava powitała Morgan uściskiem i szerokim uśmiechem.

— Czuje się o wiele lepiej — powiedział dziadek ze swojego fotela. Morgan ujęła córkę pod brodę.

— Jutro wracasz do szkoły.

Ava skinęła głową.

— Dziadek kupił mi shake'a w McDonaldzie.

— Brzmi pysznie — powiedziała Morgan. — Muszę iść na chwilę do siebie do pokoju; zaraz wracam.

Po wyjściu Morgan spojrzenie Avey powędrowało do Lance'a.

— Co ci się stało w rękę?

Spojrzał w dół. Zgubił gdzieś plaster.

— To tylko zadrapanie.

— Czy to boli? — zapytała Ava.

— Troszeczkę.

— Nakleję plaster.

Lance udawał, że wcale go nie rozczuliło, gdy złapała go za rękę i pociągnęła za sobą do kuchni.

Wskazała na górną szafkę.

— Tam jest.

Otworzył szafkę i wyjął z niej białe pudełko z czerwonym krzyżykiem. Podał je Awie.

— Siadaj. — Zaprowadziła go do krzesła, postawiła apteczkę na stole i otworzyła ją. Starannie wybrała różowy plaster z księżniczką, nakleiła mu go, po czym pochyliła się i cmoknęła go.

— Już lepiej.

Lance poczuł, że zaraz rozplynie się ze wzruszenia. Ładny był z niego twardziel.

— Muszę iść pobawić się z Gianną — stwierdziła, odbiegając w podskokach.

— Dzięki, Ava. — Zawołał za nią Lance. Mała w drzwiach prawie zderzyła się z nadchodzącą Morgan.

— Muszę lecieć. Kocham cię, skarbie — rzuciła Morgan i ruszyła w stronę wyjścia, po drodze żegnając się z dziadkiem.

Gdy sięgnęła do klamki jeepa, Lance zauważył podejrzane wyrzucenie tuż poniżej jej prawej nerki.

— Wzięłaś pistolet?

— Tak. — Założyła pasek do spodni, zapewne, aby mieć na czym zamocować kaburę. — Widać go?

— Tylko wtedy, gdy twoja marynarka się opina. — Wiedział, że ma pistolet, ale nigdy jej z nim nie widział.

Poprawiła kaburę.

— Nie nosiłam go od dawna. Wyciągałam go tylko, żeby poćwiczyć na strzelnicy.

— Ćwiczysz regularnie?

— Dziadek nie pozwala mi o tym zapomnieć — powiedziała ze śmiechem.

Wsiedli do samochodu.

— Felicity mieszka niedaleko stąd. — Morgan podała mu adres i Lance ruszył w drogę.

Weberowie mieszkali w domu w stylu Cape Cod. Dom był świeżo odmalowany na szaro-niebiesko, z czarnymi okiennicami i białymi obramowaniami. Biały płótek okalał nieskazitelny trawnik przed domem. Lance zaparkował przy krawężniku i ruszyli do drzwi. Felicity otworzyła, zanim zdążyli zapukać. Długie jasne włosy miała związane w warkocz opuszczony na plecy.

— Wejdźcie — powiedziała, cofając się.

Drzwi frontowe prowadziły bezpośrednio do salonu. Felicity przeszła przez niego, prowadząc ich do niewielkiej, schludnej kuchni. Było z niej wyjście na zabudowany tylny ganek z widokiem na niewielki ogródek z dobrze utrzymanym trawnikiem. Felicity

usiadła na drewnianym fotelu i objęła kolana ramionami. Morgan i Lance usiedli na podwójnej wiklinowej kanapie naprzeciwko niej.

— Dziękuję, że zgodziłaś się z nami porozmawiać — zaczęła Morgan.

Łzy wypełniły oczy dziewczyny.

— Nie mogę uwierzyć, że Tessa nie żyje.

— Wiem. — Morgan wyciągnęła rękę i dotknęła kolana dziewczyny.
— Bardzo mi przykro.

Felicity pociągnęła nosem.

— Nie wierzysz, że Nick to zrobił?

— Nie — powiedziała Morgan stanowczo.

— Ja też nie — zgodziła się Felicity.

— Dlaczego tak mówisz? — zainteresował się Lance.

Morgan martwiła się, że obecność Lance'a onieśmieli Felicity, ale dziewczyna nie wyglądała na zdenerwowaną, jedynie na smutną.

Felicity przerzuciła warkocz przez ramię i zaczęła go gładzić w zamyśleniu.

— Po pierwsze, Nick naprawdę lubił Tessę i dobrze ją traktował.

— W jakim sensie? — dopytywała się Morgan.

— Był bardzo miły, troskliwy... czuły. — Felicity zaczęła ssać końcówkę warkocza. — Nie mogę sobie wyobrazić, że mógłby skrzywdzić dziewczynę.

— Bił się z Jacobem. — Przypomniał jej Lance.

— Bo Jacob był chamski dla Tessy. — W oczach dziewczyny mignął gniew. — Nick jej bronił.

Lance oparł łokcie na kolanach.

— Nie lubisz Jacoba?

— Jacob to dupek. — Skrzywiła się Felicity. — Gdybym miała wskazać kogoś, kto mógłby zgwałcić... — urwała, zatykając dłonią usta. Opanowała się i dokończyła: — ...dziewczynę, to byłby to Jacob.

Morgan pochyliła się naprzód, jakby pociągnięta niewidzialną siłą.

— Dlaczego tak mówisz?

— Ze względu na inne rzeczy, jakie zrobił. — Felicity zerwała się na

równe nogi i zaczęła nerwowo chodzić po pomalowanych na grafitowo deskach.

— Czy zrobił coś złego Tessie? — zapytała Morgan.

Dziewczyna zatrzymała się i skinęła głową.

— Na początku wakacji była impreza. Mnie tam nie było, ale Tessa ponoć straciła świadomość. Następnego dnia mówiła, że wypła tylko dwa piwa. Naprawdę źle się czuła i nie pamiętała nic z imprezy. Potem Jacob wysłał jej zdjęcie na Snapchacie.

— Czym jest Snapchat?

— To taka aplikacja, w której można wysyłać zdjęcia i wiadomości, które znikają po przeczytaniu — wyjaśnił Lance. — Wymyślono ją, żeby dzieciaki mogły sobie wysyłać różne rzeczy i nie musiały się martwić, że będą wisiały w internecie do końca ich życia.

— Czyli na przykład gdyby byli pijani albo ktoś by im zrobił zdjęcie, gdy palą marychę, nie byłoby żadnych dowodów. — Zrozumiała Morgan. — Jakie zdjęcie wysłał Jacob Tessie?

Po policzku Felicity spłynęła łza.

— Była naga, a on robił jej różne rzeczy.

Lance i Morgan wymienili spojrzenia.

— Wiesz, kiedy to się stało? — zapytała Morgan.

— Jakoś na początku lipca. — Felicity objęła się ramionami. — Nie pamiętam dokładnie.

Czyli w tym czasie, gdy Tessa zaszła w ciążę.

— Ale zdjęcia na Snapchacie znikają, więc zostały wymazane z telefonu Tessy. — Lance poczuł narastającą frustrację. Jacob Emerson był drapieżcą i Lance chciał go przyszpilić.

— Technicznie rzecz biorąc, znikają z telefonu. — Felicity wyjęła swój telefon z tylnej kieszeni szortów i zaczęła przewijać zawartość. — Ale kazałam Tessie zrobić zrzut ekranu. Chciałam, aby zachowała kopię, bo Jacob jest takim dupkiem, że nie zdziwiłoby mnie, gdyby próbował wykręcić taki numer ponownie. Nie chciałam, żeby Tessa żałowała, że nie zachowała zdjęcia. Bała się jednak, żeby przypadkiem nie natrafili na nie jej dziadkowie, strasznie się tego

wstydziała.

Tak bardzo, że nie poszła na policję. Poníženie i wstyd to jedna z przyczyn, dla których tylko jedna trzecia ofiar gwałtu zgłaszała ten fakt na policję.

— Skopiowałam zdjęcia do swojej chmury — powiedziała Felicity.

Policja nie miała szans dowiedzieć się o ich istnieniu, o ile nie dostaliby nakazu przeszukania telefonu Felicity. Co więcej, Jacob nie mógłby ich usunąć, nawet gdyby dostał w ręce telefon Tessy.

— Czy nadal je masz? — Morgan o mało nie wstała z kanapy z wrażenia.

— Poczekajcie chwilę, muszę je ściągnąć. — Po chwili Felicity podała im telefon, a następnie odwróciła głowę, jakby nie była w stanie na to patrzeć.

Morgan wyciągnęła telefon w kierunku Lance'a. Mimo że wiedział, czego może się spodziewać, wciągnął gwałtownie powietrze, gdy zobaczył pierwsze zdjęcia. Nieprzytomna i naga Tessa leżała na dywaniku. W pełni ubrany Jacob klęczał między jej nogami, trzymając obie dłonie na jej piersiach.

— Do diabła. — Lance odwrócił głowę z obrzydzeniem.

W sumie zdjęć było cztery, każde gorsze od poprzedniego. Lance szybko je przejrzał, po czym wstał i podszedł do okna. Samo obejrzenie tych zdjęć sprawiło, że poczuł się brudny, tak jakby Tessa została skrzywdzona ponownie. Gniew, który wciąż w nim narastał od początku tej sprawy, zaczynał osiągać temperaturę wrzenia. Jacob Emerson miał zaledwie siedemnaście lat, ale Lance miał ochotę sprać go na kwaśne jabłko za to, co zrobił Tessie.

Tyle, jeśli chodzi o jego stwierdzenie, że traktował Tessę jak siostrę.

Morgan opuściła dłoń z telefonem i odezwała się do Felicity.

— Te zdjęcia stanowią teraz dowód. Potrzebuję twojego telefonu i będziesz musiała złożyć formalne zeznanie.

— Dobrze. — Felicity skinęła głową.

— Dlaczego nie pokazałaś tych zdjęć policji? — zapytał Lance.

— Pytali tylko o ostatnie dwa tygodnie. — Wzruszyła ramionami Felicity. — Nie sądziłam, że coś, co wydarzyło się kilka miesięcy temu, mogłoby być ważne. Chyba powinnam, ale po śmierci Tessy byłam strasznie rozbita, nie myślałam jasno.

Przeklęty Horner...

On i prokurator okręgowy byli tak pewni, że Nick był sprawcą, i tak spieszyli się z aresztowaniem go przed nadchodzącymi wyborami, iż w ogóle zaniedbali śledztwo w sprawie innych podejrzanych. Jacob ze swoim wyglądem chłopca z dobrego domu nie wzbudził żadnych ich podejrzeń.

Morgan wzięła telefon i wyszli z domu Felicity.

— Sądzisz, że coś jej podał? — zapytała Morgan.

— Nie ma szans, aby to udowodnić — powiedział Lance, idąc do jeepa. — Do kogo dzwonisz? — zapytał, widząc, że Morgan wyciąga telefon z torebki.

— Do prokuratora okręgowego. Musimy się spotkać. — Morgan przewijała listę kontaktów. — Potrzebujemy próbki DNA od Jacoba, aby sprawdzić, czy jest ojcem dziecka Tessy. Istnieje kilka sposobów, w jaki mogłabym to uzyskać, ale szczerze mówiąc, Bryce może to osiągnąć szybciej. Poza tym i tak muszę się podzielić wszelkimi istotnymi informacjami zdobytymi podczas śledztwa.

Proces ten działał w obie strony. Prokurator musiał się podzielić wszelkimi dowodami, jakie zamierzał wykorzystać, jednak obrona miała taki sam obowiązek.

— Czy sądzisz, że będzie współpracował? — zapytał Lance, przystając na chodniku.

— Jeśli będzie z tym walczył, jest możliwość, że sędzia odrzuci nasz wniosek na podstawie tego, że ktoś już został aresztowany za tę zbrodnię. Jacob nie jest podejrzany. Nawet jeśli to jego dziecko, nie oznacza to, że ją zabił, ale wykazałoby to, że skłamał. Jego ojciec o tym wie i będzie sprzeciwiał się uzyskaniu przez nas próbki.

— Ale to nowy dowód.

— Tak, i w końcu uda mi się zdobyć DNA Jacoba, wolałabym

jednak, żeby to nastąpiło raczej wcześniej niż później. Wolałabym, żeby Nick nie musiał siedzieć w więzieniu. — Dotknęła swojej dolnej wargi palcem. — Jutro Bryce będzie przedstawiał sprawę ławnikom. Jeśli wysunie akt oskarżenia w tym samym dniu, w którym na jaw wyjdą nowe dowody, wyjdzie na głupca.

— Ale przecież nie może tego przełożyć.

— Nie może i na pewno sformułuje akt oskarżenia, ale nie będzie zadowolony z tego, że Jacob skłamał. Jeśli świadek kłamie, rodzi to uzasadnione wątpliwości. Bryce nie lubi chodzić do sądu, jeśli nie jest pewny wygranej — powiedziała Morgan, po czym skoncentrowała się na rozmowie telefonicznej i poprosiła Bryce'a do telefonu. — Proszę go zapytać, czy zechce się ze mną zobaczyć. — Słuchała przez chwilę. — Dziękuję.

Zakończyła rozmowę.

— Spotka się z nami teraz. — W jej oczach błyszczała pewność siebie.

— O czym myślisz? — zapytał.

— Po raz pierwszy naprawdę myślę, że udało nam się znaleźć solidny wyłom w sprawie przeciwko Nickowi.

Trzydzieści minut później parkowali przed kompleksem budynków municypalnych. Zostawili broń w schowku w jeepie. Lance poszedł za Morgan do biura prokuratora. Jego sekretarka nie kazała im czekać i od razu ich zaanonsowała. Bryce wstał na ich widok.

Morgan i Lance usiedli na dwóch krzesłach naprzeciwko biurka prokuratora.

Bryce powitał Lance'a skinieniem głowy, po czym zwrócił się do Morgan.

— O co chodzi, Morgan?

Morgan wyjęła z kieszeni telefon Felicity, zapakowany w plastikową torebkę. Przez przezroczysty plastik włączyła galerię zdjęć i znalazła zdjęcia Tessy, a następnie przekazała telefon Bryce'owi.

Lance widział prokuratora w akcji na sali sądowej. Bryce Walters

mógłby zagrać oskarową rolę, jednak nawet on, patrząc na zdjęcia Tessy, nie był w stanie zachować twarzy pokerzysty. Lance z ulgą przyjął fakt, że w oczach Waltersa przez chwilę mignęło obrzydzenie, obawiał się bowiem, że ambicje prokuratora mogą oślepić go na niesprawiedliwość.

Bryce odłożył telefon i przeciągnął dłonią po twarzy.

— Czyj to telefon?

— Felicity Weber — odparła Morgan. — Jacob wysłał Tessie te zdjęcia na Snapchacie. Tessa zrobiła zrzut ekranu, jednak nie chciała trzymać zdjęć na swoim telefonie z obawy, że znajdą je dziadkowie, więc Felicity zachowała je w swojej chmurze na wypadek, gdyby Jacob zrobił w przyszłości jeszcze raz coś takiego, czy to Tessie, czy innej dziewczynie.

Bryce oparł się.

— A więc czego chcesz?

— Próbkę DNA Jacoba — odparła Morgan.

— Po co? W jej ciele znaleziono przecież nasienie Nicka i mamy potwierdzenie tego.

— Te zdjęcia zostały zrobione na początku lipca — wyjaśniła Morgan. — Mniej więcej w tym czasie, gdy Tessa zaszła w ciążę. Jeśli Jacob zgwałcił ją w lipcu i zaszła w ciążę, mogła tej nocy chcieć z nim o tym rozmawiać i to dałoby mu motyw.

Bryce oparł łokcie o biurko i złączył palce.

— Ale dlaczego miałby ją zabijać? Tylko dlatego, że zrobił jej dziecko? To nie koniec świata.

— Bryce, te zdjęcia pokazują, jak Jacob molestuje nieprzytomną dziewczynę. Niemożliwe, żeby w takim stanie wyraziła na to zgodę, podczas gdy Jacob wydaje się w pełni świadomy. Jeśli wtedy zaszła w ciążę, to oznacza, że ją zgwałcił. Mogła go wsadzić do więzienia. — Morgan wskazała na telefon leżący na biurku prokuratora. — Nawet jeśli nie zabił Tessy, Jacob Emerson jest przestępcą seksualnym, co samo w sobie stanowi powód do postawienia go w stan oskarżenia.

Szczęka Bryce'a poruszała się do tyłu i do przodu, tak jakby

próbował przegryźć nowe dowody.

— Prasa będzie miała używanie z tymi zdjęciami — dodała Morgan.

W oczach prokuratora błysnął gniew, jednak pohamował się i rozsiadł wygodniej na krześle.

— Załatwię, że policja wezwie go na przesłuchanie i zostaną od niego pobrane próbki DNA.

— Chcę przyspieszenia wyników badania.

Bryce potrząsnął głową.

— Nie mogę tego obiecać. Nawet pozytywny wynik nie świadczy o tym, że ją zabił.

— Już robiłeś to w tej sprawie. — Naciskała Morgan. — Obecność środka nawilżającego świadczy o tym, że w noc morderstwa ktoś użył kondomu. Jacob mógł ją zgwałcić i zabić, nie zostawiając swojej spermy.

— To nieco naciągane — powiedział Bryce, krzyżując ramiona.

— A więc przyspieszyłeś badania, które wsadziły mojego klienta do więzienia, ale nie chcesz zrobić tego samego w sprawie badań, które mogłyby pozwolić mu wyjść? *Naprawdę* zawiadomię o tym prasę, Bryce. To nie będzie dobrze wyglądało, że chcesz pozwolić, aby Nick zgnął w więzieniu, bo chronisz bogatego dzieciaka z dobrej rodziny.

— To nie wpłynie jutro na ławników. Mam silne dowody. Twój klient zostanie oskarżony. — Wściekł się Bryce.

— Oboje wiemy, że tak się stanie, ponieważ jutrzejsze posiedzenie ławników będzie całkowicie jednostronne, skoro ja nie mogę na nim przedstawić swoich dowodów. — Zgodziła się Morgan. — Co więcej, oboje wiemy, że te zdjęcia same w sobie nie dowodzą ani winy Jacoba, ani tego, że Nick jest niewinny. — Wskazała gwałtownym ruchem na telefon. — Jednak te zdjęcia budzą uzasadnione wątpliwości.

— Rozmawiałem dzisiaj z komendantem Hornerem — powiedział prokurator. — Powiedział, że chcesz też testu DNA Deana Vossa. Czyżbyś chwytła się brzytwy, Morgan?

— Absolutnie. — Odparowała. — Po prostu prowadzę śledztwo z

prawdziwego zdarzenia.

Lance niemal słyszał *świst* tego ciosu.

Musiał przyznać, że początkowo sprawa wydawała się dość oczywista. Pierwotnie sam sądził, że Nick wygląda na winnego. Dawno już jednak stracił zaufanie do systemu prawa. Zbyt wielu przestępców unikało kary. Może jednak tym razem system zadziała tak jak powinien.

Morgan pochyliła się odrobinę do przodu.

— Czy komendant Horner wspomniał o oskarżeniach wobec Deana Vossa z zeszłego roku? I o tym, że razem z Tessą zasiadał w Komitecie Wydawniczym Księgi Pamiątkowej?

Nie podniosła głosu, jednak jej postawa i ton były władcze w stopniu, jakim się po niej nie spodziewał. Przystąpiła do ataku, nie przestając być damą. To było niczym obserwowanie Perry'ego Masona w skórze Donny Reed. Lance wyobraził sobie, że zapewne często jej się udawało zaskoczyć przeciwników.

— Przyspieszę badania — powiedział prokurator z rezygnacją. Najwyraźniej on też spodziewał się bezpośredniego ataku Morgan. — Ale proszę uważać, pani Dane. Porusza pani tu niejedno gniazdo os i w końcu któraś panią użądli.

ROZDZIAŁ 31

Więzienie, dzień 5

Nick wziął tacę z wieczornym posiłkiem. Gdy się odwrócił, zauważył, że Shorty gestykuluje w jego stronę. Nick zbliżył się i Shorty wskazał mu puste miejsce obok siebie.

— Możesz zjeść tutaj, jeśli chcesz.

Nikt go nie zaczepiał, odkąd został pobity dwa dni wcześniej. Nick zaczął trzymać się z daleka od wejść do cel — kolejny nowy nawyk. Znalazł też inne miejsca, których nie obejmowały kamery, i ich także unikał.

Nick usiadł, mając nadzieję, że nikt nie zaatakuje go w miejscu, które było doskonale widoczne dla kamer.

— Nie jestem taki głodny, chcesz dodatkowego herbatnika? — zapytał Shorty.

Nick zawahał się. Próba dojścia do tego, jaki kryje się za tym podtekst, przyprawiała go o ból głowy. Jeśli weźmie herbatnik, czy będzie winien coś Shorty'emu w zamian? Jeśli nie weźmie, czy Shorty się obrazi?

Jeśli istniała jakaś rzecz, której się nauczył od przybycia tutaj, to że więzienie opierało się na systemie szacunku. Najgorszym, co można było zrobić, to okazać brak szacunku innemu więźniowi. Każdy miał tu swoje miejsce w hierarchii, takie, na jakie sobie zapracował. Każda obraza, nawet jeśli tylko domniemana, stanowiła zagrożenie dla ustalonego porządku dziobania.

A to mogło pociągnąć za sobą chaos.

Nick doszedł do wniosku, że jeśli będzie się trzymał zasady szczerości, nie będzie musiał pamiętać, co powiedział.

— Doceniam propozycję, ale nie mogę się nie zastanawiać, co ona oznacza. Czy jeśli go przyjmę, będę miał wobec ciebie dług?

Shorty rzucił herbatnik na tacę Nicka.

— Bystry z ciebie dzieciak. Stale wymieniamy się jedzeniem, to

jednak jednorazowa oferta pokojowa.

Odrzucenie herbatnika oznaczałoby zatem, że Nick chowa urazę. Czy bicie było próbą?

— W takim razie przyjmuję go — powiedział Nick. Klopsy smakowały jak karton, jednak z głodu zjadł każdy kęs. W domu odpuściłyby sobie rozgotowaną zieloną fasolkę, jednak tutaj zjadał wszystko, co dostawał.

Dwóch gości siedzących po drugiej stronie stołu przerzucało się żartami, nie zwracając najmniejszej uwagi na Nicka. Uświadomił sobie, że w ogóle przestano go tak uważnie obserwować. Czy to oznaczało, że przeszedł jakiś test, nawet o tym nie wiedząc?

Jedli łąpczywie, tak jak to robią ludzie wiecznie głodni.

— Dostałeś już swój PIN? — zapytał Shorty po skończonym posiłku, zniżając głos.

Nick potrząsnął głową. Wciąż czekał na swój więzienny numer identyfikacyjny, który potrzebny był do wszystkiego, poczynając od rozmów telefonicznych, a na robieniu zakupów w kantynie kończąc.

— To kicha. — Zmartwił się Shorty. — Dzisiaj wieczorem robimy składkową imprezę, mógłbym cię wkręcić.

Impreza składkowa stanowiła posiłek, na który więźniowie przynosili swoje jedzenie kupione w kantynie: tuńczyka, ramen, kawę i cukierki. Nick widział to pierwszej swojej nocy w więzieniu.

— Dziękuję za propozycję, zaczekam jednak, aż też będę mógł coś przynieść. — Nick widział już, jak pomiatano więźniem, który zwlekał ze spłatą długu.

Shorty skinął głową.

— Następnym razem.

Nick podszedł do grających w szachy i przyglądał się dwóm partiom. Żaden z graczy nie był zbyt dobry i Nick mógłby ograć każdego z nich, ale uznał, że to nie byłby najlepszy pomysł. Wciąż nie był pewien swojej pozycji, wolał więc pozostać milczącym obserwatorem. Ośmielił się jedynie pogratulować zwycięzcy w nienarzucający się sposób.

W telewizorze zawieszonym na ścianie leciała jakaś hiszpańska opera mydlana. Nie miał pojęcia, czy ktokolwiek ma pilota, a jeśli tak, to kto.

Mimo wyciągnięcia gałązki oliwnej przez Shorty'ego i tego, że większość pozostałych więźniów też wydała się go akceptować, Nick wciąż czuł się niepewnie. Chyba nigdy nie będzie w stanie się tu rozluźnić. Stan nieustającej czujności wyczerpywał go nerwowo. Czy wszyscy tutaj czuli się tak samo? Facet nie wydawał się spięty, ale może to była jedynie poza? Fakt, był wielkości pojazdu opancerzonego i miał grupę podobnych rozmiarów kolegów, jednak jego gang stanowił mniejszość. Kolesie z tatuażami *BLOODS* nie byli harcerzykami.

Prawda była jak uderzenie obuchem w głowę.

Nie mieli nic do stracenia.

Facet przyznał się, że jest oskarżony o zabójstwo, i był recydywistą. Czy po zakończeniu procesu trafi do więzienia stanowego na resztę życia?

Brak lęku nie był wynikiem mniejszego zagrożenia, lecz zobojętnienia.

Nick poczuł, że się dusi i ręce mu się pocą. Co się stanie, jeśli zostanie uznany winnym? Pójdzie do więzienia na co najmniej dwadzieścia pięć lat. W najlepszym razie będzie miał czterdzieści pięć lat, gdy wyjdzie na wolność.

W najgorszym przypadku zostanie skazany na dożywocie bez możliwości wcześniejszego zwolnienia. Spędzi resztę życia w betonowej klatce. Słuchał, jak doświadczeni więźniowie rozmawiają o więzieniu stanowym, o życiu w celi wielkości półtora na dwa metry i godzinie spaceru dziennie.

Zrobiło mu się ciemno przed oczami. Poczuł ciężar beznadziei niczym tonowy kamień na piersi, uciskający płuca, nie pozwalający mu oddychać.

Przestań!

— Nic ci nie jest, stary? — zapytał Shorty.

— Nie, w porządku. — Nick uderzył się pięścią w pierś i odkaszlnął.
— Muszę łyknąć wody.

Wstał i podszedł do wodotrysku, walcząc z nadchodzącym atakiem paniki. Jak mógł się nad sobą użalać? Żył, a Tessa nie. Wyobraził sobie jej twarz, jej uśmiech, jej oczy.

A potem zdjęcie jej zwłok, które pokazano mu na policji.

Teraz, gdy czuł się osłabiony, ogarnął go smutek. Tęsknił za nią tak bardzo, że było to niemal bolesne, i myśl o tym, że już nigdy jej nie zobaczy, sprawiała, iż miał wrażenie, że i jemu ktoś wbił nóż w serce.

Myślał o martwej Tessie tak długo, aż poczuł, że znowu narasta w nim wściekłość. W więzieniu była to lepsza i pożyteczniejsza emocja. Gniew sprawiał, że wyglądał na silnego.

Zerwała z nim, ale Nick wiedział, że wcale tego nie chciała. Inaczej jej płacz nie miałby sensu. Jeśli zerwanie z nim sprawiało, że była nieszczęśliwa, to dlaczego to zrobiła? Jeszcze kilka dni wcześniej byli naprawdę szczęśliwi razem.

Im więcej o tym myślał, tym mniej miało to sensu i tym większy ból w piersi odczuwał.

Jeśli kiedykolwiek dopadnie człowieka, który ją zabił...

Pochylił się i napił wody. Chłodny płyn obmył mu gardło, jednak nie ugasił płomienia sprzecznych emocji, które czuł.

W jednym kącie kilku więźniów ćwiczyło. Nie mając do dyspozycji sprzętu, skazani byli na swoją pomysłowość. Jedna para siedziała na ławeczce, którą trzeci mężczyzna podnosił. W innej parze jeden mężczyzna siedział drugiemu na ramionach, gdy ten robił pompki. Nick jednak nie znał nikogo na tyle dobrze, aby móc z nim ćwiczyć, i modlił się, żeby nie siedzieć tu na tyle długo, aby nawiązać tak bliskie więzi. Niektórzy z tych mężczyzn przebywali tu naprawdę od dawna.

Zerknął z powrotem na szachownicę. Dwóch kolejnych graczy rozpoczęło kolejną partię. Przyglądanie się im wydawało się najbezpieczniejszą opcją. Nick ruszył w ich stronę. Po drodze usunął się z drogi więźniowi, który wyszedł spomiędzy stolików. Mężczyzna

przeszedł blisko niego. Zbyt blisko, uświadomił sobie Nick, jednak było już za późno, aby odsunąć się bardziej.

Mężczyzna trącił ramieniem Nicka i reszta odbyła się jakby w zwolnionym tempie. Szybki ruch ciała w pomarańczowym odzieniu. Ostry ból, gdy ostrze wślizgnęło się w brzuch Nicka. Uczucie palącej agonii, gdy dostał nożem po raz drugi i trzeci. Instynktowna reakcja, aby zakryć rany, aby uniemożliwić jelitom wylanie się na zewnątrz. Gorąco wypływającej między palcami krwi.

Nikt nie ruszył mu na pomoc. Tłum odziany na pomarańczowo cofnął się, niepewny, co zrobić.

Nikt nie chciał się angażować.

Rozległo się wycie alarmu. Dochodziło do niego jakby z daleka, tłumione przez pulsowanie krwi w uszach. Nick czuł, jak opanowuje go zimno. Upadł na kolana.

Drzwi otworzyły się, usłyszał dudnienie kroków na betonie i okrzyki. Przetoczył się w bok, uderzając ramieniem o beton.

Czyjeś dłonie obróciły go na plecy i odciągnęły jego dłonie od ran.

Ucisk.

Mrugnął, patrząc w sufit. Jaskrawe światła wydawały się przygasać, gdy pochyliły się nad nim cienie. Z ich głosów i kształtu domyślał się, że to strażnicy.

Jeszcze więcej kroków.

Ktoś chwycił go za brodę.

— Zostań ze mną.

Ale nie potrafił. Odpływał. Dźwięki i światła stawały się coraz mniej wyraźne i odleglejsze. Uderzenia jego serca spowolniły. Ból był nie do wytrzymania i ciemność, która go zagarnęła, przyniosła mu ulgę.

ROZDZIAŁ 32

Morgan wyszła szybkim krokiem z budynku, czując zamęt w głowie.
— Nie mogę się doczekać, aż opowiem o tym jutro Nickowi. Wreszcie mamy przełom w jego sprawie. Wstąpię po drodze do Buda i przekażę mu dobre wieści jeszcze dzisiaj. Potrzebuje tego.

Ojciec Nicka potrzebował nadziei i nie mogła się doczekać, aby mu ją dać.

— Nie rozbudzałbym zanadto jego nadziei — powiedział Lance, zrównując z nią krok. Odkąd dowiedział się o ucieczce Vossa, nie przestawał się rozglądać. — Dopóki nie będziemy mieli wyników badań DNA, niewiele to znaczy.

O szóstej trzydzieści po południu w więzieniu było niewielu odwiedzających.

— Ale oznacza to, że jeden z najważniejszych świadków oskarżenia kłamie, a wideo, na którym Nick bije się z Jacobem, nabiera zupełnie nowego znaczenia w tym świetle. Teraz relacja Nicka wygląda bardziej wiarygodnie niż to, co opowiedział Jacob. Bryce może nie chcieć tego przyznać, ale te zdjęcia oraz obozowisko Vossa w pobliżu miejsca zbrodni, umożliwiają mi wykazanie wielu luk w sprawie Nicka. — Morgan zeszła z chodnika. — Bryce oparł się na licznych dowodach fizycznych, nie próbując nawet zadać sobie trudu, aby sprawdzić, czy nie istnieje dla nich alternatywne wyjaśnienie.

Doszli do jeepa, gdy zadzwonił telefon Morgan. Na wyświetlaczu widniało imię Buda.

— Cześć, Bud, właśnie miałam do ciebie dzwo...

— Morgan — przerwał jej schrypniętym głosem Bud. — Właśnie dzwonili do mnie z więzienia. Nick został zaatakowany nożem.

Morgan zamarła.

— Co takiego?

— Został dźgnięty nożem — powtórzył Bud. — Przez współwięźnia. To wszystko, co wiem. Właśnie jestem w drodze do szpitala.

— Do zobaczenia na miejscu. — Ogłuszona Morgan opuściła dłoń z telefonem i wyjaśniła — Musimy jechać do szpitala.

Lance otworzył jej drzwi od strony pasażera.

— Jedziemy.

W drodze do szpitala krajobraz za oknem rozmazywał się jej przed oczami.

— To niesprawiedliwe. To nie fair. Nick trafił do celi z prawdziwymi przestępcami, bo nie miał dość pieniędzy na kaucję *oraz* obrońcę. Musiał wybierać.

Morgan zamknęła oczy i oparła czoło o chłodną szybę. Czuła, że jest coraz bliżej rozwikłania sprawy, znajdowała luki w oskarżeniu prokuratury, w miarę jak znajdowała więcej dowodów. Ale nie była dość szybka jak dla Nicka. Jej wysiłki nie wystarczyły.

— Gdybym tylko porozmawiała z Felicity wcześniej...

— Przestań! — Przerwał jej Lance. — Robiłaś wszystko, co możliwe. Prowadziłaś śledztwo w sytuacji, gdy policja i prokuratura nie zrobiły tego z należytą starannością. Znalazłaś dwóch alternatywnych podejrzanych i podważyłaś wiarygodność kluczowego świadka oskarżenia. Nie masz sobie nic do zarzucenia. To nie twoja wina. Spoczywa ona na barkach komendanta Hornera i prokuratora okręgowego. Byli nazbyt pewni, że mają do czynienia ze sprawą prostą i oczywistą.

Skinęła głową, ale nie zgadzała się z nim tak do końca. Patrząc wstecz, uważała, że mogła zrobić więcej. Powinna się była zorientować, że policja uważa Nicka za podejrzanego, zanim jeszcze go aresztowali. Mogła do niego zajrzeć po tym, jak znaleźli ciało Tessy. Wiedziała, że będzie jednym z głównych podejrzanych jako chłopak ofiary.

Lance chwycił ją za rękę.

— Jesteś niesamowita. Stałaś po stronie Nicka, gdy nikt inny tego nie zrobił.

Po przyjeździe do szpitala zaparkowali przy oddziale ratunkowym i weszli do środka przez rozsuwane drzwi. Znaleźli ojca Nicka w

korytarzu z obiema rękami przyciśniętymi do czoła. W głębi korytarza zastępca szeryfa opierał się o ścianę. Fakt, że był na zewnątrz, powiedział Morgan, że Nick jest w złym stanie. Na tyle złym, że nie istniało ryzyko, aby próbował ucieczki lub mógł kogoś zaatakować.

— Bud! — Morgan ruszyła naprzód.

Bud opuścił ręce. Jego spojrzenie wyrażało szok.

— Jest operowany. Inny więzień dźgnął go trzykrotnie jakimś ostrzem własnej roboty. Majchrem, jak to nazwali.

Morgan oparła dłoń na ramieniu Buda, powstrzymując łzy.

— Tak mi przykro.

Nakrył jej dłoń swoją.

— Ty nie powinnaś mieć sobie nic do zarzucenia.

Morgan nie powiedziała mu nic o nowej sprawie, to nie był czas i miejsce na to.

— Czy powiedzieli coś o tym, w jakim jest stanie?

Bud przełknął ślinę jakby z wysiłkiem.

— Stracił dużo krwi. Nie wiedzą, czy przeżyje.

Lance zaprowadził Buda i Morgan do poczekalni. Strażnik został w korytarzu.

— Rozmawiałem z pielęgniarką. Lekarz przyjdzie i porozmawia z nami, gdy wyjdzie z bloku operacyjnego.

— Czy mam po kogoś zadzwonić, Bud? — zapytała Morgan.

Oparł rękę na swoim krzyżu.

— Nie. Przyjeżdża moja siostra z Manhattanu, powinna tu być za kilka godzin.

Morgan zadzwoniła do domu i powiedziała dziadkowi, żeby na nią nie czekał. Lance przyniósł kawę, jednak Morgan nie była w stanie nic przełknąć. Bud chodził niespokojnie po poczekalni. Lance zadzwonił do Sharpa i zdał mu sprawozdanie z wydarzeń. Morgan padła na krzesło w oczekiwaniu. Lance usiadł obok niej. Mijały godziny w pełnej napięcia ciszy. Morgan straciła rachubę czasu, jednak mrowienie nóg zmusiło ją, aby wstała i przeszła się kilka razy

wzdłuż korytarza. Przyjechała siostra Buda, która zaczęła razem z nim nerwowo chodzić po poczekalni.

Wreszcie za drzwiami pojawił się cień. Morgan stanęła na baczność, gdy do poczekalni wyszedł chirurg w zielonym kitlu, z maską wciąż zawiązaną wokół szyi.

— Pan Zabrowski? — zapytał, ściągając czapkę.

Bud skinął głową i zamarł w miejscu, tak jakby bał się podejść bliżej.

Tak jakby bał się usłyszeć, czy Nick żyje, czy umarł.

— Nie będę pana okłamywał. Jego obrażenia są bardzo poważne. Został trzykrotnie dźgnięty nożem w brzuch. Najgorsza rana sięgnęła wątroby. Udało nam się naprawić uszkodzenia, ale stracił dużo krwi. Dostał kilka jednostek w transfuzji. — Chirurg urwał z poważną miną. — Kolejne dwadzieścia cztery godziny są krytyczne. Na szczęście jest młody i silny, a operacja przebiegła bez zakłóceń. Teraz jest na bloku pooperacyjnym. — Rozejrzał się po poczekalni. — Gdy jego stan się ustabilizuje, będziecie mogli go zobaczyć. Tylko najbliższa rodzina. Czy ma pan jakieś pytania?

Bud potrząsnął głową.

— Wiem, że trudno to w tej chwili ogarnąć. Oznaczenia w korytarzach wskażą panu drogę do poczekalni na bloku pooperacyjnym. Pielęgniarka przyjdzie po pana, gdy będzie pan mógł go zobaczyć. — Chirurg wyszedł.

Bud powoli wypuścił powietrze i zwrócił się do Morgan.

— Zadzwoń do ciebie. Dziękuję za wszystko. Ty jako jedyna w niego uwierzyłaś.

Morgan ujęła dłonie Buda i uścisnęła je. Następnie Bud i jego siostra wyszli z poczekalni.

— Chodź, zawiozę cię do domu. — Lance objął ramiona Morgan.

Nagle jej dłonie zaczęły drżeć. Zwinęła je w pięści i zacisnęła, aby to powstrzymać. Stres i lęk, jakie przeżyła tego dnia, w końcu sprawiły, że przestała nad sobą panować.

— Nie, nie mogę pojechać do domu w takim stanie. — Zerknęła na

zegar na telefonie. — Już północ. — Gdyby teraz pojechała do domu, obudziłaby dziadka.

Czuła się zagubiona, jej kończyny wydawały się nieskoordynowane, tak jakby miała się zaraz rozpaść. Ciężar ramienia Lance'a był jedynym, co trzymało ją w całości.

— Czy mogę dzisiaj pojechać do ciebie? — zapytała.

Jego palce przez moment wbiły się jej w ramię, po czym rozluźniły.

— Jasne, chodźmy.

Pozwoliła mu poprowadzić się przez korytarze do wyjścia. Chłodne nocne powietrze owiało jej twarz. Odetchnęła głęboko, czując jak rześkość wypełnia jej płuca i dodaje energii.

Lance pojechał z powrotem w stronę miasta i zaparkował na podjeździe parterowego domu. Tyle razy był u niej w domu, że wydawało mu się dziwne, że ona nigdy wcześniej nie była u niego. Wcisnął przycisk i otworzył drzwi do garażu.

Wysiedli z jeepa i Morgan zapatrzyła się na dom, zbudowany w stylu przypominającym ranczo.

— Mieszkasz blisko biura, mógłbyś chodzić piechotą.

— Robię to, gdy wiem, że będę w biurze przez cały dzień, ale to rzadko się zdarza. Zazwyczaj cały dzień biegam. W tej pracy cały dzień jest się na nogach.

— Podoba ci się to? — zapytała Morgan, idąc za nim do garażu.

— Nie spodziewałem się tego, ale owszem — przyznał Lance.

Cały garaż na dwa samochody wypełniał sprzęt do hokeja.

— Nadal grasz?

— Jestem trenerem dla bandy niegrzecznych dzieciaków. Od czasu postrzału jeszcze nie wszedłem na лёd.

Morgan weszła za nim do domu. Z garażu wchodziło się do salonu połączonego z jadalnią. Kuchnia znajdowała się na wprost na tyłach domu. Z salonu wychodził korytarz, prawdopodobnie prowadzący do sypialni. Dom był schludny, niemal spartański, umeblowanie minimalistyczne, bez jakichkolwiek bibelotów. W salonie stała niewielka kanapa i fotel, naprzeciwko których znajdował się

telewizor. Dużym zaskoczeniem dla niej był fortepian gabinetowy, zajmujący całą jadalnię.

Morgan poszła za Lance'em do kuchni, czując, jak opanowuje ją zimny bezwład. Ręce znowu zaczęły jej drżeć.

— Dać ci coś? Jesteś głodna? — Lance odwrócił się, aby na nią spojrzeć. Jego spojrzenie było uważne i dociekliwe. — Kawy? Herbaty?

— Nie. — Morgan przypomniała sobie twarz Buda, gdy chirurg przekazywał mu informacje. — Zastanawiam się, jak się miewa Nick.

— Morgan poczuła w piersi sprzeczne emocje. Gniew, frustracja, bezradność tworzyły razem toksyczny koktajl. — Masz coś do picia?

— Nie jestem pewny, sprawdzę. — Lance otworzył i zamknął trzy szafki. Z tyłu szafki obrotowej znalazł butelkę whiskey, wciąż w pudełku obwiązanym wstążką. Najwyraźniej był to prezent.

— Odkąd zacząłem pracować u Sharpa, właściwie przestałem pić alkohol w ramach jego kampanii o uzdrowienie Lance'a. Nie ma nic przeciwko organicznemu winu lub piwu. Chłopaki z policji dali mi to jako prezent pożegnalny.

Nalał odrobinę do szklaneczki i podał jej ją. Pociągnęła łyczek. Whiskey paliła ją w gardle aż do żołądka. Wreszcie jakieś miłe ciepło.

— Pozwolisz, że wezmę prysznic? — zapytał.

— Jasne. — Pociągnęła kolejny łyk. — Zaczekam tu.

Zniknął w głębi korytarza.

Sięgnęła po butelkę i dołała sobie whiskey, po czym wychyliła ją jednym haustem. Powoli jej odrętwienie ustępowało niczym woda wsiąkająca w grunt po burzy. Zadzwoił jej telefon. Wyłuskała go z kieszeni.

— Tak? — wstrzymała oddech.

— Mówi siostra Buda. Prosił, żebym do pani zadzwoniła. Jest teraz z Nickiem. Jego ciśnienie krwi trochę się poprawiło. To dobra wiadomość. Muszę lecieć, Bud mnie potrzebuje.

— Dziękuję za wiadomość — powiedziała Morgan.

Siostra Buda rozłączyła się. Morgan podeszła do fortepianu. Usiadła i postawiła swoją szklaneczkę z whiskey na dogodnie umieszczonej podstawce. Jako mała dziewczynka brała lekcje gry, ale teraz nie potrafiła niczego wybrzdąkać poza walczykiem Euphemii Allen.

Lance wrócił. Miał na sobie szorty i obcisły podkoszulek. Na szyi miał zawieszony ręcznik. Wytarł nim głowę, sprawiając, że jego blond włosy stanęły dęba.

— Nick się trzyma.

— To dobrze.

Zagrała kilka nut.

— Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

— Oczywiście, że nie. — Usiadł obok niej.

— Zagraj coś.

Przesunął ją odrobinę. Znała go na tyle dobrze, aby wiedzieć, że najbardziej lubił klasyczny rock, tak więc pierwsze akordy *Hallelujah* ją zaskoczyły. Gdy otworzył usta i zaczął śpiewać, zdziwiła się jeszcze bardziej. Miał głęboki, przyjemny głos, pełen pasji i wyrazu.

Przyłączyła się do niego przy refrenie, jednak gdy dotarli do słów *cold and broken*, jej głos się załamał. Coś w niej pękło. Pozwoliła mu dokończyć samemu. Jednak gdy zagrał ostatnie nuty, łzy ciekły jej po twarzy.

Odwróciła się twarzą do niego.

— To nie w porządku. Nastolatki nie powinny umierać. Tessa powinna żyć, a Nick powinien się zastanawiać, na co zabrać ją do kina w ten weekend. Jak to się stało?

Podniosła szklaneczkę z whiskey, pragnąc, aby zadziałała szybciej i znieczuliła ją.

— To nie jest sposób, aby sobie z tym poradzić. — Lance sięgnął po jej szklanę. — Może jednak coś zjesz? Omlet?

— Nie jestem głodna. — Odstawiła jednak szklanę. — Może nie chcę sobie z tym radzić. Może po prostu jestem zmęczona radzeniem sobie ze wszystkim. Może po prostu chcę przestać myśleć na tę

jedną noc.

Wstała, poszła do kuchni i naląła sobie kolejną szklaneczkę. Lance poszedł za nią.

Jej myśli krążyły jak na karuzeli, której nie dało się zatrzymać. Obrazy Tessy, zakrwawionej, pociętej nożem, brudnej, zdjęcia jej ran, raport z sekcji, zdjęcia miejsca zbrodni. Nie była w stanie zatrzymać tego pokazu slajdów, tak jakby był wypalony na jej siatkówce.

Wychyliła szklanekę. Kolejna porcja alkoholu spłynęła przez gardło do żołądka, przynosząc miłe ciepło. Kilka sekund później poczuła się lepiej. To było niczym plaster naklejony na ziejącą ranę, ale jeśli nie miało się do dyspozycji niczego poza tym, to korzystało się z plastra.

Prawda?

— Morgan... — Lance przysunął się bliżej, tak że jego ciało niemal jej dotykało. Złapał ją za ramię i obrócił w swoją stronę, nie zabierając dłoni z jej bicepsu.

Jeśli wcześniej wydawało się jej, że to dzięki whiskey ogarnęło ją ciepło, to teraz bliskość jego ciała sprawiła iż jej temperatura wyskoczyła poza skalę. Lance był w stanie sprawić, że zapominała o wszystkim, wyłączała myślenie i po prostu *czuła*.

Postawiła szklanekę i naląła do niej jeszcze whiskey.

— Mam zamiar udowodnić, że Nick jest niewinny, nawet jeśli... — Nie chciała ujmować swojego najgorszego lęku w słowa. Na początku bała się, że zawiedzie Nicka i on pójdzie do więzienia za morderstwo. Jego życie by się skończyło. Więzienie było niebezpieczne, jednak nie spodziewała się, że ktoś spróbuje go zabić w ciągu pierwszych pięciu dni w lokalnym więzieniu. Ale czy chciała rozwiązać tę sprawę dla Nicka, czy dla siebie?

Jeśli Nick by umarł, zaryzykowałyby wszystko i nie zyskała niczego.

Cała lokalna społeczność jej nienawidziła. Straciła pracę, zanim ją na dobre rozpoczęła.

To nie była pierwsza sprawa, w której działała wbrew sympatiom ogółu. Cała jej rodzina służyła sprawiedliwości. Wychowano ją tak,

aby szanowała prawo. Ci, którzy go nie przestrzegali, zasługiwali na poniesienie konsekwencji. Poświęciła lata na wsadzanie przestępców za kratki. Ta sprawa jednak była inna. Policja aresztowała niewłaściwego człowieka. Morderca wciąż przebywał na wolności, a Nick leżał na intensywnej terapii i być może umierał z powodu ich błędu.

Pomyślała o Nicku, jak grał z jej dziadkiem w szachy lub puszczał bańki mydlane z jej córkami na trawniku przed domem, i nie potrafiła pogodzić tych obrazów z chłopcem, stojącym na skraju śmierci.

To nie było w porządku. Nie w porządku.
Niewporządkuniewporządkunie-wporządku.

Łzy zapiekły ją w kącikach oczu. Przechyliła szklanekę i pociągnęła kolejny łyk whiskey. Smak rozlał się przyjemnie na jej języku i jej myśli stały się nieco splątane.

— Wiem, że dziś jest ci źle, ale whiskey to nie jest odpowiedź — powiedział Lance. — Dobrze o tym wiem, próbowałem tego ubiegłej zimy. Wszystko stało się jeszcze gorsze.

Morgan sączyła trunek. Może i alkohol nie był odpowiedzią, ale nie miała innych pomysłów.

— To w takim razie co nią *jest*?

Czy rano Nick nadal będzie żył?

Nie zrobił niczego, aby zasłużyć na to, co go spotkało. Morgan nie wierzyła, aby mógł celowo skrzywdzić kogokolwiek.

— Czy wierzysz, że Nick jest niewinny?

— Nie jestem przekonany, że jest winny — odparł Lance. — Ale nie sądzę, abyśmy już dotarli do prawdy.

— Czy jestem uprzedzona? Czy po prostu tak bardzo chcę, aby był niewinny, że jestem skłonna zrobić wszystko, aby to udowodnić?

Ciepło rozplynęło się na jej skórze. Odstawiła szklanekę na blat i odsunęła się od Lance'a. Ściągnęła żakiet.

— Sam nie wiem. — Lance chwycił ją mocno za ramiona. — Ale cokolwiek się stanie, pamiętaj, że to nie twoja wina. Udało ci się już

zasiać we mnie poważne wątpliwości dotyczące wersji prokuratury. Rozwiążemy tę sprawę. Znajdziemy zabójcę Tessy.

— Nawet jeśli Nick... — Nie była w stanie skończyć tego zdania. Lance jednak ją zrozumiał.

— Tak, nawet wtedy.

Jej dłonie wylądowały na jego ramionach. Mimo że nie był stuprocentowo przekonany, że Nick jest niewinny, dobrze było mieć go po swojej stronie. Potrzebowała obok siebie kogoś, kto był w stanie zachować obiektywizm. Kogoś, kto mógłby patrzeć jej na ręce.

Jutro. Pomyśli o sprawie jutro.

Teraz ostatnie, czego pragnęła, to zapanować nad sobą. Chciała zagłuszyć swoje myśli i oddać się *uczuciom*. Whiskey pomagała. Pochyliła się i wciągnęła jego piżmowy zapach. Wspięła się na palce i dotknęła ustami jego warg.

Wiele rzeczy w jej życiu w tym momencie wydawało się niewłaściwych, ale nie to. Jego usta smakowały miętą. Pocałowała go mocniej, jej język wślizgnął się do jego ust. Potrzebowała czegoś więcej. *Dotyku*. Dotyku jego skóry na jej skórze.

Pociągnęła za skraj jego koszulki.

Jej dłonie wślizgnęły się pod materiał i poczuły twarde mięśnie jego pleców. Był taki... solidny i tak cudownie, ostatecznie męski. Im więcej go dotykała i smakowała, tym większy miała na niego apetyt. Otworzyła oczy. Jego przybrały głęboko niebieski kolor, a pożądanie w nich widoczne odebrało jej dech, gdy odwzajemnił jej pocałunek z żarem takim samym jak u niej.

Jego palce chwyciły jej biodra i przyciągnęły ją bliżej. Z głębi piersi wyrwał mu się jęk, poczuła na brzuchu jego twardość.

Jakiś głos w głębi jej umysłu ostrzegał ją, że pragnie tego mężczyzny aż za bardzo, i ogień, który zaczynał płonąć między nimi, wymykał się spod kontroli.

Uciszyła go, wsuwając dłonie między ich ciała i pieszcząc twarde mięśnie na jego brzuchu. Syknął, całe jego ciało zeszywniało.

Lance cofnął się. Ujął jej dłonie i wyjął spod swojej koszulki.

— Zrobię ci herbaty i może coś do jedzenia.

— Nie chcę jeść. — Chwyciła go za koszulkę. — Chcę ciebie.

W jego oczach błysnęło czyste pożądanie. On też jej pragnął. Zacisnął powieki na kilka chwil. Gdy je otworzył, był już bardziej opanowany.

— W tej chwili sama nie wiesz, czego chcesz.

— Nie mów mi, czego chcę. — Poczowała frustrację gdzieś w głębi brzucha, palącą i gęstą, tak jakby dwa lata smutku nagle przekształciły się w gniew. Dlaczego świat był tak cholernie niesprawiedliwy? Dlaczego człowiek, którego kochała całym sercem, został odebrany jej i dzieciom, które go potrzebowały? Jak mogła się z tym pogodzić?

W jej życiu pojawił się inny mężczyzna, którego mogła pokochać, i stał teraz przed nią. I niech to szlag, *naprawdę* go teraz pragnęła.

Zamknęła oczy, pochyliła się i oparła czoło o pierś Lance'a.

Objął ją ramionami i oparł policzek o jej głowę.

— Nie potrafię wyjaśnić twoich uczuć, ale wiem, co sam czuję. Oboje wiemy, co mogłoby się stać dzisiaj w nocy. To byłby sposób, abyś uporała się ze swoimi demonami. Ale jesteśmy przyjaciółmi, zależy mi na tobie. Jesteś piękną, niezwykłą kobietą. Seks z tobą byłby mistycznym doświadczeniem. Każdy normalny facet rzuciłby się na szansę dzielenia z tobą łóżka. Ale nie chciałbym, aby to zniszczyło naszą przyjaźń. Nie chcę być czymś, czego będziesz żałować i o czym będziesz chciała zapomnieć.

Tak, wiedziała, że on też jej pragnie, ale nie spodziewała się takiej głębi uczuć, jaką dostrzegła dziś w jego oczach.

Dzisiaj wszystko wydawało się inne, intensywniejsze. Czy wpływ na to miał ten stresujący dzień, czy też ich uczucia naprawdę takie były? Nie powinni podejmować tak ważnej decyzji pod wpływem takiego stresu.

On starał się ze wszystkich sił postąpić właściwie, a ona zachowywała się egoistycznie.

— Przepraszam. Zrobiłeś dla mnie tak wiele, a ja wciąż proszę o

więcej. — Odchyliła się do tyłu, czując wstyd, który zniwelował wpływ whiskey. — Po prostu jestem już zmęczona tym, że nie pozwalałam sobie na uczucia.

Wymknęła się z jego objęć.

— Wiem. — Przyciągnął ją do siebie z powrotem. — Przykro mi.

Wycofała się niechętnie.

— Nie chciałam cię zranić.

— Nie zrobiłaś tego.

Tylko dlatego, że ją powstrzymał.

Roztarła ramiona, tęskniąc za jego ciepłem.

— Mogę skorzystać z prysznic?

— Jasne. Potrzebujesz jakichś ubrań?

— Byłoby świetnie.

Lance zaprowadził ją do pokoju dla gości.

— Prysznic jest w korytarzu. Ręczniki są pod umywalką. Pościel jest świeża. Gdybyś czegokolwiek potrzebowała, zawołaj mnie.

Potrzebuję ciebie.

Ale słowa zamarły na jej ustach.

Przyniósł jej czyste bokserki i T-shirt.

— Spodenki mają sznurek w pasie.

Wzięła ubrania i poszła pod prysznic, jednak niezależnie od tego, jak gorącą wodę puszczała, ledwie ją czuła na skórze. Znowu opanowała ją drętwota.

Whiskey nie była jej przyjaciółką.

Koszulka sięgała jej do połowy ud, a spodenki mimo ściągnięcia sznurka ledwie trzymały się na jej biodrach. Ubrana, wślizgnęła się do łóżka, odkładając pistolet na stolik nocny. Sen jednak nie nadchodził. Patrzyła w sufit, aż nadchodzący świt zabarwił go na szaro. Wtedy wymknęła się z łóżka. Wrzuciła pistolet do torby, nałożyła buty i wyszła z domu.

Słońce wznosiło się nad horyzont, niebo stało się różowe. Nie spotkała nikogo w drodze do budynku Sharp Investigations, gdzie zostawiła samochód. Wzięła z bagażnika ubrania na zmianę, które

zaczęła tam wozic od czasu znalezienia zwłok. Wyjęła z torebki klucz do budynku, który dał jej Sharp, i podeszła do drzwi frontowych. Miała zamiar się przebrać, zanim pojedzie do domu zobaczyć się z dziećmi. Trudno byłoby jej się wytłumaczyć, dlaczego miała na sobie rzeczy Lance'a.

Jakieś szuranie sprawiło, że włosy zjeżyły się jej na karku. Odwróciła się, jednak na ulicy nikogo nie dostrzegła. Posesję Sharpa oddzielał od najbliższego sąsiada wysoki żywopłot. Morgan ruszyła tyłem w kierunku biura, nagle czujna. Żywopłot zaszumiał. W świetle wschodzącego słońca zobaczyła wyłaniającą się z niego sylwetkę, która rzuciła cień na trawnik.

ROZDZIAŁ 33

Lance obudził się w ciemnym domu. Martwił się o Nicka na intensywnej terapii, o będącego na wolności Deana Vossa i o Morgan, która wieczorem rozkleiła się w jego ramionach.

Zwłaszcza o nią.

Jego dłoń musnęła zimną, pustą poduszkę obok niego. To był cholerny cud, że powstrzymał się od zaproszenia jej do swojego łóżka. Nawet pomijając sam pociąg fizyczny, była wszystkim, czego pragnął w kobiecie. Była piękna w sposób, który sięgał do jego duszy, i łączyła w sobie w niezmiernie atrakcyjny sposób siłę i kruchość.

Nie miał pojęcia, w jaki sposób radziła sobie ze stresem i obowiązkami, które dźwigała na swoich barkach. Jego czasami nawet opieka nad własną matką przerastała.

Nie spał zbyt wiele tej nocy i miał wrażenie, że zardzewiał w stawach. Nie pragnął niczego poza kubkiem mocnej kawy i prysznicem. Nie było szans, aby ulubiona przez Sharpa zielona herbata wystarczyła, aby oczyścić z mgły umysł Lance'a.

Gdy tylko wstał z łóżka, wyczuł, że dom jest pusty. Naciągnął na siebie szorty i zajrzał do pokoju gościnnego. Drzwi były uchylone. Zajrzał do środka.

Morgan nie było.

Cholera jasna.

Było tylko jedno miejsce, gdzie mogła pójść — jej samochód zaparkowany był przed biurem. Lance naciągnął koszulkę przez głowę, założył buty i wyszedł na zewnątrz. Voss wciąż znajdował się na wolności i był niebezpieczny.

Pognał do samochodu. Słońce dopiero wynurzało się z horyzontu. Zajechał przed biuro, zaparkował przy krawężniku i wyskoczył z samochodu. Idąc w stronę budynku, poczuł, jak serce mu staje na widok jej torebki i niewielkiej torby sportowej porzuconych w

połowie drogi do drzwi frontowych.

Wyciągnął pistolet i wszedł do środka.

— Morgan?

— Tutaj! — kobiecy głos dochodzący z kuchni sprawił, że niemal zakręciło mu się w głowie z ulgi. Wrócił po jej rzeczy i wniósł je do środka.

Morgan siedziała na stole kuchennym, wciąż ubrana w jego ciuchy. Z otarcia na jej kolanie spływała krew. Pies przybłęda opierał się o jej nogi. Sharp, ubrany w szorty i koszulkę, przygotowywał dzbanek herbaty.

Gdy Lance wszedł do kuchni, pies najeżył się i warknął, stając pomiędzy nim a Morgan.

Lance zatrzymał się.

— Co się stało?

— Ktoś był na zewnątrz. — Morgan oparła dłoń na psim łbie. — Potknęłam się i otarłam sobie kolano. Ona go przegoniła.

— Widziałaś, kto to był? — Postawił rzeczy Morgan na pustym krześle obok niej.

Morgan potrząsnęła głową.

— Nie, był w żywopłocie na posesji obok. Słońce świeciło mi w oczy, gdy z nich wyszedł. Gdy suka wybiegła z za domu, odwrócił się i uciekł, przedzierając się przez żywopłot.

— Dzwoniłaś po policję? — zapytał Lance.

Sharp potrząsnął głową.

— Nie robił niczego nielegalnego.

Lance zaklął.

— Sprawdzaliście nagranie z kamer?

Sharp sięgnął po iPada, przejrzał na nim kilka ujęć i podał go Lance'owi.

— Słońce świeciło z za niego. Widać tylko, że jest średniego wzrostu i postury, ubrany w dżinsy i czarną kurtkę z kapturem. Wygląda, jakby zasłonił czymś twarz.

— Niewiele nam to pomoże. — Lance obejrzał nagranie. Postać na

ekranie wyglądała jak ciemna sylwetka pozbawiona szczegółów. Mężczyzna wyszedł z za żywopłotu, ale zanim zdążył zrobić dwa kroki, zaatakował go biały pies. Intruz odwrócił się i uciekł.

— Ten pies to prawdziwa rakietka.

— Wyślę to znajomemu, może uda mu się wyciągnąć z tego więcej szczegółów — powiedział Sharp.

Morgan pogłaskała psi łeb.

— Jeśli założymy, że ten mężczyzna był zabójcą Tessy, to pozwoliłoby nam wyeliminować Robby'ego Barone'a i jego ojca. Robby jest zbyt drobny, a jego ojciec za duży.

— A co jeśli ten człowiek w ogóle nie ma nic wspólnego ze sprawą? — zapytał Sharp. — Może to był włamywacz, który chciał okraść posesję obok.

— Albo Jacob Emerson — zasugerował Lance. — Jestem pewny, że prokurator już dzwonił do jego ojca. Może nie podoba mu się to, że mają być od niego pobrane próbki DNA.

— Inna możliwość, że był to Dean Voss — dodał Sharp. — Próba porwania kobiety na ulicy to czyste szaleństwo. Szuka go policja, szeryf i policja stanowa, ale jak na razie im się wymyka.

— Nie zapominajmy o Kevinie Murdochu — dorzucił Lance. — Wiem, że jak na razie nie znaleźliśmy niczego obciążającego przyszłego ojczyma Jamie, ale jeszcze go nie skreśliłem.

— Jest jedna osoba, która jest całkowicie wykluczona. — Morgan nakleiła plaster na swoje kolano. — Nick. A skoro o nim mowa, to Bud przysłał mi wiadomość, że stan Nicka jest stabilny i poprawia się szybciej, niż oczekiwali tego lekarze. Sądzą, że najgorsze już minęło.

— Co za ulga — powiedział Lance.

Sharp postawił przed nią kubek herbaty.

— Dziękuję — powiedziała.

Lance próbował pochwycić jej spojrzenie, ale była zbyt skupiona na mieszaniu łyżeczki miodu w herbacie.

Nagle wstała, zapominając o herbacie.

— Lepiej się przebiorę i pojedę do domu, bo inaczej nie uda mi się

zobaczyć z dziećmi, zanim wyjdą do szkoły.

Lance podał jej torbę i wyszła z nią z kuchni. Pies poszedł za nią. Usłyszeli, jak drzwi do łazienki otwierają się i zamykają. Kilka minut później Morgan wróciła ubrana w dzinsy i cienki sweter. Pies wciąż chodził za nią krok w krok.

— Dzięki, że pospieszyłeś mi na ratunek, Sharp.

— Biorąc pod uwagę glocka w twojej ręce i tę bestię, niezbyt potrzebowałaś ratunku — zauważył Sharp.

— Ale i tak doceniam twoją pomoc. — Morgan przerzuciła torbę do drugiej ręki i wzięła swoją torebkę z krzesła. — Wrócę za kilka godzin i wtedy poszukamy żony Vossa.

— Dobry plan. — Lance odprowadził ją do drzwi frontowych.

Pochyliła się, aby poklepać psa po głowie.

— Dziękuję ci. Musisz tu zostać, przynajmniej na razie.

Lance wyszedł za nią na zewnątrz, dopilnowując, aby pies nie wyszedł za drzwi frontowe.

Morgan zatrzymała się przy samochodzie i odwróciła w jego stronę.

— Przepraszam za wczoraj.

— Nie masz za co przepraszać — powiedział Lance. — Zdenerwowałaś się Nickiem.

Przez chwilę popatrzyła mu w oczy.

Jej spojrzenie było smutne i zrezygnowane.

— To nie było w porządku i naprawdę przepraszam. — Odwróciła się i wsiadła do samochodu, rzucając obie swoje torby na siedzenie. — Więcej się to nie zdarzy, obiecuję.

I czy to nie wywołało w nim fali żalu?

Gdyby tylko sprawy wyglądały inaczej. Gdyby ona wciąż nie tęskniła za swoim zmarłym mężem. Gdyby nie miała trójki niewinnych dzieci, na które jej nieudany związek też miałby wpływ. Gdyby tylko choroba jego matki nie pochłaniała tak wiele jego czasu.

Za wiele *gdybania*.

Ale poprzedniej nocy mówił szczerze. Nie chciałby być przyczyną tego, czego by żałowała. Nie ona.

— Wyślij mi esemesa, gdy dotrzesz do domu — poprosił.

Skinęła głową i zatrzasnęła drzwiczki.

Lance patrzył za nią, gdy odjeżdżała. Jakaś jego część martwiła się, że przez swoje szlachetne zachowanie poprzedniego wieczoru stracił jedyną szansę w życiu, aby się z nią kochać.

Otrząsnął się z tych myśli i wrócił do domu. Sharp nadal był w kuchni.

— Chcę się dowiedzieć, dlaczego ten człowiek był dzisiaj rano przed moim domem — powiedział Sharp.

— I czy przyszedł tu za nią, czy czekał już tutaj? — dodał Lance.

— Dobre pytanie. Zastanawiam się też, czy wiedział, że mieszkam na górze.

— Na pewno nie wiedział o psie. — Lance spojrzał na siedzącego w kącie psa, który obserwował ich podejrzliwie. — Piesek rakietą zdecydowanie go zaskoczył.

— Nie patrz na nią, to ją denerwuje. — Sharp ignorował sukę, która skryła się pod stołem, gdy napełnił dla niej miski z wodą i jedzeniem, po czym postawił je w tym samym miejscu co zwykle. — No dobrze, to dlaczego Morgan przyszła tu rano ubrana w twoje rzeczy? — Swoim zwyczajem Sharp przeszedł bezpośrednio do rzeczy.

— To nie to, co myślisz. — Lance podszedł do lodówki i nalał sobie zimnej wody z filtra.

— Niczego nie insynuuję — powiedział Sharp, unosząc dłonie w geście niewinności.

— Wczoraj wyszliśmy ze szpitala bardzo późno. Morgan nocowała w moim pokoju gościnnym. Nic się nie wydarzyło. — Lance nie wiedział, dlaczego uważał, że jest ważne, aby Sharp to wiedział.

— Oczywiście, że nic się nie wydarzyło — powiedział Sharp. — Nigdy byś jej nie wykorzystał.

— Chciałem — przyznał. — Czy to czyni ze mnie palanta?

Pocałunek prawie złamał jego postanowienie.

— Nie, po prostu jesteś człowiekiem. — Sharp klepnął go w plecy.

Ktoś zapukał do drzwi. Lance wyszedł na korytarz i wyjrzał przez

okienko.

— To Tony Alessi, najlepszy przyjaciel Jamie Lewis.

Otworzył drzwi.

Irokez Tony'ego miał teraz jaskrawozielony kolor.

— Wiem, że jest jeszcze wcześniej, ale chciałem wpaść przed szkołą. Muszę z wami porozmawiać. Chodzi o Jamie.

Lance odsunął się, robiąc przejście. Sharp stanął za nim w korytarzu i wskazał na swoje biuro.

— Wejdźmy tutaj.

Tony nerwowo chodził przed biurkiem Sharpa. Lance skrzyżował ramiona i oparł się o ścianę. Sharp usiadł za biurkiem.

— Co możemy dla ciebie zrobić, Tony?

— Chodzi o Jamie — powtórzył Tony, zatrzymując się.

— Widziałeś ją? — zapytał Sharp.

— Nie, właśnie w tym rzecz. — Tony znowu zaczął chodzić po pokoju. — Odkąd uciekła z domu, spotykaliśmy się dwa razy w tygodniu nad jeziorem. Przynosiłem jej jedzenie i inne rzeczy, których potrzebowała. Nie powiedziała mi, gdzie mieszka, ale wiedziałem, że nic jej nie jest.

— A teraz? — Lance odsunął się od ściany.

— Nie przyszła na kilka ostatnich spotkań. Nie wiem, gdzie jest. Szukałem jej we wszystkich miejscach, o których mogłem pomyśleć. Nikt jej nie widział.

— Od kiedy? — zapytał Sharp, marszcząc brwi.

— Od tej nocy, gdy zginęła Tessa Palmer. — Tony zatrzymał się za krzesłem i oparł obydwie dłonie na oparciu, zaciskając palce. — Naprawdę się o nią martwię.

— Dobrze, że do nas przyszedłeś. — Skinął głową Sharp.

— Zrób listę miejsc, gdzie mogła pójść. — Lance poszedł do drugiego pomieszczenia i wrócił z czystą kartką. Podał Tony'emu długopis z biurka Sharpa.

— Dobra. — Tony usiadł na krześle i zaczął pisać. — Ale już sprawdziłem je wszystkie.

— Zrób jeszcze jedną listę, ludzi, do których Jamie mogła zwrócić się o pomoc — dodał Sharp.

Tony skończył pisać i przesunął listę po stole.

— Na dole zapisałem numer mojej komórki na wypadek, gdybyście chcieli mnie jeszcze o coś zapytać.

— Dzięki, Tony. — Lance odprowadził go do drzwi, po czym wrócił do biura Sharpa.

— Niech to szlag. Musimy znaleźć tę dziewczynę i upewnić się, że nic jej nie jest. — Sharp pomachał listą, którą zrobił Tony. — Zajmę się tym dzisiaj. Jeśli ta mała gdzieś tu jest, ktoś musiał ją widzieć.

Lance skierował się do swojego biura, podczas gdy Sharp wyszedł frontowymi drzwiami. Lance usiadł na krześle i usłyszał z kuchni chrupanie, a potem chłęptanie wody.

W tym mieście ukrywało się zbyt wielu ludzi. Musieli znaleźć Jamie dla jej własnego dobra, a policja powinna była schwytać Deana Vossa dla dobra wszystkich pozostałych.

ROZDZIAŁ 34

Morgan weszła frontowymi drzwiami do domu. Sophie już wstała. Stała na stołku w kuchni i „pomagała” Giannie robić naleśniki.

— Dzień dobry. — Gianna pochwyciła spojrzenie Morgan. — Jakie wieści?

— Nick ma się lepiej. — Skinęła głową Morgan. Rozmawiała z Budem, jadąc samochodem. Zostawiła też wiadomość dla szeryfa. Musiał jej podać szczegóły ataku na Nicka.

— Mamusia! — Sophie zeskoczyła z krzesła i podbiegła do Morgan. Morgan złapała ją w powietrzu i ucałowała w czoło. Czując szczupłe kończyny córki owinięte wokół niej, wyszła na korytarz.

— Obudzę Avę i Mię. — Śniadanie w towarzystwie rozgadanych córek było dokładnie tym, czego potrzebowała, aby dojść do równowagi.

Pomogła dzieciom się ubrać, rozczesała i zaplotła im włosy, a po śniadaniu odprowadziła je na przystanek. Sophie nie pozwoliła jej tknąć swojej fryzury, twierdząc, że woli, aby Gianna zrobiła jej kocie uszka.

Gdy przyjechał autobus, wzięła Sophie za rączkę, pocałowała Mię i Avę i patrzyła, jak jej starsze córki wdrapują się po schodkach do autobusu. Potem wraz z Sophie zawróciła w stronę domu.

Sophie podskakiwała wesoło.

— Będę dziś z Gianną piekła ciasteczka.

— Naprawdę?

— Yhm. — Sophie skinęła głową. — Kotkowe.

— Kotkowe ciasteczka brzmią pysznie.

— Zrobimy im oczka z groszków czekoladowych i wąsiki z lukrecji.

Morgan otworzyła drzwi i weszły do domu.

Gianna sprzątnęła stół po śniadaniu i zamknęła drzwi zmywarki.

— Jeśli przyniesiesz mi koszyczek z przyborami do czesania, zrobię ci kocie uszka.

— *Miau!* — Sophie w podskokach wybiegła z pokoju.

— Nie mogę ci się nadziękować. Sophie wygląda na taką szczęśliwą.

— Już ci mówiłam, że uwielbiam zajmować się dziewczynkami. — Uśmiechnęła się Gianna. — Mam wrażenie, że to moje młodsze siostrzyczki.

— Jutro masz dializę. Wiem, że sama zaproponowałaś, że będziesz się nimi zajmować, ale obiecaj mi, że powiesz, gdy poczujesz, że to dla ciebie za dużo — powiedziała Morgan. — Ten układ może działać tylko wtedy, jeśli będziemy się komunikować.

— Dobrze. — Gianna wytarła dłonie w ściereczkę. — Ale moje dializy zbiegają się z dniami, w których Sophie chodzi do przedszkola. O ile tylko mam szansę na drzemkę potem, powinnam dać sobie radę.

— Musimy też omówić twoje wynagrodzenie.

Gianna potrząsnęła głową z uporem.

— Nie.

— Na razie odpuszczę, ale wrócimy do tej rozmowy. — Morgan odwróciła się w stronę drzwi.

— Moja odpowiedź się nie zmieni! — zawołała za nią Gianna.

Morgan wzięła prysznic, przebrała się w czarne spodnie i bawełnianą bluzkę. Glocka w kaburze przymocowała za prawym biodrem, po czym narzuciła sweter, założyła buty na płaskim obcasie, pocałowała Sophie na do widzenia i ruszyła do biura.

Trzeba było rozwiązać sprawę morderstwa Tessy. Wyglądało na to, że Nick przeżyje, ale nadal groziło mu więzienie.

Weszła do biura i przeszła korytarzem do pokoju narad. Lance wyszedł właśnie z kuchni i omal na siebie nie wpadli. Jego włosy były wilgotne. Starła się zapomnieć o poprzedniej nocy, jednak zapach jego żelu pod prysznic przypomniawszy jej wszystko. To, jakie były jego mięśnie w dotyku. Zapach jego skóry. Smak jego ust.

Poczuła, że się rumieni.

Poprzedniej nocy była zdenerwowana, a whiskey obniżyło jej

zahamowania. Teraz jednak była w stu procentach trzeźwa. Nie mogła zaprzeczyć, że wciąż go pragnęła.

Ale czy była gotowa coś zrobić w tej sprawie?

I czy po jej zachowaniu wczorajszej nocy nadal był nią zainteresowany? Była idiotką.

Weszła do pokoju narad, a Lance za nią.

Sharp stał przed tablicą.

— Czy mamy jakieś wieści na temat Nicka?

— Tak — powiedziała Morgan. — Bud dzwonił do mnie. Lekarze są bardzo zadowoleni z postępów, jakie robi Nick. Jego stan przestał być krytyczny, jest stabilny i dziś rano przeniesiono go z intensywnej terapii.

— To świetnie. — Odetchnął Lance.

— Czekam na wieści od szeryfa. Chcę się dowiedzieć, kto zaatakował Nicka i dlaczego — powiedziała Morgan. — Ten więzień podjął wielkie ryzyko. Potrzebny był dobry powód, aby to zrobić. Może to po prostu przykład więziennej przemocy, ale nie sądzę, aby to było przypadkowe.

Lance skrzyżował ramiona na piersi.

— Nie tak trudno jest zlecić zabójstwo w więzieniu, ale po co ktoś miałby to zrobić?

— Może prawdziwy zabójca zakłada, że jeśli Nick zginie, nie będę miała klienta i zaprzestaniemy śledztwa. — Morgan przeszła wzdłuż pokoju i z powrotem. — A to oznaczałoby, że ktoś poczuł się zagrożony. Jesteśmy na właściwym tropie.

Lance wskazał na zdjęcia Robby'ego Barone'a i jego ojca.

— Rozmawiałem z moją mamą. Nie znalazła niczego na temat Barone'ów. Rozpłynęli się w powietrzu. Znalazła kilka niewielkich firm należących do osób, które też są członkami organizacji, i teraz przekopuje się przez informacje na temat spółek fasadowych, aby sprawdzić, czy ma ona jakieś nieruchomości.

— Dzwoniłem do paru kumpli. Nie ma śladu Deana Vossa — odezwał się Sharp. — Szuka go policja lokalna, okręgowa i władze

stanowe. Wiedzą, że Voss był w siłach specjalnych. Niełatwo będzie go znaleźć.

— Szukają Rambo — westchnął Lance.

— Właśnie — zgodził się Sharp.

— Spróbujemy dzisiaj porozmawiać z panią Voss w nadziei, że będzie miała jakiś pomysł, gdzie mógł ukryć się jej mąż.

— Powodzenia. — Sharp przeciągnął dłonią po głowie. — Współpracuje z policją i jest pod ich obserwacją. Sądzą, że Voss może spróbować się z nią skontaktować.

Cholera.

— Kto jeszcze został na naszej liście podejrzanych? — Morgan spojrzała na tablicę.

— Jacob Emerson — odpowiedział Lance. — Czy dzisiaj rano to mógł być on?

Morgan spojrzała na zdjęcie z kamery bezpieczeństwa i przyczepiła je na tablicy magnesem.

— Mógł to być zarówno Dean Voss, jak i Jacob Emerson. Są mniej więcej tego samego wzrostu i wagi.

Lance potrząsnął głową.

— Załóżmy na razie, że ten sam człowiek, który śledził rano Morgan, zorganizował też napaść na Nicka. Jeśli to prawda, to jakoś nie wyobrażam sobie, aby Jacob Emerson miał kontakty, które by mu umożliwiły zlecenie zabójstwa.

— A czy nie mógł tego załatwić jego ojciec? Jakiego rodzaju prawo praktykuje pan Emerson? — zapytał Sharp.

Morgan otworzyła swoją teczkę i znalazła informacje na temat Emersona.

— Specjalizuje się w procesach o błędy medyczne, jednak bronił też kilku sprawców wypadków pod wpływem substancji odurzających, co oznacza, że miał kontakt z salą sądową i więzieniem.

Zadzwoił telefon Morgan.

— To szeryf — wyjaśniła i odebrała telefon. — Morgan Dane.

— Pani Dane — powiedział szeryf. — Co mogę dla pani zrobić?

— Dziękuję, że pan oddzwonił. Chciałam się dowiedzieć, kto zaatakował mojego klienta.

— Ten człowiek nazywa się Zachary Menendez. Czeka na proces w sprawie zabójstwa pierwszego stopnia — zaczął szeryf.

— Czy wiadomo, dlaczego to zrobił?

— Jak na razie pan Menendez skorzystał ze swojego prawa zachowania milczenia. — Głos szeryfa odzwierciedlał jego pogardę. — Ale wiem, że już teraz zarzuty wobec niego są dość poważne. Najprawdopodobniej dostanie stuletni wyrok. Jest bardzo skłonny do przemocy, więc nie wiem, czy potrzebował jakiegoś specjalnego powodu.

Morgan nie wierzyła w to ani przez chwilę. Menendez mógł zaatakować każdego, więc dlaczego wybrał akurat Nicka?

— Co więcej wiadomo na jego temat?

— Cierpi na zaburzenia psychiczne — powiedział szeryf. — Jest uzależniony od heroiny. Odkąd pięć lat temu został zwolniony z wojska, był bezdomny.

— Czy mamy dostęp do jego akt z wojska? — zapytała Morgan. *Czy mógł znać Deana Vossa?*

— Nie. Służył w jakiegoś rodzaju służbach specjalnych. Wojsko niezbyt chętnie dzieli się takimi informacjami — odpowiedział szeryf. — Nie musi się pani martwić o bezpieczeństwo swojego klienta, gdy wróci do więzienia. Menendez został przeniesiony do izolatki. Zostanie oskarżony o usiłowanie zabójstwa, oprócz tych zarzutów, które już mu postawiono.

— Dziękuję za informacje. — Morgan nie wspomniała o możliwym pozwie ze strony Nicka. Była zdeterminowana, aby Nick nigdy nie musiał już wracać do więzienia. — Chciałabym zobaczyć nagranie tego zajścia.

— Oczywiście. — Jednak szeryf nie przeprosił za to, co się stało. Był dość bystry, aby wiedzieć, że przeprosiny zostałyby uznane za przyznanie się do błędu i że Morgan mogłaby złożyć pozew cywilny w imieniu Nicka.

— Dziękuję — powiedziała Morgan.

— Nie ma za co. Proszę dać znać, gdyby potrzebowała pani jeszcze jakichś informacji — powiedział szeryf i zakończył rozmowę.

Morgan podsumowała ją dla Sharpa i Lance'a.

— Facet, który dźgnął Nicka, wcześniej był w siłach specjalnych. Czy możemy sprawdzić, czy służył z Deanem Vossem?

— Musimy porozmawiać z żoną Vossa — stwierdził Lance. — Być może zna Menendeza lub kogoś, kto służył z jej mężem.

— Powodzenia. — Sharp odwrócił się z powrotem do tablicy. — Mam na dzisiaj zaplanowane spotkanie z rodzicami Jamie Lewis. Potem spróbuję się czegoś dowiedzieć na temat Menendeza.

— Udało ci się coś ustalić w sprawie Jamie? — zapytała Morgan.

— Nie — odparł Sharp. — Nikt nie widział jej od tej nocy, gdy zginęła Tessa.

— Nie podoba mi się to. — Morgan wstała i przerzuciła pasek od torby przez ramię. — Mam nadzieję, że nie stało się jej nic złego.

Morgan i Lance poszli do jeepa. Pierwsze kilka przecznic przejechali w milczeniu.

W drodze przez miasteczko Morgan wyglądała przez okno. Bliżej centrum domy były większe i dobrze utrzymane, z szerokimi gankami, przystrzyżonymi żywopłotami i trawnikami. Ale kto wiedział, co działo się za tymi świeżo odmalowanymi zamkniętymi drzwiami? Opuściła odrobinę szybę. Chłodne jesienne powietrze pachniało martwymi liśćmi i dymem. Napięcie między nią i Lance'em aż trzaskało. Czyżby zniszczyła ich relację?

Zerknęła na niego z ukosa.

— Mam nadzieję, że nie zniszczyłam naszej przyjaźni.

— Nie — odpowiedział, ale mowa jego ciała przeczyła słowom. Szczęki miał zaciśnięte i na moment zwarł też palce na kierownicy. Gdyby go nie obserwowała, mogłoby to umknąć jej uwagi.

Odwróciła się z powrotem do okna, czując, jak ogarnia ją wyczerpanie, przygniatające niczym gruba kołdra. Otrząsnęła się. Naprawa ich relacji będzie musiała poczekać. Sprawa Nicka

wymagała całej jej energii.

ROZDZIAŁ 35

Pani Voss mieszkała w dzielnicy domków stojących na działkach wielkości znaczków pocztowych. Niektóre z nich były ładnie utrzymane, inne wręcz przeciwnie. Jedne trawniki były wykoszone i zagrabione, inne zarośnięte. Lance zaparkował na krawężniku przed niewielkim bungalowem. Trawnik potrzebował koszenia, ale poza tym dom był ładnie utrzymany, nie było widać obłazącej farby czy obluźwionych okiennic. Rozejrzał się po otaczających domach, ale nie dostrzegł nigdzie śladu Deana Vossa.

Po drugiej stronie ulicy przy krawężniku stało zaparkowane auto policyjne. Lance rozpoznał młodego policjanta siedzącego na fotelu kierowcy. Naprawdę? Horner wyznaczył żółtodzioba do pilnowania domu, do którego mógł przyjść były żołnierz służb specjalnych?

Lance rozejrzał się dookoła.

— Zdaje się, że pani Voss nie miała czasu skosić trawnika.

Morgan wzięła swoją torbę.

— Gdyby u któregoś z moich sąsiadów rosła tak wysoka trawa, dziadek by poszedł zapytać, czy wszystko w porządku, a potem sam by się zajął trawnikiem.

— Najwidoczniej albo nie jest to tego typu okolica, albo pani Voss nie jest tego typu sąsiadką.

Dwa domy dalej otworzyły się drzwi garażu i jakiś mężczyzna wyszedł, aby zabrać z krawężnika swój kubeł na śmieci.

— Dowiedzmy się czegoś. — Morgan wysiadła z samochodu.

Razem ruszyli w stronę sąsiada. Niebo było zasnuwane chmurami, a przez brak słońca poranek wydawał się chłodniejszy.

— Dzień dobry! — zawołała Morgan.

Sąsiad był w średnim wieku. Miał na sobie spodnie khaki i niebieską koszulkę polo z logo sklepu elektronicznego na piersi.

Morgan przedstawiła się.

— Czy zna pan Vossów?

— Jestem Ned Burke — powiedział mężczyzna. — Znam ich na tyle, aby trzymać się z daleka. Nie są zbyt przyjacielscy, a on jest w gorącej wodzie kąpany. Wprowadziłem się tu dopiero w marcu i nie mogłem otworzyć okien, cała okolica słyszała, jak się kłócili. Odkąd się wyprowadziłem, jest ciszej. Słyszałem, że kompletnie oszalał. To mnie nie dziwi.

— Czy od czasu wyprowadzki widział pan Deana? — zapytała Morgan.

— Tak. — Ned skinął głową. — Przyszedł tu kilka tygodni temu i walił w jej drzwi. Wyszedłem na zewnątrz i powiedziałem mu, żeby był trochę ciszej, na co kazał mi nie wtykać nosa w nie swoje sprawy i zagroził, że jeśli się nie odpierdole, to mnie do tego zmusi.

Lance'owi niezbyt podobał się obraz Vossa wyłaniający się z tej relacji. Człowiek o wybuchowym temperamencie, który był szkolony do walki.

— Co się dalej stało?

— Zadzwoiłem po policję. — Fuknął sąsiad. — Przyjechali dopiero po dobrych piętnastu minutach i przez cały ten czas nękał żonę, aż usłyszał nadjeżdżające syreny. Wtedy się zmył.

— A czy ostatnio rozmawiał pan z panią Voss? — zapytała Morgan.

— Nie, staram się trzymać od tego z daleka. — Sąsiad wyjął z kieszeni pęk kluczy. — Muszę jechać do pracy.

— Dziękuję za pomoc. — Lance wręczył mu wizytówkę. — Czy mógłby pan zadzwonić do nas, gdyby zobaczył pan gdzieś Deana?

Mężczyzna włożył wizytówkę do kieszeni.

— Jasne. Zaraz po tym, jak zadzwonię na policję. Ale gdybym był na waszym miejscu, nie szukałbym Deana. Ten facet jest rąbnięty.

Gdy ruszyli z powrotem w stronę domu Vossów, policjant czekał przed swoim samochodem.

— Czy mogę zobaczyć dokumenty tożsamości? — zapytał nowicjusz. Lance wyjął z portfela prawo jazdy.

— Nie pamięta nas pan?

— I tak muszę zapisać numer rejestracyjny — powiedział młodzik,

po czym wziął dokumenty również od Morgan. — Proszę tu zaczekać. — Poszedł z ich dokumentami do swojego wozu. Wrócił za kilka minut i oddał im je. — Dziękuję.

Morgan i Lance podeszli do drzwi, Lance przycisnął dzwonek. Firanka w oknie po lewej stronie poruszyła się. Po kilku sekundach drzwi otworzyły się na szerokość łańcuszka i w szparze pojawiła się szczupła kobieca twarz.

— Pani Voss? — zaczęła Morgan.

Kobieta skinęła głową niepewnie. Cała jej mowa ciała zdradzała podejrzliwość.

— Kim państwo są?

Morgan przedstawiła siebie i Lance'a.

— Czy możemy zadać kilka pytań na temat pani męża? Spotkaliśmy się z nim kilka dni temu.

— Jesteście tymi ludźmi, do których strzelał? — zapytała pani Voss.

— Tak — powiedziała Morgan.

Drzwi zamknęły się na chwilę, łańcuch zabrzączał, po czym drzwi otworzyły się na pełną szerokość.

— W takim razie chyba jestem wam winna kilka minut.

— Dziękuję. — Morgan przestąpiła próg.

W salonie było ciemno. Zasunięto zarówno zasłony, jak i rolety.

Pani Voss poprowadziła ich do maleńkiej, lecz czystej kuchni. Laminowana podłoga była nieskazitelnie czysta, a blaty lśniły w górnym świetle. Na podłodze stała butelka ze spryskiwaczem z płynem czyszczącym i leżała sterta ściereczek. Pani Voss usiadła przy okrągłym dębowym stole i złożyła przed sobą dłonie o zaczerwienionej i podrażnionej skórze.

— Nie wiem, co mam robić, więc sprzątam. — Potarła kostki u dłoni. — Boję się wyjść z domu, mimo że policja wszędzie za mną chodzi. Wczoraj poszłam do sklepu, ale byłam tak przerażona, że ledwie udało mi się kupić butelkę mleka i chleb, po czym musiałam wracać.

— Przed domem jest policjant — powiedziała Morgan, siadając na

krześle obok.

— Oni nie znają Deana. — Sapnęła pani Voss. — Jeśli on będzie chciał mnie dopaść, jeden umundurowany policjant go nie powstrzyma.

— Nie musi nas pani przekonywać, że jest niebezpieczny — powiedziała Morgan. — Próbował nas zabić.

Pani Voss potrząsnęła głową.

— Gdyby Dean chciał was zabić, to byście nie żyli.

— Jak dobrym strzelcem jest Dean? — zapytał Lance, opierając się o blat. Podejrzewał, że Voss celowo chybiał.

— Dean trafia dokładnie w to, w co chce trafić. Za każdym razem. — Pani Voss roztarła dłonie.

— Czy pani mąż zawsze miał skłonności do przemocy? — zapytała Morgan.

Pani Voss wzięła chusteczkę z pudełka i otarła oczy. Jej głos stał się ochrypnięty.

— Nie. To zaczęło się ubiegłej zimy, gdy ta mała suka oskarżyła go, że całował uczennicę.

Morgan oparła przedramiona na stole.

— Pani nie uważa, że Dean był winny?

— Dean ma swoje problemy, ale nigdy by się nie zachował niestosownie wobec uczennicy. — Pani Voss spojrzała w oczy Morgan, a następnie Lance'owi. — Pomijając jego urojenia, Dean jest dobrym człowiekiem. Postępuje moralnie.

— Ale teraz boi się go pani?

— Nie rozumie pani. Ten Dean, który teraz biega po mieście w stanie kompletnej paranoi, to nie jest prawdziwy on. — Pani Voss oparła się o krzesło, zmięła w dłoni chusteczkę i objęła się w pasie. — Dean wrócił z Iraku jako inny człowiek. To, co tam się stało, zniszczyło go. Poszedł na terapię, rozmawiał z innymi weteranami. Pracował cholernie ciężko przez cały rok, żeby stanąć na nogi. Gdy wyszedł na prostą, postarał się o certyfikat nauczyciela. Podczas służby wojskowej zrobił magisterium z historii.

Łzy znowu napłynęły jej do oczu. Otarła je i wysiakała nos.

— Uwielbiał uczyć. To dawało mu jakiś cel w życiu. Lubił dzieciaki, a one też wydawały się go lubić. Sądziłam, że mu się uda. Przestały mu się śnić koszmary. Udawało mu się przesypiać noce. Im dłużej pracował w szkole, tym bardziej stawał się dawnym sobą.

Znowu urwała. Jej ciałem wstrząsnęło drżenie, potem westchnęła.

— I wtedy ta dziewczucha poszła do dyrektora i powiedziała, że widziała, jak całował uczennicę. Dean zaprzeczył tym oskarżeniom, tak samo jak Ally Somers, którą podobno miał całować. Nie było żadnych dowodów. Żadnych, poza twierdzeniem Kimmie Blake. Jednak jego reputacja została zniszczona, a kariera złamana. Odszedł ze szkoły. Po tym wszystkim dostał strasznej depresji. To było dla niego za wiele. Udało mu się pozbierać raz, ale nie był w stanie zrobić tego znowu. Z depresji wpadł jeszcze głębiej w paranoję.

Pani Voss zamilkła.

— Czy pani mąż kiedykolwiek wspominał o Tessie Palmer lub Jamie Lewis? — zapytała Morgan.

— Nie sądzę — odparła pani Voss. — Oczywiście słyszałam nazwisko Tessy w telewizji.

— Czy pani mąż kiedykolwiek wspominał o człowieku nazwiskiem Zachary Menendez? — zapytał Lance.

Pani Voss potrząsnęła głową.

— Nie, a dlaczego?

— Sądziliśmy, że może służyli razem w wojsku — wyjaśnił Lance, rozczarowany. Związek pomiędzy Vossem a Menendezem uprościłby sprawę... Choć zaprzeczenie pani Voss nie wykluczało całkowicie tego, że się znali.

— To nazwisko nic mi nie mówi — powiedziała pani Voss.

— Co stało się w maju? — zapytała łagodnie Morgan. — Dlaczego się wyprowadził?

— Uderzył mnie — pani Voss przycisnęła chusteczkę do twarzy. Wyrwał jej się cichy szloch, zanim się opanowała i opuściła dłoń z chusteczką. — Sama nie wiem, które z nas było tym bardziej

przerażone, ale wiedziałam, że coś się musi zmienić. Nie mogłam dłużej z nim żyć, jeśli nie chciał zwrócić się do kogoś o pomoc. Szczerze mówiąc, bałam się go. Postawiłam mu ultimatum. Jeśli chciał, aby nasze małżeństwo przetrwało, musiał iść na terapię.

Łzy płynęły jej po policzkach i tym razem nawet nie próbowała ich ocierać.

— Chciałam dobrze. Sądziłam, że kocha mnie na tyle dostatecznie, aby zechcieć pracować nad utrzymaniem naszego małżeństwa. Jednak sprawy posunęły się już wtedy za daleko i Dean odszedł. Znalazł własne mieszkanie, nie odbierał telefonów ode mnie. Nie wiedziałam, co robić. W głębi serca wciąż go kocham, ale jak można żyć z człowiekiem, który nas przeraża? Nawet po tym, jak się wyprowadził, boję się zamknąć w nocy oczy. Stał się nieprzewidywalny i irracjonalny. Przychodził tu kilka razy przeproszać mnie i błagać, abym go przyjęła z powrotem, ale gdy odmawiam, zupełnie mu odbija. Wreszcie złożyłam papiery rozwodowe. Nie mogę pomóc komuś, kto nie chce na to pozwolić.

Na zewnątrz zaszczekał pies i pani Voss podskoczyła na krześle. Podeszła do okna nad zlewem. Jednym palcem rozsunęła żaluzje i wyjrzała przez szparę na zewnątrz.

Lance przeszedł przez kuchnię i zajrzał nad jej ramieniem.

— Sądzi pani, że przyszedłby tu w biały dzień?

— Dean nie pozwoliłby, aby coś takiego go powstrzymało. — Pani Voss puściła żaluzję. W domu zapanowała cisza. Zaczęła chodzić po kuchni. — Papiery rozwodowe chyba były ostatnią kroplą. Przeszedł tu tego dnia, gdy je dostał. Błagał, abym przyjęła go z powrotem. Mówił, że mnie kocha, ale że nie może znowu przechodzić terapii. To było zbyt wiele. Kazałam mu odejść. Zaczął krzyczeć. Zamknęłam drzwi, ale nie chciał odejść, aż przyjechała policja. — Urwała, dotarła do rogu i zawróciła. Chwyciła obiema dłońmi krawędź blatu. — Wiem, że teraz jest w jakimś punkcie zwrotnym. Czuję to.

Podłoga nad ich głowami skrzypnęła. Spojrzenie pani Voss powędrowało do drzwi. Kilka sekund później pojawił się w nich

mężczyzna z karabinem.

Jak u diabła dostał się do środka?

Puls Lance'a przyspieszył. Automatycznie przesunął się w bok, starając ustawić pomiędzy uzbrojonym mężczyzną i kobietami w kuchni.

— Stój — powiedział Dean Voss cicho, lecz rozkazująco. Ubrany był w pustynny mundur polowy, który by się zlewał z kolorami jesiennych liści. Twarz miał wysmarowaną błotem, trzymał karabin jak człowiek dobrze obeznany z bronią.

Lance zastanowił się, jakie ma możliwości. Nie było ich wiele. Nie miał czasu sięgnąć po broń. Jak mógł więc zapobiec temu, aby Voss nie skrzywdził swojej żony ani Morgan?

— Nie ruszaj się — powiedział Voss.

— Nie ma obawy — odparł Lance, unosząc dłonie. Karabin był wymierzony prosto w jego pierś.

ROZDZIAŁ 36

Serce Morgan zatrzepotało, gdy rozpoznała Deana Vossa. Jego twarz była wychudzona, spojrzenie dzikie. Trzymała obydwie dłonie na stole przed sobą.

Voss wykonał gest karabinem w stronę Lance'a.

— Ręce na głowę. Spleć palce. — Przeniósł wzrok na Morgan. — Ty też.

— Dean, oni tylko przyszli ze mną porozmawiać — powiedziała jego żona.

— Nie. — Voss potrząsnął głową. — Chcą cię zabrać. Chcą cię skrzywdzić. Tylko ja mogę zapewnić ci bezpieczeństwo.

— Nigdzie nie pójdę — powiedziała. — Potrzebujesz mnie. Potrzebujesz pomocy.

— Wszystko, czego potrzebuję, to zniknąć. Chcą, żebym zapłacił za to, co zrobiłem. — Głos Vossa zmiękł. — Muszę zapłacić. — Uniósł podbródek. W jego oczach było widać zbyt wiele białka. Płonęły jakimś szalonym blaskiem.

— Dean, nikt nie chce cię skrzywdzić, chcą ci pomóc.

— Nie! — wrzasnął. Zacisnął palce na karabinie, tak że aż pobielaly. — Powiedzieli ci tak, żeby zmusić cię do współpracy.

Dean Voss wyraźnie miał atak paranoi i cierpiał też chyba na złudzenia. Morgan nie była w stanie wyciągnąć broni dostatecznie szybko, aby Voss nie strzelił do Lance'a. Próba uspokojenia Deana rozmową była ich jedyną szansą. Poza tym nigdy wcześniej nie strzelała do człowieka i nie miała ochoty tego zmieniać, jeśli dało się tego uniknąć.

Usłyszeli walenie pięściami do drzwi.

— Hej, pani Voss! Czy wszystko w porządku?

Policjant żółtodziób.

To nie pomoże.

Oczy Vossa rozszerzyły się. Chwycił Morgan za włosy i ściągnął ją z

krzesła. Poczowała piekący ból w czaszce i krzyknęła głośno. Obydwie jej dłonie powędrowały ku włosom, gdy starała się przynieść sobie ulgę.

Lance skoczył do przodu, jednak karabin wymierzony w twarz zatrzymał go w miejscu.

— Nic mi nie jest, Lance — powiedziała Morgan, znajdując podparcie dla stóp. Gdy stanęła, ból zelżał.

Lance wyciągnął rękę przed swoją pierś i cofnął się o pół kroku.

— Nie chciałbyś skrzywdzić kobiety, prawda, Dean?

Dean roześmiał się gorzko.

— Jakie to ma znaczenie? Świat stoi na głowie. Zostałem oskarżony o zbrodnię, której nie popełniłem, ale nigdy mnie nie oskarżono o to, co zrobiłem.

— Co zrobiłeś, Dean? — zapytał Lance.

— Nie mogę powiedzieć. Przyrzekłem. Ale będę musiał zapłacić. — Dean kiwał głową, akcentując swoje słowa. — Ona nie żyje. To moja wina.

— Kto nie żyje? — dopytywała się Morgan. Czy on przyznawał się do zabicia Tessy?

Policjant znowu zapukał do drzwi.

— Pani Voss?

— Powiedz mu, że wszystko w porządku. — Dean przyciągnął Morgan bliżej, nie przestając mierzyć do Lance'a. Niemyte ciało Vossa cuchnęło strachem. Morgan starała się oddychać, mimo że ręce jej się trzęsły, a serce łomotało o żebra. Musiała go przekonać, aby odłożył broń. Jeśli Voss by strzelił do Lance'a z odległości kilku kroków, kula poszarpałaby go na wylot.

— Dean — powiedziała błagalnie jego żona. — Nie krzywdź ich. Pójdę z tobą. Możemy być już zawsze razem.

— Nigdy nie uda nam się uciec. — Voss pociągnął Morgan za włosy. Jej czaszka znowu eksplodowała bólem.

— Zwiążę ich i uciekniemy. — Błagała jego żona. — Tylko ty i ja. Wiem, że potrafisz sprawić, że znikniemy i nikt nas nie znajdzie.

Miałeś rację przez cały ten czas. Nie jesteśmy tu bezpieczni.

Voss skinął głową.

— Jeśli naprawdę tak uważasz, to pozbądź się tego gliniarza za drzwiami.

— Pani Voss! — wrzasnął znowu policjant. — Jeśli nie otworzy pani drzwi, to je wyważę!

— Idę! — zawołała pani Voss. Pobiegła w stronę drzwi, wycierając po drodze dłonie o spodnie. Zniżając głos powiedziała: — Przyniosę linę.

Wybiegła z kuchni. Morgan nie wiedziała, czy spodziewać się jej powrotu, czy nie. Pani Voss mogła wybiec z domu, jeśli chciała uciec. Ale nie zrobiła tego. Wróciła po chwili do kuchni ze zwojem nylonowej linki w dłoni.

— Weź ręce za plecy — powiedziała do Lance'a.

Posłuchał i związała jego dłonie w nadgarstkach. Morgan czuła, że puls huczy jej w uszach. Nie mogła pozwolić, aby pani Voss związała również jej ręce, bo wszyscy znaleźliby się na łasce Deana.

— Paski zaciskowe sprawdziłyby się lepiej — powiedział Voss. — Zabierz jej broń.

Cholera. Zauważył jej broń pod żakietem.

— Nie mogłam znaleźć pasków zaciskowych — wyjaśniła, zaciskając węzeł. Postawiła za Lance'em krzesło, a gdy usiadł, przywiązała mu kostki do nóg krzesła. — To ich powstrzyma na jakiś czas. — Wyjęła Lance'owi z kabury pistolet, po czym przeszła do Morgan. — Co mam zrobić z bronią?

— Daj mi ją — powiedział Voss.

Gdy Lance został związany, Voss odłożył karabin na blat i wetknął sobie pistolet Morgan za pasek spodni. Zaprowadził Morgan do drugiego krzesła. Musiała działać natychmiast. Drugiej szansy nie będzie. Minęły jednak lata, odkąd ostatnio ćwiczyła samoobronę. Czy robi to prawidłowo? Jeśli nie...

Zanim Voss zdążył ją zmusić, aby usiadła na krześle, uderzyła swoimi dłońmi w czubek swojej głowy, miażdżąc jego palce

wplecione w jej włosy. Przygwożdżając jego dłoń do swojej głowy, padła na kolana i pochyliła głowę w stronę jego kolan, wyginając mu rękę w złą stronę. Usłyszała chrupnięcie kości, gdy złamała mu nadgarstek. Jego palce rozluźniły się i puściły ją. Próbował ją złapać drugą ręką.

Nie, nie mogła pozwolić, aby znowu ją złapał!

Odczołgała się na kilka kroków, czując, że strach zaciska jej gardło niczym czyjeś palce. Oddychając ciężko, Morgan przetoczyła się na plecy i kopnęła. Voss odskoczył i próbował ominąć jej nogi, ale przygotowała się do następnego kopnięcia.

Lance skoczył na równe nogi. Węzeł pani Voss musiał być tylko na pokaz. Lance rzucił się przez kuchnię, chwytając Deana w pasie. Wylądowali na podłodze i przetoczyli się, tworząc płataninę kończyn. Gdy się zatrzymali, Lance leżał na górze, jednak Voss zrzucił go z siebie z chrząknięciem.

— Pani Voss, wchodzę! — Policjant kopnął w drzwi, które się nie otworzyły. Kopnął znowu.

Morgan miała nadzieję, że wcześniej zadzwonił po posiłki. Wstała i ruszyła do drzwi. Otworzyła je i policjant wtoczył się do środka. Odzyskał równowagę i uniósł pistolet. Wymierzył w mężczyznę na podłodze i krzyknął:

— Nie ruszać się!

Voss skoczył na równe nogi i rzucił się do ucieczki. Lance ruszył za nim, chwytając go za koszulę. Voss obrócił się z prawą ręką przyciśniętą do ciała.

Bum!

Huk wystrzału poniósł się echem w niewielkim pomieszczeniu. Voss zatrzymał się w pół kroku. Morgan serce stanęło. Na koszulce Vossa na piersi wykwitła czerwona plama. Upadł na kolana i chwiał się przez kilka sekund, zanim upadł twarzą na podłogę.

Policjant się nie ruszył. Jego pistolet wciąż wymierzony był w Vossa. Lance klęczał obok niego.

— Daj mi ręcznik! — krzyknął.

Pani Voss z płaczem pobiegła do kuchni i wróciła ze ściereczką do naczyń. Lance przyłożył ją do piersi Vossa i ucisnął.

— Zadzwońcie po karetkę.

Policjant zaczął działać. Schował broń i wezwał przez radio posiłki.

Morgan czuła, że kolana się pod nią uginają, gdy podeszła do Lance'a. Mimo tego, że Voss ich zaatakował, nie chciała, żeby zginął. Nie mógł nic na to poradzić, co zrobić. Nie był przy zdrowych zmysłach.

— Co z nim?

— Za mocno krwawi — powiedział Lance. — Potrzebuję jeszcze jednego ręcznika.

Pani Voss przyniosła mu ich cały stos. Potem padła na kolana przy swoim mężu i chwyciła go za rękę.

— Dean? Dean, nie poddawaj się.

Lance pochwycił spojrzenie Morgan i lekko pokręcił głową. Kula trafiła Vossa w sam środek piersi, tuż ponad sercem.

Morgan przyłożyła dwa palce do jego tętnicy szyjnej, ale nic nie wyczuła.

— Nie ma pulsu.

Lance zaczął prowadzić reanimację i uciskał ranę aż do przybycia karetki, potem się wycofał. Załoga karetki próbowała reanimować Vossa przez dziesięć minut, po czym jeden z ratowników potrząsnął głową ze smutkiem.

— Nie żyje.

Pani Voss zaczęła głośno płakać. Morgan podeszła do niej i objęła ją ramieniem.

Kolejne godziny minęły jak we mgle. „Nie wierzę w to, co się stało”. Przyjechało więcej policji. Pistolety Lance'a i Morgan zostały zabrane z miejsca zdarzenia i zatrzymane jako materiał dowodowy do czasu uzyskania ekspertyzy balistycznej. Mimo że wszyscy zgadzali się, że to policjant zastrzelił Vossa, śledztwo wymagało dopełnienia wszelkich formalności. Policja ustaliła, że Voss wspiął się po drzewie i włamał do domu przez okno na piętrze z tyłu domu.

Morgan, Lance i pani Voss pojechali na posterunek, aby złożyć zeznania. Rozdzielono ich i umieszczono w osobnych pokojach. Morgan, odrętwiała, opowiedziała przebieg zdarzenia niczym robot. Nie była nawet świadoma tego, że cała się trzęsie, dopóki jeden z policjantów nie przyniósł jej kurtki i kubka kawy. Gdy poziom adrenaliny opadł, poczuła, że po spotkaniu z ręką Vossa pulsuje jej skóra na głowie, jednak nie licząc kilku siniaków, nic jej się nie stało.

Zanim wreszcie mogła wyjść z małego pokoiku bez okien, było już po porze lunchu. Lance czekał na nią.

Wyprowadził ją z posterunku. W czasie, gdy przebywali wewnątrz, pokazało się słońce, jednak mimo że Morgan pragnęła ciepła, pogodny dzień wydawał jej się jakiś niewłaściwy.

— Nie powinien był zginąć. — Morgan zadrżała, mimo słonecznego ciepła. Oddała policjantowi kurtkę przed wyjściem z posterunku. — Był psychicznie chory.

— Czy sądzisz, że to on zabił Tessę? — Lance otworzył przed nią drzwi jeepa.

Morgan przypomniała sobie słowa Vossa.

— Nie wiem. Nie powiedział niczego więcej niż za pierwszym razem, gdy go spotkaliśmy. Nie mam wątpliwości, że jego słowa pomogą Nickowi, ale żałuję, że nie mamy czegoś więcej.

— Wiemy, że Voss miał obozowisko niedaleko miejsca, gdzie znaleziono ciało Tessy. Cierpiał z powodu przywidzeń i paranoi. — Lance zamknął drzwiczki, okrążył samochód i wślizgnął się za kierownicę. — Mam nadzieję, że technicy będą w stanie powiązać go z miejscem zbrodni.

— Ale dlaczego miałby zabić Tessę? — zapytała Morgan.

— Cierpiał na złudzenia. Może wziął ją za kogoś innego. Jeśli naprawdę został fałszywie oskarżony, mógł ją wziąć za Kimmie Blake, dziewczynę, która rzuciła oskarżenie.

— Albo jeśli naprawdę odczuwał pociąg do uczennic, może był zainteresowany Tessą. — Telefon Morgan zaczął wibrować. Zerknęła na wyświetlacz. — To prokurator.

Odebrała.

— Czy możesz przyjechać do mojego biura? — zapytał.

— Tak. — Spojrzała na Lance'a. Jego ubrania były poplamione krwią Deana Vossa. — Za trzydzieści minut?

Bryce zgodził się i Morgan zakończyła rozmowę.

— O co chodzi? — Lance wyjechał z parkingu.

— Bryce chce się ze mną zobaczyć. — Spojrzała na godzinę. — Co jest ciekawe, bo spotkanie z ławnikami zaczyna się za dwie godziny.

— Czy sądzisz, że zrezygnuje z postawienia zarzutów? — zapytał Lance.

— Może. — Morgan roztarła skórę na głowie. Wciąż ją bolała po tym, jak Dean Voss złapał ją za włosy. — Jeśli podrzucisz mnie do biura, pojedę swoimi minivanem

— Albo mogę zawieźć cię do sądu.

— Myślę, że będę tam bezpieczna — powiedziała. — Poza tym potrzebujesz prysznic i czystych ubrań.

— Gdzie chcesz jechać po spotkaniu w sądzie? — zapytał, jadąc w stronę biura.

— Do szpitala, zobaczyć Nicka. — Miała nadzieję, że będzie miała dla niego dobre wiadomości.

Gdy dotarli do Sharp Investigations, Lance wysadził ją obok minivana.

— Do zobaczenia w szpitalu.

Morgan pojechała do sądu. Czowała, że burczy jej w brzuchu, a poziom energii spada, więc kupiła sobie w automacie paczkę M&M's-ów z orzeszkami i zjadła po drodze do biura Bryce'a. Jego sekretarka natychmiast ją wpuściła. Morgan weszła do środka, nie wiedząc, czego się spodziewać.

Wstał na jej powitanie i wskazał jej krzesło naprzeciwko swojego biurka. Gdyby nie zdecydowała się zostać obrońcą Nicka, dzień wcześniej rozpoczęłyby swoją pracę w biurze prokuratora. Naprawdę minęło tylko półtora tygodnia od kolacji z Bryce'em? Miała wrażenie, że to było znacznie dłużej.

Bryce rozsiadł się na swoim krześle i przyglądał się jej przez kilka sekund, po czym pochylił się do przodu.

— Odstępuję od zarzutów przeciwko Nickowi Zabrowskiemu. *Nie* dlatego, że jestem przekonany, że jest niewinny, ale ponieważ tajemnicze wyznanie Deana rodzi zbyt wiele wątpliwości. Policja nadal będzie prowadzić śledztwo i nie mogę zagwarantować, że w przyszłości twój klient nie zostanie znowu aresztowany.

W tej chwili jednak Nick nie musiał wracać do więzienia. Morgan poczuła w równym stopniu gniew i ulgę, jednak trzymała język za zębami. Naskoczenie na Bryce'a, że Nick trafił do więzienia — gdzie został zaatakowany nożem — w niczym by nie pomogło. Tak naprawdę im mniej mówiła do Bryce'a, tym lepiej. Każde słowo padające z jej ust dawałoby prokuratorowi informacje.

— Dopóki nie udowodni się winy, człowiek jest niewinny w oczach prawa — powiedziała.

Bryce nie skomentował uwagi o niewinności Nicka.

— Zadzwońię do strażnika i powiem, że mogą zdjąć Nickowi kajdanki.

Morgan skinęła głową.

— Jadę właśnie do szpitala porozmawiać z Nickiem.

Oboje jednak wiedzieli, że opinia publiczna niełatwo zmieni zdanie, przynajmniej dopóki *ktoś* nie zostanie skazany za morderstwo Tessy.

— Dobrze pani prowadzi śledztwo, pani Dane — powiedział Bryce, gdy oboje wstali. — Może będę chciał pani złożyć kolejną ofertę.

Morgan uściśnęła jego dłoń. Gdy próbowała ją zabrać, przytrzymał ją przez chwilę. Ten gest wydał jej się obleśny. Wszystko w prokuratorze Waltersie wydawało jej się jakieś śliskie, a to, że teraz udawał miłego, sprawiło jedynie, że jej podejrzenia wzrosły.

— Dziękuję, ale chyba odpuszczę.

— Jak pani sobie życzy. — Puścił jej rękę i wyprostował się. Jego uśmiech nie potrafił zamaskować irytacji w oczach. Coś kombinował, ale co?

— Jak zareagował Emerson na prośbę o DNA Jacoba? — zapytała.

— Tak jak można było się spodziewać. Philip Emerson chce złożyć pozew o nękanie przeciwko miastu.

— To się nie utrzyma.

— Nie martwię się o to. Zdjęcia z lipca przedstawiające jego syna z Tessą Palmer są wystarczająco przekonujące. Gdyby Tessa żyła i chciała zeznawać, prawdopodobnie stawialibyśmy zarzuty Jacobowi o napastowanie seksualne. — Bryce wyszedł zza biurka.

— A nie zrobicie tego? — Morgan poczuła rozczarowanie. Tessa zasługiwała na sprawiedliwość.

— W sprawach o napastowanie seksualne dostatecznie trudno jest uzyskać wyrok skazujący, gdy ofiara chce zeznawać i są dowody DNA. Bez tych rzeczy... — Bryce wzruszył ramionami. — Sama wiesz, jakie są szanse.

— Dlatego właśnie tak wielu gwałcicieli nie spędza nawet dnia w więzieniu — powiedziała Morgan.

Wyszła, nie żałując ani przez chwilę utraty pracy w biurze prokuratora. Gdy pracowała w biurze prokuratora okręgowego w Albany, wiązało się to z władzą, ale nie wyglądało to tak jak udzielne księstwo rządzone przez Bryce'a.

Nie mogła się doczekać, kiedy powie Nickowi, że jest wolny, przynajmniej na razie. Żałowała, że nie ma prawdziwego przyznania się do winy ze strony Deana Vossa. Chciałaby powiedzieć Nickowi, że znalazła prawdziwego mordercę Tessy, jednak mgliste twierdzenia Vossa nie były dla Morgan wystarczające. Stanowiły dostateczną wątpliwość, aby uratować Nicka przed więzieniem, jednak nie mogły przywrócić mu reputacji.

Co ważniejsze, jeśli Voss nie był mordercą Tessy, to ten nadal był na wolności w Scarlet Falls.

ROZDZIAŁ 37

Lance wziął prysznic, przebrał się, po czym wrócił do biura, aby zdać Sharpowi szczegółowy raport ze śmierci Vossa. Dzisiejszy incydent znowu przypomniawszy mu strzelaninę, w której wziął udział ubiegłej jesieni.

Sharp siedział przy biurku, pisząc coś na laptopie, gdy Lance wszedł i usiadł na krześle. Przytupując nerwowo stopą, zdał swojemu szefowi relację z całego zajścia w domu Vossów.

Sharp zamknął laptopa.

— Czy strzał był uzasadniony?

Lance przypomniawszy sobie ostatnie kluczowe sekundy.

— Voss odłożył swój karabin w kuchni. Miał przy sobie broń Morgan, ale jego dłonie były puste. Uciekał, a ja go goniłem. Odwrócił się w ostatniej chwili i młody do niego strzelił.

Sharp zacisnął szczęki.

— Mógł zastrzelić ciebie.

— Ale tego nie zrobił. Dobrze celował i nie będę go osądzał — powiedział Lance. Próbował powstrzymać się od przytupywania, ale przyływ adrenaliny w domu Vossów wciąż sprawiał, że był podenerwowany. — Nie wiem, co młody widział ze swojej strony, zanim wystrzelił. Obydwaj wiemy, jak szybko potrafiamy się zmieniać takie sytuacje. Miał sekundę, aby podjąć decyzję. Gdy Voss się obrócił, trzymał prawą rękę pod lewą pachą. Możliwe, że wyglądało to tak, jakby chciał wyciągnąć pistolet Morgan z za paska.

— Młody nie mógł wiedzieć, że Voss miał złamany nadgarstek — dodał Sharp.

— Ale wszyscy będą go osądzali tak, jakby wiedział.

— To prawda — westchnął Sharp. — Morgan naprawdę złamała mu nadgarstek?

— Tak. — Nie będąc w stanie usiedzieć w miejscu, Lance wstał i zaczął chodzić po pokoju. — Nie wiem, dlaczego wszystko, co robi,

zawsze mnie zaskakuje. W końcu jej dziadek i ojciec byli policjantami, jej siostra jest policjantką, a brat pracuje w oddziale specjalnym nowojorskiej policji.

— Te perły i buty na obcasie mogą zmylić.

— To powinno mnie nauczyć, aby nie osądzać ludzi po pozorach. — Lance urwał i położył rękę na szyi.

— Co jest?

— Sam nie wiem. Może jestem ciągle nakręcony po tej strzelaninie.

— Mam dla ciebie nowe informacje. — Sharp nałożył okulary i spojrzał na dokumenty przed sobą. — Człowiek, który zaatakował Nicka — Menendez — ma żonę i sześciolatniego syna. Dzieciak ma wadę serca. Rachunki za leczenie już wpędziły ich w długi — powiedział Sharp. — Jednak pani Menendez wczoraj dokonała znaczącej wpłaty na swój rachunek bankowy. Biorąc pod uwagę, że wcześniejszy stan salda wynosił jedenaście dolarów, można powiedzieć, że wpłaciła ogromną sumę.

— Ktoś zapłacił Menendezowi, aby zaatakował Nicka.

— Tak. — Oczy Sharpa zaśniły.

— Wiesz, kto? — zapytał Lance.

Sharp skinął głową.

— Szeryf może niechętnie dzielić się tą informacją, ale ja też mam swoje kontakty w więzieniu. Mój człowiek mówi, że szeryf wie, kto zlecił zabójstwo.

Nagle Lance ułożył kawałki układanki w całość.

— Ojciec Tessy Palmer.

— Bingo — powiedział Sharp. — Zrobił to z więzienia. Najwyraźniej jej ojciec ma wpływy.

— I dostęp do pieniędzy — dodał Lance.

— Biuro szeryfa idzie tropem pieniędzy. Dowiedzą się, kto sfinansował zabójstwo.

— Wygląda więc na to, że motywem ataku na Nicka była zemsta?

— Tak. Biedny dzieciak trafił do więzienia i został dźgnięty nożem za coś, czego nie zrobił.

Telefon Lance'a zadzwonił.

— To Morgan. — Odebrał telefon. Morgan streściła mu spotkanie z prokuratorem i poinformowała, że Nick nie musi wracać do więzienia. Lance poczuł przyływ ulgi. — To świetnie. Do zobaczenia w szpitalu.

Zakończył rozmowę i przekazał informację Sharpowi.

— Morgan mówi, że prokurator zrezygnował z postawienia zarzutów Nickowi.

— Alleluja — powiedział Sharp.

— Nie ciesz się za bardzo, Nick wciąż jest uznawany za podejrzanego.

Sharp zaklął.

— Wyznanie Vossa było zbyt mało konkretne, jednak zmusi Hornera i prokuraturę do przyjrzenia się sprawie dokładniej. Poza tym technicy porównają DNA Vossa z tym znalezionym na miejscu zbrodni.

Lance wrócił do nerwowego chodzenia po pomieszczeniu.

— *Ja* nie jestem przekonany, że to Dean Voss zabił Tessę Palmer.

— Voss był poważnie zaburzony. Może nawet nie był świadomy tego, co zrobił.

— Mogę sobie wyobrazić, że mógłby ją zadźgać, sądząc, że jest kimś innym, ale gwałt? — Lance zatrzymał się. — To zupełnie co innego i nie pasuje do osobowości Deana Vossa. Jego żona też nie uważa, aby mógł to zrobić. Obawiała się go z zupełnie innych powodów.

Sharp wstał i przeszedł korytarzem do pokoju narad. Stanął przed tablicą.

— Jeśli nie Voss, to kto zabił Tessę?

— Jedyными pozostałymi podejrzanyimi są Jacob Emerson i Kevin Murdoch.

— Szanuję twój instynkt. I ty, i Morgan macie dość doświadczenia, aby rozpoznać, gdy ktoś was okłamuje, ale nie mamy żadnych dowodów, aby oskarżyć Kevina, jedynie to, że zniknięcie Jamie

koresponduje z decyzją o ślubie.

— Masz rację. — Lance stanął obok niego i wskazał na zdjęcie Jacoba. — Wiemy, że *on* napastował seksualnie Tessę w lipcu. Nie wydaje się niemożliwe, aby zrobił to znowu. Gdy się opierała, wpadł we wściekłość.

— Jego ojciec twierdzi, że Jacob był w domu. GPS jego telefonu to potwierdza.

— Albo Philip Emerson kłamie, albo Jacob wymknął się z domu tak, że jego ojciec o tym nie wiedział. Dzieciaki często tak robią.

Sharp przyjrzał się uważnie tablicy.

— Sądzę, że masz rację. Gwałt wyznacza całą dynamikę tej zbrodni. Gwałt wydarza się, gdy mężczyzna widzi coś, czego chce, i po prostu to bierze.

— Przemoc Vossa była wynikiem jego lęku, paranoi i urojeń.

— Uderzył żonę — powiedział Sharp.

— Tak, ale nawet ona twierdzi, że był dobrym, moralnym człowiekiem i nigdy nie skrzywdziłby swojej uczennicy. W gwałcie chodzi o władzę. To akt agresji. Voss zachowywał się defensywnie, tak jak zwierzę zapędzone w kozi róg.

— Gwałciciel nie szanuje kobiet. Jacob jest małym bogatym gnojkiem, który już wykazał swój brak szacunku dla Tessy, gdy wykorzystał ją nieprzytomną. — Sharp wziął zdjęcie Jacoba i przeniósł je na środek tablicy. — Nie mamy żadnych dowodów, że zabił Tessę. Ale obydwaj zgadzamy się, że jest najbardziej prawdopodobnym podejrzanym.

— Śmiał się na tych zdjęciach. Upokarzanie jej sprawiało mu przyjemność.

— Twoja ocena wyrazu jego twarzy to nie dowód. — Zaprotestował Sharp. — Cofnijmy się. Jacob zobaczył Tessę na imprezie. Przyszła z Nickiem, to wkurzyło Jacoba. Może nie chciała z nim sypiać, gdy się spotykali? Uprawiał z nią seks tylko wtedy, gdy była odurzona. A jednak uprawiała seks z Nickiem, dawała mu coś, czego odmówiła Jacobowi.

Lance podjął wątek.

— Wymknął się z domu. Zabrał ze sobą prezerwatywę. Planował ją zgwałcić, wziąć to, czego nie chciała mu dać, a do czego jego zdaniem miał prawo.

— Skąd wiedział, że nadal będzie nad jeziorem? — zapytał Sharp.

— Tego nie wiem. Gdy wyszedł z imprezy, widział, że siedziała w samochodzie i płakała. Może po prostu miał nadzieję, że nadal tam będzie.

— Dzwoniła tej nocy do jego domu — przypomniał Sharp. — Albo Jacob sam odebrał telefon, albo podsłuchiwał rozmowę ojca. Nie wiemy, co zostało powiedziane. Wiemy tylko to, co powiedział nam Philip Emerson, ale mógł skłamać, aby chronić swojego syna. A co z nożem? Czy sądzisz, że przyniósł go ze sobą, aby ją zabić?

— Nie wiem. Może przyniósł go, aby ułatwić sobie gwałt, a potem wpadł we wściekłość. Jacob nie wydaje się mieć silnej samokontroli.

Sharp i Lance wymienili spojrzenia.

— Nie jesteśmy w stanie niczego z tego udowodnić — zauważył Sharp.

— Nie.

— Jest jedna osoba, która była na imprezie i jeszcze nie została przesłuchana przez policję. — Sharp wybiegł z pokoju i wrócił ze zdjęciem Jamie Lewis. Przyczepił je magnesem do tablicy. — Nikt nie widział Jamie Lewis od tamtej nocy, nawet jej najlepszy przyjaciel. Poświęciłem cały ranek na sprawdzanie miejsc z listy Tony'ego. Zadzwoiłem do wszystkich jej znajomych i odwiedziłem połowę ze wskazanych przez niego miejsc. Jak na razie, nie znalazłem nawet śladu po niej. Co, jeśli Jamie widziała morderstwo i to ją tak wystraszyło, że wyjechała z miasta?

— Jest to możliwe. — Lance roztarł bolące miejsce u podstawy czaszki — Mam zamiar przejechać obok domu Emersonów, zanim przyłączę się do Morgan w szpitalu. Chętnie wykorzystałbym szansę, aby porozmawiać z pokojówką bez obecności rodziny.

— Uważaj. Philip Emerson i tak twierdzi, że jest nękany.

— Grozi pozwem władzom miejskim. — Wzruszył ramionami Lance.
— My należymy do sektora prywatnego.

— Wiesz, o co mi chodzi.

— Tak. — Lance poszedł do swojego biura po kluczyki. — Co teraz planujesz zrobić?

— Wciąż sprawdzam listę możliwych kryjówek Jamie. Biorę pieniądze na łapówki i rozważam poproszenie paru moich emerytowanych kumpli o pomoc. Znają miasto na wylot. Jeśli Jamie Lewis gdzieś tu jest, to ją znajdę.

— Dam ci znać, gdy się czegoś dowiem. — Lance ruszył do drzwi.

Dom Emersonów wydawał się pusty, gdy Lance zaparkował przy krawężniku. Pierwotnie Lance planował go jedynie poobserwować przez kilka minut, ale ponieważ Emersonowie trzymali samochody w garażu, niemożliwe było stwierdzenie z zewnątrz, kto znajdował się w środku. Lance wykorzystał teleobiektyw aparatu, aby zajrzeć do środka przez okna i dostrzegł jedynie pokojówkę ścierającą kurze.

Obserwował dom przez jeszcze dziesięć minut i nie dostrzegł ani Jacoba, ani Philipa Emersona. *Dość już cackania się z tymi ludźmi.*

Lance wymknął się z samochodu, podszedł do drzwi frontowych i zadzwonił.

Otworzyła pokojówka w wieku 50 - 60 lat. Ubrana była w szary mundurek z białym fartuszkim. Jej posiwiałe brązowe włosy związane były w ciasny kok.

— Tak? — zapytała.

— Chciałem się zobaczyć z panem Emersonem. — Uśmiechnął się Lance.

— Był pan tu już wcześniej. — Zmarszczyła brwi.

— Tak. Czy pan Emerson jest w domu?

— Który pan Emerson? — zapytała.

Lance nie miał zamiaru ryzykować oskarżenia o nękanie małoletniego.

— Pan Philip Emerson.

Pokojówka potrząsnęła głową.

— Nie, przykro mi. Pana Philipa nie ma w domu. Czy chciałby pan zostawić wiadomość?

— Tak. — Lance podał jej wizytówkę. — Proszę mu przekazać, że chciałbym z nim porozmawiać.

Pokojówka wzięła wizytówkę.

— Na przyszłość proszę zadzwonić i się umówić.

— Kto przyszedł, Myro? — rozległ się głos z korytarza za pokojówką.

W polu widzenia pokazał się Jacob Emerson. Jego twarz ściągnęła się na widok Lance'a.

— Co tutaj robisz?

— Chciałem zadać twojemu ojcu kilka pytań. — Uśmiechnął się Lance.

— Masz tupet. — Jacob odepchnął pokojówkę na bok. — Zajmę się tym, Myro. Wracaj do pracy.

Kobieta skinęła głową i wycofała się.

— Nie masz tu po co węszyć. Nic nie znajdziesz, ponieważ nie zabiłem Tessy. — Jacob skrzyżował ramiona na piersi.

— Tak samo jak nie molestowałeś jej nieprzytomnego ciała? — zapytał Lance.

— Gdy mój ojciec wróci do domu, wkurzy się. — Jacob wydał wargi. *To nieletni. Nie możesz go uderzyć.*

Lance miał ochotę zetrzeć uśmiezek z twarzy tego bezczelnego młodzika.

— Czyżby znowu musiał zacierać po tobie ślady? To chyba zajęcie na pełny etat dla niego.

— Nic o nas nie wiesz. — Jacob poczerwieniał. — Mój ojciec jest wspaniałym człowiekiem. Teraz odwiedza przyjaciela w szpitalu. Zabieraj się razem ze swoimi oskarżeniami i zmykaj, zanim zadzwonię po policję.

Lance jednak już był w drodze do jeepa. Emerson był w drodze do szpitala.

Tam, gdzie Morgan odwiedzała Nicka.

Przypadek?

Po tym wszystkim, co wydarzyło się w tej sprawie, Lance nie chciał zostawiać kwestii bezpieczeństwa Nicka lub Morgan przypadkowi.

Czyżby się mylili? Czy człowiekiem, który śledził Morgan pod biurem, był Philip Emerson, a nie Jacob? Musiał wiedzieć, że to Morgan wniosła o DNA Jacoba. I na pewno był wściekły. Rodzice zrobią wszystko, aby ochronić swoje dzieci. Jak daleko posunie się Philip?

ROZDZIAŁ 38

Pulsowała w nim wściekłość. Rosła, karmiąc się sobą, aż nabrała własnej woli.

Morgan Dane mogła zniszczyć wszystko. Ktoś inny został aresztowany. Dowody, które podłożył, były solidne — dopóki pani Dane nie zaczęła węszyć.

Nie było wątpliwości, że trzeba ją było powstrzymać. Zawsze miała przy sobie tego byłego gliniarza, który zachowywał się jak jej osobisty ochroniarz.

Poświęcił całą noc na opracowanie planu, który miał powstrzymać jej śledztwo. Po pierwsze: dokończyć to, czego nie załatwiono w więzieniu. Nie mogła bronić martwego klienta.

Wszedł do szpitala głównym wejściem. To nie było wielkie miasto. Niewielki szpital nie potrzebował jakiegś wielkiej ochrony. Za biurkiem w recepcji siedziały tylko dwie osoby. Starsza kobieta siedziała przed komputerem, sprawdzała numery pokoi pacjentów i z miłym uśmiechem rozdawała przepustki dla gości. Za nią siedział ochroniarz po pięćdziesiątce, pijąc kawę i gawędząc przez blat z mężczyzną w garniturze ze szpitalnym identyfikatorem, zapewne kimś z administracji szpitala.

Postawił torbę na zakupy u stóp, użył środka dezynfekującego do dłoni i odebrał przepustkę od starszej kobiety. Nieśpiesznym krokiem ruszył w stronę windy. Nikt nie zapytał, co jest w torbie. Nikogo to nie obchodziło. Kamery ochrony pochwytyły jego obraz, gdy wchodził do środka, ale nie miał nic do ukrycia.

Jeszcze.

Na trzecim piętrze załatwił to, po co oficjalnie tu przyszedł. Potem musiał improwizować. Tego poranka Nick Zabrowski został przeniesiony z intensywnej terapii na czwarte piętro.

Zanurkował przez podwójne drzwi, które rozdzielały część ogólnodostępną od tej mniej publicznej. Minął drzwi oznakowane

„Promieniowanie” i „Angioplastyka”, po czym znalazł łazienkę.

Dzień wcześniej w sklepie zaopatrującym placówki medyczne kupił zielony lekarski strój. Przebrał się teraz w niego, po czym złożył swoje cywilne ubranie i schował je do torby. Jego strój był kompletny, włącznie z gumowymi butami. Szpakowatą peruką przykrył swoje włosy, okulary w ciemnych grubych oprawkach zasłoniły jego oczy. Wsunął rolki gazy do ust, aby zmienić kształt twarzy. Gdy był przekonany, że nikt go nie rozpozna, wyszedł z powrotem na korytarz.

Szedł korytarzem zapatrzonej w telefon, aby uniknąć zwracania na siebie uwagi. Zatrzymał się, gdy sanitariusz wyjechał z pacjentem na łóżku z drzwi oznaczonych „Rezonans magnetyczny”. Znajdujące się za nimi pomieszczenie wydawało się służyć do przygotowania pacjentów do badania. Było puste. Przy ścianie stało biurko, na krześle wisiał rzucony niedbale kitel. Rozejrzał się po korytarzu i wszedł do pomieszczenia. Chwycił fartuch i przekonał się, że jest do niego przypięty identyfikator. Zdjęcie przedstawiało młodego mężczyznę, ale to nie stanowiło problemu — przypiął identyfikator w taki sposób, aby nie było go widać. Potem przełożył przyniesiony ze sobą nóż do kieszeni fartucha.

Następnie ruszył dalej. Wsiadł do windy i pojechał na czwarte piętro.

W sali po prawej stronie korytarza dostrzegł starszego mężczyznę, śpiącego mocnym snem. Na drzwiach widniało ostrzeżenie przez chorobą zakaźną. Obok drzwi stał wózek wypełniony maskami, rękawiczkami i fartuchami. Wepchnął swoją torbę do kosza oznaczonego napisem „Odpady medyczne” i wziął sobie maseczkę. Zawiązał ją na głowie i zasłonił nią usta, tak jakby właśnie wyszedł z sali operacyjnej.

Pokój pielęgniarek znajdował się na końcu korytarza. W drzwiach nie było żadnego strażnika. Może zastępca szeryfa był w środku pokoju?

Zajrzał do środka. Nikogo.

Bardzo wygodnie.

I jakież to lenistwo z ich strony!

Ale nie jemu to osądzać. Brak ochrony sprawił, że jego zadanie stało się łatwiejsze.

Powinien się pospieszyć. W każdej chwili do pokoju mógł ktoś wejść. Wszedł do sali i wziął kartę pacjenta, przyczepioną u nóg łóżka, na wypadek, gdyby ktoś mu przeszkodził.

Nick Zabrowski spał spokojnie. Nawet nie ruszył powieką. Jego pierś unosiła się w równym i głębokim rytmie, sugerującym, że jest pod wpływem leków lub jest wyczerpany. Może jedno i drugie.

Do jednego ramienia miał przyczepioną igłę od kroplówki. Nie miał kajdanek. Interesujące. Nie, żeby to miało jakieś znaczenie — i tak nie był w stanie umożliwiającym mu ruszenie się z łóżka.

Lub stawianie oporu.

Nie był podłączony do monitora pracy serca, więc żaden alarm się nie odezwie, gdy jego serce przestanie bić. Nie będzie nawet potrzebował przyniesionego ze sobą noża. Nie. Może sprawić, że Nick umrze cicho i spokojnie.

To miało się okazać łatwiejsze, niż się spodziewał. A gdy już skończy z Nickiem, następna będzie Morgan Dane. Ta suka zniszczyła wszystko i musi za to zapłacić.

Wziął poduszkę z pustego łóżka.

ROZDZIAŁ 39

Nickowi zaczynała wracać świadomość.

Opierał się. Ostatnie, czego chciał, to się obudzić. Zrobił to już wcześniej i ból spadł na niego z siłą rozpędzonego autobusu.

Z jednej strony ból świadczył o tym, że żyje, chociaż wcześniej obawiał się, że umiera. Z drugiej, cierpienie było tak straszne, że zaczynał dostrzegać pewne korzyści w byciu martwym.

Wynurzał się z głębin narkotycznego snu, czując, jak ból w brzuchu zachęca go, aby spał dalej. Leżał płasko na łóżku, podłączony do różnych rurek i monitorów. Po co miałyby się budzić, skoro i tak nie mógł się ruszać?

Wprawdzie pielęgniarka wcześniej mówiła mu, że ostrożny ruch przyspieszy jego wyzdrowienie, ale po cóż właściwie miałyby to zrobić? Im szybciej wyzdrowieje, tym szybciej wróci do więzienia.

Po co to wszystko?

Nawet gdyby Morgan udało się przekonać przysięgłych, że prokuratura nie ma dość dowodów jego winy, całe miasteczko już go osądziło i skazało. Nigdy nie będzie niewinny w ich oczach, o ile prawdziwy morderca Tessy nie zostanie złapany. Obawiał się, że nawet wtedy niektórzy ludzie będą przekonani, że to on popełnił tę zbrodnię.

W jego myślach pojawił się obraz Tessy i fizyczny ból odszedł na dalszy plan. Ból od noża zbladł w porównaniu z bólem jego serca.

Tessa.

Nie żyje.

Naprawdę, po cóż miałyby się budzić? Po co go odratowali? Powinni byli pozwolić mu wykrwawić się na śmierć.

Pozwolił, aby jego umysł odpłynął znowu w ciemność, marząc o tym, aby pochłonęła go na zawsze.

Usłyszał skrzypnięcie gumowej podeszwy na podłodze. Był w szpitalu kilka lat wcześniej z powodu zapalenia wyrostka.

Pielęgniarki wtedy stale krzątały się dookoła, sprawdzając co chwilę jego stan. Tym razem przychodziły tylko wtedy, gdy było to konieczne i zazwyczaj ich pojawienie się oznaczało, że nastąpi coś bardzo bolesnego. Wyczuwał ze strony personelu szpitala niechęć, ale z drugiej strony, kto chciałby się zajmować człowiekiem oskarżonym o brutalny gwałt i morderstwo?

Myśl o tym, jak zmarła Tessa, jeszcze spotęgowała jego gniew. Jak mógł uzalać się nad sobą, gdy ona zmarła w o wiele gorszych cierpieniach?

Poruszył się, wyciągając nogę. Ten ruch napiął mięśnie jego brzucha i poczuł kolejną falę koszmarnego bólu. Kolejny oddech bolał tak bardzo, że nie miał ochoty go powtarzać.

Jednak jego głupie ciało miało inny plan. Nie potrafił po prostu przestać oddychać. Otworzył usta i jego płuca gwałtownie zaczerpnęły powietrza. Głębszy niż wcześniej oddech wiązał się z takim bólem, że o mało nie zemdlął.

Niestety, tak się nie stało.

Jasna cholera, jak to bolało.

Skoncentrował się na powolnym i płytkim oddechu, całkowicie pochłonięty tym, aby zminimalizować ból. Kilka oddechów później stracił nadzieję na utratę przytomności i otworzył oczy. Światło z okna oślepiło go. Zmrużył oczy, widząc jakąś postać odzianą w zielony szpitalny strój, krzątającą się po pomieszczeniu.

Nie było w tym niczego niezwykłego.

Mrugnął kilka razy i zamazana postać nabrała wyraźniejszych kształtów. Siwe włosy. Jakiś starszy lekarz.

Postać wzięła poduszkę z sąsiedniego łóżka i zaczęła się zbliżać do jego łóżka.

Początkowo Nick sądził, że lekarz każe mu usiąść.

Otworzył usta, aby powiedzieć, że nie jest w stanie tego zrobić. Jednak głos nie chciał się wydobywać z jego zaciśniętego gardła. Spróbował znowu.

Zanim jednak zdołał to zrobić, poduszka wylądowała na jego

twarży. Nick wyciągnął ręce, jednak jego ramię skrepowane było przewodem od kroplówki. Wolną ręką chwycił mężczyznę za koszulę i zaczął ciągnąć, jednak miał tyle siły co niemowlę.

Płuca go paliły. Ból w brzuchu jeszcze przybrał na sile.

Ale wkrótce będzie po wszystkim. Poddał się, przestał walczyć, odpuścił.

Czekał na koniec.

ROZDZIAŁ 40

Morgan wysiadła z windy. Nie mogła się już doczekać, aby powiedzieć Nickowi, że prokurator odstąpił od postawienia mu zarzutów. Znalazła pokój Nicka i weszła do środka.

Jakiś lekarz pochylał się nad Nickiem. Na początku myślała, że wykonuje reanimację, jednak wtedy dostrzegła poduszkę na twarzy Nicka.

O mój Boże.

On próbował go zabić.

Otrząsnęła się z szoku.

— Hej! — wrzasnęła, chwytając mężczyznę za kołnierz i ściągając go z Nicka. Był tak skoncentrowany na próbie uduszenia go, że zupełnie go zaskoczyła. Sturlał się z łóżka na podłogę. Spadły mu okulary i peruka, ukazując blond włosy przyprószone siwizną.

Morgan jednak nie miała czasu, aby gapić się na perukę na podłodze.

Nick!

Rzuciła się w kierunku łóżka.

— Pomocy! — wrzasnęła, mając nadzieję, że jej głos sięgnie korytarza. — Niech mi ktoś pomoże! — Nie odwracając się, aby sprawdzić, co robi mężczyzna, Morgan zerwała poduszkę z twarzy Nicka.

Czy jeszcze oddycha?

Stuknęła palcem w przycisk wzywający pielęgniarce. *No dalej.* Napastnik wstawał właśnie na nogi. Morgan odwróciła się w jego stronę, zasłaniając swoim ciałem Nicka.

Zdumiała się, gdy rozpoznała, z kim ma do czynienia.

Philip Emerson.

Ubrany w szpitalne ciuchy i fartuch laboratoryjny, wstał. Jego szczęka była dziwnie obrzmiała. Sięgnął do ust i wyciągnął z nich dwa waciki.

— Ty suko! — warknął, wyciągając z kieszeni fartucha nóż.

Nóż błysnął w jaskrawym szpitalnym świetle. Morgan poczuła świeżą falę strachu. Rozejrzała się dookoła w poszukiwaniu jakiejś broni lub czegoś, co mogłoby służyć jako tarcza. Nie mogła uciec, bo Nick był całkowicie bezbronny. Jednak pomiędzy nią a Emersonem nie było niczego.

Niczego, co mogłaby użyć.

Nie była w stanie nawet dosięgnąć zasłonki, którą można było osłonić łóżko. Bicie jej serca przyspieszyło, pot zaczął spływać po plecach. Nie miała broni. Nie miała jak ochronić siebie i Nicka.

— Co się dzieje? — przez drzwi wbiegła pielęgniarka i z rozpędu zatrzymała się dopiero przy łóżku, zanim zorientowała się, co się dzieje. Otworzyła szeroko oczy i wodziła nimi od Emersona do Morgan.

— Sprowadź pomoc! — wrzasnęła Morgan.

Pielęgniarka wybiegła z pokoju.

Emerson rzucił się na Morgan, celując nożem w okolice jej talii. Udało jej się zablokować uderzenie przedramieniem.

On jednak zaatakował znowu.

— Zniszczyłaś mi życie!

Morgan chciała coś odpowiedzieć, jednak serce waliło jej tak szybko, że zabrakło jej tchu.

Nie mogła nigdzie uciec, gdyż nie chciała zostawić bezbronnego Nicka samego. Nigdy w życiu bardziej nie żałowała, że nie ma przy sobie broni. Lęk sprawił, że żołądek zacisnął się jej i przypominał kulkę lodu. Jednak mimo strachu nie mogła zostawić Emersona z Nickiem.

Nie mogła pozwolić, aby Emerson go zabił.

W drzwiach pojawił się ochroniarz z bronią wycelowaną w Emersona.

— Stój, gdzie stoisz. Odłóż nóż.

Dłonie strażnika trzęsły się tak bardzo, że Morgan miała nadzieję, że nie skorzysta z broni. Równie dobrze mógłby trafić ją lub Nicka,

jak i Emersona.

Emerson chwycił Morgan za ramię i przyciągnął ją do siebie. Jej plecy uderzyły w jego pierś. Przyłożył jej nóż do gardła, czyniąc z niej ludzką tarczę.

— Zejdź mi z drogi albo ona zginie — powiedział, zaciskając ucisk na jej ramieniu.

Czuła na uchu jego gorący oddech, kwaśny odór strachu wydzielający się z jego skóry. Ruszył w bok, ciągnąc ją za sobą.

Nie przestając celować w Morgan i Emersona, strażnik przesunął się w stronę drzwi. Gdyby pociągnął za spust, choćby przypadkowo, trafiłby w Morgan.

Emerson ciągnął ją w stronę drzwi. Strażnik cofał się przed nimi. Co się stanie, gdy wyjdą na korytarz? Będzie tam więcej strażników. Co zrobi Emerson, gdy sobie uświadomi, że zapędził się w kozi róg i nie ma możliwości ucieczki?

Zaciskał ramię na jej szyi, muskając je końcem noża. Morgan nie pamiętała, czy znajduje się tam żyła szyjna czy tętnica, ale nie miało to znaczenia. Mógł ją zabić, przecinając którąkolwiek z nich.

ROZDZIAŁ 41

Lance pędził korytarzem.

— Tam nie wolno! — krzyknął za nim sanitariusz. — Całe piętro jest odcięte, ktoś wziął zakładników.

Lance zignorował go. Minął zakręt i zahamował tuż za nim.

Emerson cofał się w głąb korytarza. Ubrany w strój lekarza, ciągnął za sobą Morgan, wykorzystując jej ciało jako tarczę i przykładając jej nóż do gardła. Lance na ogół nie był skłonny do przemocy, ale w tej chwili *chciał* zabić Philipa Emersona.

Odruchowo sięgnął do pasa po broń, po czym uświadomił sobie, że policja jeszcze mu jej nie oddała.

Kurwa.

Na szczęście miał jeszcze zapasową broń. Nikt o nią nie poprosił, a on też się nie narzucał.

Serce tłukło mu się o zebra. Nie mógł pozwolić, aby cokolwiek przytrafiło się Morgan. Strażnik najwyraźniej nie czuł się w tej sytuacji pewnie, sądząc z tego, jak drżały mu ręce. Lance poczuł przerażenie, gdy pomyślał, że ochroniarz mógłby omyłkowo postrzelić Morgan.

— Puść ją, Emerson! — krzyknął Lance, stojąc w końcu korytarza.

Gdyby tylko Morgan przesunęła się o kilka kroków, dając mu szansę na oddanie strzału! Tylko tego potrzebował Lance.

— Jeden krok bliżej i przetnę jej tę śliczną szyjkę — powiedział Emerson dziwnie obojętnym głosem.

Chciał to zrobić. Lance widział na twarzy Emersona pragnienie, aby to wszystko zakończyć. Wiedział, że tkwi w pułapce i z tej sytuacji są tylko dwa wyjścia: więzienie albo worek na ciało. Wyglądał, jakby chciał zabrać ze sobą Morgan.

Morgan napotkała spojrzenie Lance'a. Jedną ręką chwyciła przedramię Emersona, tak jakby chciała je odciągnąć od swojej szyi.

— Nie mogę oddychać — wychrypiała.

— Zamknij się! — wrzasnął Emerson, ale przełożył rękę, zabierając ją z jej szyi i zamiast tego chwytając ją za włosy. Odgiął jej głowę do tyłu, odsłaniając szyję. Jednak teraz pomiędzy ostrzem a skórą Morgan było kilka centymetrów przerwy.

— Wiemy, że Jacob zabił Tessę. Nie możesz już więcej go kryć — powiedział Lance.

— Jacob nie zabił Tessy! — zawołał Emerson — Jak można być tak głupim? *Ja* ją zabiłem.

— Nie wierzę ci — odparł Lance. — Jacob podał jej pigułkę gwałtu i zgwałcił ją w lipcu. Potem wściekł się, że Tessa dobrowolnie dawała Nickowi to, czego jemu odmawiała. Postanowił dać jej lekcję i poniosło go.

Emerson potrząsał głową przecząco. Nóż drżał przy gardle Morgan. Lance potrzebował go rozproszyć.

— Wiedziałeś, że Tessa była w ciąży?

Spojrzenie Emersona stało się jeszcze bardziej szalone.

— To niemożliwe!

— Policja nie upowszechniła tej informacji — mówił dalej Lance.

— Kłamiesz! — Emerson rozejrzał się po korytarzu i ruszył w stronę Lance'a. — Cofnij się.

Lance nadal na niego nacierał.

— Nikt nie wini cię za to, że kryjesz swojego syna. To właśnie robią rodzice, prawda? Ale niedługo będziemy mieli wyniki badania DNA, które potwierdzi, że Jacob był ojcem dziecka.

— Nie był! — Emerson szarpnął głową w stronę korytarza prowadzącego do windy. — A teraz odsuń się albo ją zabiję.

Jeśli Emerson sądził, że jest w sytuacji bez wyjścia, to mógł ją zabić tak czy siak. W jego oczach błyszczała nienawiść.

Morgan trzymała wolną rękę na swoim udzie. Potrząsała pięścią, tak jakby chciała zwrócić uwagę Lance'a.

Patrzył, jak prostuje najpierw trzy palce, potem dwa, potem jeden.

Co miała zamiar zrobić?

Jej dłoń wystrzeliła w górę pomiędzy jej szyję i ostrze, podczas gdy

równocześnie rzuciła się w dół. Krew popłynęła po grzbiecie jej skaleczonej dłoni.

Jak tylko upadła na podłogę, Lance zyskał możliwość oddania strzału do Emersona. Wcisnął spust dwukrotnie.

Kule trafiły Emersona w pierś i ramię. Szarpnął się do tyłu. Nóż wypadł mu z dłoni i poleciał z brzękiem na podłogę.

Morgan odturlała się, a Lance rzucił się do przodu. Przydepnął butem ramię Emersona, przygważdżając go do ziemi. Palce Emersona szukały noża.

— Zapłacicie za to, co zrobiliście. — Lance pochylił się nad nim, czując krążącą w żyłach wściekłość. — I ty, i twój syn.

— Mój syn nie miał z tym nic wspólnego — wycharczał Emerson. — To *ja* zabiłem Tessę Palmer.

— Czyżby groziła, że opowie, jak Jacob ją zgwałcił? — spytał Lance, pochylając się niżej.

— Nie. — Emerson potrząsnął głową. — Nawet nie wiedziałem o tych zdjęciach, zanim policja do mnie nie zadzwoniła. — Zwilżył wargi językiem. — Kochałem ją.

Lance nie mógł uwierzyć własnym uszom.

— Co takiego?

— Kochałem ją od pierwszej chwili, gdy ją poznałem. — Na czole Emersona wystąpiły kropelki potu. Krew z ran zaczęła plamić zielony szpitalny strój i fartuch. — Była czymś najpiękniejszym, co kiedykolwiek widziałem. Chciała o tym komuś powiedzieć. Chciała mnie zdradzić. To ona mnie do tego zmusiła. To wszystko jej wina.

Przybiegł lekarz, który chciał zająć się Emersonem, jednak ten złapał Lance'a za koszulę.

— Musisz tego wysłuchać na wypadek, gdybym umarł. Jacob tego nie zrobił! — Emerson znowu oblizał wargi i mówił dalej. — Jacob wrócił do domu z imprezy i opowiedział mi, że pokłócił się z Nickiem o Tessę. Był w swoim pokoju, gdy zadzwoniła. Powiedziała, że mam się z nią spotkać w altanie nad jeziorem i że jeśli nie przyjdę, powie o nas komuś. Wiedziałem, że chce ze mną zerwać, aby móc być z

Nickiem. Jacob powiedział, że oni poszli gdzieś razem, ale musiałem ją mieć jeszcze ostatni raz. — Dwa razy zaczerpnął powietrza. — Płakała potem. Powiedziała, że to już nigdy nie może się powtórzyć, że powie o wszystkim swoim dziadkom. Straciłem nad sobą panowanie. Jak mogła się zwrócić przeciwko mnie? Kochałem ją. Ledwie pamiętam, że ją zaatakowałem... Goniłem ją, zabiłem. Pamiętam to jak przez mgłę, nie mogłem się powstrzymać. Gdy było po wszystkim, uświadomiłem sobie, co zrobiłem. Wiedziałem, że tej nocy spała z Nickiem, więc pojechałem do jego domu i zakopałem nóż na jego podwórku.

Puścił koszulę Lance'a, osłabiony.

— To byłem ja. Nie Jacob. — Jego oczy wywróciły się do góry i zemdłał.

Lance schował broń do kabury i ruszył do Morgan. Pielęgniarka założyła opatrunek uciskowy na jej ramię. Emerson przeciął jego zewnętrzną część od łokcia do nadgarstka, jednak rana nie była groźna i Lance poczuł, że obmywa go ulga niczym zimna woda.

Mógł ją stracić.

— Słyszałaś coś z tego? — Ujął ją za zdrową rękę.

— Tak. — Jej twarz była poważna, albo z powodu bólu, albo tego, że wreszcie odkryli prawdę. — Tessa sprowadziła się tu, gdy miała dwanaście lat. Zastanawiam się, jak długo to trwało?

— Dość długo, aby było chore. — Lance patrzył, jak dwóch sanitariuszy kładzie Emersona na łóżku i odwozi. Niemal żałował, że jego kule nie trafiły celniej. Lance nie miał litości dla Emersona, nie po tym, co zrobił.

— I dość długo, aby było to przestępstwo.

Dostatecznie długo, aby ujawnienie tego stało się motywem zbrodni.

— Założę się, że chciała mu powiedzieć, że jest w ciąży, ale nie dał jej szansy. — Lance odwrócił się od widoku Emersona znikającego w głębi korytarza. — Nie mogę uwierzyć, że zarówno Emerson, jak i jego syn mogą być ojcem dziecka. Dwa potwory w jednej rodzinie.

Morgan zbladła, jej rysy ściągnęły się bólem. Dość już rozmowy o Emersonie. Nigdzie już teraz nie ucieknie. Będzie dość czasu, aby martwić się o niego później. Potarł jej dłoń, a ona uśmiechnęła się do niego mimo bólu.

Podszedł do nich lekarz.

— Przyjrzyjmy się temu. — Uniósł opatrunek i przyjrzał się ranie. — Dość brzydkie rozcięcie, trzeba będzie zeszyć.

Skinęła głową.

— Tak, ale lepiej, że to ramię, a nie szyja.

Sama ta myśl sprawiła, że Lance'owi zrobiło się niedobrze.

— Byłem pod wrażeniem tego, jak wysmyknęłaś się z jego uchwytu — powiedział Lance.

W sumie mógł się spodziewać, że zachowa się bohatersko, biorąc pod uwagę, że wcześniej złamała nadgarstek Deanowi Vossowi, jednak nawet po zobaczeniu ich w akcji nie potrafił jakoś pogodzić jej kobiecego wyglądu z umiejętnościami.

Była tak kobieca i elegancka, a jednak naprawdę potrafiła skopać tyłek w razie potrzeby. Będzie musiał się do tego przyzwyczaić.

— Mówiłam ci wcześniej, że mój ojciec i dziadek uczyli mnie samoobrony, ale przypomnij mi, że powinnam częściej ćwiczyć. Miałam szczęście, że pamiętałam, co zrobić. — Morgan zacisnęła zęby, gdy Lance wraz z lekarzem pomogli jej stanąć na nogi. — Wiedziałam, że jeśli tylko zdołam się usunąć, to zajmiesz się resztą.

Lance uścisnął jej palce.

— Zawieziemy cię na oddział ratunkowy. — Pielęgniarka poprowadziła Morgan w stronę wózka inwalidzkiego.

Lance trzymał Morgan za rękę. Nie obchodziło go, dokąd pójda.

Nie zamierzał jej spuścić z oka.

ROZDZIAŁ 42

Morgan przycisnęła zabandażowaną rękę do ciała, wślizgując się do jeepa Lance'a.

— Która w ogóle jest godzina?

— Prawie północ. — Lance zamknął za nią drzwi, obszedł samochód i usiadł na siedzeniu kierowcy. — Boli cię?

— Nie, jeszcze nie. — Leki przeciwbólowe, które dostała w szpitalu, sprawiały, że wszystko wydawało jej się zamglone, a w ustach miała posmak waty.

— Zawiozę cię do domu w ciągu piętnastu minut.

Morgan nie pamiętała potem, jak dotarli do jej domu, musiała chyba się zdrzemnąć. Ani się obejrzała, a już dojechali na miejsce i Lance pomagał jej dojść do domu.

Dziadek otworzył drzwi, Gianna czekała w korytarzu.

— Nic jej nie jest — powiedział Lance. — Jest tylko trochę odurzona.

— Jeśli zaprowadzisz ją do jej pokoju, to dalej już się nią zajmę. — Gianna ruszyła za nimi wzdłuż korytarza.

— Skaleczyłam się tylko w ramię. Moje nogi działają bez zarzutu, mogę iść. — Upierała się Morgan, jednak chwiała się na nogach.

Lance na wpół zaniósł ją do łóżka.

— Wygląda na to, że środki przeciwbólowe znosi równie źle jak alkohol.

Wyciągnęła się na łóżku.

— Słyszę cię. — Jednak nie była w stanie nawet usiąść. Miała wrażenie, że zamiast głowy ma balon wypełniony wodą.

— Dziękuję, że uratowałeś moją dziewczynkę — powiedział dziadek od progu.

Odpowiedź Lance'a zaskoczyła ją.

— To nie moja zasługa. Sama się uratowała.

— Niezupełnie — wymamrotała. Wiedziała, że gdyby nie Lance, nie

byłoby jej tutaj.

Wyprostował się i oddalił od łóżka.

Wyciągnęła rękę w poszukiwaniu jego dłoni, aby przyciągnąć go bliżej. Do oczu napłynęły jej łzy wdzięczności i jeszcze czegoś.

— Dziękuję ci.

— Do usług. — Pochylił się i pocałował jej dłoń, po czym delikatnie ułożył ją na łóżku. — Odpoczywaj.

Morgan musiała zasnąć. Gdy znowu otworzyła oczy, za oknem był już dzień i słońce wpadało przez żaluzję. Osłoniła oczy ramieniem i poczuła w nim przeszywający ból.

— Au.

Usiadła. Wciąż miała na sobie spodnie z wczorajszego wieczoru, ktoś jednak zdjął z niej zakrwawioną bluzkę i zastąpił ją flanelową bluzą na guziki. Jej stopy były nagie, leżała przykryta kocem. Uniosła się lekko na poduszkach. W ustach jej zaschło jak na pustyni.

— Hej, jak się czujesz? — W progu stanęła Gianna.

— Jakbym się najadła kredy.

— Przynieść ci wody?

— Tak. — Kiwnęła głową Morgan. — I kawy.

— Lance zostawił dla ciebie trochę leków przeciwbólowych, gdybyś ich potrzebowała.

— Będę się trzymać leków bez recepty, jeśli to możliwe. Najwyraźniej niezbyt dobrze toleruję cokolwiek mocniejszego. — Morgan spuściła nogi z łóżka.

— Powoli, dobrze? — Zasugerowała Gianna.

— Jasne. — Morgan ostrożnie stanęła na nogi. Pokój nie zachwiał się. Poszła do łazienki, ale gdy wróciła, doszła jednak do wniosku, że pozycja pionowa jest przereklamowana, i położyła się. Bolała ją głowa.

Gianna przyniosła jej wodę i kawę.

— Czuję się tak, jakbym miała najgorszego kaca w życiu.

— Kawa powinna ci pomóc. — Gianna podsunęła jej kubek. — Chyba za to nie musimy się martwić, że uzależnisz się od środków

przeciwbólowych. Nie byłabyś wystarczająco przytomna.

Morgan napiła się kawy, mając wrażenie, że napój spływa jej po gardle niczym płynne złoto.

— Gdzie są dziewczynki?

— W szkole — powiedziała Gianna. — Autobus pojechał pół godziny temu.

— A Sophie?

— Dziadek wyszedł z nią i ze Snoozerem. Nie chciał, aby cię zbudziła.

Po kawie Morgan nieco oprzytomniała.

— Zaraz, zaraz. Jest środa, musisz jechać na dializę.

— Poradzisz sobie sama? Jeśli nie, zadzwonię po taksówkę, a dziadek zostanie z tobą.

Morgan dopiła kawę.

— Teraz, gdy uzupełniłam poziom kofeiny, czuję się lepiej. Serio, mam tylko skaleczenie na przedramieniu. To wszystko.

— Wczoraj w nocy byłaś nieprzytomna. — Gianna zawahała się w progu.

— Leki już przestały działać. Nic mi nie jest — Aby to udowodnić, Morgan wstała z łóżka. Ciągle miała wrażenie, jakby dostała obuchem w głowę, ale uśmiechnęła się do Gianny, aby nakłonić ją do zostawienia jej samej. Planowała wrócić do łóżka, jak tylko wszyscy wyjdą z domu.

— Mamusia! — Podbiegła do niej Sophie.

— Sophie! — zawołał dziadek. — Pamiętaj, uważaj na rękę mamusi.

Sophie zatrzymała się gwałtownie, aż jej tenisówki zaskrzypiały na drewnianej podłodze.

— W porządku, możesz mnie przytulić. — Morgan przykucnęła, wyciągając zranioną rękę do góry.

Sophie delikatnie ją uściskała i pocałowała w policzek, po czym odwróciła się w miejscu i pobiegła do drzwi.

— Dziadek zawiezie mnie do przedszkola. — Zrzuciła plecak z Hello Kitty na plecy i chwyciła dziadka za rękę, ciągnąc go do drzwi.

— Chodźmy, bo się spóźnię.

— Na pewno sobie poradzisz? — Dziadek spojrział na nią z troską.

— Nic mi nie jest. — Powtórzyła Morgan. — Należę sobie jeszcze jedną kawę.

— Za godzinę będę z powrotem. — Obiecał dziadek.

Gianna wzięła Sophie za drugą rączkę i we trójkę wyszli z domu. Morgan usłyszała trzask zamykanego zamka.

Gdy tylko dom opustoszał, wróciła do sypialni. Jednak teraz po wypiciu kawy nie mogła zasnąć. Poddała się w końcu, poszła do kuchni, dołała sobie kawy i wróciła z kubkiem do łóżka.

Poprzedniej nocy, gdy Philip Emerson przyłożył jej nóż do gardła, uświadomiła sobie, że życie jest krótkie.

Straciła tylu bliskich, jednak dopiero zagrożenie własnego życia przywróciło jej rozum.

Przez ostatnie dwa lata żyła jakby w zawieszeniu. Jej dzieci były jedynym, co przynosiło jej radość, i to nie było właściwe.

Otworzyła szufladę w szafce nocnej i wyjęła stamtąd list, którego przeczytania unikała od dwóch lat. Łzy paliły ją w oczach, gdy zobaczyła pismo swojego męża na kopercie. *Morgan.*

— Przepraszam — powiedziała do zdjęcia Johna, wsuwając palec pod klapkę koperty. — Nie mogłam tego przeczytać wcześniej.

Łzy rozmazywały jej litery listu, gdy czytała słowa, które jej mąż napisał do niej, zanim wyjechał do Iraku. To był list, który zostawił u swojego dowódcy na wypadek, gdyby nie wrócił. To, że nie chciała go przeczytać wcześniej, nagle wydało jej się egoistyczne. List był krótki — John nigdy nie marnował słów. Nie był poetą, był tylko dobrym człowiekiem. Zawsze przechodził od razu do sedna i mówił to, co myślał. Jego pożegnalny list też taki był.

Morgan,

Jeśli czytasz ten list, to znaczy, że nie wróciłem do domu. Przepraszam za to. Prosiłem Cię o wiele, gdy poprosiłem, abys została moją żoną. Musisz wiedzieć, że kocham Cię i nasze córki z całego serca. Nawet gdy dzielą nas tysiące kilometrów, nie mam

wątpliwości, że Wasz obraz będzie ostatnim, co zobaczę w myślach. Nasz czas razem był krótki, ale Twoja miłość jest skarbem, który zabiorę ze sobą.

Oddałem życie nie dla górnolotnej idei patriotyzmu. Oddałem je, aby ludzie tacy jak Ty, Ava, Mia i Sophie mogli żyć, ciesząc się wolnością i bezpieczeństwem. Spełniłem swój obowiązek. Teraz chcę, abyś Ty wypełniła swój. Uhonoruj moje życie, ale nie zapomnij przeżyć swojego. Nie marnuj nawet sekundy na myślenie, że bycie szczęśliwą byłoby jakiegoś rodzaju zdradą wobec mnie. Żyj. Śmieję się. Kochaj. Nie hamuj się. Spraw, żebym był z Ciebie dumny.

Zawsze będę Cię kochał,

John

Otarła łzy z twarzy, złożyła list i schowała go z powrotem do szuflady. Przeniesie go do skrzynki depozytowej, aby zachować dla dziewczynek, ale już nigdy go nie przeczyta.

Podniosła zdjęcie z szafki nocnej.

— Masz rację. Chodziłam po świecie, żyjąc połowicznie. To nie jest w porządku wobec dziewczynek ani wobec mnie. Dziękuję, że mi to uświadomiłeś.

Wzięła zdjęcie, poszła do pokoju córek i ustawiła ramkę na ich komodzie. Nigdy nie zapomni o miłości, jaką dzielili, ale czas już pozwolić mu odejść.

Czas, aby zacząć żyć.

ROZDZIAŁ 43

Lance zbliżył się do lodowiska. Dzieciaki już się rozgrzewały. Trener Zack opierał się o bandę i patrzył, jak krążą po lodzie.

— Hej, Lance — powiedział, odwracając się do Lance'a. — Czy to twoje łyżwy?

— Tak jest. — Lance usiadł na ławce i zmienił swoje sportowe buty na czarne łyżwy do hokeja.

— Czy twój lekarz o tym wie?

— Tak, wyraził zgodę na lekki trening. — Lance zacisnął sznurówki. — Więc nie spodziewaj się niczego szczególnie ekscytującego.

Jednak czuł się świetnie, znowu wchodząc na taflę lodowiska.

Dzieci podjechały do niego. Przez chwilę poczuł panikę, że na niego wpadną, ale zostawiły mu przestrzeń, przejeżdżając obok i wykrzykując słowa zachęty:

— Trener Lance!

— Super!

Lance uśmiechnął się. Półtora roku temu te same dzieciaki tak bardzo nie ufały gliniarzom, że ledwie się do niego odzywały. Zdobywał ich zaufanie powoli. Jednak gdy został postrzelony, wszystkie odwiedziły go w szpitalu.

Stosując się do zaleceń lekarza, nie jeździł długo, po czym wrócił za bandę i z za niej pomagał Zackowi prowadzić trening.

Gdy zaparkował przed domem i otworzył drzwi do garażu, było już ciemno. Powinien mieć dobry humor, ale tak nie było. Morgan nie odzywała się, odkąd odwiózł ją do domu poprzedniego wieczora. Z drugiej strony sprawa została zakończona. Nie będą już spędzać tyle czasu razem. Czy ich przyjaźń wróci do etapu sprzed morderstwa Tessy? Czy tego chciał?

Cholera.

Lance był jeszcze w garażu, gdy przy krawężniku zatrzymał się dodge cruiser Sharpa. Sharp popędził do niego z teczką pod pachą.

— Poczekaj, zobaczysz, co tu mam!

— Wyglądasz na podekscytowanego — zauważył Lance, podprowadzając go do domu.

Sharp pomachał teczką.

— Ty i Morgan mieliście rację co do narzeczonego Vanessy Lewis!

— Myślałem, że Kevin Murdoch jest czysty. — Zdziwił się Lance, zapalając światło. Przeszli do kuchni.

Lance otworzył na blacie teczkę z dokumentami.

— O tak, Kevin Murdoch *jest* czysty.

Lance zerknął mu przez ramię na zdjęcie łysego mężczyzny.

— Kto to jest?

— Kevin Murdoch. — Uśmiech Sharpa był drapieżny i ukazywał wszystkie zęby.

— W takim razie kto spotyka się z Vanessą Lewis?

Sharp przeszedł na następną stronę.

— Byron Dixon, zarejestrowany w bazie przestępców seksualnych. Przeprowadził się z Florydy trzy lata temu i skradł tożsamość Kevina Murdocha. Dixon zgwałcił trzynastoletnią dziewczynkę i odsiedział jedenaście lat w więzieniu. Miesiąc po zwolnieniu warunkowym przeprowadził się tutaj, a dzięki zmianie tożsamości zniknął z radaru i uniknął problemów związanych z figurowaniem w rejestrze przestępców seksualnych. Następnie zaprzyjaźnił się z Vanessą i zaczął się z nią spotykać. Rzeczywiście jest księgowym i prowadzi niewielkie biuro rachunkowe.

— Biedna Jamie. — Lance był wkurzony, lecz nie zaskoczony. Wedle ostatnich danych w Stanach Zjednoczonych było prawie siedemset pięćdziesiąt tysięcy zarejestrowanych przestępców seksualnych. Zbyt łatwo było im się wymknąć przez szczeliny systemu.

— Tak. Musiał coś zrobić, więc gdy usłyszała, że jej matka chce za niego wyjść, nie mogła tego znieść. — Sharp zamknął teczkę. — Zadzwoiłem do federalnych, którzy aresztowali go piętnaście minut temu. Jamie nie musi się już o niego martwić.

— A więc jeśli ją znajdziemy, będzie bezpieczna.

— Będziemy nadal próbować, ale ta mała jest jak duch.

— Zadzwoń do Tony'ego — powiedział Lance. — Może on jej przekaże, że już jest bezpieczna.

— Pomyślałem, że chciałbyś o tym wiedzieć. — Sharp zabrał teczkę.
— Rozmawiałaś z Morgan?

— Nie.

— W takim razie to wyjaśnia, dlaczego wyglądasz na nieszczęśliwego. — Sharp potrząsnął głową. — Po prostu do niej zadzwoń. Wiesz, że ci się podoba, tylko po prostu nie potrafisz się otworzyć na coś nowego.

— Sharp, gadaliśmy o tym, Przez sytuację z moją mamą związki nie są dla mnie.

— Nie gadaj bzdur. — Naskoczył na niego Sharp. — Po prostu się boisz. Morgan jest inna. Widzę, jak na nią patrzysz. Może być tą, która naprawdę się liczy.

Lance odwrócił się od Sharpa — i niewygodnej prawdy.

— Dobranoc, Sharp.

Sharp ruszył w kierunku drzwi.

— Nie bądź durniem — prychnął na odchodne.

Po tym, jak drzwi się za nim zamknęły, Lance usiadł przy fortepianie i zaczął grać nastrojową muzykę. Właśnie przechodził do Coldplay, gdy zadzwonił dzwonek do drzwi. Nikt poza Sharpem do niego nie przychodził. Lance ruszył do drzwi.

Przez wizjer dostrzegł wysoką sylwetkę z irokezem. Lance otworzył drzwi. Na progu stał Tony Alessi, a obok niego wysoka, chuda dziewczyna.

Jamie Lewis.

— Wejdźcie. — Lance zrobił im przejście.

Jamie potknęła się. Tony chwycił ją za ramię i przerzucił ją sobie przez barki. Gdy wprowadził dziewczynę do jasno oświetlonej kuchni, Lance dostrzegł, że coś z nią jest nie w porządku. Jej skóra była wprawdzie blada, ale wydawała się rozpalona.

— Siadaj. — Lance odsunął dla niej krzesło.

Jamie niemal na nie upadła.

— Jest chora — powiedział Tony. — Nie wiedziałem, gdzie indziej mógłbym ją przyprowadzić.

Lance przykucnął przed Jamie. Najwyraźniej od dłuższego czasu nie brała prysznic. Jej włosy były przetłuszczone, spojrzenie mętne. Przytknął dłoń do jej czoła.

— Ma gorączkę.

— Nie mogę wrócić do domu — wymamrotała.

— Możesz, Kevin to już przeszłość.

Mrugnęła zaskoczona.

— Kevin tak naprawdę wcale nie nazywa się Kevin. Jest przestępcą seksualnym, który uciekł z Florydy, i nie musisz się już nim przejmować — wyjaśnił.

— Powiedział, że nikt nie uwierzy wariatce. — Zaczęła płakać.

— Wiem — powiedział Lance, biorąc kluczyki. — Zawiozę cię do szpitala i zadzwonię do twojej mamy. Wszystko będzie dobrze.

Dziewczyna próbowała wstać, jednak nogi się pod nią ugięły. Lance wziął ją na ręce i zaniósł do samochodu. Po drodze na pogotowie zadzwonił do matki Jamie. Pielęgniarka zabrała Jamie do gabinetu, a Lance'a i Tony'ego skierowała do poczekalni.

Vanessa Lewis wbiegła przez rozsuwane drzwi z twarzą zalaną łzami i wykrzywioną strachem.

— Gdzie ona jest? Czy nic jej nie jest?

Lance wstał.

— Pielęgniarka zabrała ją do gabinetu, ale panią na pewno wpuszczą.

Vanessa podała swoje imię w recepcji.

— Nie mogę uwierzyć, że dopuściłam potwora do mojego dziecka. Wydawał się taki miły. — Sięgnęła do kieszeni po chusteczkę.

— Ma doświadczenie — zauważył Lance. — To nie był jego pierwszy raz. Wiedział, co robi.

Elektrycznie sterowane drzwi rozsunęły się i zza nich wyjrzała pielęgniarka.

— Pani Lewis? — zawołała.

Lance wiedział, że wszystko jest na najlepszej drodze, ale że zmiana nie wydarzy się w ciągu jednej nocy. Zarówno Jamie, jak i jej matka będą potrzebowały czasu i profesjonalnej pomocy, aby przejść przez to razem.

ROZDZIAŁ 44

Dwa dni później

Lance przyszedł do biura późnym piątkowym popołudniem. Wcześniej odwiedził swoją matkę. Sharp rozmawiał przez telefon. Pies leżał zwinięty na posłaniu w rogu. Lance pomachał do Sharpa po drodze, po czym usiadł przy karcianym stoliku w swoim biurze i położył przed sobą pojedynczą teczkę — sprawę swojego ojca.

Wciąż jeszcze jej nie przeczytał. Tak, chciał wiedzieć, co się stało z jego ojcem, ale skoro Sharp nie znalazł żadnych wskazówek przez dwadzieścia trzy lata, to czy była szansa, że w ogóle istniały?

Było ryzyko, że Lance pozwoli się wciągnąć w przeszłość, z którą, jak mu się wydawało, już się pogodził. Zastanawiał się też, jaki wpływ rozgrzebywanie starych spraw miałoby na jego matkę.

Drzwi frontowe otworzyły się i zamknęły. Morgan weszła do biura. Zaskoczony Lance wstał. Nie widział jej, odkąd we wtorek w nocy odwiózł ją do domu.

Pies wybiegł z biura Sharpa, aby się z nią przywitać, i Lance miał ochotę zrobić to samo. Słuchał, jak Morgan przemawia do suczki absurdalnie wysokim głosem:

— Co to za śliczna dziewczynka! Czy Sharp cię wykapał?

Stukanie pazurów po drewnianej podłodze towarzyszyło krokom Morgan wzdłuż korytarza.

Lance poszedł do pokoju narad. Morgan czyściła tablicę i układała dokumenty związane ze sprawą Nicka. Zamiast garsonki miała na sobie dzinsy, czarny sweter i brązowe kozaczki. Na szyi miała umiejętnie zawiązaną apaszkę w kolorze szarości i turkus. Spod rękawa wystawał bandaż. Jej twarz wciąż była blada, jednak spojrzenie niebieskich oczu było jasne, czyste i piękne jak zawsze.

Wciąż przemawiała do psa.

— Patrzcie tylko, jaką masz nową obrożę z identyfikatorem!

Pies siedział u jej stóp i nasłuchiwał z przechyloną głową. Miał na

sobie fioletową obrozę, a na jaskraworóżowym identyfikatorze wypisane było „Rakieta”.

Co teraz miała zamiar zrobić Morgan? Teraz, gdy prokurator wycofał zarzuty wobec Nicka, nie musiała już pełnić roli jego obrońcy. Będzie mu brakowało widywania jej codziennie, jednak tak prawdopodobnie będzie najlepiej. Jeśli mieliby pracować na co dzień tak blisko, byłoby mu zbyt trudno się jej oprzeć.

Oparł się o framugę.

— Jak tam ręka?

— Dobrze, tylko swędzi — odparła, odwracając się w jego stronę. Zdjęła zdjęcia podejrzanych z tablicy i włożyła do pudła.

— Pomóc ci? — Zaczął zdejmować rzeczy z drugiego końca tablicy.
— Co zamierzasz z tym wszystkim zrobić?

— Na razie chyba to zatrzymam. — Morgan urwała, spoglądając na trzymane w ręku zdjęcie z miejsca zbrodni. — Podejmę decyzję, gdy dostanę wieści od Bryce’a.

— Biuro prokuratora jeszcze się nie skontaktowało?

— Nie. — Morgan podrapała skrawek bandaża. — Miałam nadzieję, że wygłosi oficjalne oświadczenie, zanim Nick opuści szpital. Nie chciałabym kolejnych incydentów z sąsiadami.

— A spodziewasz się ich?

— Kto wie? Nie mam pojęcia, dlaczego tak długo trwa postawienie zarzutów Emersonowi. Bez formalnego aresztowania i oświadczenia dla prasy ludzie nadal będą sądzić, że to Nick jest winny.

Zadzwoił telefon. Morgan spojrzała na wyświetlacz.

— To Bryce.

Odebrała. Słuchała i marszczyła brwi ze zdumienia. Lance słyszał głos Bryce’a, ale nie rozumiał słów.

— Dobrze. Dziękuję za telefon, Bryce. — Morgan odłożyła słuchawkę z bladą twarzą. — Przyszły wyniki DNA.

— I? — zapytał Sharp od drzwi.

— Są nierozstrzygające. — Skrzyżowała ramiona. — Zazwyczaj spodziewamy się wyniku w okolicach 99%, co oznacza, że z

pewnością znaleźliśmy biologicznego ojca dziecka, albo 0%, co oznaczałoby, że Jacob na pewno nie jest ojcem. W przypadku dziecka Tessy otrzymaliśmy wynik 26% dopasowania z Jacobem Emersonem.

Lance oparł się o ścianę, uświadamiając sobie prawdę.

— To dlatego, że Jacob i dziecko byliby przyrodnim rodzeństwem. Ojcem jest Philip.

— To niepokojące na zbyt wielu poziomach — powiedziała Morgan, pochylając się, aby pogłaskać psa, który oparł się o jej nogi.

— Jaki ojciec, taki syn — odezwał się Sharp. — Biorąc pod uwagę to, co zrobił jego ojciec, nie dziwi, że Jacob nie ma szacunku dla kobiet.

— Tak. — Morgan zadrżała. — Ale te rodziny się znały... nawet przyjaźniły. Spędzali czas razem. Tessa nocowała u Emersonów kilka razy, gdy jej dziadek miał atak serca kilka lat temu. Miała jakieś dwanaście lat, gdy Philip zaczął ją molestować.

Sharp uderzył pięścią w ścianę.

— Sam miałbym ochotę go zastrzelić.

Morgan mówiła dalej.

— Policja przeszukała dom Emersonów. W skrytce w biurze Philipa znaleźli pudełko zawierające zdjęcia Tessy i prawdopodobnie należący do niej kosmyk włosów. Bryce mówił, że pierwsze zdjęcia pochodzą sprzed około sześciu lat, z czasów, gdy po śmierci rodziców Tessa zamieszkała z dziadkami. Philip został oskarżony o gwałt i morderstwo Tessy Palmer. Bryce obiecał, że jeszcze dzisiaj wydadzą oficjalne oświadczenie. Tak więc Nick jest czysty.

— Ciekawe, jak to wpłynie na kampanię wyborczą — dodał Sharp. — Z drugiej strony zbiera się to, co się posieje.

— Zarówno policja, jak i biuro prokuratora okręgowego walczą, aby jakoś wyjść z tego z twarzą — powiedziała Morgan. — Zgaduję, że burmistrz będzie się chciał odciąć od jednych i drugich, jednak wątpię, aby miał dość czasu przed wyborami, aby nadrobić straty po tej katastrofie.

— Sądziłem, że może zwolnić Hornera i zrzucić całą winę na niego

— powiedział Sharp.

Lance wzruszył ramionami.

— Może tak się stać. Poczekamy, zobaczymy. Co prokurator zamierza zrobić z Jacobem?

— Niestety nie sądzę, aby był w stanie zrobić cokolwiek. Nie ma ofiary, która mogłaby zeznawać, więc sprawa upadnie w zarodku. Ale to nie koniec wiadomości — powiedziała Morgan. — Rano rozmawiałam z szeryfem. Udało im się wysledzić, skąd żona Menendezza miała pieniądze. Nigdy nie zgadniecie, kto zlecił przelew.

— Dziadek Tessy? — zasugerował Lance.

Morgan potrząsnęła głową.

— Jej babcia. W konfrontacji przyznała się też, że przybiła krowie serce do moich drzwi. Wydział szeryfa aresztował ją dziś rano.

— Czy komukolwiek udało się dowiedzieć, do czego właściwie przyznał się Dean Voss? — zapytał Lance.

— Tak — potwierdziła Morgan. — Jeden z członków jego oddziału zadzwonił do pani Voss z kondolencjami. Powiedział, że Dean przypadkowo postrzelił i zabił irakijską dziewczynkę. Nie był w stanie podać więcej szczegółów, bo miało to miejsce podczas tajnej misji i nie wolno im o tym mówić.

— Biedny Voss. — Sharp potrząsnął głową.

— Sądzę, że widział morderstwo Tessy i to zepchnęło go w otchłań szaleństwa. Może czuł się winny, że nie był w stanie powstrzymać Emersona. — Morgan schowała do pudełka ostatnie zdjęcie i zamknęła wieczko. — Uważam, że możemy to wszystko spakować i odstawić do archiwum.

— Mam nadzieję, że Nick się po tym pozbiera — powiedział Sharp.

— Fizycznie na szczęście nic mu nie będzie, ale jego emocjonalna rekonwalescencja może być trudna. — Morgan postawiła pudło na podłodze. Rozmawiałam dziś rano z Budem. Wystawia dom na sprzedaż. On i Nick zamierzają przeprowadzić się na jakiś czas do siostry Buda na Manhattanie. Bud sądzi, że miasto może dać im

szansę na nowy początek.

— To może być najlepsze rozwiązanie dla Nicka — powiedział Lance. — Ja też mam wiadomości. Vanessa Lewis dzwoniła do mnie dziś rano. Jamie wyszła ze szpitala i leży w domu z zapaleniem płuc. Mają ustalony termin wizyty u nowego psychiatry. Specjalista, który rozmawiał z Jamie w szpitalu, sądzi, że diagnoza zaburzeń dwubiegunowych była błędna. Prawdopodobnie fałszywy Kevin już się zaczynał do niej dobierać i wmawiał jej, że nikt jej nie uwierzy, bo jest wariatką. Jamie spanikowała. Starła się schodzić mu z drogi najlepiej, jak potrafiła, ale gdy jej matka ogłosiła, że się pobierają, Jamie wiedziała, że nie da rady uniknąć gorszych rzeczy. Dlatego uciekła.

— Fałszywy Kevin musi się uporać z zarzutami federalnymi, jak również oskarżeniami w stanach Floryda i Nowy Jork — powiedział Sharp. — Nie będzie stanowił zagrożenia na długo.

— To dobrze — mówił dalej Lance. — Wydaje się, że Kevin znalazł Vanessę za pośrednictwem internetowej grupy wsparcia dla rodziców dzieci z zaburzeniami poznawczymi.

— Ech. Mam nadzieję, że zgnije w więzieniu. — Sharp ruszył w stronę korytarza. — Morgan, daj mi znać, czy potrzebujesz pomocy w sprzątaniu biura, czy też mam zamówić dla ciebie porządne meble.

Lance spojrzał zdumiony w stronę drzwi, za którymi zniknął Sharp.

— Czy ja dobrze słyszałem?

— Tak! — zawołał Sharp z głębi korytarza.

Morgan zarumieniła się.

— Sharp złożył mi ofertę. Uważa, że w zespole przydałby się prawnik.

— A poza tym ona jest naprawdę dobra w tej robocie — dodał Sharp z kuchni. — I doda trochę klasy naszej firmie. Będziemy wyglądali poważniej.

Morgan wstała i zamknęła drzwi.

— Praca razem nie będzie chyba problemem? — zapytała, podchodząc bliżej.

— Nie, oczywiście, że nie. — Lance nie poruszył się, gdy stanęła tuż przed nim.

Jak się z tym tak naprawdę czuł?

Jakby dostał obuchem w łeb.

— Jesteś pewna, że tego chcesz? — zapytał.

— Na razie to dobry pomysł. Gdy dziewczynki się urodziły, Johna nie było w domu. Ja dużo pracowałam. Nie uświadamiałam sobie nawet, jak szalone było nasze życie. Jednak po tym, jak spędziłam dwa lata z nimi w domu, nie chcę rezygnować ze spędzania czasu z nimi. Pomijając niektóre szalone sprawy, mogę sama decydować o swoich godzinach pracy. Słyszałam, że twój szef jest w tej mierze elastyczny.

— To prawda! — zawołał Sharp zza drzwi.

Morgan położyła dłoń na piersi Lance'a.

— Czy nie masz nic przeciwko temu? Nie wiem, jak wygląda sytuacja między *nami*.

Serce Lance'a wykonało jakiś szalony taniec.

— Nie mam nic przeciwko temu. Tak naprawdę bardzo się z tego cieszę. — Chryste, brzmiał jak bełkoczący idiota.

— To dobrze. Zastanawiałam się, czy nie chciałbyś może umówić się ze mną na randkę czy coś.

Tak! Tak! Tak!

Na litość boską, zachowuj się naturalnie.

Odchrząknął.

— Bardzo chętnie. — Jednak nie powinien być egoistą. Spotkała jego matkę tylko raz i mama miała wtedy dobry dzień. Morgan nie wiedziała, w co się pakuje. Związek z nim mógł być skomplikowany.

— Dobrze. Mam nadzieję, że szef nie ma nic przeciwko spoufalaniu się pracowników. — Na jej usta wypłynął uśmiech.

Miał ochotę ją pocałować.

— Wręcz do tego zachęca! — znowu odezwał się Sharp zza drzwi.

— Sharp, idź sobie! — Lance położył dłoń na talii Morgan i przyciągnął ją do siebie. — To od czego zaczniemy?

— Sama nie wiem. — Przytuliła się do niego. — Nie umawiałam się na randki od przeszło dekady.

— Może lunch?

— Lunch brzmi dobrze.

— Pocałuj ją wreszcie! — wrzasnął Sharp.

Lance pochylił głowę i przycisnął usta do jej warg. Pocałunek był niespieszny, jej usta miękkie i ciepłe. Westchnęła z zadowoleniem i wtuliła się w niego mocniej. Jej miękkie ciało pasowało do twardości jego mięśni. Mimo że pocałunek był słodki i delikatny, obiecywał o wiele więcej.

Uniósł głowę.

— Stanowimy dobry zespół.

— To prawda. — Objęła jego szyję ramionami i przyciągnęła go do siebie, aby pocałować go jeszcze raz, tym razem nie tak niewinnie. Obojgu potem brakowało tchu.

Kto wie, co nadejdzie jutro? On i Morgan razem mieli dość bagażu, aby zatopić transatlantyk, a ona nie miała pojęcia, jaki chaos potrafiła wnieść w życie jego matka.

Z drugiej strony pasowała do niego w sposób, który kazał mu wybiegać myślą w przód o wiele bardziej niż pójście z nią na lunch. Dzisiaj zamierzał żyć chwilą. Zbyt długo czekał na ten prosty pocałunek.

Ale warto było.

PODZIĘKOWANIA

Jak zawsze dziękuję w pierwszej kolejności mojej agentce Jill Marsal i całemu zespołowi Montlake Romance, zwłaszcza mojej redaktorce prowadzącej Anh Schluep, redaktorce Charlotte Herscher i bogini od spraw technicznych oraz mistrzyni popędzania pisarzy w jednym, Jessice Poore.

Szczególne podziękowania składam Leanne Sparks za jej cierpliwość i pomoc w niektórych proceduralnych aspektach tej książki. Zaoszczędziła mi wielu tygodni badań.

O AUTORCE



Fot. © 2016 Jared Gruenwald

Melinda Leigh jest autorką bestsellerów „Wall Street Journal”. Kiedyś pracowała w bankowości, jednak zupełnie się z tego wyleczyła. Od zawsze kochała książki i zaczęła pisać, aby ocalić zdrowe zmysły, gdy jej najmłodsze dziecko poszło do pierwszej klasy. W ciągu kolejnych lat przyłączyła się do stowarzyszenia Romance Writers of America, nauczyła się tego i owego o pisaniu powieści i doszła do wniosku, że jest to znacznie ciekawsze zajęcie niż analiza sprawozdań finansowych. Debiutancka powieść Melindy *She Can Run* została nominowana do nagrody w kategorii „Najlepszy debiut” przez Międzynarodowe Stowarzyszenie Autorów Powieści Sensacyjnych, zdobyła też trzy nominacje do nagrody Daphne du Maurier i nagrodę Golden Leaf. Inne powieści Melindy to *She Can Tell*, *She Can Scream*, *She Can Hide*, *She Can Kill*, *Midnight Exposure*, *Midnight Sacrifice*, *Midnight Betrayal*, *Midnight Obsession*, *Hour of Need*, *Minutes to Kill* i *Seconds to Live*. Ma czarny pas w karate Kenpo, prowadzi zajęcia z samoobrony dla

kobiet i mieszka w wiecznie zabałaganionym domu z mężem, dwójką nastoletnich dzieci, kilkoma psami i dwoma przygarniętymi kotami.